Nr 520 Kraków, Wtorek 14 Listopada 1911. **Rocznik LXIV.**

„CZAS“ wychodzi z wyjątkiem dni po niedzieli i świętach uroczystych dwa razy dziennie, a mianowicie: o godzinie 6 rano i o godzinie 3 popołudniu.

... 10 hal., ranny 4 hal. } z przesyłką pocztową: wieczorny 12 hal., ranny 6 hal.

...A WYNOSI:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
...	30 koron	7 kor. 50 h.	2 kor. 50 hal.
...	36 koron	9 kor. —	3 kor. —
...	36 koron	9 kor. —	3 kor. —
...	42 koron	10 kor. 50 h.	3 kor. 50 hal.
...	42 koron	10 kor. 50 n.	3 kor. 50 hal.
...owego	48 koron	12 kor. —	4 kor. —
...towe)	16 rb. 20 k.	4 rb. 05 k.	1 rb. 45 kop.

...mających debit w państwie rosyjskiem ... Petersburgu, Warszawie, Kijowie, Wilnie, ...renumerować Czas, posyłając pocztą należytość ...yżej wymienionych większych miast. ...e biuro ogłoszeń Ungra, L. i E. Metzl i Syn, ...ęgarnia L. Idzikowskiego — w Wilnie biuro Taubera.

CZAS

Wydanie popołudniowe.

Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu* w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księg. S. A. Krzyżanowskiego, handle: St. Karlińskiego, trafika w Sukiennicach, Biuro dzien. Hopcasa i Salomonowej, *Gł. Trafika.* **We Lwowie „Czas“ jest do nabycia w biurach dzien. A. Olszewskiego, S. Sokołowskiego, K. Buchstaba, na stacyach kolejowych w Tarnowie, Rzeszowie, Jaśle, Nowym Sączu na peronie w księgarni kolejowej, tudzież na innych główniejszych stacyach u portyerów kolejowych.**

Ceny ogłoszeń: od wiersza petitem za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal.: układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 hal., następny po 15 hal. **Nadesłane i Nekrologia** od miejsca wiersza drukiem petit. 60 hal. za każdy raz. **Głosy publiczności** po 2 kor.; komunikaty handlowe po kronice i po dziale ekonomicznym; komunikaty prywatne, śluby, zaręczyny itp. po 1 kor. od miejsca wiersza.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we **Lwowie** biura dzienników L. Plohna, A. Olszewskiego, St. Sokołowskiego, K. Buchstaba; w **Jarosławiu** Biuro dzienników; w **Podgórzu** Poturalski; w **Przemyślu** A. Juszyński księgarnia, D. Heszeles; w **Rzeszowie** M. Weintraub; w **Stanisławowie** Jasielski i Sp.; w **Tarnowie** M. Rockach, O. Haut; w **Tarnopolu** Komaniewski; w **Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; w **Wiedniu** Haasenstein & Vogler, R. Mosse (także we wszystkich filiach): H. Schalek, M. Dukes, E. Braun, J. Danneberg, Bock & Herzfeld, H. Friedl (tylko prenumeratę H. Goldschmidt & Comp.); w **Frankfurcie** n. M. G. L. Daube & Comp., w **Pradze czeskiej** Fr. Hovorka. **Listy** z pieniądzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszeuia przyjmuje Administracya *Czasu* w Krakowie. *Reklamacye nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów nieopłaconych* nie przyjmuje się. *Rękopisów* nadsyłanych nie zwraca się.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

ADRES REDAKCYI: ul. św. Tomasza Nr 32. — Telefon Nr 50.

I.

Kreśląc przed laty dwunastu obraz etyki politycznej w Rosyi[1]), piętnowałem w nim Katkowa i Iwana Aksakowa, jako winowajców nacyonalistycznego rozbestwienia i moralnego upadku Rosyi dzisiejszej. Zdania swego nie cofam, a jednak w chwili, w której to piszę, gotów byłbym nieraz z uczuciem tęsknoty myśleć o czasach Katkowa i Aksakowa, jako o starych, dobrych czasach. Jakże wydają się oni wielcy wobec potomstwa, które wypielęgnowali! Choć w stosunku do nas zaślepiała ich nienawiść, mogli ją poniekąd tem usprawiedliwić, że obaj świadkami byli powstania 1863 roku oraz przestrachu, który ogarnął wówczas sfery najwyższe. Wszak z pamiętnika Murawjewa wiemy, że gdy odjeżdżał z Petersburga do Wilna, błagano go, aby przynajmniej Litwę dla korony carów uratował, albowiem Królestwo uważano już za stracone! Więc patrząc na naród nasz przez pryzmat 63 roku, Katkow i Aksakow widzieli w nim najniebezpieczniejszego wewnętrznego wroga Rosyi — i poczęli głosić zniszczenie Polski, jako warunek potęgi państwa rosyjskiego. Lecz Katkow był człowiekiem z rozległą widownią myśli, a Aksakow szczerze szukał prawdy. Z takimi zaś mówić można i porozumienie się z nimi nie jest rzeczą beznadziejnie niemożliwą. Dziś zastąpiła ich wychowana a raczej przez nich rozpasana dzicz, która w pożądaniu cudzego dorobku głos narodowego sumienia rosyjskiego uznała.

Wówczas gorzko użalałem się na to, że steroryzowana przez rząd, w którym poglądy Katkowa i Aksakowa stały się podstawą polityki, zamilkła Rosya opozycyjna, ta, co ideałom wolności i sprawiedliwości hołdowała, zamilkła tak, że zdawało się, iż jej już nie było. Myliłem się. Zbudziły ją klęski 1904 roku. I zjawili się nagle i przemówili wtedy ludzie rozumni i szlachetni; zajęliby przednie stanowiska w każdym narodzie, byliby chlubą każdego parlamentu i rządu — i niezawodnie przy innych okolicznościach daliby początek odrodzeniu politycznemu Rosyi. Teraz bezsilni byli wobec choroby, co się wżarła w organizm ich narodu.

Chorobie tej na imię — maksymalizm: albo wszystko — albo nic; to przeobrażona w maniactwo, utopijność ludzi, których przez wieki trzymano na uwięzi, więc nie zetknęli się z życiem realnem, wszystko przeto wydaje im się prostem i łatwem, i gdy myśli jakiej się chwycą, to poto, aby ją natychmiast z bezwzględną konsekwencyą w czyn wcielić. Maksymalizm, to wściekły wybuch niewolnika, któremu dano pohulać; to wynik dziejów, które ideę samowładzy monarszej na coraz wyższy szczyt niosły; to objaw rasy i temperamentu, w którym buntowniczo-anarchiczne skłonności Słowianina zlały się w potwornej jakiejś mieszaninie ze ślepą uległością Mongoła wobec miażdżącej go siły. I czy nie jest jeszcze maksymalizm ten — możnaby tu zapytać — postacią grasującej w społeczeństwie rosyjskiem plagi alkoholizmu? W jednem z miast na wschodnich kresach dawnej Rzeczypospolitej miałem sposobność poznać doświadczonego i rozumnego lekarza Polaka, który szczególnej używał wziętości wśród urzędników Rosyan, krzykaczy i prowodyrów szalejącego tam nacyonalizmu. „A jednak — mówił o pacyentach swoich — nie odrazę, lecz głęboką litość budzą ludzie ci we mnie. Wszyscy oni są chorzy psychicznie, chorzy aż do niepoczytalności; wszyscy są alkoholikami, albo potomkami alkoholików. Alkohol rozstroił im nerwy, wykoleił myśli. Niczem są objawy nerwowych chorób u nas, w porównaniu z rozmiarami, jakie neurastenia przybrała u Rosyan...“

I pod groźnem a upokarzającem wrażeniem zadawanych przez Japonię ciosów, wybuchnęły nagle i starły się ze sobą dwa przeciwległe maksymalizmy: czerwony i czarny, rewolucyjny i reakcyjny. Z obu stron, z przerażającą szybkością, niby dżuma, szerzyły się, coraz większe zagarniając przestrzenie, dwa do manii krwi dochodzące obłędy. Malały szeregi tych, co pośrodku stali, rozważnych i uczciwych. Rząd tracił głowę, a ten co na czele jego stał, twórca konstytucyi, hr. Witte, pozbawiony był tej niezbędnej, zwłaszcza w kataklizmowych czasach, powagi moralnej, którą budzi szczerość i siła przekonań. Musiał ustąpić. I ster nawy państwowej ujął *homo novus*, niezłomnie energiczny, imponująco odważny, ale z rozumem i poglądem na świat, jak trafnie powiedziano o nim, „wice-gubernatora z zapadłej prowincyi“. Tą zapadłą prowincyą była Litwa. Stamtąd, z czynowniczo-jeneralskiego otoczenia, w którem wyrósł, z gimnazyum wileńskiego, w którem się kształcił, z tej atmosfery, którą oddychał, zatrutej obrzydliwością rusyfikacyjną, — wyniósł był Stołypin ponurą nienawiść do Polski, i nią przesycony, podjął się przywrócenia ładu w znękanej bezładem wewnętrznym i klęskami zewnętrznemi ojczyźnie swojej.

W tym celu przywołał na pomoc maksymalizm reakcyjny, rozkiełzał instynkty łupiestwa, z niemi zawarł sojusz i najgorsze namiętności motłochu skierował już nie przeciw Polakom tylko, lecz przeciw wszystkim „inorodcom“. Straty poniesione w wojnie z Japonią postanowił wynagrodzić łatwymi tryumfami nad urojonym a spętanym „wrogiem wewnętrznym“ — nad Polską i nad Finlandią: tej odebrać Wyborg, tamtej Chełmszczyznę, a upojona zwycięstwem, które nic nie kosztowało, Rosya posłusznie pójdzie na pasku u tego, kto jej to „zwycięstwo“ darował. Nie zawiódł się w rachubie. Tym pomysłem, „niszczącym — jak wołał ze zgrozą publicysta, który całe życie niewzruszenie stał na gruncie tradycyi narodowej a ideę samowładzy monarszej przeciwstawiał już nietylko rewolucyjnym hasłom, lecz wszelkim powiewom zachodnio-europejskiego liberalizmu — tym pomysłem, niszczącym istotę duchową Rosyi, jako siły moralnej i nosicielki posłannictwa dziejowego“[3]), olśnił on i pociągnął za sobą wszystko, co w Rosyi było najniższego, ale zarazem dawał jaskrawe świadectwo niskości własnej myśli, brakowi w niej twórczego pierwiastku. Środek bowiem, który podał, był starym środkiem wypróbowanym jeszcze przez Katkowa, gdy zwalczyć usiłując radykalizm rosyjski, ogłosił krucyatę przeciw Polsce i w antypolonizmie nader zręcznie zachcianki radykalne roztopił.

Ale inne czasy, inni ludzie. W epoce Katkowa, za Aleksandra II, dominował żywioł niemiecki. W hierarchii biurokratycznej Niemcy zajmowali miejsca przednie. Byli systematyczni, twardzi, bezwzględni, nieraz okrutni, ale nie nihiliści, mieli poczucie prawa i umieli je wpajać tak swoim towarzyszom rosyjskim, jak i podwładnym. Przyjaciółmi naszymi nie byli. Jeden z uczestników powstania opowiadał mi, że choć imię Murawiewa stało się synonimem dzikości i okrucieństwa, jednak co do wyrafinowania w okrucieństwie przewyższał go Niemiec, namiestnik Królestwa Polskiego, kulturalny w formach hr. Berg, który nieraz brał na siebie nawet rolę przyjaciela Polaków. Państwo rosyjskie było dla Niemców dobrą dojną krową, więc strzegli interesu państwowego jak oka w głowie — i interes ten był wspólnym gruntem, na którym można było z nimi stanąć i niekiedy w tem lub owem trafić do przekonania.

Choć ciężka i straszna, rusyfikacya w imię interesu państwa mniejszem była złem, niż rusyfikacya dzisiejsza pod hasłem interesu narodu, a w istocie swojej nihilistyczna, innego celu nie mająca, jak nasycenie nigdy i niczem nienasyconych apetytów. Lepiej mieć do czynienia z twardym biurokratą, niż z szaleńcem lub błaznem, albo człowiekiem bez myśli i woli, u szaleńców i błaznów szukającym wskazówek.

To z naszego stanowiska. Ale wejdźmy na stanowisko Rosyi. Co mógł jej dać człowiek, który w zakresie polityki wewnętrznej innego nie umiał stworzyć ideału, jak ograbianie podbitych i już ograbionych narodów, a dla utrzymania ładu w państwie dzisiejszego nie wynalazł środka nad haniebne i trawiające naród szpiegostwo i prowokatorstwo, jakby oparte na milczącej zmowie między rewolucyą a rządem: „Za tyle a tyle denuncyacyi jedno wielkie morderstwo polityczne“[4]). Wszystkie społeczne — wołał poseł Teslenko w jednej z ostatnich mów swoich — szpiedzy i prowokatorzy utworzyli areopag decydujący o charakterze politycznym każdego obywatela państwa rosyjskiego; ludziom najniebezpieczniejszym ze stanowiska porządku społecznego, ludziom, dla których nieporządek jest bezpośrednim interesem, kwestyą życia, powierzono czuwanie nad bezpieczeństwem państwa i monarchy, ale kto w ich szeregu przez rewolucyę najczęściej dostarczanym, pozostawał nadal sługą rewolucyi, kto zaś rzetelnego sługę rządu się przeistaczał, tego nikt nie mógł, nie był i nie jest w stanie powiedzieć. Do tego absurdu doprowadził premier rosyjski swój system i sam absurdu tego padł ofiarą.

Zdawało się, że powinien był rozumieć, jaką hazardowną grę prowadził i że powinien był usłuchać głosu sumienia. Wszak w jednej z mów swoich wygłosił, że „ciężko chorego leczą, wprowadzając w organizm jego truciznę“. Więc wiedział o truciźnie. Ale zamiast zastanowić się, czy nie zawiele jej dał, buńczucznie zapewniał, że jeszcze lat kilka, a wyleczy Rosyę z trapiącej ją niemocy i postawi ją na czele państw. I wierzono tej bladze. Imponował pewnością siebie i stanowczością. Osobą swoją zasłonił monarchę. Porównywano go z Borysem Godunowem; nazywano Piotrem IV. Ale choćby na szubienicach, któremi on zabudował Rosyę, powieszono dziesiątki tysięcy rewolucyonistów i choćby armia zreformowaną została według ostatniego słowa nauki, czy podniosłoby to potęgę państwa, któremu odebrano podstawę moralną, a duszę obywateli jego zaprawiono trucizną? Nie. Nieświadomie ten zły genjusz Rosyi przygotowywał nową, groźniejszą od Cuszymy i Mukdenu katastrofę.

---

[1]) Artykuł ten jest wstępem do książki, która wyjdzie w tych dniach we Lwowie nakładem księgarni Gubrynowicza.

[2]) *Przegląd polski* 1899.

[3]) S. Szaparow w piśmie „Swidietel“, maj 1910 r.

[4]) Takie określenie stosunku ochrany do rewolucyi daje gazeta *Utro Rossii*.

M. Zdziechowski.

„Hoch Hohenzollern!“.

Wiedeń 13 listopada.

= Liberaliści niemieccy w Austryi domagali się zawsze miana stronnictwa państwowego, stronnictwa *on ne peut pas plus* austryackiego, dynastycznego i czarno-żółtego. Być może, że kiedyś istotnie tak było. Kiedyś, to znaczy w czasie, kiedy centralizm wiedeński jeszcze wszechwładnie gazdował po krajach, kiedy Polacy, Czesi i inne narody toczyły jeszcze walkę o równouprawnienie, a niemiecki „Herzenvolk“ dzierżył zupełną hegemonię. Wtedy Austrya wydawała się im eldoradem, a dynastyczność uprawiali według zasady: *Der König absolut — wenn er unseren Willen tut.*

Jak do państwa i dynastyi odnosi się dzisiejszy niemiecki liberalizm, szczególnie liberalizm wiedeński, dowiodły ostatnie wybory.

Rządzącemu w Wiedniu chrześciańsko-społecznemu stronnictwu wydarzył się szereg politycznie przykrych wypadków. Stronnictwo zbyt szybko się rozwijając, dopuściło do wpływu — coprawda nie kierującego, ale zawsze do wpływu — parę niegodnych osób; prasa liberalna, to znaczy $^{9}/_{10}$ prasy niemieckiej, zręcznie wyzyskała parę wypadków sobkostwa i prywaty a chwiejna, jak w każdem dużem mieście — sympatya ludności zaczęła się od dotyczasowych władców odwracać. Wielki przewódca Dr Lueger już nie żył, a jego następcy, acz są pomiędzy nimi politycy dużej miary, nie posiadali już takiej popularności, żeby skutecznie mogli regeneracyę stronnictwa przeprowadzić. Stronnictwo liberalne miało więc dobre do wyborów szanse, i po długiej przerwie znów z nadzieją zwycięstwa stanąć mogło do walki. W jaką więc stronę zwróciły się liberalne sympatye? Dwa są w Austryi stronnictwa, które same wyrzekają się i państwowego i dynastycznego charakteru: Wszechniemcy i socyaliści.

Abstrahując od kilku posłów wiedeńskich, wybranych głosami żydowskimi (Ofner, Kuranda, Neumann), a więc wpływem wyznaniowym, liberaliści w całej dolnej Austryi wysunęli i popierali kandydatów bądź to wszechniemieckich, bądź socyalistycznych. Z ich to łaski hasło „Hoch Hohenzollern“ przy odgłosie „Wacht am Rhein“, hasło, którego wyrzekł się już nawet p. Wolf, znów rozlegać się zaczyna — i to nie już po burszowskich knajpach, ale w hali ludowej wiedeńskiego ratusza. Posłowie Pollauf, Waber i Wedra, a więc sami kandydaci liberalnej prasy, zwołali wczoraj do ratusza wiec, który uchwalił rezolucyę przeciwko włoskiemu fakultetowi w Wiedniu. Pollauf ośmielił się przeciwko dynastyi austryackiej wysławiać „czystość Hohenzollernów“ i wezwał do okrzyku „Hoch Hohenzollern“, a ulice śródmieścia do późnego wieczora rozbrzmiewały tym okrzykiem i pieśnią „Wacht am Rhein“. To i tylko to było celem wiecu. Trudno uwierzyć, by Niemcy na seryo wierzyli, że 100 lub 200 studentów włoskich zagrozi niemieckiemu charakterowi miasta; szło im tylko o rezurekcyę haseł Schöreromskich i ten cel też osiągnęli. Z łaski liberalnej „państwowej i dynastycznej“ prasy, ukazuje się więc znów widmo pargermańskiej, antiaustryackiej agitacyi, i to w samej stolicy państwa. Niebezpieczeństwo nie jest wielkiem, bo właściwe wiedeńskie mieszczaństwo nigdy za takiemi hasłami nie pójdzie, jednak godzi się przypomnieć okrzyki tryumfu w prasie liberalnej, kiedy Pollauf zwyciężył chrześciańsko-społecznego p. Tamalę, p. Wedra Dr Gesmana, p. Waber ks. Lichtensteina. Kto z naiwną wiarą czytał owe artykuły, sądzić mógł, że Austrya pozbyła się strasznej zmory i uratowała się od strasznego niebezpieczeństwa; dziś zwycięztwo okazuje się we właściwem świetle, dziś i najnaiwniejszy chyba zrozumie, do jakiego stopnia Hekubą jest liberalizmem wiedeńskim i państwo i dynastya. „Hoch Hohenzollern“ — oto rezultat ich zabiegów.

O morze Egejskie.

Zapowiedź rozszerzenia placu boju w wojnie turecko-włoskiej na morze Egejskie, jest obecnie przedmiotem dyskusyj prasowych i — jeżeli można dać wiarę depeszom — także dyplomatycznych. Zapowiedź ta jest logicznem następstwem rozwoju wypadków. Pierwotne nadzieje Włoch, że wojna da się ograniczyć do Trypolitanii, okazują się z każdym dniem coraz nieprawdopodobniejszemi; przejażdżka morzem z Sycylii do Afryki — za co uważano zrazu wyprawę wojenną — okazała się zbliska przedsięwzięciem krwawem i niełatwem. Wojska włoskie nietylko nie zdobyły Trypolitanii, nietylko nie utrzymały pozycyj już pierwszym atakiem zajętych, lecz zostały wyparte ku morzu i zamiast prowadzić ofenzywę, pozostają obecnie w pozycyi obronnej. Warunki terenu, aprowizacyi, postawa ludności arabskiej i t. d. wróżą w Trypolitanii walkę zaciekłą i długą, walkę, której końca wogóle dojrzeć na razie trudno, gdyż nawet po posunięciu się Włochów w głąb kraju przejdzie w partyzantkę, zdolną przeciągnąć się na całe lata.

Sytuacya Włoch jest w tym wypadku niepocieszniejszą niż Turcyi, chociażby dlatego, że koszta wojenne Włoch przenoszą kilkakrotnie nakłady pieniężne Turcyi. Po stronie padyszacha walczą tubylcy, wspomagani przez załogę trypolitańską, niema kosztów mobilizacyi, transportu, nawet koszta aprowizacyi nie dosięgają sum zbyt wysokich w stosunku do potrzeb armii włoskiej. Turcyę walka ta niewiele wyczerpuje pod każdym względem, podczas, gdy Włochy zaangażowały się nietylko materyalnie, ale i moralnie w sposób zupełnie odmienny, zwłaszcza co do swego *prestige*. Wszystkie interesy muszą popychać Włochy do jak najszybszego zakończenia wojny. Stać się to może tylko wtedy, gdy Turcya zaproponuje pokój, w którym odstąpi Trypolitanię i Cyrenajkę. Ponieważ nawet znaczne zwycięstwa Włoch w Afryce, Turcyi do tegoby nie skłoniły i ponieważ miejsce takiego zwycięstwa zajmują narazie porażki, przeto Włochy, jeżeli — można wierzyć doniesieniom telegraficznym — zamierzają zmusić Turcyę do pokoju na innej drodze: przez rozszerzenie terenu walki na morze Egejskie, na wybrzeża Turcyi europejskiej, Małej Azyi i wysp lewantyńskich.

Zadanie to dałoby się rozwiązać na trzy sposoby, z których dwa są łatwe, trzeci trudniejszy do przeprowadzenia. Flota włoska mogłaby obsadzić wyspy tureckie jak Rhodos, Chios, Mytillene, albo Lemnos, dalej mogłaby zblokować, ewentualnie zbombardować porty jak Salonika, Kawala, Smyrna, albo wreszcie spróbować przedarcia się przez Dardanele, aby wprowadziwszy statki wojenne pod Konstantynopol, podyktować tam warunki pokoju. Nie ulega kwestyi, że ataki floty wojennej na porty tureckie i szkody, jakie poniósłby kraj wskutek nich, wyglądają na dobry środek, aby zmusić Turcyę do zawarcia pokoju — w każdym razie na lepszy, niż walki w Trypolisie, nużące a pozbawione siły przekonywującej. Wykonanie nie przyszłoby zresztą bez trudności, wiadomo, że Turcya ostatniemi czasy wzmocniła fortyfikacye nadbrzeżne i pozakładała w portach miny — wszelako koszt mógłby się opłacić.

Idzie tylko o nastrój, jaki mogą wywołać walki na morzu Egejskiem wśród mocarstw, bezpośrednio tam interesowanych. Ze strony włoskiej mówi się o podcięciu handlu tureckiego, wszelako przeciwstawiają temu dzienniki innych państw fakt, że flota handlowa turecka *de facto* nie istnieje i rolę jej spełniają okręty obce: niemieckie, francuskie, austryackie i angielskie. W ten sposób interesy ekonomiczne Turcyi splątują się, co do działań wojennych, z interesami innych mocarstw. Każdy atak na port turecki i każde bombardowanie fortyfikacyj może dosięgać statki obcych mocarstw; jeszcze ważniejszem jest poszkodowanie ekonomiczne tychże państw przez utrudnienie ich handlu. Dlatego na początku wojny dyplomacya włoska złożyła urzędowe wyjaśnienie, że teren wojny będzie ograniczony do Trypolitanii. Prawda, że nie przypuszczano wtedy, iż wyprawa afrykańska taki weźmie obrót, jaki przybrała.

Niemniejsze rekryminacye budzi zamierzony atak floty na wodach egejskich z tej przyczyny, że może zagrozić spokojowi na Bałkanie. Austrya zastrzegła się, jak wiadomo, już przeciw operacyom okrętów wojennych na wybrzeżach południowych Adryatyku; atak na wybrzeża tureckie mógłby, zdaniem dzienników, wywołać na Bałkanach groźne echo. Pierwsza Bułgarya ma być podobno gotową do walki, nie mówiąc już o Macedonii, gdzie utajone powstanie żarzy się

WINSTON CHURCHILL.

Austen Vane.

Szkice z amerykańskiego życia politycznego.

(82)

(Ciąg dalszy).

X.

Wiktorya, rzecz prosta, nie powiedziała Beatryczy Chillingham, co zaszło w ogrodzie, chociaż panienka zaciekawiona, podejrzewając coś, miała ochotę ją wypytać. Po odjeździe pana Crewe, Mr. Rangely, wysoki młody Anglik, zaczął jej znów asystować; poprzednio rozmawiał z Miss Beatryczą i znalazł, że to miła i rozumna osóbka.

— Przecież Miss Flint nie wyjdzie chyba za tego pana, jak pani sądzi, Miss Chillingham? — zapytał.

— O nie — odparła Beatrycza — słowem panu ręczę, że nie wyjdzie!

Przy pożegnaniu Mrs. Pomfret wziąwszy Wiktoryę za rękę i pociągnąwszy na bok, zajrzała jej w twarz z znaczącym uśmiechem.

— Moja droga, on umyślnie prosił, bym ciebie zaprosiła! — zawołała.

— Kto? — zapytała Wiktorya.

— Humphrey. On koniecznie obstawał przy tem, byś ty tutaj była.

— W takim razie bardzo jestem wdzięczna panu Humphrey'owi, gdyż doskonale się zabawiłam. Bardzo mi się pani Anglik podoba!

— Doprawdy? — Mrs. Pomfret badawczo spojrzała w twarz Wiktoryi, rozpromieniwszy się przy tych słowach. — Jest to spadkobierca wysokiego tytułu i przytem ma własny majątek. Nie mogłam go pomieścić u siebie, w tem małem pudełku, ponieważ mam już panią Froude u siebie. Chcemy go także zabrać na wybory... a ty, Wiktoryo, możebyś i ty chciała pojechać?

Wiktorya roześmiała się.

— Nie, aż tak poważnie brać tego nie trzeba — rzekła. A zresztą i tak nie będę miała czasu jechać na wybory — mam to i owo do załatwienia w sąsiedztwie.

Mrs. Pomfret przybrała dyskretny wyraz twarzy.

— To jest bardzo miły człowiek i bardzo piękne ma widoki. Byłaby to świetna partya dla ciebie, Wiktoryo!

— Łaskawa pani — odpowiedziała Wiktorya, z trudnością powstrzymując się od śmiechu — ja bynajmniej nie mam zamiaru robić świetnej „partyi“.

Słowa jej brzmiały szczerością.

Mrs. Pomfret ucałowała ją.

— Nigdy nie można wiedzieć, co się stać może — rzekła. — Pomyśl o tem, Wiktoryo. A twoja kochana matka... może sama kiedyś zrozumiesz, czem jest odpowiedzialność matki, gdy chodzi o dobre ustalenie losu córki...

Wiktorya zarumieniła się i cofnęła rękę.

— To dalekie czasy, łaskawa pani! — odpowiedziała.

. . . .

— Bardzo lubię i cenię Wiktoryę — mówiła w chwilę później Mrs. Pomfret do swojego gościa — jest ona dla mnie, jak córka rodzona. Ale czasami to aż rozpaczliwie nie liczy się z pozorami. Doprawdy, zdaje mi się, że Rangely odwozi ją do domu!

— Prosił, żeby mu pozwoliła podjechać z nią razem do hotelu — odpowiedziała Mrs. Fronde. — Już się po uszy zdążył w niej zakochać.

— Coby to była za pociecha dla biednej Róży! — westchnęła Mrs. Pomfret.

— Podoba mi się ta dziewczyna — oświadczyła Mrs. Fronde. — Jest oryginalna i samodzielna, i wie czego chce. Wygra los, kto ją dostanie.

— Ach, tak, spodziewam się! — westchnęła Mrs. Pomfret.

To prawda, że Mr. Artur Rangely poprosił Wiktoryi, by mu pozwoliła towarzyszyć sobie aż do hotelu (droga do Fairview prowadziła tamtędy). Gdy jednakże już tam dojeżdżali, wystąpił z nową prośbą.

— Czy nie pozwoliłaby mi pani podjechać trochę dalej, Miss Flint? — zapytał — Z przyjemnością wróciłbym pieszo z powrotem.

— No, dobrze, niechże pan jedzie, — jeśli pan ma ochotę! — odpowiedziała wesoło.

Anglik podziwiał piękną okolicę, ale patrzył wciąż przytem na Wiktoryą i zasypywał ją bardzo szczeremi pytaniami o Leith, o panią Pomfret, którą poznał u wuja swojego w Anglii, o pana Crewe i rolę kolei w polityce miejscowej. Na niejedno z tych pytań Wiktorya wymijające tylko dawała odpowiedzi, niebawem też spostrzegła, że Mr. Rangely to bystrzejszy obserwator, niżby się z pozoru zdawało.

Dojeżdżali już do kamiennej zajazdowej bramy w Fairview, a Mr. Rangely nie spieszył się z wysiadaniem. Wiktorya, rozmawiając z zajęciem i ożywieniem, doszła do wniosku, że nowy znajomy to bardzo miły człowiek.

— A możeby pan był łaskaw wstąpić do nas na herbatę? — zagadnęła. — Odesłałabym pana do domu!

Gość skwapliwie przyjął zaproszenie. Dojeżdżali już do pierwszego zakrętu, gdy nagle ujrzeli przed sobą zwrócony ku nim powozik. Koń z wolno puszczonemi lejcami, przewieszonemi przez dyszel, zjechał na sam brzeg gościńca i zajadał z całym spokojem liście przydrożnych krzaków. W powoziku, skulony w kącie, siedział mężczyzna, tak widocznie bezradny, że zastanowiło to ich oboje.

— Czy się ten człowiek upił? — zawołał Mr. Rangaly.

Wiktorya w odpowiedzi wydała lekki okrzyk. Dotknęła konia batem i źrenice jej rozszerzyły się pod wpływem nagłego przestrachu.

— To Hilary Vane! — zawołała. — Nie wiem, prawdziwie nie wiem, co się jemu stać mogło!

Oddała cugle panu Rangely, wyskoczyła na drogę i podbiegła do Hilarego.

— Panie Vane! — zawołała. — Co się stało? Czy pan chory?

Nigdy go jeszcze nie widziała tak wyglądającym. Hilary zawsze wydawał jej się kimś takim, komu współczucie i litość jest rzeczą zgoła zbyteczną, jako, że ze świata i z siebie jest zawsze zadowolony. Ale teraz nagle zdjęła ją głęboka litość — nie przypuszczała, że dla tego jedynie, że to ojciec Austena... Ręce cisnął do boków, głowę pochylił na piersi, a twarz miał woskowo bladą. Oczy jego jednakże przestraszyły ją najbardziej; zamiast dawnego, zawsze nieco wyzywającego spojrzenia, miały w sobie tyle niemego cierpienia, że aż się jej serce ścisnęło. Spojrzał na nią, chciał się wyprostować i znowu opadł, jak pierwej.

— A nic mi nie jest — przemówił — nic.. Słabość chwilowa. To przejdzie zaraz!

Wiktorya nie tracąc ani chwili, wsiadła do powoziku, zajęła miejsce obok starca, zebrała lejce i naciągnęła mu na kolana opadłą derkę...

— Podwiozę pana z powrotem do Fairview — zwróciła się do niego. — Stamtąd zatelefonujemy po doktora.

Nie doceniała jednakże potęgi woli, która w nim mimo ten stan, nie zamarła. Nie poruszał się wprawdzie, ale życie na te słowa zabłysło znów w zgaszonych jego oczach, a ton mowcy zabrzmiał w jego głosie, choć ciężko dyszał.

— Nie — przemówił — ja tego nie chcę. Jadę do Ripton, rozumie pani? Za chwilę będę zdrów i sam wezmę lejce...

Wiktorya, ochłonąwszy z pierwszego zdziwienia, zebrała szybko myśli. Spojrzała na Hilarego, ale na twarzy jego światło podnieconego wyrazu już gasło. Miał jakiś powód w tem, widocznie, dla czego do Fairview nie chciał wracać, rozsądek ostrzegał, że wzruszenie może mu zaszkodzić; zresztą trzebaby dopiero telefonować do Ripton po doktora, a zyskiwało się na czasie, jadąc tam odrazu. Postanowiła przeto usłuchać i jechać.

— Proszę, niech pan jedzie ze mną! — zawołała w stronę Rangly'ego. — Jedziemy do Ripton.

Skinął głową ze zrozumieniem, z uznaniem, Wiktorya zaś wyprowadziła konia z pomiędzy krzaków i skierowała go na drogę... Od czasu do czasu niespokojnym wzrokiem spoglądał na Hilarego.

— Czy panu wygodnie? — zapytała.

— Tak, tak, dobrze mi jest — odpowiedział. — Za chwilę już będę mógł sam powozić.

Ale te chwile upływały, a on nie starał się odebrać cugli. Wiktorya batem, o ile możności, przynaglała konia i przez cały czas czuła na sobie wzrok Hilarego. Ani na chwilę nie spuszczał z niej oka. Parę razy, choć przejęta niepokojem, by go jak najprędzej módz odstawić do domu, zarumieniła się zlekka, zadając sobie pytanie, o czem on też może myśleć?

I cały czas, jadąc, zadawała sobie pytanie, co właściwie Hilarego do tego stanu doprowa-

bezustannie pod popiołem. Z drugiej strony faktem pozostaje, iż Włochy mają niezaprzeczone prawo prowadzenia wojny przeciw Turcyi na całym obszarze jej ziem i wód. Jeżeli jednak prawo to wykorzystają, wówczas przyjmują na siebie odpowiedzialność za wszystko, co może stać się następstwem ich kroku.

Według dotychczasowych głosów prasy włoskiej, operacye na morzu Egejskiem miałyby być przedsięwzięte przez trzy dywizye. Pierwsza, pod dowództwem księcia Abruzzów składa się z dwóch liniowców i czterech torpedowców i podobno już znajduje się między wyspami Carigo i Kandią. Druga liczy dziewięć liniowców i trzy łodzie podwodne, dowodzi nią admirał Aubry, a znajduje się obecnie koło Lemnos. Głównem jej zadaniem byłoby strzedz innych dywizyj przed — nieprawdopodobnym zresztą — atakiem floty tureckiej. Trzecia wreszcie wypłynęła z Wenecyi i towarzyszy statkom przewozowym, które wiozą wojsko przeznaczone do obsadzenia Mytilene, Chios i Rodos. Z Aten telegrafują, że statek „Leonidas“, który zawinął do Pireusu, spostrzegł na morzu Egejskiem pięć statków wojennych tureckich i pięć torpedowców, płynących pełną parą. W Saloniki władze wojskowe zaopatrzyły fort Karabum, u wejścia do zatoki, w sześć nowych dział wielkiego kalibru i w ośmnaście tonn amunicyi. Dardanelle są pod strażą torpedowców, wojska zajęły pozycye w fortyfikacyach; wszystkie porty, w szczególności salonicki, zostały pozamykane minami, wybuchającemi pod wodą po zapaleniu kontaktem elektrycznym z lądu.

Z prasy ukraińskiej.

Główny organ ukraiński, *Diło*, wystąpił już z rezerwy, jaką dotąd zachowywał w sprawie ucieczki Siczyńskiego, i otwarcie przyznaje, że całe ukraińństwo cieszy się „z wyswobodzenia się Mirosława z żywego grobu“ i dalej uważa go za swego bohatera narodowego.

Poniedziałkowe *Diło* trzy pierwsze swoje stronnice poświęca sprawie ucieczki Siczyńskiego. Najpierw w artykule p. t. „Polska bezstronność“ rzuca się na prasę polską i jako dowód rzekomej stronniczości i niesprawiedliwości polskiej w osądzaniu faktu ucieczki Siczyńskiego, podaje dłuższe wyjątki z pism polskich, między tymi prawie cały wstępny artykuł sobotniego *Czasu*. Potem zamieszcza *Diło* korespondencyę ze Stanisławowa, przedstawiającą rzekomo objektywnie fakt ucieczki i wyniki dotychczasowego śledztwa, a wreszcie podaje artykuł p. t. „Ucieczka i pogoń“, w którym „zajawia“ swoje i ukraińństwa zapatrywania i na ucieczkę Siczyńskiego i na samego Siczyńskiego.

Gdy rozeszła się wieść o ucieczce Mirosława — pisze *Diło* — urządzono oprócz technicznej za nim pogoni policyjnej także drugą pogoń moralną i właśnie ta moralna pogoń ma polityczne znaczenie. Są w niej dwa tony: jeden wymysłów i denuncyacyj, ten codzienny ton prasy polskiej, do którego Ukraińcy już przywykli, i drugi, będący próbą zasadniczego oświetlenia sprawy“.

Wszystkie pisma polskie — pisze *Diło* — dążą do tego, aby wykazać, jak nikczemni są Ukraińcy. Każde ze swego stanowiska. Konserwatywne pisma donoszą, że etyczne poczucie burzy się na myśl, że zbrodniarz uszedł kary, postępowe zaś pisma biorą motywy z pojęć rewolucyjnych i wywodzą, że Siczyński uciekając, okrył się hańbą, sam pozbawił się nimbu bohatera i pokazał się zwyczajnym tchórzem. Na to odpowiada *Diło*, że w rewolucyjnych kołach nie uważa się za hańbę wyrwać się z rąk wroga i uciec od kary, jaka grozi rewolucyoniście z rąk obrońców tego porządku, przeciw któremu on występuje. Polska prasa — pisze dalej *Diło* — będzie miała na to gotową odpowiedź: Ależ to co innego. Postępek Siczyńskiego bowiem w rozumowaniu politycznem nie jest czynem politycznym, ale pospolitą zbrodnią. „Nasze społeczeństwo jednak ma inne swoje zdanie w tej sprawie. Wszystkie te napady polskiej prasy — kończy *Diło* — nie mogą dotykać imienia Mirosława Siczyńskiego. One zostaną tylko politycznym przyczynkiem do charakterystyki ukrainożerczego nastroju polskiej publicystyki.“.

Tak wypowiedziało się *Diło* szczerze i otwarcie. A jest ono, niestety, wyrazem ukraińństwa!

KRONIKA.

— **Swiętokradztwa w kościołach krakowskich.** Dnia 8 bm. skradziono w kościele OO. Paulinów na Skałce pięć srebrnych wotów; dn. 9 bm. w kościele OO. Karmelitów na Piasku kosztowny dywan. Jako sprawczynię wymienionych kradzieży w kościołach krakowskich wyśledzono i aresztowano 37-letnią Katarzynę z Czepców Kapustową, karaną już za kradzieże i uznaną za umysłowo chorą. Kapustowa podejrzaną jest o spełnione w ostatnich czasach kradzieże w kościołach św. Mikołaja i Bożego Ciała.

— **Z Uniwersytetu Jagiellońskiego.** Na półrocze zimowe roku szkolnego 1911/12 zapisało się dotąd 3336 słuchaczy i słuchaczek (+ 474 aniżeli roku zeszłego. Wpisy tak zwane senackie trwają do końca bieżącego miesiąca.

— **Sprawy miejskie.** Komisya drogowo-kanałowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta Dra Leo i uchwaliła w swym zakresie preliminarz budżetu na rok 1912 dla działu budowy i roboty publiczne oraz fabryki wyrobów betonowych. Do komisyi budżetowej delegowano r. m. Turskiego. Kontrolę nad miejską fabryką wyrobów betonowych powierzono r. m. Guzikowskiemu. Zatwierdzono ofertę inż. Zarzyckiego na budowę kanałów ulicznych w ulicach Miedzuch i Mickiewicza, Kaflarskiej i Małej; przyjęto ofertę na dostawę kamienia wapiennego do budowy drogi w Prądniku Czerwonym i na rozebranie mostu na zasypanem korycie Rudawy przy ul. Wolskiej. Uchwalono uporządkować drogę do zakładu X. Golby w Zakrzówku.

— **Obchód Zygmunta Krasińskiego.** „Straż Polska“ zajmuje się obchodem ku czci Zygmunta Krasińskiego z powodu setnej rocznicy jego urodzin, a to obchodem o charakterze popularnym. W tym celu zwołano komitet, który pod przewodnictwem p. A. E. Balickiego zajął się wstępnemi czynnościami. Uchwalono w zarysie program obchodu a za najważniejszą rzecz uznano wydanie popularnej monografii o Krasińskim. Monografia ta jest już na ukończeniu.

— **Koncert „Lutni“** w dn. 16 b. m. ma program następujący: 1) Debussy: Suita a) En bateau, b) Cortége, c) Menuet, d) Ballet (orkiestra). 2) a) Żeleński: Hasło, b) Doppler: Modlitwa Turków z op. „Wanda“, c) Löti: Wiosenne tchnienie (solo tenor Dr A. J., chór, orkiestra). 3) Żeleński: Ballada z opery „Goplana“ (odśpiewa W. Hendrichówna z tow. orkiestry). 4) Walewski: a) Humoreska, b) Pieśń bez słów, c) Taniec (orkiestra). 5) a) Brahms: Łzy, b) Żeleński: „Do wilii“ słowa A. Mickiewicza, c) Grieg: Tęsknota, d) Gall: Serenada (chór a capella). 6) a) Strauss Rysz.: „Ucisz się me serce“, b) Wolf Hugo: „Ach! to ty“, c) Szymanowski: Sulejka, d) Żeleński: „W białym sadzie kwitną drzewa“, (odśpiewa W. Hendrichówna), 7) Liszt: „Gaudeamus igitur“ (chór i orkiestra). Początek o godz. 7 i pół wieczorem.

— **Opieka nad zabytkami.** Dnia 30 października r. b. odbyło się posiedzenie wydziału Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury, pod przewodnictwem prof. Dra Jerzego hr. Mycielskiego. Po odczytaniu i przyjęciu protokółu i załatwieniu spraw administracyjnych, delegat Towarzystwa na zjazd Rady nadzorczej Towarzystwa Muzeum Narodowego w Rapperswylu, prof. Dr Józef Flach, przedłożył sprawozdanie z swej podróży, udzielając szczegółowych objaśnień, dotyczących sprawy znanej z dzienników i pism peryodycznych. Biorąc rzecz ogólnie, zjazd w Rapperswylu nie przyniósł spodziewanych dodatnich rezultatów, przeciwnie, zdaniem referenta, pogorszył sprawę, obałamucając publiczną opinię szeregiem sprzecznych wzajemnie wykluczających się relacyj. Przyrzeczenie rzekomych reform, zawartych w orzeczeniu komisyi (do której należeli z nieznacznym wyjątkiem członkowie oskarżonej o nadużycia Rady nadzorczej Muzeum) zostało sformułowanem w sposób, który daje jedynie pewną rękojmię, iż anormalne od lat panujące stosunki w zarządzie Muzeum nie ulegną żadnej zmianie. Jakkolwiek wszelka działalność skierowana ku polepszeniu owych stosunków, napotyka na wielkie trudności, wydział Towarzystwa oświadczył się za dalszem prowadzeniem raz przedsięwziętej akcyi i w tym celu uchwalił odpowiednie wnioski. — Dyrektor Zygmunt Hendel przedstawił architektoniczne zdjęcia budynku przy kościele św. Idziego w Krakowie i wykazał na nich szereg pomyłek, które zaszły w czasie wykonywania restauracyi. Wydział uznając, że może czynić starania tylko celem poprawienia tych błędów, które nie pociągnęłyby za sobą przechodzących granice możliwości kosztów, uprosił prezesa, by osobiście zwrócił się do prezydyum magistratu z przedstawieniem rysunków dyr. Z. Hendla i z prośbą, aby koniecznie w przyszłym roku zmienionym był kształt komina na tymże budynku, oraz nakrycia dachówkowego krenelaży nad bramą od strony koszar trębaczych — z dwuspadowego na jednospadowe (od strony ulicy). Że w ten sposób krenelaże były przykryte, wykazuje wykonana przed restauracyą fotografia. Oprócz wyżej wymienionych poprawek, by doprowadzić budynek do pierwotnego stanu, uchwalono nie odstępować od żądania konserwacyi dawnego korytarzyka, prowadzącego do głównego wejścia do kościoła (t. zw. szyi), pod jakim to warunkiem Towarzystwo wyasygnowało na cel restauracyi 1.000 koron z własnej kasy i 100 koron (z narosłymi odsetkami), ofiarowane Towarzystwu do dyspozycyi przez X. biskupa Władysława Bandurskiego.

— **Ubezpieczenie artystów teatralnych.** Wczoraj pod przewodnictwem wiceprez. Szarskiego odbyło się posiedzenie podkomitetu dla spraw ubezpieczenia artystów teatru miejskiego w Krakowie. Komitet obradował nad ustaleniem normy ubezpieczenia artystów w Tow. pryw. urzędników we Lwowie i polecił wypracować w tej sprawie elaborat wraz z odpowiednimi wnioskami, które będą przedłożone odpowiednim sekcyom i Radzie miasta celem powzięcia ostatecznej uchwały jeszcze przed końcem bieżącego roku.

— **Z teatru miejskiego.** W sobotę dnia 18 bm. wystawi teatr krakowski nowy dramat Leopolda Staffa, autora *Skarbu* i *Lady Godiwy*. Tym razem temat i motywy swego dramatu, napisanego prozą, a noszącego tytuł *To samo*, zaczerpnął autor z życia codziennego, ujmując w kształt sceniczny szarą jego przędzę i wytwarzające się z niego kollizye, które doprowadzają w końcu główną postać kobiecą dramatu, nie mogącą znieść dokoła siebie atmosfery brudu i występku, do katastrofy tragicznej. — Wystawiony po raz pierwszy na scenie lwowskiej dnia 25 października b. r. dramat Staffa spotkał się z jednomyślnym uznaniem krytyki i publiczności. W dotychczasowej twórczości poety zajmuje on stanowisko odrębne i ukazuje ją z nowej, nieznanej dotąd strony.

W niedzielę w *Zaczarowanem Kole* Lucyana Rydla wystąpi po raz pierwszy w tym sezonie p. St. Wysocka w roli Młynarki. Rolę Kasztelana objął p. Maryański.

— **Filia Banku przemysłowego w Krakowie** otwartą zostanie z dniem 1 stycznia 1912. Kierownikiem filii zamianowano wicedyrektora Banku przemysłowego Dra Maksymiliana Drochockiego. — W skład komitetu nadzorczego wchodzą pp. prezydent Dr Juliusz Leo jako prezes, radca Zygmunt Mendelsburg jako wiceprezes, Edward hr. Mycielski i Dr Artur Benis jako członkowie. — Kierownictwo oddziału towarowego powierzono prokurzyście Banku p. Tadeuszowi Filippiemu.

— **Zwiedzanie fabryki.** Akademickie Koło Straży Polskiej urządza we czwartek dnia 16 b. m. wycieczkę celem zwiedzenia fabryki puszek do konserw p. Bogdanowicza w Krakowie. Punkt zborny w lokalu „Straży Polskiej“ ul. Floryańska l. 1 I p. punktualnie o godz. 2 popoł.

— **Wystawę starych tkanin** i innych starożytności urządziła p. H. z Budzynowskich Dąbczańska we Lwowie. Na ekranach i ścianach zawieszono kilkadziesiąt ornatów i kap z XVI, XVII i XVIII wieku, genueńskiej i francuskiej roboty, z materyj wschodnich, ręcznie haftowane, ornaty roboty polskiej, kapy wspaniałe. Jedna gablota zawiera zbiór bogatych haftów rosyjskich z XVI i XVII wieku. W osobnej gablocie hafty wschodnie, wśród których zwraca uwagę czaprak królewski. W osobnej gablocie również zbiór haftów, srebrem i złotem przerabianych, sadzonych perłami i kamieniami drogimi czapek i biżuteryj żydowskich z XVII wieku. Uderza bogactwem zbiór cacek precyzyjnych: 60 kasetek, puzderek itp, kowanych w złocie, srebrze, bronzie, z kości słoniowej, perłowej masy, agatowych, z krwawnika, przeważnie włoskiej i francuskiej roboty. Jedna gablota mieści czepce rosyjskie, szwedzkie, niemieckie i włoskie z XVII i XVIII wieku. Trzy gabloty wypełnione są wachlarzami francuskimi, weneckimi, cudnej roboty z XVII i XVIII wieku, a jedna japońskimi i chińskimi. Na ścianach bogate makaty i hafty polskie, wśród których na szczególną uwagę zasługuje wspaniały dywanik słucki.

— **Wypadek Sienkiewicza na polowaniu.** *Gazeta Warszawska* donosi: Wczoraj rozeszły się po Warszawie niepokojące wieści o wypadku, jakiemu uledz miał na polowaniu Henryk Sienkiewicz. Mówiono, iż znakomity pisarz, skutkiem nieostrożnego strzału jednego z myśliwych, został raniony, przytem śróciny utkwić miały tak głęboko, że dla ich wydobycia trzeba uciec się do pomocy prześwietlania promieniami Roentgena. Wieści te, na szczęście, okazały się mocno przesadzone. W istocie rzecz się tak miała:

Polowano w jednym z majątków w okolicach Warszawy na bażanty. O zmierzchu, gdy myśliwi z trofeami powracali do domów, jednemu z nich wyrwało się z pod nóg stado kuropatw. Myśliwy strzelił tak niefortunnie, że śróciny posypały się w stronę grupy myśliwych, w której był Sienkiewicz. Jedna ze śrócin z rykoszetu uderzyła autora *Wirów* w czoło ponad okiem, druga utkwiła poniżej kolana. Obie zasiadły o tyle głęboko, że wyjąć ich zwykłymi sposobami nie udało się, a stąd wynikła potrzeba prześwietlania. Stan zdrowia znakomitego pisarza jest na szczęście jak najpomyślniejszy.

— **Proces członków konsystorza.** Przed wydziałem karnym sądu okręgowego w Warszawie, rozpatrywano sprawę warszawskiego sądu arcybiskupiego. Akt oskarżenia stwierdza, że przed pięciu laty w kaplicy maryawickiej w Łowiczu, duchowny maryawicki Stanisław Siedlecki udzielił ślubu Józefowi Sękalskiemu i Salomei Kędzierskiej, maryawitom; małżeństwo zawarte było, pomimo pewnego pokrewieństwa małżonków, wobec czego, według katolickiego prawa kanonicznego potrzebna była dyspensa zwierzchności kościelnej. W kilka dni po ślubie Kędzierska rozpoczęła starania o powrót na łono Kościoła katolickiego, gdy zaś cel ten osiągnęła, wystąpiła do sądu arcybiskupiego z prośbą o unieważnienie jej małżeństwa z mężem-maryawitą. Sąd arcybiskupi małżeństwo to unieważnił, zezwalając Sękalskiemu i Kędzierskiej wstąpić w nowe związki małżeńskie; jakoż wkrótce potem Salomea Kędzierska wyszła za mąż za Marcina Jakubowskiego, Sękalski zaś ożenił się z Józefą Salkową.

Proces obecny dotyczy: członków sądu arcybiskupiego, którzy rozwiązali małżeństwo, księdza, który pobłogosławił nowy związek rozwiedzionych małżonków, oraz ich nowych współmałżonków. Przed sądem stanie ogółem ośmiu oskarżonych.

Wikaryuszowi jeneralnemu, prezesowi warszawskiego rz.-katolickiego sądu arcybiskupiego X. biskupowi Kazimierzowi Ruszkiewiczowi, uczyniono zarzut, że rozważywszy sprawę o unieważnienie małżeństwa maryawickiego, małżeństwo to unieważnił i pozwolił rozłączonym współmałżonkom zawrzeć nowe śluby. Obrońcę sakramentu małżeństwa przy tymże sądzie, X. Antoniego Cieplińskiego obciąża zarzut, że nie zaprotestował przeciwko powyższemu wyrokowi. Nadto wymienione powyżej osoby obciąża zarzut prokuratora, że pozwolono X. Marcinkowskiemu na sporządzenie dokumentów w języku polskim. Notaryusza sądu arcybiskupiego, X. Juliana Roczkowskiego oskarżono o to, że świadomie błędnie podał motywy wyroku. Proboszcza parafii Pszczonów, X. Teofila Plaskowskiego obciąża zarzut, że, opierając się na nieprawidłowym wyroku sądu arcybiskupiego, pobłogosławił nowe związki małżeńskie między pozostającymi w małżeństwie. Narazie ukończono dopiero śledztwo, po przeprowadzeniu którego sprawa rozpatrywaną będzie merytorycznie.

— **Ucieczka śpiewaczki.** Z Moskwy donoszą, że przybyła tam zbiegła z powodu długów, berlińska śpiewaczka, Mizzi Wirth. Według orzeczenia moskiewskich władz, śpiewaczka nie zostanie wydaną w ręce władz pruskich.

— **Ilość żydów w Czechach.** Wedle ogłoszonych przez namiestnictwo czeskie wyników ostatniego spisu ludności — w znacznym stopniu zmniejszyła się. W r. 1900 wynosiła 92 806, wedle spisu zaś z r. 1910 tylko 85 599 t. j. zmniejszyła się o 7207 czyli o przeszło 7 proc. Przyczyną tego zjawiska jest stałe zmniejszenie się ilości urodzeń, a z drugiej strony emigracya spowodowana wzrostem sił ekonomicznych społeczeństwa czeskiego.

— **Z awiatyki.** Z Paryża donoszą: Kronika awiatyczna notuje świeżo dwa nieszczęśliwe wypadki. Pierwszy dotknął lotnika Brindeions w Tulonie, który po półgodzinnym przeszło locie, straciwszy nagle panowanie nad aparatem, spadł na dach budynku szkolnego i odniósł ciężkie rany. Lotnika odwieziono do szpitala w stanie nieprzytomnym. Drugi wypadek zdarzył się w Montpellier, gdzie lotnik Fournier wpadł z aparatem do stawu. Natychmiast spuszczono łodzie i zdołano wyratować lotnika, który dostawszy się pod skrzydło aparatu, odniósł ciężkie obrażenia na głowie.

† Nabożeństwo. Zgromadzenie PP. Klarysek przy kościele św. Andrzeja w Krakowie, obchodzić będzie z okazji 700-letniej rocznicy urodzin swej fundatorki bł. Salomei uroczyste trzydniowe nabożeństwo eucharystyczne w dniach 15, 16 i 17 listopada b. r. W dniu 15 listopada o g. 5 rano, w dniach 16 i 17 listopada o g. 6 rano wystawienie Najśw. Sakramentu i Msza św. O godz. 9 rano Msza św. śpiewana przed ołtarzem bł. Salomei. W dniu 15 listopada uroczystą sumę o g. 10 rano odprawi X. Dr Czesław Wądolny, prałat-kustosz kapituły katedr. Kazanie wśród sumy wypowie K. Marceli Slepicki, kanonik kapituły kat. O g. 4 popołudniu nieszpory odprawi X. kan. Slepicki. W dniu 16 listopada celebrować będą OO. Dominikanie. W dniu 17 listopada jako w dzień uroczystości bł. Salomei pontyfikalną sumę o g. 10 rano odprawi X. biskup Nowak, kazanie wśród sumy wygłosi X. prałat Wądolny, który w tymże dniu o g. 4 popoł. odprawi uroczyste nieszpory; kazanie wypowie X. prałat Dr Mazanek, kanonik kap. kat. Uroczystość zakończy X. biskup Nowak procesyą po kościele, po której nastąpi uczczenie relikwii św. Patronki. W dniu 24 listopada, jako w oktawę uroczystości odbędzie się jednodniowe nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Celebrować będą OO. Franciszkanie.

— **Konkurs na rysunek.** Konkurs rozpisany za pośrednictwem poznańskiego Stowarzyszenia Artystów przez firmę „Hestya“, magazyn sprzętów kuchennych, na rysunek „Hestyi“, jako godło i znaczek ochronny dla tejże firmy, rozstrzygnięty został przez wybraną z łona „Stowarzyszenia Artystów“ komisyę w ten sposób, że nagrodę w kwocie 50 mk. przyznano rysunkowi, zaopatrzonemu godłem: „Znaczek ochronny“, p. Jana Gumowskiego ze Lwowa. Autorzy prac nie nagrodzonych winni się zwrócić po nie pod adresem „Stowarzyszenia Artystów“, Poznań (Posen, Bismarckstrasse 8).

Ze Stowarzyszeń.

— W Towarzystwie prawniczem i ekonomicznem w piątek dnia 17 listopada b. r. o godz. 6 wieczorem wygłosi prof. Dr Leon Wachholz w auli „Collegium novum“ odczyt na temat: „Uwagi sądowo-lekarskie o projekcie kodeksu karnego austryackiego w odniesieniu do obrażeń cielesnych“.

— — Straż Polska urządza w swoim lokalu (Floryańska 1 I p.) w piątek dnia 17 b. m. o godz. 6 wieczorem odczyt prof. Kazimierza Plucińskiego o „Legionie“. Wstęp dla członków i wprowadzonych przez nich gości bezpłatny.

— Klub sportowy „Cracovia“ odbędzie III zwyczajne walne zgromadzenie w piątek d. 17 listopada b. r. w sali Tow. lekarskiego przy ul. Radziwiłłowskiej l. 4 o godz. 6 wieczorem. W razie braku kompletu odbędzie się walne zgromadzenie w myśl statutu o g. 6·30 bez względu na komplet.

— Ceska Beseda w Krakowie urządza w sobotę d. 18 b. m. w sali klubu urzędników pocztowych (ul. Lubicz, hotel Europejski) przedstawienie amatorskie, po którem odbędą się tańce. Początek o g. 8 wieczorem. Zaproszenia w tym tygodniu zostały już rozesłane, gdyby jednak kto nie otrzymał, komitet prosi (ul. Lubicz l. 9) o podanie dokładnego adresu. Bilety wcześniej nabywać można u p. Ant Brabca, skład instrumentów muzycznych przy ul. Sławkowskiej.

Z prowincyi.

— Z Bochni piszą nam: W niedzielę dnia 12 listopada b. r., na dochód Tow. szkoły ludowej, w nowej sali kasyna bocheńskiego wystąpił p. Stanisław Bursa, profesor szkoły śpiewu z Krakowa z prelekcyą „Pieśń polska w artystycznym rozwoju“, illustrowaną wykonaniem utworów, ze współudziałem swojej uczennicy p. Maryi Ossolińskiej. Słyszeliśmy pieśni Kurpińskiego, Gawalewicza, Chopina, Moniuszki, Zeleńskiego, Noskowskiego, Niewiadomskiego, Galla, Swierzyńskiego, Sołtysa, Karłowicza, Paderewskiego, Friedmanna, Szopskiego, Rożyckiego, Opieńskiego, Waltera i Walewskiego. Część z tych śpiewała z wielkiem sukcesem p. Ossolińska, hucznie oklaskiwana i wspaniałemi kwiatami obdarowana, będąc zmuszoną do naddatków. Odśpiewana po włosku partya z „Don Carlosa“ wywołała prawdziwy zachwyt i uznanie dla młodej śpiewaczki, obdarzonej talentem dramatycznego głosu i niepospolitą urodą. Olbrzymia sala kasyna zaledwo mogła pomieścić słuchaczy, przysparzając funduszów dla Tow. Szkoły ludowej.

Wiadomości sądowe i policyjne.

— Samobójstwo. Dziś o godzinie 1 w południe zawezwano Pogotowie ratunkowe na ul. Batorego, gdzie w domu pod l. 4 targnął się na swoje życie 26-letni Dr filozofii M. K. Dr K. strzelił sobie wskroń, a śmieć, jak stwierdziło przybyłe Pogotowie ratunkowe, nastąpiła natychmiast. Do mieszkania denata przybyła komisya policyjna celem stwierdzenia bliższych okoliczności samobójstwa.

— Kradzieże. Liczący 26 lat Tomasz Hagno, znany złodziej, włamał się do mieszkania p. Maryi Chmielarskiej na Czarnej wsi i skradł garderobę. — Agnieszka Szkolarska, 35 lat, popełniła kradzież garderoby i zegarka na szkodę p. Agnieszki Ruscowej w Zakrzówku, wreszcie 14 letni Tadeusz Brożek, skradł p. Antoninie Porzyckiej przy ul. Wrzesińskiej l. 25 garderobę i zegarek. — Sprawców kradzieży aresztowano.

— Włamanie. Na strych domu l. 34 przy ul. Długiej, włamali się złodzieje i skradli futra, oraz garderobę na szkodę hr. Cecylii Badeniowej. Policya jest na tropie sprawców kradzieży.

— List gończy. Policya tutejsza wyśledziła i aresztowała 45-letniego Józefa Kułaja, kucharza, ściganego listami gończemi przez sąd obwodowy w Nowym Sączu.

— Usiłowane otrucie. Ewa M., żona kelnera, zażyła dzisiaj po godz. 8 rano w zamiarze samobójczym dawkę trucizny, używanej na tępienie karakonów. Przyczyną zażycia tego środka była kłótnia z mężem. Wezwane Pogotowie ratunkowe przepłukało chorej żołądek, a następnie odwiozło ją do szpitala.

— Wypadek kolejowy. W Grodkowicach 19-letniego robotnika kolejowego Kowala najechał pociąg pospieszny i poszarpał go w kawałki. Kowal uciekał przed pociągiem towarowym i wpadł nieszczęśliwie pod pospieszny.

— Oszustwo. Przed trybunałem sędziów przysięgłych odbyła się dziś rozprawa przeciwko Michałowi i Pawłowi Wiśnickim oskarżonym o zbrodnię oszustwa. Dnia 22 sierpnia rano przejeżdżał ulicą Krakowską w Podgórzu X. Piotr Kutyba; niedaleko mostu na Wiśle z wozu wypadła mała ręczna torebka. Michał Wiśnicki przechodzący przez most, zabrał torbę do domu, otworzył i znalazł w środku 3 banknoty po 1000 marek, 1 banknot 10 markowy i 2 banknoty po 20 kor. Zamiast złożyć znalezione rzeczy w urzędzie, zatrzymał je dla siebie i przywłaszczył. Na doniesienie poszkodowanego, policya rozpoczęła poszukiwania i wyśledziła, że rzeczy te znajdują się w posiadaniu Pawła Wiśnickiego, który je dostał od krewnego swego Michała do przechowania. Rozprawie przewodniczy radca Ferens, oskarża prok. Dr Olszewski, bronią adwokaci Dr Olearski i Dr Feldblum.

Szczegóły ucieczki.

Ucieczką Siczyńskiego prasa lwowska zajmuje się bez przerwy, a w ogromnym szeregu doniesień nie brak mało uzasadnionych kombinacyj i nieskontrolowanych opowiadań. Ostrożnością w podawaniu faktów odznacza się sprawozdawca *Gazety Wieczornej*, który w ostatniej korespondencyi podaje jako ustalone następujące informacye:

Pierwsze rokowania w sprawie ucieczki — początkowo naturalnie nieskrystalizowane — rozpoczęły się w połowie sierpnia. Osoby z zewnątrz — było ich więcej — przypuściły szturm wprost do Nudy, Znano go bowiem, jako człowieka lekkomyślnego i hulakę. Charakterystyczne, że Nuda konferował najczęściej wieczorem i to w ciemnych alejach parkowych. Postępowanie to było dyktowane względami ostrożności, by Nuda nie widział dobrze twarzy nieznajomych. Tem też tłómaczyć należy fakt, że Nuda mimo przyznania się do winy, nie umie podać, kto z nim konferował i namawiał do zorganizowania ucieczki, lub jak owi panowie wyglądali. Pieniędzy mieli owi przybysze podostatkiem i przyrzekali Nudzie złote góry, a nawet... bezkarność!

Przesłuchany Nuda przeczy stanowczo, by matka Siczyńskiego, Olena, wmieszana była do zmowy. Z rodziny Siczyńskiego (mowa o matce i siostrach) nikt o uprowadzeniu Mirosława Siczyńskiego nie wiedział, gdyż spiskowcy obawiali się, by ktoś z niej nie zdradził się w zdenerwowaniu i tem samem nie popsuł całej sprawy.

Obecnie bada się szczegół następujący: Siczyński uciekł w przebraniu dozorcy. To już nie ulega najmniejszej wątpliwości. Inaczej żołnierz, stojący na posterunku, nie byłby go absolutnie przepuścił, nawet, gdyby wszyscy dozorcy ułatwili mu przejście przez te bramy, których klucze znajdowały się w ich posiadaniu. W sferach wojskowych poinformowano mię z całą stanowczością, że przeprowadzone śledztwo wykazało, że żadna osoba cywilna nie opuszczała krytycznej nocy więzienia. Kręcili się tylko dozorcy. Ubrania jednak strażnika więziennego nie mógłby Siczyński długo nosić, bo to by go natychmiast zdradziło, a zresztą pozostawiłby po sobie ślady! Gdzież więc pozostawił ubranie dozorcy? Posterunki żandarmeryi otrzymały surowe polecenie szczegółowego badania, czy gdzieś w gąszczu jakimś nie znajduje się ono porzucone. Ułatwiłoby to śledztwo bardzo, gdyż znanoby kierunek jego ucieczki.

Ustalono, że Siczyński stanowczo nie uciekł koleją. Zawiadomiono bowiem zaraz o wypadku wszystkie stacye głównych linii galicyjskich, ale znikąd nie nadeszła odpowiedź, jakoby krytycznej nocy zauważono jakichś podejrzanych podróżnych. Bardziej wiarygodne staje się przypuszczenie, że zbieg siedzi w kraju.

W kawiarni — pisze dalej korespondent — spotkałem przy „czarnej“ jednego z prowodyrów ukraińskich w Stanisławowie. Skorzystałem ze sposobności, by zapuścić się z nim w rozmowę. Pozornie wprawdzie wyrażał swe niezadowolenie z ucieczki, ale wyraz oczu i twarzy zadawały kłam jego słowom. Cieszył się. Głośno zaś mówił:

— Siczyński zrobił nonsens! Cierpiąc za krzywdę ogółu ruskiego, cieszył się sympatyą ludu i uwielbieniem inteligencyi. Obecnie prysło to zupełnie.

— To panowie o niczem nie wiedzieli? To dziwne!

— Wierz mi pan, że nie! Pójdę jeszcze dalej: Gdybyśmy wiedzieli, staralibyśmy się go przekonać, jak krok ten jest szkodliwy ze względów ogólnonarodowych. Za 2—3 lata byłby i tak przecież wolnym...

— Co pan sądzi o pogłosce, jakoby klub ukraiński zamierzał wystąpić z akcyą parlamentarną na korzyść Siczyńskiego. Mianowicie starać się o jego amnestyę...

— Wykluczone! Klub ukraiński już się wogóle do tej sprawy mieszać nie będzie. Sprawa Siczyńskiego przestała dlań z dniem 10 listopada istnieć! Są ważniejsze kwestye, które żądają załatwienia. Żywotną jest sprawa zreformowanej ordynacyi wyborczej do Sejmu, utworzenie uniwersytetu ruskiego, a choćby sprawa akademików ukraińskich...

O p. Hance Polikównej, narzeczonej Siczyńskiego, którą aresztowała była żandarmerya na polecenie sędziego śledczego i sprowadziła do Stanisławowa, poczem następnie w sobotę o godz. 1 w południe wypuszczono na wolność, otrzymał korespondent następujące informacye:

Polikówna liczy lat 19—20. Jest to dziewczyna na wskroś oryginalna. Nosi się niewyszukanie. Kapelusz nosi męski. Robi wrażenie studentki rosyjskiej. Do niedawna zajęta była w charakterze buchalterki w „Narodnym Domu“ w Stanisławowie. Niespodzianie przeniosła się do Kałusza i tam objęła posadę, otrzymaną od Dra Kosa w ruskiej instytucyi bankowej „Chłopska kasa“. Ma ona nosić drugie nazwisko także Pidzorna. Przesłuchana w starostwie przez komisarzy: Janickiego i Paniatowskiego, odmówiła złożenia zeznań w języku polskim. Naturalnie spisano z nią protokół w języku ruskim. Uwolniona, bezzwłocznie udała się na dworzec i pociągiem popołudniowym wróciła do Kałusza.

Podziękowanie. W dniu poświęcenia polskiej ochronki im. hr. Andrzeja Potockiego w Bisłej zebrano na cele tejże ochronki z pośród obecnych na tejże uroczystości kwotę 143 14 k., nadesłano zaś z okazyi poświęcenia: Podczascy 4 k., X. Wójtowicz 5 k., X. Jan Mac 5 k, X. W. Chrobik 5 k., X. Jan Fiałek 5 k.

---

dzić mogło? Wiktorya znała trochę życia, sale szpitalne odwiedzała tyle razy — to też wiedziała dobrze, że przyczyny natury moralnej nieraz w ten sposób łamią ludzi. Hilarego musiał cios jakiś spotkać... Przypominała sobie, jak go w dzieciństwie nie znosiła i jak to nieraz za plecami pokazywała mu język, przedrzeźniała jego maniery — a on nie czuł tego, nigdy niczem ująć jej się nie starał. Przypominała sobie — ach, jakżeż to dawno było! — ów dzień, gdy złośliwie a psotnie dała mu wycinek z gazety do przeczytania, ów opis zajścia Austena z Blodgettem.

A teraz ten Hilary Vane, który tu siedział, tuż obok niej, to przecież inny był człowiek! Tak — inny — choć nie rozumiała, dlaczego. Jeszcze niedawno, zaledwie miesiąc temu, gdy stojąc na trawniku przed domem, widziała go zajeżdżającego, nie mogła się nawet na ukłon dla niego zdobyć — do dawnej, z lat dziecięcych niechęci przybyła głębsza uraza za krzywdę Austena. Hilary usprawiedliwił jej dawną, dziecinną i instynktowną niechęć — niegodziwie obszedł się z synem, wygnał Austena z domu jego matki! Jak można było tak się obejść z takim synem, z synem, który w przywiązaniu i szacunku nigdy ojcu nie uchybił! Czyż być może, że Hilarego dręczy wyrzut sumienia? Czyż być może, że on Austena kocha na swój sposób?

Wiktorya odczuła teraz — odgadywała intuicyjnie — że ten człowiek, tuż obok niej siedzący, potrafi jednak kochać... On, Hilary Vane? Istotnie. Zamęt czuła w głowie, serce jej ściskał ból, dręczył niepokój. Intuicyjnie odczuwała tę straszną samotność życia człowieka, ku któremu wyciągają się kochające ramiona, a on się do nich przygarnąć nie może... Czuła, że świadkiem jest jakiejś okrutnej kary — bólu i męki piekielnej zaiste...

Ale i fizycznie cierpiał także. Ból to go chwytał, to mijał — a Wiktorya, widząc, jak zaciska wargi, po kobiecemu pragnęła mu ulżyć. Nie przemówiła dotąd — choć chciało jej się zapłakać głośno — gdyż nie wiedziała, co powiedzieć. Aż nagle wyciągnęła rękę i dotknęła ręki Hilarego. Uczyniła to zupełnie pomimowoli.

— Czy bardzo pana boli? — szepnęła.

Poczuła, że ręka Hilarego drży.

— Nie — odpowiedział — to tylko słabość chwilowa... już mi się to parę razy zdarzało. Ja... ja za chwilę będę mógł sam powozić.

— A czyż pan myśli, że ja panu pozwolę jechać dalej samemu? — spytała.

— Czuję, że powinienbym właściwie podziękować pani za to, że mnie pani odwozi... — rzekł.

— Wiktorya spojrzała na niego i uśmiechnęła się. I uśmiech ten był jak promień światła, tak dla niej, jak dla Hilarego. Nagle, mocą tego odczucia, tylko niesamolubnym właściwego, przeniknęła tego człowieka — zrozumiała dlaczego Austen tak cierpliwie znosi jego dziwactwa, dlaczego Austen tak go kocha. Przebiła nagle twardą powłokę zewnętrznej skorupy i dosłyszała głos uwięzionego ducha — ten głos, wołający cicho ale wytrwale — głos tego ducha, co choć tłumiony, dławiony latami, żył jednak i walczył o życie.

(D. e. n).

№ 522 Kraków, Środa 15 Listopada 1911. Rocznik LXIV.

„CZAS“ wychodzi z wyjątkiem dni po niedzieli i świętach uroczystych dwa razy dziennie, a mianowicie: o godzinie 6 rano i o godzinie 3 popołudniu.

Numer wieczorny 10 hal., ranny 4 hal. } z przesyłką pocztową: wieczorny 12 hal., ranny 6 hal.

PRENUMERATA WYNOSI:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W Krakowie w miejscu	30 koron	7 kor. 50 h.	3 kor. 50 hal.
„ z odnoszeniem do domu	36 koron	9 kor. —	3 kor. —
Pocztą w państwie Austryackiem	36 koron	9 kor. —	3 kor. —
Z dwukrotną wysyłką pocztową	42 koron	10 kor. 50 h.	3 kor. 50 hal.
Pocztą w państwie Niemieckiem	42 koron	10 kor. 50 n.	3 kor. 50 hal.
Do wszystkich państw, należących do związku pocztowego	48 koron	12 kor. —	4 kor. —
W państwie rosyjskiem (abonament przez urzędy pocztowe)	16 rb. 20 k.	4 rb. 05 k.	1 rb. 45 kop.

Według urzędowego wykazu pism zagranicznych, mających **debit w państwie rosyjskiem** abonament *Czasu* **przyjmują urzędy pocztowe: w Petersburgu, Warszawie, Kijowie, Wilnie, Moskwie i Odesie.** Z innych miast i wsi można prenumerować *Czas*, posyłając pocztą należytość do urzędu pocztowego najbliższego z powyżej wymienionych większych miast.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **w Warszawie** biuro ogłoszeń Ungra, L. i E. Metzl i Syn, Międzynarodowe Biuro ogłoszeń — **w Kijowie** księgarnia L. Idzikowskiego — **w Wilnie** biuro dzienników K. Taubera.

CZAS

Wydanie popołudniowe.

Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu* w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księg. S. A. Krzyżanowskiego, handle: St. Karlińskiego, trafika w Sukiennicach, Biuro dzien. Hopcasa i Salomonowej, *Gł. Trafika*. **We Lwowie „Czas“ jest do nabycia w biurach dzien. A. Olszewskiego, S. Sokołowskiego, K. Buchstaba, na stacyach kolejowych w Tarnowie, Rzeszowie, Jaśle, Nowym Sączu na peronie w księgarni kolejowej, tudzież na innych główniejszych stacyach u portyerów kolejowych.**

Ceny ogłoszeń: od wiersza petitem za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal.: układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 hal., następny po 15 hal. **Nadesłane i Nekrologia** od miejsca wiersza drukiem petit. 60 hal. za każdy raz. **Głosy publiczności** po 2 kor.; **komunikaty** handlowe po kronice i po dziale ekonomicznym; **komunikaty** prywatne, śluby, zaręczyny itp. po 1 kor. od miejsca wiersza.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we **Lwowie** biura dzienników L. Plohna, A. Olszewskiego, St. Sokołowskiego, K. Buchstaba; w **Jarosławiu** Biuro dzienników; w **Podgórzu** Poturalski; w **Przemyślu** A. Juszyński księgarnia, D. Heszeles; w **Rzeszowie** M. Weintraub; w **Stanisławowie** Jasielski i Sp.; w **Tarnowie** M. Rockach, O. Haut; w **Tarnopolu** Komaniewski; w **Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; w **Wiedniu** Haasenstein & Vogler, R. Mosse (także we wszystkich filiach): H. Schalek, M. Dukes, E. Braun, J. Danneberg, Bock & Herzfeld, H. Friedl (tylko prenumeratę H. Goldschmidt & Comp.); w **Frankfurcie** n. M. G. L. Daube & Comp., w **Pradze czeskiej** Fr. Hovorka. **Listy** z pieniądzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya *Czasu* w Krakowie. *Reklamacye nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów nieopłaconych* nie przyjmuje się. *Rękopisów* nadsyłanych nie zwraca się.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

ADRES REDAKCYI: ul. św. Tomasza Nr 32. — Telefon Nr 50.

Nacyonalizm w Rosyi.

II.

W orgii, która nad grobem Stołypina się działa, widzimy wymowne uzupełnienie tej morderczej krytyki jego systemu, jaką było jego morderstwo. Jakiś szał dziki i krwawy ogarnął tych wszystkich, którzy za sojuszników i wykonawców myśli Stołypinowskiej uchodzić chcieli. Usiłując jedni drugich prześcignąć w licytowaniu się o spadek po nim, jedni drugich przekrzyczeć chcieli w nawoływaniu do zemsty doraźnej a strasznej, do pogromu żydów. Stało się to hasłem ich gazet. Ministra, który zrobił to, co mu obowiązek nakazywał, i stanął w obronie porządku a w poprzek roznamiętnieniu prasy i motłochu, obrzucono obelgami i przezwano judofilem. Gdy nadzieja wyrżnięcia żydów minęła, z tem większą wściekłością rzucono się na Polskę i na Finlandyę, wzywając już nie do pogromów, które, niestety, były niemożliwe, ale do podwojenia rusyfikacyjnej gorliwości. Byłoby to ukoronowaniem myśli Stołypina, wykonaniem jego testamentu.

Nie dość tego. Stronnictwo, które się mieni stróżem konstytucyi rosyjskiej, i już po pierwszych występach swoich słusznie przezwanem zostało „stronnictwem ostatniego rozporządzenia rządowego“, albowiem innej myśli i innej zasady, jak trzymania się klamki rządu *a tout prix* znaleźć nie umiało, — stronnictwo to, nie dawszy się wyprzedzić sojusznikom swoim z prawicy w pochodzie przeciw „inorodcom“, ogłosiło u grobu premiera swoje wyłączne prawo do objęcia ideowego spadku po nim, gdyż w rozkwicie nowego politycznego ustroju Rosyi, który jest wielkiem dziełem jego, oni stali przy nim, jako jego najwierniejsi współpracownicy. I kłamstwo ma granice. Obruszył się rzeczywisty twórca [illegible] konstytucyi Witte, i zabrał głos, aby napiętnować obłudę, nazywającą rozkwitem to, co gniciem było i śmiercią: „Ja twierdzę — słowa jego — że ten odnowiony ustrój, w obronie którego staje teraz A. J. Guczkow, jest trupem 17 października; — [illegible] pod hasłem konstytucyi ograniczano w ciągu ostatnich lat władzę monarchy, doprowadzono natomiast własną władzę do nieograniczonej, nigdy przedtem nieznanej samowoli. Miejsce prawa zajął terror — i epoka którą p. Guczkow nazwał rozkwitem, zaznaczyła się stosowaniem kary śmierci w takich rozmiarach, o jakich przed 17 października i za mojego premierstwa nie marzyli nawet najskrajniejsi reakcyoniści“. Stosunek zamordowanego premiera i jego żyjących chwalców do konstytucyi można porównać z wykradzeniem Giocondy. Na miejscu porwanej — plastycznie kończył hr. Witte — „zawieszono podrobioną, z uróżowioną twarzą i podczernionemi powiekami“.

Ale najjaskrawszym dowodem, do jakiego stopnia znieprawił Rosyę system polityczny człowieka, którego, jako jej zbawcę wynoszą, są szczegóły, które straceniu jego mordercy towarzyszyły. Wszystkie stronnictwa nacyonalistyczne zażądały, aby przy straceniu były ich reprezentacye. Że skrytobójstwo jest rzeczą potworną, o tem dwóch zdań wśród ludzi uczciwych niema, ale śmierć ma swój majestat, przed którym milknąć muszą namiętności. Tymczasem tu, dla tych wybrańców patryotycznej dzikości ze współredaktorem *Nowoje Wremia* na czele, stracenie winowajcy było widowiskiem, ucztą, patrzenie na męki i podrygi konającego — rozkoszą. Tryumfowali, krzyczeli, śmiali mu się w oczy albo urągali, słowem, zachowywali się tak, że żandarmi musieli ich do porządku przywoływać. Ci ludzie bez wstydu, bez sumienia, „bez prostej nawet — jak się wyraził o nich publicysta Łopatin,*) — świadomości, że należą do rodzaju ludzkiego“ — dali obraz zwyrodnienia i potworności, jakiej daremnie szukalibyśmy gdzieindziej. Obrzydliwie pomyśleć — wołał tenże publicysta — że nie wiedząc o tem, mogę jednego z tych panów spotkać gdzieś, np. w tramwaju, i usiąść obok niego, i ubranie moje o jego ubranie się otrze!... A wszak byli to przyjaciele Eulogiuszów, Bobrińskich, Puriszkiewiczów; na nich tylko, na tych ludziach „bez wstydu, bez sumienia, bez prostej nawet świadomości, że są ludźmi“ opierał Stołypin swoją wiarę w odrodzenie Rosyi, tylko z ich pomocą chciał podźwignąć ojczyznę swoją.

Więc nie dziw, że smutek bezdenny opanowywał tych, który na lepszych i trwalszych podstawach przyszłość Rosyi budować chcieli. Oto słowa [illegible] Sergiusza Szarapowa: „Nam, gospodarzom kraju i państwa, bez porównania gorzej, niż wam zawojowanym i podwładnym. U was praca kipi, ciemiężcom waszym stawiacie opór na całej linii; zmartwychwstaniu waszemu i jasnej przyszłości stoją na przeszkodzie siły zewnętrzne, lecz wewnątrz wszystko jest żywe, pełne wiary, energii, wszystko pracuje; nas zjada rana wewnętrzna, której wyleczyć nie mamy siły. — Pozwól pan na takie porównanie. Rosya — to tabetyk, ma on wolność ruchów, lecz cóż z tego, kiedy czuje, że wszystko dla niego już skończone. Polska — to człowiek zdrowy, czerstwy, energiczny lecz zakuty w kajdany. Długo dręczyć go one będą, ale on wie napewno, że prędzej czy później dadzą mu wolność i on znowu żyć pocznie życiem silnem i pełnem. Tabetyk pozbawionym jest tej nadziei, a że posiada świadomość nieuleczalności swej choroby, więc wolność jego gorszą jest od wszelkiej niewoli **).

Czy podobna iść dalej w zwątpieniu? Może te słowa rozpaczliwe wyrwały się Szarapowowi w chwili jakiegoś szczególnego przygnębienia i nie odpowiadają rzeczywistości? Może. Widzę bowiem wśród Rosyan ludzi, którzy jeszcze wierzą. „Mam taką naturę — mówił mi [illegible] czcigodny weteran wolnościowych dążeń w Rosyi, a nasz wypróbowany przyjaciel L. F. Pantelejew — że skłaniam się ku pesymizmowi, ilekroć widzę, że wszystkich koło mnie wypełniają jasne jakieś nadzieje, a staję się optymistą, gdy następuje powszechny zwrot w stronę pesymizmu. A to dlatego, że nie wierzę, aby życie mogło robić siedmiomilowe skoki. Żadne pogromy — a widziałem ich tyle — nie starły mej wiary, że przyszłość jest naszą. Ciernistą posuwamy się ku niej drogą, ale uważnie patrząc w rzeczywistość, nie możemy nie dojrzeć, że proces, zbliżający spełnienie ogólnoludzkich ideałów, odbywa się wtedy właśnie, kiedy zamknięte są wszystkie szczeliny ku światłu. Właśnie w ponurych epokach reakcyi wytwarza się ów kapitał duchowy i materyalny, który umożliwia następujące po tem nagłe a świetlane wybuchy żywotności społecznej. Wasze dzieje utwierdzają mię także w tem przeświadczeniu“.

Więc któryż z nich miał słuszność — Szarapow, czy Pantelejew? Zdaje się, że pierwszy. Rosya odegrała już swoją rolę polityczną; stworzyła państwo potężne i groźne — i dziś patrzymy na to, jak się ono rozkłada. Świadczy o tem powszechny zanik zmysłu politycznego, który w ciągu wieków tylu siłę Rosyi stanowił; Rosya rozpadła się teraz nagle i gwałtownie, na dwa bezwzględnie przeciwległe sobie światy, jednakim szałem rewolucyjnego maksymalizmu opanowane: z jednej strony zrewolucyonizowany nacyonalizm głosi zagładę wszystkiemu w cesarstwie rosyjskiem, co rosyjskiem nie jest — z drugiej anarchizm porywa się do zniszczenia państwa i porządku społecznego, a z obu stron takież same zdziczenie moralne, to samo rozlega się hasło śmierci i zniszczenia, w tym zaś chaosie, wśród wycia rozjuszonych namiętności, giną bez echa głosy tych nielicznych, którzy do rozumu i opamiętania nawołują.

Nosiłem się z zamiarem wydania rozpraw moich o sprawie polskiej, które w ciągu lat kilku w *Moskiewskim Jeżeniedielniku* ks. Eugeniusza Trubeckiego ogłaszałem. Zwierzyłem się z tego przed jednym z najwybitniejszych Rosyan, skarżąc się zarazem, że z chwilą zamknięcia *Jeżeniedielnika* straciliśmy jedyną trybunę publicystyczną, z której mogliśmy do Rosyan przemawiać z czystem sumieniem, t. j. w przeświadczeniu, że pismo owo było organem ludzi nietylko uczciwych, ale serdecznie, nie po doktrynersku, pragnących braterskiej z nami zgody. „Niema czego żałować — odpowiedział — teraz nie czas dla publicystyki, albowiem przyszedł czas pogłębienia myśli społecznej — i artykuły dziennikarskie przechodzą niepostrzeżone. Kto piórem chce działać na społeczeństwo, ten niech pogląd swój nie w artykule ulotnym, lecz w książce poważnej wyraża. Książka, którą pan piszesz o prądach ducha w wieku zeszłym, więcej się przyczyni, jeśli wyjdzie w przekładzie rosyjskim, do duchowego zbliżenia Rosyi do Polski. niż tom najświetniejszych rozpraw politycznych“.

Znamienne wyznanie! Po epokach wielkich a bezskutecznych wysileń w dziedzinie życia politycznego bólem rozczarowań przytłoczona myśl chętnie rzuca widownię, na której działała, i żegna się ze światem zewnętrznym, aby wewnątrz siebie pokrzepienia szukać. W takich epokach zasadnicze zagadnienia bytu, zagadnienia religijne, wysuwają się na pierwszy plan, rozkwita mistycyzm. Świadkami tego jesteśmy w Rosyi współczesnej. Najprzedniejsze jej umysły zanurzyły się w głębiach religii, mistycyzm je ogarnął. Zaczęli też oni wszyscy od rojeń rewolucyjnych, albo w czasie zawieruchy 1905 1906 roku dali się w większej lub mniejszej mierze przez fale rewolucyi porwać. Dziś myśl swoją skupioną w mesyanizmie skierowali w pozahistoryczną dal, marzą o dniu Ducha Świętego — a to ich marzenie jest najgłębszem duszy rosyjskiej odbiciem. Państwo rosyjskie może być zepchniętem z [illegible] stanowiska, które dotąd zajmowało, może nawet się rozpaść, ale szukająca prawdy religijnej dusza rosyjska, daleką jest jeszcze od zaniku swej mocy wewnętrznej — i Rosya ma niejedno do powiedzenia światu.

To, przez co Rosya obecnie w wysokich sferach ducha przechodzi, jest podobieństwem przejść narodu naszego po upadku powstania 1831 roku. Na zwaliskach nadziei powstały mesyańskie marzenia, ale doprowadziły one do nowego zbrojnego wybuchu i dopiero po nim nastąpił zwrot do szarej codziennej pracy, lecz „zwrot ten — wołał St. Szczepanowski — nie jest wyrzeczeniem się, cofnięciem, jest nową afirmacyą, nowym postępem; siła wybuchowa zamieniła się na pracę ciągłą...“ a tej pracy celem „wytworzenie nowej rasy ludzi dzielnych i bohaterskich i dopiero wówczas lepsza dla ojczyzny doba zaświta“.

Takiej „nowej rasy ludzi“ powinnibyśmy życzyć Rosyi w interesie nietylko jej, ale i naszym. Ani mesyanizm dzisiejszy, ani idee Cziczerina, Sołowjewa, Trubeckich, które źródłem się stały prądów, wydobywających się z pod gruzów rewolucyi, nie zawierają w sobie pierwiastków wybuchowych i nie poprowadzą Rosyi na pole szalonych choć bohaterskich przedsięwzięć, ale są w nich — i to stanowi jedyny punkt jasny na ciemnym widnokręgu Rosyi — pierwiastki do wytworzenia owej nowej rasy nie bohaterów jakichś i cudotwórców, lecz poprostu pracowników uczciwych, poważnych i chętnych do zwalczania trawiącej Rosyę choroby. A są oni tembardziej potrzebni teraz, gdy zdziczenie moralne, będące owej choroby wynikiem, objawiło się groźniej, niż kiedykolwiekbądź przedtem, jako owoc działalności człowieka, który był złym duchem Rosyi, który powołany będąc do podźwignięcia jej po spustoszeniach przez rewolucyę poczynionych, przeciw szałowi i dzikości rewolucyi rozpętał szał i dzikość łupieskiego nacyonalizmu i aby zapobiedz rabowaniu mienia prywatnego, ogłosił rabowanie podbitych przez Rosyę narodów, jako najwyższy wyraz cnoty i energii narodowej!

M. Zdziechowski.

*) W artykule „Na Łysej Górze“ (*Utro Rossii*, Nr 211).

**) Por. M. Zdziechowski: *Sergiusz Szarapow* w „Świecie Słowiańskim“ 1911, listopad.

Plotki i intrygi.

Wiedeń 14 listopada.

(*A. Z.*) Od samego początku tej kadencyi parlamentarnej niepokojonym jest świat polityczny wiadomościami, które raz wraz rozpuszcza *N. fr. Presse*. Osłabia ona jeden gabinet po drugim, kopie dołki pod każdym, wymyśla coraz to nowe „naprężenia“, pretensye, trudności, obawy, wątpliwości i t. p. Jest to metoda znana. Gazeta ta nie od dzisiaj uprawia tego rodzaju politykę i możnaby ją zostawić własnemu jej losowi, gdyby nie okoliczność, że od lipca ciągle wygrywa w tej swojej kampanii Koło polskie, nieustannie nadużywa jego imienia i powagi dla swoich celów. Najnowszy dowód przyniósł wtorkowy poranny jej numer. Wedle *N. fr. Pr.* Polacy mieli już postawić żądanie drugiej teki i to teki skarbu. Wymieniono nawet nazwiska kandydatów ze strony polskiej.

Nie potrzebuję mówić, że jest to wszystko zmyślone. Koło polskie nic nie wie o tem wszystkiem i nie od niego też wychodzą te wszystkie wiadomości. Zrobił to ten, *cui prodest*, kto korzystałby z tego, gdyby się politycy polscy skompromitowali, a Koło polskie straciło opinię lojalnego czynnika politycznego.

Jakżeż bowiem przedstawia się ta robota na zewnątrz? Koło uchwaliło poprzeć hr. Stürkgha, ale równocześnie z Koła miałyby — zdaniem *N. fr. Presse* — wychodzić usiłowania utworzenia większości, któraby miała być „rządem nad rządem“ i równocześnie Koło polskie miałoby mu, przez żądanie oddania teki parlamentarzyście polskiemu, przykładać nóż do gardła, bo taką naturę miałoby postawienie tego żądania w obecnej chwili, gdy sytuacya w sprawie prowizoryum budżetowego nawet nie zaczęła się, mówiąc żargonem parlamentarnym „wyjaśniać“. Wiadomości *Nowej Pressy* przeto, dla niej z pewnością potrzebne, dla Koła są wysoce szkodliwe, bo osłabiają jego opinię stałości i pewności politycznej.

Z tem wygrywaniem Koła polskiego w cudzej walce politycznej, z tem nadużywaniem Koła dla cudzych celów należałoby raz skończyć, położyć tej intrydze tamę, rozświetlić drogi, któremi ona chodzi. Dla Koła polskiego obowiązujące są jego uchwały, ogłaszane publicznie, i nikt nie ma prawa wątpić w ich lojalność i szczerość. Koło uchwaliło zażądać drugiej teki, ale w chwili „stosownej“, nie tylko zaś niestosowną, ale wręcz świadczącą o braku powagi moralnej byłaby obecna chwila, w tydzień po powstaniu gabinetu, gdy żadna ze spraw nie została jeszcze, prawdę mówiąc, nawet rozpoczętą. Wszystkie wiadomości przeto *Nowej Pressy* należy oceniać z jej tylko punktu widzenia, którym jest stała dążność do rozkładu, stałe przeszkadzanie jakiejkolwiek konsolidacyi, w którejby Czechom przypadło pewne stanowisko. Dla zupełnego zrozumienia tej „roboty“ należy dodać, że jednym z tych, którym najwięcej kłopotu sprawia niejednokrotnie *N. fr. Presse*, jest właśnie narodowy Związek niemiecki.

Propaganda prawosławia w Galicyi.

Ukraińskie *Diło* przynosi informacye o propagandzie prawosławia w Galicyi.

„W ostatnich kilku miesiącach — pisze *Diło* — cerkiewne urzędy rosyjskie zdołały utworzyć na trzech końcach Galicyi trzy prawosławne misye. Misyę dla zachodniej Galicyi objął pop Sandowicz, który osiedlił się w Żdyni (dyecezya przemyska), misyę dla północno-wschodniej Galicyi pop Jleczko, który osiadł w Teliży koło Sokala, a misyę dla południowo-wschodniej Galicyi objął pop Hudymy, który osiadł w Załuczu koło Śniatyna. Te trzy misye, już zorganizowane, rozwinęły energiczną propagandę religijnej i narodowej apostazyi. Organizacya dalszych misyj już jest przygotowana i każdej chwili spodziewać się można przyjazdu prawosławnego misyonarza do Strzelisk starych i Knisiela w powiecie bobreckim, do Bieńkowic w powiecie rohatyńskim, do Kostynia i Batiewa w powiecie brodzkim. Niema wątpliwości, że za temi misyami przyjdą dalsze. Jak znaczne wynagrodzenie otrzymują prawosławni misyonarze, można wnosić z tego, że Sandowicz dostaje z rosyjskiego skarbu płacę 600 rubli na kwartał.

„Ta intenzywna propaganda prawosławia w Galicyi obliczona jest na dalszą metę, a charakter jej jest nietylko religijny, ale także narodowy i polityczny. Jest częścią tej agitacyi dla zrusyfikowania ruskiego ludu w Galicyi, jaką od dziesiątków lat prowadzi w naszym kraju russofilska partya“.

Diło zwraca uwagę na niebezpieczeństwo tej propagandy prawosławia, złączonej z agitacyą narodową i polityczną, nie tylko dla Galicyi, ale i dla państwa, a potem opowiada, jak ta propaganda jest prowadzona. Otóż ideologowie russofilscy starają się przedewszystkiem o pozory legalności. Ponieważ poddanym rosyjskim w rolach prawosławnych misyonarzy działalność w granicach austryackich nie byłaby łatwa, postarali się o to, aby wychować pokolenia prawosławnych misyonarzy z austryackich poddanych. Materyał na nich znaleźli wśród dzieci biednych, chłopskich rodzin. Dzieci te wysyła się do specyalnie na to urządzonych instytutów rosyjskich nad granicą, skąd wracają już jako wyszkoleni misyonarze.

Diło kończy: „Cała ta propaganda prowadzona jest do zrealizowania idei Mikołaja I: zjednoczenia spokrewnionej rosyjskiej krainy z wielką Rosyą. Teraz Rosya może jeszcze jest za słaba, aby wykorzystać swoją pozycyę w Galicyi. Jednak tworzy plecionki gęsto i planowo, aby przygotowywać się na chwilę sposobną. Rosyjska propaganda prawosławia rośnie“.

Budżet a potrzeby kraju.

Mowa posła Jana Götza

wypowiedziana na posiedzeniu Izby d. 9 listopada 1911.

Wysoka Izbo! W rozprawie nad budżetami państwa na lata 1911 i 1912, jak również nad prowizoryum budżetowem na pierwsze sześć miesięcy przyszłego roku, toczącej się od dni szeregu, stosownie do zwyczaju omówione zostały w szczegółowy, zajmujący sposób poli-

---

WINSTON CHURCHILL.

Austen Vane.

Szkice z amerykańskiego życia politycznego.

(83)

(Ciąg dalszy).

Tak — i duch ten odczuł zapewne jej ducha, usiłującego doń dotrzeć. Lecz z jakimże wysiłkiem zdobywał się na wyraz, na uzewnętrznienie!

— Jaka pani dobra, że pani przyszła mnie poratować... — rzekł.

— To przecież tylko prosta ludzkość — odpowiedziała, dotykając konia batem.

— To przecież tylko prosta ludzkość — powtórzył. — Pani byłaby zrobiła tosamo dla pierwszego lepszego spotkanego na drodze, wszakże prawda? Tak?

— Znam pana od dzieciństwa, panie Vane, pan przecież jest starym przyjacielem mego ojca! — odpowiedziała.

— Starym — powtórzył — starym, tak, o to prawda! Nadaję się w sam raz do wyrzucenia na śmietnik — trzeba mnie było zostawić i nie ruszać panno Wiktoryo!

Wiktorya drgnęła. Nasunął się jej nowy domysł, lecz nie chciała go dopuszczać.

— Za ciężko pan całe życie pracował, panie Vane... odpoczynek należy się panu. Zupełnie to samo mówiłam mojemu ojcu. Wam obu potrzeba odetchnienia, spokoju.

Potrząsnął głową.

— Nie dla mnie spokój — odpowiedział — choćbym przestał pracować, nie znajdę spokoju!

Wiktorya zamyśliła się nad znaczeniem tych słów. Wszystko, co jej Austen mówił, wszystko, o czem rozmyślała od roku, dopomagało jej do zrozumienia ich. Dziwiła się jednakże tembardziej temu nagłemu zbliżeniu pomiędzy sobą a Hilarym Vane, dziwiła się, że on to do niej mówił. Tak się to nierzeczywistem, tak nieprawdopodobnem zdawało...

— Wyobrażam sobie, że ludzie, którzy całe życie ciężko pracowali, muszą czuć tak, jak pan czuje — odpowiedziała głosem niepewnym — ale dla pana... życie ma taką wartość pozatem...

Zarumieniła się. Miała na myśli Austena — i czuła, że Hilary wie, iż ona o Austenie myśli. Przytem pojmowała w tej chwili, że łagodny, ale wytrwały i silny wpływ charakteru syna, zdziałał tę przemianę w ojcu. Hilary Vane znowu boleśnie zacisnął usta. Wiktorya odgadła przyczynę.

Wiktorya znała z zewnętrznego pozoru dom na Hanover-Street, ten dom o klasycznych liniach ganku, poważny i w pewnej mierze wytworny, dom o prawie doskonałych proporcyach architektury. Ten dom odznaczał się jakąś indywidualnością własną, mówił wyraźnie o szlachetności rodu tych, co go zbudowali. Zajechawszy przed dom ten, zawołała na pana Rangely, który jechał za nią, by przywiązał konia swojego i zadzwonił do drzwi. Hilary tymczasem już nogę wysunął na stopień.

— Już mi dobrze — nalegał — sam sobie dam radę!

Wiktorya jednakże chwyciła go silnie za ramię i powstrzymała.

— Proszę, niech pan poczeka, panie Vane! — prosiła.

Hilary wstydził się swej bezradności.

— Już przeszło. Mogę... iść sam. Bardzo jestem pani wdzięczny, panno Wiktoryo... bardzo jestem wdzięczny... dziękuję...

Na szczęście spokojny koń Hilarego stał w miejscu, nie spieszył się nawet do stajni. Wiktorya nie puszczała ramienia Hilarego. Przestał się nareszcie bronić. Podtrzymywany przez młodego Anglika, wszedł zwolna po kamiennych stopniach na ganek, wciąż powtarzając, że nie potrzebuje pomocy i że sam doskonale iść może. Wiktorya zadzwoniła, a po chwili Eufrazya Cotton otworzyła drzwi. Z ręką na klamce, wyprostowana, jak struna, stanęła na progu, mierząc oczyma całą tę gromadkę, aż wreszcie utkwiła wzrokiem w córce prezesa kolei.

— Mr. Vane osłabł trochę — objaśniła Wiktorya — to też my odprowadziliśmy go do domu.

— Już jestem zdrów — powtórzył znowu Hilary i na dowód tego, nie bardzo pewną nogą przekroczył próg, wszedł do sieni i opadł na krzesło, które od niepamiętnych czasów stało zawsze u stóp schodów. Eufrazya stała, nieporuszona, na miejscu.

— Ja myślę, że dobrzeby było, gdyby Mr. Vane poradził się doktora — rzekła Wiktorya. Czy macie tu państwo telefon?

— Nie, nie mamy telefonu — odpowiedziała Eufrazya.

Wiktorya zwróciła się do Rangely'ego, który z głębokiem zainteresowaniem przyglądał się tej scenie.

— Na tej samej ulicy, trochę dalej, po drugiej stronie mieszka Dr Tredway. Zobaczy pan jego tabliczkę.

— Dobrze.

— A jeżeli nie ma go w domu, niech pan pójdzie do szpitala. To tylko o parę domów dalej.

— Ja zaczekam — oświadczyła Wiktorya z prostotą po odejściu Rangely'ego. Mój ojciec będzie pragnął wiedzieć, jak się Mr Vane czuje.

— Niech go pani odwoła — poruszył się Hilary. — Mnie doktór niepotrzebny... nie chcę doktora! Wiem, co mi jest, ale już teraz minęło.

Teraz dopiero spostrzegła Wiktorya, że gospodyni Hilarego Vane ani drgnęła — że patrzy wciąż na nią uporczywie, na Hilarego zaś najmniejszej nie zwraca uwagi.

— Niech pani wejdzie i siądzie — rzekła. Widząc zaś, że Wiktorya z zakłopotaniem ogląda się na konia stojącego przed gankiem, dodała: — Ach, on jak stanął, tak stać będzie, choćby do sądnego dnia!

W nadziei, że poprawi tem nieszczęsną sytuacyę, Wiktorya przyjęła zaproszenie, Eufrazya zaś zamknęła drzwi. W sieni z powodu zamkniętych stale okiennic zalegał półmrok. Wiktoryę brała ochota wpuścić więcej światła, brała ją ochota chwycić i potrząsnąć tę dziwną, zaschłą kobietę, by w niej jakiś ślad ludzkich uczuć obudzić. Tak więc wyglądał rodzinny dom Austena Vane! Do tego domu, tak posępnego z winy tych ludzi, wracał on co wieczora! Straszliwie przygnębiona uczuła, że musi jakoś działać — inaczej rozpłacze się na głos...

— Panie Vane — odezwała się, kładąc rękę na jego ramieniu — jabym myślała, że pan powinien spocząć choćby na chwilę. Musi być jaka kanapa... w salonie? — zwróciła się do Eufrazyi.

— To wszystko na nic, nic pani z nim nie wskóra — odpowiedziała Eufrazya tonem stanowczym — umrze on kiedy, poprostu z braku odrobiny rozsądku. I wcalebym się nie dziwiła, gdyby go prędko śmierć zabrała!

— Ach!... — krzyknęła Wiktorya. Nie znajdowała na to słów odpowiedzi.

— A mnieby to wcale nie zdziwiło — mówiła dalej Eufrazya. — Spadł tu ze schodów niedawno temu i zaraz prosto poszedł do swojej roboty. Nigdy nie liczył się z nikim, nierychło się teraz spodziewać, żeby miał zacząć. Czy pani nie zechce usiąść?

Pod ścianą stało drugie krzesło; Wiktorya przysunęła je do Hilarego i siadła przy nim. Hilary zdawał się nie widzieć tego, Eufrazya zaś stała, jak pierwej. Stanie, to widocznie naturalna pozycya tej szczególniejszej kobiety — pomyślała Wiktorya — znać, że czuwa, czujnie śledzi, niedowierza... Stary zegar po przodkach Austena stał w ciemnym kącie sieni, a miarowy ruch wahadła był jedynym odgłosem, przerywającym milczenie.

Tak więc wyglądał rodzinny dom Austena! Wiktorya nie mogła ogarnąć pojęciem, że on mógł być wytworem tego otoczenia — aż nagle wynurzył się w cieniu portret na przeciwległej ścianie i wpadł jej w oko, jak jasny promień światła. Zrazu drgnąwszy, pomyślała, że to podobizna samego Austena. Wnet atoli dojrzała, że włosy były dłuższe i więcej falujące, niż u niego, i że spadają na aksamitny kołnierz surduta o szerokich wyłogach i złotych guzikach, a także, że mąż ten nosił halsztuk.

W twarzy nie było tego wyrazu siły, co u Austena, ale dziwna z niej biła słodycz i inteligencya — tosamo widziała na twarzy Austena. Brodę podpierała ręka — piękna szlachetna ręka — a portret cały przypominał jej portret młodego, angielskiego dyplomaty, widzianego w Galeryi narodowej w Londynie.

— To Channing Austen. Był ambasadorem przy dworze hiszpańskim.

Wiktorya drgnęła. To Eufrazya przemówiła, a duma brzmiała w jej głosie.

Wiktorya nie wiedziała, co na to odpowiedzieć — na szczęście jednak kroki rozległy się na ganku i Eufrazya poszła drzwi otworzyć. To Mr. Rangley powrócił.

— Przyprowadziłem doktora Miss Flint — oznajmił — ja zaczekam na panią tutaj, na ganku.

Wiktorya wstała, gdyż wchodził właśnie Dr Tredway. Znali się już dobrze — Dr Tredway, bowiem miał główną zasługę w uratowaniu życia Zeba Meader.

— Poprosiłam pana, doktorze, wbrew woli pana Vane i na własną moją odpowiedzialność. Mr. Vane jest chory, choć nie chce się do tego przyznać.

(D. c. n).

tyczne stosunki państwa, jak również wytyczne linie naszego budżetu tak ze strony rządu, jak i przez wielu członków Wysokiej Izby, a w ich liczbie doświadczonych i osiwiałych w służbie publicznej mężów.

Niech mi będzie wolno wskazać na niektóre szczegóły naszego budżetu. Przedewszystkiem uważam za swe zadanie zwrócić uwagę na potrzebę zwiększenia naszej produkcyi, a mianowicie tak rolniczej, jak i przemysłowej. Zajęcie się tą kwestyą uważam za tem bardziej wskazane, ponieważ już od dłuższego czasu zajmuje nas bardzo intenzywnie sprawa drożyzny, a wedle mego skromnego zdania, właśnie w drodze zwiększenia produkcyi będzie można przeciwdziałać wprost zastraszającym objawom drożyzny.

Zanim przystąpię do tego przedmiotu, muszę wspomnieć o mowie, którą wczoraj niestety tu wygłoszono, co zdaniem mojem jest faktem pożałowania godnym.

Przypadek zrządził, że właśnie ja, jako członek Koła polskiego, przychodzę obecnie z kolei do głosu w dyskusyi budżetowej, i że mnie, jako jednemu z najmłodszych członków klubu, do którego mam zaszczyt należeć, przypadło w udziale zadanie odeprzeć imieniem Koła polskiego w stanowczy sposób zarówno ogólnikowe, i przytem głęboko obrażliwe twierdzenia pana posła Hołubowicza. Ubolewać należy, że właśnie w tej chwili, gdy nici porozumienia z narodem ruskim mają być znowu nawiązane, porozumienia, którego naród polski tak szczerze pragnie i szuka, że w chwili tej padają tu podobne słowa. W kwestyi tej ograniczam się do tych kilku uwag, gdyż faktycznego sprostowania podniesionych tu fałszywych twierdzeń i zarzutów podejmie się w ciągu tej rozprawy inny z członków Koła polskiego.

Drożyzna jest zjawiskiem ogólnem, które musi się w części sprowadzić do ogólnych, w całym świecie dających się odczuć przyczyn. U nas w Austryi, a w szczególności w słabszych gospodarczo krajach koronnych, do których należy Galicya, przybrała drożyzna w wyższym stopniu, aniżeli gdziekolwiek indziej, ogólnie niebezpieczny charakter przesilenia gospodarczego i społecznego. Fakt ten przypisać należy wyjątkowym przyczynom: w pierwszej linii i przed wszystkimi innymi współdziałającymi czynnikami wchodzi tu w grę objaw nieulegający wątpliwości i smutny, że produkcya nasza i będący z nią w związku nasz dochód społeczny, pozostaje daleko w tyle poza wymaganiami życia współczesnego, a odnosi się to zarówno do budżetów prywatnych, jak i do zarządów publicznych. Wskutek tego siła kupna ludności jest bardzo słaba i chwiejna, a jej wytrzymałość podatkowa jest bardzo ograniczona. Wobec tego faktu powinna polityka gospodarcza państwa w pierwszej linii dążyć do podniesienia produkcyi, która jedynie zdolna jest wzmocnić siłę kupna i wytrzymałość podatkową ludności i polityka gospodarcza państwa powinna to uważać za swój najwyższy cel.

Hasło to słyszeć można niekiedy z kół miarodajnych, zwłaszcza przy uroczystych okazyach, jednakże w praktyce takiego kierunku polityki gospodarczej, niewiele się można było dotychczas dopatrzyć.

Główną rolę gra w tej kwestyi polityka finansowa. Podniesienie produkcyi przez państwo wymaga przy specyficznych stosunkach austryackich, przedewszystkiem znacznego wkładu pieniężnego, a jeżeli ów środek zawiedzie, to skuteczność wszystkich innych środków pozostanie nietylko ograniczoną, ale wogóle zakwestyonowaną. Że jednak państwowa polityka skarbowa niestety, nie jest dostosowaną do tego głównego przykazania polityki gospodarczej, t. j. nie porusza się w kierunku silnego podniesienia produkcyi, o tem można przekonać się w jasny sposób z treści naszego budżetu wydatków.

Budżet ten jest mianowicie jeszcze zawsze bardzo niepokaźny, tak jak przed 50 laty, kiedy to zakres zadań gospodarczych państwa był bardzo skromny, budżet ten jest w stopniu zbyt małym budżetem inwestycyjnym.

Reforma administracyi.

Przedewszystkiem wymaga cała nasza publiczna administracya gruntownej reformy, któraby przez istotne uproszczenie i przyspieszenie toku załatwiania spraw nietylko przystosowała ją samą do potrzeb ludności i współczesnego życia, to znaczy do właściwych celów administracyi, lecz także zapobiegła nieustannej, a przy obecnych stosunkach koniecznej potrzebie pomnażania posad i zwiększania wydatków personalnych. Nie mogę powiedzieć, by zupełnie słusznem było zapatrywanie, jakoby reformy administracyi w jej istotnych punktach dokonać można było jedynie w drodze zmiany konstytucyi, co ze względu na trudności narodowo-polityczne byłoby rzeczą niewykonalną. Bezwątpienia w ramach obecnie obowiązujących prawno-konstytucyjnych warunków dałoby się wiele i to istotnych rzeczy usunąć, uzupełnić i radykalnie zmienić. Należy też oczekiwać, że powołana niedawno w bardzo uroczysty sposób do życia wielka komisya dla reformy administracyi, przecież w najbliższej przyszłości wystąpi z wnioskami, które zdolne będą sprowadzić zmianę i radykalne korektury na tem polu.

Ideałem każdej administracyi jest wybitnie sprawne ciało urzędnicze. Rzeczywiście uzdolnione i tęgie siły pozyskać można tylko wtedy, jeżeli z jednej strony te siły w służbie państwowej będą wolne od troski o zaspokojenie swych potrzeb materyalnych, z drugiej zaś strony, jeżeli przez przystosowanie postępowania i techniki urzędowej do potrzeb życia praktycznego, przez uproszczenie i przyspieszenie toku spraw wzrośnie wśród funkcyonaryuszów państwowych chęć do pracy i czynu.

Komisye Wysokiej Izby zajęte są właśnie urzeczywistnieniem pierwszego ze wspomnianych wyżej warunków. Koło polskie bierze w tem najgorętszy udział i kierować się będzie przy tem zasadą, że funkcyonaryuszom państwowym zapewnioną winna być poprawa losu materyalnego, jednakże, że celu tego nie osiągnie się li tylko przez podwyższenie płac, gdyż podwyższenie to musiałoby być tak znacznem, że przekraczałoby z pewnością możność finansową. Według naszego zapatrywania podwyższenie poborów funkcyonaryuszy państwowych musi być przedsięwziętem w ścisłym związku z akcyą podjętą przeciw ogólnym przyczynom drożyzny, przeto łączyć się musi z akcyą mieszkaniową, uregulowaniem długów urzędniczych i zmniejszeniem ich wydatków na artykuły żywności. Koło polskie czyni właśnie obecnie starania celem przyjścia w tej sprawie do porozumienia z innemi stronnictwami Izby poselskiej i liczy odnośnie do tego na zgodę rządu.

Budżet inwestycyjny.

By módz się zbliżyć do wspomnianego już celu wydatnego powiększenia produkcyi, dążyć należy konsekwentnie i energicznie do przekształcenia naszego budżetu wydatków w budżet inwestycyjny w tym duchu, by pozycye budżetowe odnoszące się do bezpośredniego popierania celów gospodarczych rok rocznie stale i wydatnie były powiększane. Przy tem należy dbać nietylko znacznie usilniej niż dotychczas o popieranie naszej komunikacyi, dróg wodnych, kolei żelaznych, gościńców, o potężne rozwinięcie poczt, telegrafów i telefonów, lecz także o bezpośrednie subwencyonowanie rolniczych melioracyj, hodowli bydła, rolniczej współdzielczości, jak również asocyacyi drobnego przemysłu i fachowego wykształcenia przemysłowego.

Magazynowanie suchej paszy.

Z rozmysłu wymieniłem tu tylko te gałęzie, przy których poparciu najbardziej spodziewać się można podniesienia produkcyi. Nie wchodząc w szczegóły ośmielę się twierdzić dalej celem poparcia mej tezy, że np. bez wydatnego inwestowania pieniędzy państwowych w magazynowanie suchej paszy na szereg lat, stan naszej hodowli bydła będzie zawsze zależny od przypadkowych zmian klimatu i wskutek tego ledwo czy będzie zdolnym do stałego rozwoju. Jak w starożytności Egipcyanie za czasów Józefa w latach nieurodzaju gromadzili znaczne zapasy jako rezerwę na czasy nieurodzajne, podobnie i my postępować musimy z paszą dla bydła, aby zapobiedz upadkowi hodowli bydła, czegośmy już w ostatnich dziesiątkach lat parokrotnie dożyli. Trudności, jakie rzekomo stoją w drodze magazynowaniu konserw paszy dadzą się pokonać przy obecnym stanie i ogromnym postępie współczesnej techniki konserwowania.

Uprzemysłowienie naszego rolnictwa jest polem, na którem administracyę państwową czekają wielkie zadania. Tworzenie w poszczególnych krajach biur dla studyów rolniczych, któreby rolnikom były pomocne w zakładaniu i prowadzeniu przedsiębiorstw przemysłowych, wydatne subwencyonowanie funduszów rolniczo-przemysłowych, które istnieją w niektórych krajach, następnie zakładanie gospodarstw doświadczalnych, któreby i rolnikowi-włościaninowi uprzystępniały wszelki postęp w prowadzeniu gospodarstwa, to mojem zdaniem byłyby główne postulaty, z którymi rolnictwo na tem polu w najbliższym czasie w państwie winno wystąpić.

Subwencye rolnicze.

Kwota wstawiana dotychczas w budżet ministerstwa rolnictwa na cele rolniczych subwencyj, jest kroplą wody wobec ogromu potrzeb. Mogę nawet śmiało twierdzić, że obecne wydatki na te cele właśnie z powodu tego, iż są tak skromne, są często wprost wyrzuconym groszem, a korzyść mogłyby przynieść tylko wtedy, gdyby je pokaźnie podwyższono i naturalnie odpowiednio użyto. Im więcej pieniędzy państwo w ten sposób włoży w gospodarstwo, tem większe będą procenty, które mu wskutek wzmożonej produkcyi t. j. wskutek wzmożonego dochodu społecznego, wpłyną kiedyś pod formą publicznych danin.

Przemysł drobny.

To samo zupełnie odnosi się także do przemysłu drobnego. Znaczne podwyższenie kredytów na sprawianie maszyn, na zaopatrywanie stowarzyszeń produkujących w potrzebny kapitał obrotowy, na dotowanie stowarzyszeń kredytowych w tańszy kredyt i w części także w wydatne subwencye na urządzanie kursów t. zw. „majsterskich", jakoteż na opiekę nad młodzieżą przemysłową i rękodzielniczą, – wszystkie te zarządzenia są imperatywem zdrowej polityki produkcyjnej. Bez takiego wydatnego, bezpośredniego poparcia musiałby drobny przemysł i tak już z wielkiemi trudnościami walczący, bezsprzecznie wkrótce w znacznej części upaść. Zubożenie drobnego przemysłowca i rękodzielnika w małych, zdala od komunikacyi położonych miasteczkach galicyjskich jest objawem wprost zastraszającym. Taka opieka jest również przekazaniem naszej polityki socyalnej, ponieważ w interesie zdrowia naszej społecznej budowy musimy z całą energią przeciwdziałać wzrastającej proletaryzacyi tak silnej liczebnie warstwy ludności. Przez to niechcę powiedzieć, by pole popierania przemysłu drobnego leżało w Austryi zupełnie odłogiem, przeciwnie pragnę skonstatować, że austryackie urządzenia na tem polu uchodzą słusznie za wzorowe.

Zakres akcyi jest jednak w porównaniu z rozmiarem potrzeb znikomo mały. Jeśli pragniemy podnieść produkcyę drobno-przemysłową w ten sposób, aby wzrost jej uwydatnił się w społecznym dochodzie, to nie wystarczą podwyżki kredytów o kilkanaście, a nawet kilkaset tysięcy koron. Tu należałoby, podobnie, jak na rozmaitych polach komunikacyi, inwestować w krótkim czasie miliony.

Wydatniejsze uwzględnianie drobnego przemysłu i rękodzielnictwa przy dostawach państwowych stanowi jeszcze zawsze niezaspokojony postulat tych gałęzi zarobkowych, znajdujących się w ciężkiem położeniu. Między innymi nawet stowarzyszenia należycie zorganizowane i sprawne tylko w niedostatecznej mierze bywają uwzględniane przy dostawach dla wspólnej armii i obrony krajowej, a ponieważ stowarzyszenia te zorganizowane są często właśnie dla większych dostaw, podobne nieuwzględnianie ofert wyrządza im ciężkie szkody. Przykładem z ostatnich lat byłoby stowarzyszenie szewców w Starym Sączu; ofertę tego stowarzyszenia na dostawę butów dla obrony krajowej w ogólnej sumie 200.000 koron, zredukowano na 10.000 koron, wskutek czego na każdego z członków stowarzyszenia przypadła dostawa 8, powiadam ośmiu par butów. Do jakiegoż celu mają zatem służyć maszyny, jakich dostarcza minist. robót publicznych? Nie można się przeto dziwić, iż podobne postępowanie wywołuje niezadowolenie.

Popieranie przemysłu i eksportu.

Znaczne podwyższenie kredytów dla popierania przemysłu i eksportu, jest bardzo poważnym wymogiem polityki gospodarczej, dążącej do podniesienia produkcyi. Z natury rzeczy w krajach koronnych zachodnich, bogatych w przemysł, nie wiele można zdziałać tymi kredytami, w krajach tych nawet taka bezpośrednia materyalna pomoc dla przemysłu i eksportu ze strony państwa tylko w nieznacznym stopniu jest wymagana. Odmiennie ma się sprawa w krajach ubogich w przemysł, jako to w Galicyi, na Bukowinie, w Dalmacyi, na Pobrzeżu, a wreszcie w części także i w krajach alpejskich. Doświadczenia, poczynione przez nas na polu popierania przemysłu w Galicyi, stanowią dowód niezbity, jak korzystnie oddziaływa na naturalne zarodki młodego przemysłu użyźnianie ich tanim, wydatnym i długoterminowym kredytem z kas publicznych.

Dotąd jednakowoż nasz przemysł skazany był pod tym względem wyłącznie na autonomiczną administracyę kraju i na dobrą wolę Sejmu krajowego. Użyte na ten cel w Galicyi środki państwowe nie stoją w żadnym stosunku ani do rozmiarów akcyi krajowej, ani też do zaniedbania, jakiego życie gospodarcze w Galicyi doznawało przeszło sto lat ze strony państwa. Setki przykładów tego zaniedbania możnaby przytoczyć; jako jaskrawy przykład przypomnę roztrwonienie własności państwowej, która po podziale Polski przeszła w ręce nowego państwa pod postacią dóbr koronnych, funduszu religijnego, funduszu pojezuickiego i pod innymi tytułami.

W połowie XIX. w. sprzedawano mnogie tysiące hektarów ziemi po niezwykle marnych cenach z tej olbrzymiej posiadłości ziemskiej, która według sprawozdania hr. Brigide złożonego cesarzowi Józefowi wynosiła prawie połowę całego obszaru Galicyi. W rzeczywistości stanowiła 44% tegoż obszaru. — Dzisiejsze posiadłości domenów państwowych przenoszą zaledwie 4% powierzchni ziemi naszej. A cóż, proszę Panów, stało się z pieniądzmi uzyskanemi za sprzedaże tych olbrzymich dóbr? Wiemy tylko o budowie dwu wielkich gościńców w kraju, resztę odjęto krajowi i użyto na cele nie stojące w żadnym bezpośrednim związku z jego interesami.

Państwo musi się kierować tem przeświadczeniem, że zdrowie całego organizmu gospodarczego jest uwarunkowane przynajmniej względną równowagą dobrobytu w pojedyńczych obszarach, zdrowiem gospodarczem wszystkich członków, wszystkich krajów tego wielkiego państwa. Zamieranie pojedyńczych części ciała jest bezwątpienia połączone z niebezpieczeństwami dla całego organizmu. Głównem zadaniem popierania przemysłu i eksportu jest więc szczególna piecza nad rozwojem przemysłowym w obszarach o słabym przemyśle, które dotąd były bardzo zaniedbane, przez obszary szczęśliwsze, bo w przemysł bogate, wyzyskiwane i tym to słabym krajom trzeba obecnie wydatnie pomódz.

Ustawa o wychodźtwie.

Co się specyalnie tyczy naszego kraju rodzinnego, to potrzebujemy koniecznie ustawy o wychodźtwie, któraby uregulowała emigracyę wogóle i zapewniła ochronę naszym emigrantom. Jest faktycznie objawem zawstydzającym dla Austryi, która wykazuje największą emigracyę w Europie, że [illegible] od lat przynajmniej dziesięciu ustawa emigracyjna jeszcze dotąd nie ujrzała światła dziennego, podczas gdy Włochy, Szwajcarya, Niemcy, Belgia, Anglia i Węgry już od lat szeregu ustawę taką posiadają. Praca sił krajowych jest straconą dla naszego życia gospodarczego, korzysta z niej bowiem obca konkurencya. Tu zaradzić by można tylko i jedynie przez stworzenie nowych źródeł zarobkowania w kraju. A ponieważ w wychodźtwie austryackiem Galicya wykazuje największy procent, to całemu państwu austryackiemu zależeć powinno na tem, by w Galicyi stworzone zostały nowe źródła dochodów. Obowiązkiem jednak i powinnością państwa jest przedewszystkiem zapobiedz niesłychanemu wyzyskowi, na jaki narażony jest zarówno wychodźca, jak i robotnik sezonowy, którzy rok rocznie szukać muszą pracy poza granicami; są oni narażeni na wyzysk przy godzeniu do pracy przez niesumiennych ajentów, przy zawieraniu kontraktów, dalej przy podróży koleją i okrętami, przy przybyciu i przy rozpoczęciu pracy na miejscu przeznaczenia, a w końcu jeszcze i na osiedleniu się w kraju, dokąd wywędrowali. Ze zbyt lekkiem sercem wydaje się obecnie setki tysięcy naszych rodaków na męczarnie, trudne do opisania.

Polityka produkcyjna i polityka kredytowa.

Przechodząc na inne pole polityki gospodarczej, można zauważyć szkodliwą rozbieżność nietylko, jak już wyżej wspomniałem, między polityką produkcyjną a budżetową, lecz i między polityką produkcyjną a kredytową. W ciągu lat ostatnich państwo pod wielu względami stało się samo przedsiębiorcą. Oczekiwać też należy, iż te funkcye państwowe rozwiną się i rozszerzą. O ile państwo samo występuje, jako przedsiębiorca, potrzebuje ono dla siebie tej samej łatwości w uzyskiwaniu kredytu na pożyteczne inwestycye w swych przedsiębiorstwach, co przemysłowiec, albo kupiec. W przeciwnym razie nie da się uniknąć upośledzenia przedsiębiorstw państwowych w stosunku do prywatnych, w przeciwnym razie produkcya przedsiębiorstw państwowych musi pozostać w tyle i — co może jeszcze poważniej na szali zaważy — produkcya ta musi się ukształtować, jako zbyt kosztowna i zbyt ociężała.

Decentralizacya kredytu państwowego.

Z tego wynika konieczność decentralizacyi kredytu państwowego. Nie należy zakazywać wszystkich t. zw. długów resortowych. Przeciwnie powinno być np. dozwolonem, by zarząd domenów i lasów mógł podjąć i zahipotekować na odnośnej domenie dług bankowy na cele budowy kolei lasowej, nie musząc czekać na przyznanie kilku rat w budżetach rocznych na cele takiej budowy. Wskutek obecnego centralistycznego systemu kredytowego, wynikają *lucra cessantia*, idące w miliony w jednym roku.

Nie można lekceważyć sobie wysokości oszczędności, jakieby osiągnęły koleje państwowe, oraz wzmożenie się ich dochodów, gdyby tym kolejom pozwolono na zaciąganie pożytecznych długów resortowych, względnie gdyby zarządom kolei państwowych pozwolono na przedsiębranie inwestycyj w własnym zakresie działania przy zahipotekowaniu na własności kolejowej i gdyby zarząd ten nie był niewolniczo związany z losami budżetu, jak również emisyą rent. To samo można odnieść np. do budowy własnych gmachów, przeznaczonych na pomieszczenie urzędów państwowych. Przez udzielenie bezpieczeństwa pupilarnego nowemu typowi listów zastawnych, których przedmiot stanowiłby właśnie taki budynek, danąby była możność rozwinięcia odnośnej akcyi bez obciążania ogólnego kredytu rent państwowych i bez długiego wyczekiwania na wstawienie rat budowy w budżet roczny.

To byłby także skuteczny środek na załagodzenie w niektórych miejscowościach panującej tam nędzy mieszkaniowej. W interesie skarbu państwa, jak również życia gospodarczego musimy żądać stanowczo od rządu przyspieszenia badań nad taką decentralizacyą kredytu państwowego w działach gospodarczych administracyi, jakoteż najrychlejszego zdania sprawy z wyników odnośnych studyów.

Drogi wodne.

Sprawę dróg wodnych, dla interesów naszego kraju doniosłą, uczynił przedmiotem swych wywodów już szanowny prezes naszego klubu i złożył też odnośnie do niej wiążące oświadczenia. Ale ze stanowiska naszej całej produkcyi, zarówno rolniczej, jak i przemysłowej, muszę i ja położyć największy nacisk na rychłe zabezpieczenie i rozpoczęcie budowy wewnętrznego galicyjskiego kanału od śląskiej granicy do Dniestru.

Koleje lokalne.

Również nie mogę pominąć milczeniem, iż nie można dłużej zwlekać z rozszerzeniem sieci kolei lokalnych, i że niemile nas dotyka fakt, iż o wniesieniu przedłożenia o kolejach lokalnych dotąd jeszcze nic nie usłyszeliśmy.

Podatki.

Zniżenie podatku domowo-czynszowego i zniesienie podatku domowo-klasowego w dwu najniższych klasach, byłoby ulżeniem egzystencyi tak naszej ludności włościańskiej, jak i rękodzielniczej i robotnicznej. Nie przestaniemy przypominać rządowi o tem od lat szeregu bezskutecznie podnoszonem żądaniu i nie przestaniemy domagać się jego wypełnienia.

A teraz chciałbym jeszcze w krótkości podnieść niektóre postulaty gospodarcze Galicyi, tak z zakresu rolnictwa, jak i przemysłu.

Szkolnictwo przemysłowe.

Musimy domagać się utworzenia nowych szkół przemysłowych, wskazując na to, że Galicya posiada tylko 10 zakładów naukowych przemysłowych, podczas, gdy Czechy mają ich 55, i że udział Galicyi w wydatkach na ten cel z sumy 11.5 milionów koron wynosi tylko 7.7%, podczas, gdy jej obszar stanowi 26% całego obszaru państwa austryackiego, a ludność 28% ogółu ludności Austryi.

Koleje państwowe.

Koleje państwowe w Galicyi, które, jak to udowadniają cyfry, są tak rentowne, że dochód z nich w części pokrywa deficyty linij zachodnich, wymagają szeregu różnorodnych naglących inwestycyj, szczególnie odnośnie do przekształcenia dworców kolejowych i stacyj towarowych, przedewszystkiem we Lwowie, Krakowie, Oświęcimiu, Trzebini, Żywcu, Białej, Drohobyczu, Przemyślu i i. Od pomnożenia magazynów frachtowych i torów do szybowania zależną jest szybkość ruchu towarowego. Zbudowanie drugiego toru na linii Lwów-Czerniowce-Ickany jest postulatem, którego spełnienie uważamy za bezwzględną konieczność. W całej chyba Europie środkowej niema drugiej linii jednotorowej o podobnem znaczeniu międzynarodowem, jak właśnie owa linia. Budowa tej linii, a częściowo i głównej galicyjskiej linii Kraków-Lwów, znajduje się w stanie bardzo niebezpiecznym, nie mówiąc już o stanie rozmaitych linij bocznych. Faktem jest, że niektórzy z wyższych funkcyonaryuszy kolejowych, którzy świadomi są stanu rzeczy, na liniach tych nie jeżdżą pociągami pospiesznymi. Przed dwoma laty podwyższono taryfy personalne, obecnie szepcą już znowu o ponownem podwyższeniu, jeżeli więc musimy jeździć za droższe pieniądze, to chcielibyśmy jeździć bez obawy o nasze życie, równie jak zachodni Europejczycy.

Musimy stanowczo zaprotestować przeciw nowemu podwyższeniu taryfy osobowej, zwłaszcza III klasy, gdyż to dotknęłoby znów jak najdotkliwiej naszą ubogą ludność. Wkońcu chciałbym dać wyraz memu osobistemu przekonaniu, że deficytowi kolei państwowych możnaby zapobiedz tylko w ten sposób, gdyby zarząd ich zdecentralizowano, uproszczono i uruchomiono pod względem finansowym, a przez to dano im możność zastosowania się do zasad, przestrzeganych przy prowadzeniu przedsiębiorstw kupieckich lub przemysłowych. Wówczas byłyby także widoki, iż dałoby się znaleźć pokrycie na wypełnienie słusznych postulatów służby kolejowej, idących w kierunku podwyższenia ich poborów, pokrycie, pochodzące z dochodów samego przedsiębiorstwa kolei państwowych.

Drogi a państwo.

Co się tyczy dróg, to musimy się domagać większego uwzględnienia kraju naszego. Cyfry statystyczne wykazują, iż niema może w Galicyi innego pola administracyi państwowej, tak bardzo zaniedbanego, jak dział drogowy. Przeprowadzając pod tym względem porównanie między Tyrolem lub Czechami, a Galicyą — musi się skonstatować, iż Galicya pozostaje daleko w tyle poza tymi krajami. Musimy więc przeto żądać wybudowania nowych dróg państwowych, jak również regularnego i automatycznego wypłacania sum przyrzeczonych na postanowione przez Sejm galicyjski ukrajowienie części dróg powiatowych, wreszcie poważnego podwyższenia subwencyj państwowych na te cele. Projektowane są w Galicyi od szeregu lat drogi o znaczeniu strategicznem, których budowa potrzebną jest wojskowości, a mogłaby także przynieść krajowi pożytek. Doświadczenie ostatnich lat uczy, że zarząd wojskowy zwleka z przyznaniem dotyczących subwencyj, aż w końcu autonomiczna administracya dróg zmuszona koniecznością, gościniec na własny koszt buduje. Galicya jednak nie znajduje się w takim finansowym stanie, by z własnych środków módz wypełniać takie luki. Jest już najwyższy czas, by w drodze intenzywnej akcyi usunąć choćby część tych braków.

Poczty i telegrafy.

Przyobiecane nam pomnożenie urzędów pocztowych i składnic pocztowych, jak również zaprowadzenie listonoszów wiejskich urzeczywistniło się dotąd tylko w bardzo skromnej mierze. W roku 1909 zobowiązał się rząd do kreowania w Galicyi w najbliższych pięciu latach 250 urzędów pocztowych i takiejżesamej liczby składnic pocztowych. Z tej liczby utworzono dotąd 20 urzędów pocztowych i zaledwie 100 składnic, a nie zanosi się na to, by zobowiązań powyższych w najbliższym czasie dotrzymano. Pod względem gęstości sieci pocztowej i telegraficznej Galicya zajmuje w Austryi ostatnie miejsce. Mianowicie na całym obszarze państwowym przypada jeden urząd pocztowy na 2816 mieszkańców, w Tyrolu na 1108, w Dalmacyi na 2900, a w Galicyi na 5140!! nie należy u nas do rzadkości, że rolnik, ojciec rodziny, który koresponduje z dziećmi swemi, znajdującemi się na robocie zagranicą, dla poleconego listu lub przekazu pocztowego odbyć musi drogę 20 klm., a nawet większą jeszcze, i cały dzień wskutek tego traci. Słychać, że ministerstwo handlu wydało dyrekcyi poczt we Lwowie rozporządzenie, by ona nie przedstawiała żadnych wniosków na otwieranie nowych urzędów pocztowych. Jeśli to jest prawdą, to ubolewać nad tem należy, choćby z tego powodu, iż takie rozporządzenie musi wpłynąć deprymująco na inicyatywę dyrekcyi pocztowej.

Telefony.

Co się tyczy telefonów, to przedewszystkiem nieodzownemi potrzebami są: rekonstrukcya i rozszerzenie sieci lokalnej we Lwowie i Krakowie, zaprowadzenie automatycznej centrali we Lwowie, stworzenie specyalnego międzymiastowego połączenia między Galicyą a Czechami. Z przyznanych przez ministra skarbu, Dra Bilińskiego trzech milionów koron dodatkowego kredytu na budowy telefoniczne dla Galicyi, jako kraju dotychczas pod względem telefonów zaniedbanego, przeznaczono 1,250.000 koron. Dotąd jednak, wskutek przewlekania badań i dochodzeń, z tej kwoty zużyto na budowy telefoniczne tylko połowę, tak, że wynika wskutek tego nowa zaległość w porównaniu z żądanym przez nas, a akceptowanym przez rząd programem budowy. W ten sposób straciliśmy znowu w r. 1911 szereg nowych linij telefonicznych, a w tej liczbie znajdują się linie: Kraków-Krzeszowice-Trzebinia, Lwów-Śniatyn i Czortków-Husiatyn.

Linia Wiedeń-Kraków-Lwów jest na przestrzeni Kraków-Wiedeń tak przeciążona, że często na rozmowę trzeba czekać godzinami. Należytość za jedną rozmowę podwyższono z 2 koron na 3 korony, ponieważ taryfa drukowana obowiązuje na przestrzeni 400 kilometrowej. Odległość Kraków-Wiedeń wynosi co prawda 413 klm., ale tego czysto mechanicznego zastosowania przepisu, jak również ogromnego obciążenia Krakowa nie można przecież kwalifikować, jako rzecz słuszną i sprawiedliwą. Jest to przytem jedyny wypadek, że taryfę za rozmowy jednego z większych miast z Wiedniem podwyższono o całe 50 procent.

Państwo a krajowy fundusz przemysłowy.

Obok tych żądań musimy dalej stanowczo domagać się, by subwencya państwowa, wypłacona w roku ubiegłym, w wysokości 100.000 koron galicyjskiemu krajowemu funduszowi przemysłowemu, także i w tym roku w niezmniejszonej wysokości wypłaconą została.

Statystyka towarowa.

Rząd przyobiecał nam reorganizacyę statystyki towarowej w tym kierunku, by umożliwiała ona szczegółowy wgląd we wzajemne stosunki poszczególnych wielkich obszarów wewnętrznych. Od tego czasu minęło półtora roku, a zdaje się, że rząd uląkł się kosztów takiego przedsięwzięcia. My będziemy upierali się jednakowoż przy żądaniu jak najszybszego wypełnienia tego zobowiązania, które rząd zaciągnął względem Sejmu galicyjskiego.

Byt fabryk zapałek.

Liczymy w dalszym ciągu także na to, iż rząd nie dopuści do tego, by nasze małe i średnie fabryki zapałek wskutek wchodzącego w życie z dniem 1 stycznia 1912 r. zakazu używania białego fosforu, zupełnie upadły. Stworzenie jasności w odnośnych stosunkach, jak również energiczne poparcie tej zagrożonej gałęzi przemysłu galicyjskiego leży nie tylko w interesie gospodarczym naszej wytwórczości, nietylko w utrzymaniu źródła zarobku dla wielu sił robotniczych, lecz jest także wskazane słusznością i sprawiedliwością.

Pomnożenie sądów powiatowych w Galicyi jest także niespełnionym dotąd postulatem wielu powiatów i miast Galicyi. W porównaniu z innymi krajami okazuje się, że i na tem polu Galicya jest upośledzoną.

Zaraza pyskowa i racicowa.

Przyłączyć się także muszę do ogólnego żądania całej Galicyi, zarówno rolników, jak i ludności miejskiej odnośnie do złagodzenia ustawowych zarządzeń w sprawie zwalczania zarazy pyskowej i racicowej. Te drakońskie przepisy nie stoją w żadnym stosunku do tej lekkiej, dla hodowli bydła mało niebezpiecznej zarazy, w każdym razie nie są w stanie zwalczać jej skutecznie, lecz natomiast stanowią straszną przeszkodę dla hodowli bydła, dla handlu bydłem i aprowizacyi miast.

W końcu mych wywodów niech mi będzie pozwolonem z całym naciskiem podkreślić, iż Koło polskie jest przeciwnikiem jednostronnej polityki gospodarczej, raczej w harmonii interesów rolnictwa i miast widzi jedyną słuszną drogę, a potępia stanowczo zaniepokajanie opinii publicznej, które stoi na przeszkodzie pokojowemu załatwieniu trudnego problemu drożyźnianego.

Antynomje duszy rosyjskiej.
Mikołaj Berdiajew

~~GLORYFIKACYA TWÓRCZOŚCI.~~

~~*M. Berdiajew.*~~ Smysł Tworczestwa. ~~Opyt~~ Oprawdanja ~~człowieka.~~

Moskwa, 1916, ~~stron 350 № 4.~~

I.

Szukanie Miasta Bożego, tęskliwe wyczekiwanie ejścia Niebieskiego Jeruzalem na ziemię, żądza powszechiego zbawienia i powszechnej szczęśliwości, słowem, iastrój apokaliptyczny stanowi, zdaniem Mikołaja Berdiaewa, cechę charakterystyczną mistyki rosyjskiej i słoviańskiej. Objawy nastroju tego — zwłaszcza od czasu vstrząśnień w życiu wewnętrznem Rosji, spowodowanych rzez wojnę Japońską—wybuchały w pracach wybitnych isarzy i myślicieli (Mereżkowski, Bułgakow, Berdiajew, Ērn) często i nieraz gwałtownie. I sama przez się nasuwała się nam analogja z następstwami nierównie straszliwszej w rozmiarach swoich klęski 1831 roku, która, ąbrawszy narodowi naszemu resztki samodzielności pańtwowej, też wywołała była wybuch mesyańskich marzeń. Ale mniej apokaliptyczny, mesyanizm nasz nie zrywał rzeczywistością, chciał trzymać się ziemi, był w istocie wojej przesunięciem nadziei naszych z przyszłości bliżiej w niedającą się określić dal. Nawet Towiański, który osobie swojej i działalności nadawał charaktar proroczy, wiastując nową, wyższą, pełniejszem „światłem chrześciańskiem" oświetloną epokę,—nawet on od epoki tej wyczekiwał nie cudu, lecz tylko ściślejszego wykonywania rawa chrześciańskiego, które w dziedzinie stosunków olitycznych przynieść miało oczyszczonej z bólu i przez ból i moralnie odrodzonej Polsce szczęście upragnionej wolności.

Pozornie dalej szedł Cieszkowski, określając ową przyszłą wyższą epokę, jako trzecią, czyli ostatnią, syntetyczną epokę Ducha Świętego, która będzie końcem historji. Ale nie dalekie, jak mniemał, zakończenie wiekowych wędrówek rodu ludzkiego wyprowadzał on ewolucyjnie z teraźniejszości i tem samem wpadał w sprzeczność z samym sobą; skoro bowiem Dzień Ducha Św. wyniknąć ma z ewolucji tego, co dziś jest, i ma nastąpić w przyszłości, choć nieokreślonej, jednak nie odległej, więc będzie on tylko niejakiem polepszeniem obecnych warunków bytu, nie zaś rajem na ziemi, będzie krokiem naprzód, lecz jeszcze nie końcem i syntezą. Cieszkowskiego chcąc poprawić, Krasiński wkraczał w sferę eschatologji i tam przedświtu przyszłej Polski szukał. Słowem, w marzeniach naszych i nadziejach albo staraliśmy się stać na twardym gruncie (Towiański, Mickiewicz, Cieszkowski), albo przenosiliśmy je w nadświat, ażeby nam, stamtąd świecąc, pobudką się stawały do zdwojonych wysiłków w dążeniu do wspólnego wszystkim celu (Krasiński, Słowacki) *)

W zestawieniu z mesjanizmem naszym mesjaniści rosyjscy mniej są realni i zarazem logiczniejsi. Bardziej dają się unosić marzeniu, nie do naprawy rzeczywistości wzdychając, lecz do jej przetworzenia, ale nie wpadają w błąd Cieszkowskiego, rozumiejąc niemożliwość powiązania ze sobą dwóch tak odmiennych rzeczy jak ewolucja dzisiejszego świata, a przetworzenie ziemi w Niebieskie Jeruzalem; epoka trzecia nawet pomyśleć się nie daje w warunkach doczesności, wymaga ona kosmicznego przeobrażenia ziemi i człowieka, przyjść może tylko jako cud. Ze stanowiska tego mesjanizm nasz nudnym jest dla Rosjan, gdy po ziemi stąpa, beztreściwym zaś gdy ponad ziemię wzlatuje; nie znalazł u nich ani sympatji, ani nawet odgłosu; oni na ziemi chcą stać i jednocześnie tę ziemię do gruntu przeistaczać.

Czyli cud, jakim będzie Dzień Ducha Świętego, chcieliby sami s t w o r z y ć. I nie wydaje się to im niepodobieństwem; człowiek, którego w Rosji uważają nie za dziwaka, lecz za niepospolitego myśliciela, N. F. Fiodorow, poświęcił był, oparty o dogmat zmartwychwstania

---

*) Por. M. Zdziechowski „Wizja Krasińskiego", Kraków, 1913.

ał, pracę całego życia rozmyśleniu nad tem, jak zwyężyć śmierć, i umarłych przodków wskrzesić... *)

Ale chcąc świat przetworzyć i w nim stworzyć cud nowego, wyższego życia, należy i sobie i innym wyjaśnić, czem jest twórczość. Zadania tego odjął się Berdiajew w ostatniej swojej pracy.

Uderza nas w niej i pociąga niezmierna żywość iary w twórczą moc metafizycznego boskiego pierwiastka osobie człowieka. Człowiek to punkt, w którym zderza- się ze sobą dwa światy. Jest to dla Berdiajewa bezośrednią, z głębi doświadczenia wewnętrznego płynącą czywistością. Nasza „wyższa świadomość“ przerywa rozrywa normalny bieg przyrody; tajemnicą jest, której ie rozjaśni żadne od wiedzy przyrodniczej pochodzące wiatło. Chrystus czuł się Bogiem, wiedział, że Nim jest przed niemożliwością wytłumaczenia tej w Nim świadomości ze zdumieniem zatrzymać się muszą uczeni racjonaliści. Podobież powinnyby się zatrzymać przed świadomością naszą, która transcendentalną jest w stosunku do rzyrody i też nie dającą się wytłumaczyć. Jest głęboka pełna znaczenia analogja między świadomością Chrystu-, a świadomością człowieka—i „tylko Objawienie Chrystusowe daje klucz do odkrycia tajemnicy, czem my jesśmy, do uświadomienia w sobie boskości naszej i jej wórczej mocy“.

Narzędziem zaś tego wyższego z natury w nadnaturę porywającego nas pierwiastka, narzędziem do poznawania i zdobywania świata—jest intuicja. Wyrazy jej roznaitych postaci mamy w dziejach filozofji, tylko, niestety, usiłowano nieraz i niejeden dziś jeszcze usiłuje zrobić z filozofji naukę. Ale filozofja pod żadnym względem nauką nie jest i nią być nie powinna. Wymownej jej obronie przeciw pokusie naukowości poświęcone są pierwsze rozdziały książki. Filozofja—woła autor—jest zasadniczo innego rodzaju, niż nauka, reakcją na świat; inne są źródła, z których wypływa i ku którym pędzi. Ona szuka nie prawd, lecz prawdy; jest, jak wskazuje to jej nazwa, miłością mądrości, czyli miłością boskiej Sofii, o której powiedziano w Piśmie Św.. że doradczynią jest Boga, pierwowzorem rzeczy wszystkich. I na wyżynach filozoficznej świadomości Sofia wstępuje w człowieka. Filozofja

*) Dzieło jego „Fiłosofja obszczago dieła“ wydane zostało, jako rękopis, przez czciciela jego Kożewnikowa. W handlu księgarskim nie istnieje.

starszą jest od nauki, ona już była, gdy nauki jeszcze nie było; ona ją z siebie wyłoniła... I cóż? oto słyszymy dziś, że dopiero nauka ma ją wyłonić i utworzyć!.. Nie, nigdy. Nie nauką jest filozofja, ale sztuką, sztuką swobodnego poznawania w natchnieniu, stwarzającem idee, które powstając przeciw temu, co światem jest i koniecznością, w walce i przez walkę z determinizmem świata, ze zmiennością i znikomością, przenikają do ponadświatowej istoty bytu. Filozofja formułuje dostrzeżoną w intuicji prawdę i formuły swoje układa w syntezę; na tem jej zadanie polega. Przekonywa nas w filozofji i porywa doskonałość tych formuł, ich jasność i przenikliwość, światło, które z nich płynie, nie zaś dowody i wywody. Te są rzeczą nauki. W przeciwieństwie do filozofji, której celem—„transcensus", przekroczenie granic, w których nas zmysły zamykają, nauka płynie z samozachowawczego instynktu człowieka, zabłąkanego w ciemnym lesie życia; potrzeba oryentacji w tym lesie, świadomość zależności od świata są jej początkiem. Dla własnego pożytku i dobra człowiek powinien umieć dostosować się do tej narzuconej jemu konieczności, jaką jest świat—i nauka staje się dlań wydoskonalonem do tego narzędziem. Więc nauka nie wyzwala ducha ludzkiego; przeciwnie, ona jest „wyrazem niewoli człowieka w więzach konieczności", czyli powszechnego determinizmu... „posłuszeństwem jest nie zaś twórczością; żywiołem jej nie jest wolność, lecz konieczność". Najbardziej zaś niebezpieczną próbą naukowego ujarzmienia filozofji upatrzył Berdiajew w dzisiejszych kierunkach teorji poznania—i w tę stronę najgwałtowniejsze pociski wymierzył. „Poznanie w swojej najgłębszej istocie nie może być—dowodzi on—tylko niewolniczem odbiciem rzeczywistości, przystosowaniem się do tego, co jest,—nie, ono jest także czynnem przeobrażaniem bytu, światłem słonecznem, zwiastującem tryumf Słowa Bożego".

Czyli, nie wolno twierdzić, że kryterjum prawdy jest rozumowe i że my ją rozumem biernie przyjmujemy. Taka prawda po prostu nie istnieje, rozum bowiem sam sobie pozostawiony ujmuje świat, jako splot zjawisk, żelaznym łańcuchem przyczynowości powiązanych, jako ślepą konieczność; konieczność zaś—to panowanie mroku, a w mroku niema miejsca dla prawdy, ani widać drogi do twórczego czynu, który ją zdobywa. Więc jedno z dwojga: albo prawdy zupełnie niema i porzucić należy, jako niepotrzebne, wielkie filozoficzne o niej rozważenia—albo

rawda jest twórczem światłem wyzwalającem byt, w takim razie powinniśmy umieć ją znaleźć i ją ukoać. Wątpienie jest grzechem, ciężkim grzechem, rozlazścią jest ducha, przygnębieniem, brakiem woli; z wątenia wyprowadzi nas twórcze natchnienie, skupiające szystkie władze duchowe w żądzy posiadania prawdy.

Nie są to rzeczy nowe. Już Św. Augustyn wiedział, e rozum sam nie dochodzi prawdy. Że zaś drogą do niej st życie, oczywiście życie wyzwolone, lub wyzwalające ię z pod jarzma grzechu—głosił to za dni naszych Lew ołstoj z porywającą namiętnością wieszcza i proroka. tegoż samego przeświadczenia wyszły nowoczesne kienki myśli katolickiej; ich protoplasta, kardynał Newan, przekształcał w rozmyślaniach swoich o źróach i podstawach wiary teorję poznania, wprowadzając niej, jako najwyższą, rozstrzygającą o pewności instanę, nowy czynnik w postaci zmysłu wnioskowania (illaivsense), czyli indywidualnego pierwiastka w myślenu. Ale zmysł ten, rzucający most nad przepaścią między owodami, które wiarę uprawdopodobniają, lecz nie są stanie jej dać, wiarą ślepą,—zmysł ten w najściślejym jest związku z moralną istotą człowieka, jest jej bliczem. Nie mając bowiem innego oparcia, jak prawdoodobieństwa, a chcąc ich sferę przekroczyć i absolutną ewność zdobyć, potrzebuje on pomocy siły wyższej, tę aś odnajduje tylko w sumieniu, sumieniu czystem, zdrorem do przyjęcia łaski. Sumienie wyrabia zmysł wnioskowania, sumienie nim kieruje. [1])

Ale zależność poznania prawdy od moralnej wartości poznającego, błogosławieństwo ewangelicznej czystości serca, jako warunku oglądania Boga, względnie mało obchodzi Berdiajewa. W zdobywaniu prawdy widzi on przedewszystkiem akt genjalnej intuicji, suponującej zuchwałą śmiałość myśli. Słowa zaś jego o Prawdzie, przeobrażającej byt, rozumieć należy literalnie, czyli prawdę bierze on nie jako podstawę życia i prawo, według którego każda zosobna jednostka żyć powinna, lecz jako siłę, która przeobrażać może cały ustrój i układ świata. Myśl jego ma apokaliptyczne zabarwienie, płynie ona z niecierpliwości ujrzenia Królestwa Bożego, tu na ziemi, własnemi oczami. Daleko od siebie odrzuca Berdiajew to

---

[1]) Por. *M. Zdziechowski:* «Pessymizm, romantyzm, a podstawy chrześciaństwa» (Kraków, 1914) t. II s. 176—182.

tak starannie przez Kościół wpajane przeświadczenie, że ziemia jest padołem płaczu, przejściem do wyższego bytu. Nie, ów wyższy i lepszy byt musi tu, na ziemi się urzeczywistnić. Berdjajew jest geocentrykiem w duchowem znaczeniu tego wyrazu.

Kopernik zepchnął był ziemię z jej centralnego miejsca we wszechświecie, Berdjajew inną drogą wprowadza ją znów na dawne stanowisko. Dokonany przez Kopernika przewrót w nauce nie mógł nie wpłynąć na osłabienie żywości wiary w żywość stosunku między Bogiem a człowiekiem. Skoro bowiem ziemia nie jest tem, za co ją miano, lecz wśród nieskończonej ilości ciał, pędzących po nieskończonościach astronomicznej przestrzeni, jednem z najmniejszych,—skoro nie dla ziemi i nie dla jej mieszkańca stworzył Bóg słońce, księżyc i gwiazdy, więc czemuż nie przypuścić, że owe gwiazdy, wobec których nasza ziemia jest pyłkiem,są zaludnione przez istoty szlachetniejsze i doskonalsze od nas?—Upadek geocentryzmu pociągał za sobą opadnięcie wszelkich antropocentrycznych rojeń w filozofji i tem się tłumaczy w znacznej, może najznaczniejszej mierze ten pęd w stronę panteizmu i panteistycznego roztapiania człowieka w naturze i Bogu, który się tak wyraźnie zaznaczył w uczuciu religijnem narodów europejskich. Kościół nie ustępował i uparcie walczył z panteizmem i wszystkiem, co podobieństwo jego miało, ale po utracie najmocniejszego obronnego punktu, jakim był geocentryzm, obrona stawała się coraz trudniejszą. Aż oto dziś, teraz, z niespodzianą i, jak zobaczymy, niepożądaną pomocą przychodzi myśl rosyjska. Jeśli nie fizycznie, to metafizycznie ziemia w jej oświetleniu jest centralnym punktem wszechświata. Przekonywamy się o tem, zastanawiając się nad naszą własną naturą. Jest w niej pierwiastek boski, nadnaturalny; człowiek nie mieści się w świecie, ciasno mu w nim; czujemy to i uświadamiamy—i w imię świadomości tej, „nieskończony duch ludzki rości prawo do absolutnego, nadnaturalnego antropocentyzmu"; nie dość na tem; człowiek chce być „absolutnem centrum nietylko zamkniętego systemu planetarnego, do którego ziemia należy, lecz całego bytu, wszystkich planów bytu, wszystkich światów"—chce być i wie, że tem jest.

Tak śmiałego wniosku i w tak śmiałych wyrazach nie wygłaszał dotychczas żaden myśliciel chrześcijański— i właśnie ta śmiałość czyni Berdjajewa niepożądanym dla Kościoła sprzymierzeńcem. Jego rozpęd staje w poprzek

nauce kościelnej, opartej na dogmatach upadku i odkupienia. Dogmatów tych Berdjajew nie odrzuca, ale one jemu nie wystarczają; nie zawarła się w nich, zdaniem jego, pełnia prawdy religijnej. Nie dość jest, twierdzi on, odkupić winę swoją, uciec od grzechu, odpędzić od siebie wszelkie pokusy do nowych upadków; cele człowieka leżą znacznie dalej; ma on pozytywne twórcze przed sobą zadania. Tymczasem w Ewangelji nie powiedziano nic o twórczości i żadne sofizmaty żadnych z niej wskazań w tym kierunku nie wyciągną. Ale milczenie to jest opatrznościowe. Gdyby bowiem—streszczamy myśl Berdjajewa—Ewangelja nauczała nas, co i jak mamy tworzyć, to twórczość streszczałaby się w posłuszeństwie i nie byłaby twórczością w rzeczywistem znaczeniu tego wyrazu. Twórczość zaś—to wyjście z pieluch posłuszeństwa: wymaga ona inicjatywy odważnej, zuchwałej. Dziś dopiero zaczynamy to rozumieć; jasnem się staje dla nas, że świadkami i aktorami jesteśmy wielkiego przełomu, a wszystko, co dotąd ludzkość w zakresie kultury zdziałała, tak mało nas zadawalnia, że wydaje się jednem wielkiem fiasco. Kościół historyczny na opoce Piotra zbudowany, ten zasadniczy czynnik duchowego życia i rozwoju kulturalnego, nie umie pojąć tragedji religijnej, której widownią — dusza współczesna, i odpowiada nie na te pytania, z jakiemi ona do niego się zwraca. Wszystko to świadczy, że wyszliśmy, a raczej wychodzimy już z epok Ojca i Syna i że zbliża się czas Ducha; cnotę posłuszeństwa zastąpi heroizm twórczości: „Trzecie twórcze Objawienie w Duchu nie będzie miało Pisma Świętego, nie będzie głosem z wyżej; ono się dokona w człowieku i ludzkości; będzie Objawieniem antropologicznem". Objawienia tego Bóg wyczekuje od człowieka, wyczekuje, bo swoje Słowo, swoje Objawienie już mu dał w osobie Chrystusa.

Coś pokrewnego pod względem natężenia i siły w poczuciu swego Ja, swego indywidualnego znaczenia wobec Boga i dla Boga spotykamy u Kardynała Newmana: „Stworzony jestem—czytamy w jego Rozmyślaniach—ażeby być i dokonać tego, do czego nikt inny stworzony nie został"... „Mam w planach Boga miejsce, które tylko ja jeden zajmuję"... „Mam swoje własne posłannictwo"... „jestem potrzebny Bogu dla dokonania Jego planu, równie potrzebny na mojem miejscu, jak archanioł na swojem".[1])

1) Por. *M. Zdziechowski:* «Pessymizm, romantyzm, i podstawy chrześcijaństwa» str. 153.

Tylko oczywiście Newman, jako kapłan katolicki, nie marzył ani o Kościele Miłości, ani o epoce Ducha. Ale Berdiajew zapędza się dalej jeszcze i nie waha się wygłosić, że („W Bogu jest namiętna tęsknota za człowiekiem" (s. 124), że pochodzi ona z „tragicznego braku w osobie Boga" (ib), braku, który tylko człowiek zapełnić może. Dopiero przez niego, przez Objawienie, które przyniesie, którem będzie człowiek doskonały, Bóg dojdzie do pełni swej boskości... „Słyszymy w tem odgłosy panteizmu niemieckiego, Fichtego, Schellinga, Hegla".

I Berdiajew nie przeczy temu. „Mogą mi zarzucić— pisze on w Przedmowie—zasadniczą sprzeczność w mojem odczuwaniu i rozumieniu świata". I słusznie: „Wyznaję prawie panteistyczny monizm i wyznaję prawie manichejski dualizm". Czyli dwa sprzeczne ze sobą twierdzenia, jedno, że świat jest wewnętrznym procesem w Bogu, a człowiek uzupełnia Boga—drugie, że Bóg jest konkretną Osobą, stwórcą świata nieskończenie dalekim od zła, w które świat ten wpadł—obydwa te twierdzenia jednakiej są wartości i słuszności. A sprzeczność ta, gdy o Bogu myślimy, nie daje się w żaden sposób uniknąć. Z równem prawem możemy uzasadniać, że Bóg jest transcendentalny i że jest immanentny w stosunku do świata. I to właśnie dowodzi, że Boga należy szukać ponad obu antynomjami. Pomoc do wyjścia z nich znajdujemy w chrześciańskiej nauce o Trójcy Bożej. W troistości, tym „wewnętrznym dramacie Boga", zlewają się przeciwieństwa teizmu i panteizmu.

Bóg St. Testamentu, Stwórca i Pan świata, tenze wnętrzny i daleki Bóg budzi strach w człowieku i nie może być mowy o żywej i serdecznej łączności z Nim; ale Bóg Ojciec, który się objawił w osobie Syna Bożego, Chrystusa, przestaje być „samodzierżawnym" gospodarzem świata i powołuje człowieka do uczestniczenia w życiu Bożem, do epoki Boga Ducha, kiedy On całkowicie w nas, a my w Nim będziemy...

I epoka ta się zbliża. Więc gdzież zło zniknęło? Gdzie „manichejski dualizm"? Czyżby zło było, jak uczą w kościele, tylko pozornym rozdźwiękiem, służącym do podniesienia piękna całości? Nie: „Duch ludzki jest w niewoli"—od tych słów zaczął Berdiajew dzieło swoje. „Niewolę tę—ciągnie on dalej—nazywam światem, koniecznością". Świat zaś, czy konieczność—pojęcia te są jednoznaczne—jest „chorobą bytu", pochodzi z grzechu,

słowem, jest złem. I zło tak szeroko i głęboko objęło świat, tak jest potężne, że chcąc istotę jego wyjaśnić, trzebaby wraz z Jakóbem Böhme, którego Berdiajew uznał za największego z mistyków, dopuścić możliwość teogonicznego procesu, czyli rozwoju w Bogu, wyobrazić jakąś otchłanną w Nim głąb, Ungrund jakiś, w którym rodzi się światło Boże i rodzi się mrok, czyli zło, jako cień tego światła — i przedstawić życie Boga, jako znicestwianie i przetwarzanie ciemności w światło.— Człowiek byłby powołanym przez Boga współpracownikiem w tem Jego odwiecznem dziele.

I pochłonięty poematem twórczości przetwarzającej byt, Berdiajew, im dalej, tem bardziej w ciągu pracy swojej zapomina o Böhme'm, o Schellingu, który Böhme'go wskrzesił, wreszcie o Włodzimierzu Sołowjewie, który Schellinga poprawił i uzupełnił w swojej nauce o Duszy świata, która pryncypem jest bytu i źródłem dusz wszystkich, a odpadła od pierwowzoru swego, od *Sofii*, czyli boskiej mądrości, i mozolnie ze swego upadku się wydobywa,—świat zaś i człowiek, dzieje przyrody i dzieje człowieka są tych jej usiłowań objawem i wyrazem.

Zapomniał Berdiajew o tej nauce Sołowjewa pomimo, że utkwiła ona w myśli rosyjskiej tak głęboko że idea duszy świata obca Zachodowi jest dziś dla myślącego filozoficznie rosyanina czemś, co się samo przez się rozumie. Doskonale jednak godząc przeciwieństwa optymistycznej afirmacyi Boga, który jest Dobrem najwyższem, i pessymistycznej świadomości, że „świat w złem leży", koncepcya wspólnego źródła dusz, jako Istoty żywej, w której wszyscy stanowimy jedno, oznacza przechylenie się w stronę panteizmu. Panteizm zaś, roztapiając człowieka w Bogu, zaciera odrębność i samoistność jaźni, pomniejsza jej znaczenie, kłóci się z ideą twórczości, która dla Berdiajewa rozwiązuje zagadkę bytu. Więc choć stwierdził w sobie Berdiajew nie dającą się, zdaniem jego, uniknąć antynomję „prawie" panteistycznego monizmu i „prawie" manichejskiego dualizmu, czyli, krócej mówiąc, wyznał, że współżyją w nim panteizm i teizm— jednak grawituje on raczej ku teizmowi, tylko odpycha go postać, którą teizm przybrał w St. Testamencie: wobec groźnego Jehowy człowiek jest czemś niezmiernie małem, prawie nicością, i stosunek człowieka do Boga staje się stosunkiem niewolnika do pana. Podnieść przeto chcąc znaczenie jednostki ludzkiej i jej twórcze posłan-

nictwo, ogłasza Berdiajew ustrój świata, jako *monopluralistyczny*, jako „hierarchję substancyj, wolnych i samoistnych, jako rzeczpospolitą duchów, w której Duchem najwyższym jest konkretny, żywy Bóg, Stwórca wszystkiego, co istnieje. Idea twórczości wymaga takiego właśnie ujęcia świata; inaczej „staje się niemożliwą“ (str. 129).

Monopluralizm tak dalekim jest od dróg, któremi zwykliśmy chodzić, że na pierwszy rzut oka wydaje się dziwactwem. Pomysł ten jednak urodził się nie w głowie myśliciela rosyjskiego; Berdiajew ma poprzedników w osobach Renouvier'a, James'a, Lutosławskiego. Blizkim pluralizmu był, nie wiedząc o tem, Słowacki. *) Różni się Berdiajew od nich, zwłaszcza od James'a, tem, że silniej podkreślić usiłując wszechmocną boskość Boga, w przeciwieństwie do pluralizmu James'a, przedstawił swój pogląd, jako *monopluralizm*. Rzecz jasna, że ze stanowiska pluralistycznego łatwiej wytłumaczyć zło, jako szereg pojedyńczych upadków, niż jako katastrofę powszechną, obejmującą wszechświat. W ten sposób pluralizm łagodzi grozę zła; zło przestaje być pryncypem świata, w którym żyjemy. Pomimo to Reonuvier w sądach o świecie i człowieku pessymistą był bardzo stanowczym i bardzo ponurym. Podobnież i Berdiajew nie wyrzekł się twierdzenia swego, że świat chorobą jest bytu, bezładem, gdy jednak o bezładzie jego mówi, to nie po to, aby wyjaśnić, zkąd to pochodzi, ale aby zaznaczyć, że my „nie z tego świata“ jesteśmy i że w imię naszego wyższego, boskiego pochodzenia powinniśmy „ten świat“ uzdrowić, bezład w boski ład przeistoczyć.

To jest zadaniem *twórczości*, a twórczość—celem, ideałem człowieka. Tylko twórca może być człowiekiem doskonałym. Ale Ojcowie i nauczyciele Kościoła zasłoną milczenia pokryli twórczość. Natomiast zaś słowem i przykładem głosząc doskonałość chrześciańską, utożsamili ją z ascetycznem wyrzeczeniem się świata. Ascetyzm ich—mówi Berdiajew—jest chwałą chrześciaństwa, lecz nie jest jeszcze wszystkiem: samem tylko pokutowaniem za grzechy i umartwianiem zmysłów nie zwyciężymy świata i nie zniszczymy w nim potęgi mroku. Ascetyzm był niegdyś nowem słowem, heroicznem wezwaniem do walki ze zmysłowością, ale dziś zmartwiał;

---

*) M. Zdziechowski „Wizja Krasińskiego“ (Kraków 1912) por. str. 163—177.

czuć w nim zapach trupa. Najważniejsze dzieło ascetyczne w rosyjskiej literaturze cerkiewnej czasów naszych. „Zarys moralności chrześciańskiej“ biskupa Teofana jest, według Berdiajewa, nieświadomą negacyą chrześciaństwa. Wprawdzie autor jego świętobliwie umartwiał ciało swoje, lecz cóż ztąd, skoro wyrzekając się świata, uciekając od grzechu i innych ucząc, jak to samo czynić mają, pozostawiał nietkniętym cały układ świata, o którym z Ewangelii powinien był wiedzieć, że jest zły. Ascetyzm jego wskazuje drogę nie do wyższego życia, lecz „przedewszystkiem do posłuszeństwa względem skutków grzechu“, usprawiedliwieniem jest istniejącego porządku rzeczy, dostosowywaniem się do niego... „Z polotów i natchnień mistyki ascetycznej wyprowadzono dziś zachowawczy ustrój życia i obowiązek podtrzymywania gnijących jego podstaw“.

Na początku wieku XIX jednocześnie, a nie wiedząc o sobie, żyli i działali największy święty rosyjski, Serafim Sarowski, i największy poeta, Puszkin. „I oto pytam—pisze Berdiajew—czyby lepiej było dla Rosyi, dla świata, dla celów Opatrzności Bożej, jeśliby Rosya Puszkina nie miała, lecz za to dwóch świętych Serafimów?“ Podobne pytanie postawił był kiedyś w rozmowie ze mną wybitny publicysta polski, a gorący katolik: „Kto więcej wart wobec Boga i większy pożytek narodowi przynosi: skromny wikaryusz wiejski, sumiennie spełniający swój obowiązek, czy wielki poeta miary Mickiewicza?“. Bojownik z temperamentu, ów publicysta wkładał w swoje przywiązanie do katolicyzmu całą cechującą go gwałtowność uczuć i przekonań i nie wątpił, że większe są zasługi i pożyteczniejszą praca sumiennego wikaryusza, niż cała twórczość Mickiewicza, Słowackiego i wszystkich poetów i myślicieli razem wziętych. I trudno było z nim się spierać; wziąwszy bowiem sobie za punkt wyjścia stanowisko wyłącznie katolickie, logicznie i konsekwentnie szedł do końca.

Ale czyżby Bóg miał upodobanie tylko w wychudzonych twarzach ascetów i w monotonnym szepcie ich pacierzy? „Czyż w ekstazie twórczego natchnienia— woła Berdiajew—nie zawiera się pierwiastek świętości innego rodzaju, lecz równie dostojnej, jak świętość kanoniczna?“ „Wierzę głęboko, że genialność Puszkina, która w oczach ludzi wiodła duszę jego do zguby, była przed Bogiem równą świętości, która zbawiała duszę Serafima“. Genialność w najgłębszej treści swojej niemniej jest religijną,

niż świętość; w przeciwieństwie do „świętości posłuszeństwa jest świętością odwagi“. Nie zawsze idzie ona w parze z geniuszem twórczym; nieliczni są wybrańcy; lecz naturą genialną jest każdy, kto żywo czuje w sobie powiew „nie z tego świata“, unoszący go ponad znikomość i nędzę doczesności. Genialność—to osobliwego rodzaju cnota, osobliwe odczuwanie życia i natężenie woli, płomienne tęsknotą za pięknem szczęścia, którego świat dać nie może. I dziś, w przededniu nowej epoki niech wolę i żądzę świętości zastąpi „wola i żądza genialności, która w istocie swojej jest namiętną wolą i żądzą innego bytu“.

Genialność i twórczość potężnego mają bodźca w miłości. Jedno i drugie ściśle wiąże się ze sobą. Zastanawiając się nad istotą miłości, dochodzimy do zagadnienia płci. I zagadnienie to poruszył Berdiajew. Stajemy razem z nim nad przepaścią, która z dawien dawna wabiła duszę rosyjską; zdawało się jej, że tam w zamęcie upojeń i szałów znajdzie rozwiązanie czy zapomnienie zadręczającego ją niepokoju. Orgiastyczną stronę w sekciarstwie rosyjskiem umiał z niezrównaną siłą odtworzyć Mereżkowski w powieściach swoich. W tym samym kierunku zwracała się w czasach naszych myśl najgłębszego w Rosyi filozofa Włodz. Sołowjewa—tylko nie po to, aby ugrzęznąć w zmysłowości. W nizinach pożądań cielesnych rodzi się miłość, ale sięga wyżej—i wysoko ponad świat zmysłowy niósł ją Sołowjew, kąpał ją i przeczyszczał w kulcie boskiej *Sofii*, która wiekuiście niewieścim jest pierwiastkiem w otchłaniach Bóstwa—i z wysokości mistycznych uniesień swoich opiewał i przedstawiał ludziom tęsknoty miłośne, jako szukanie odbić i odblasków owej boskiej *Sofii* tu, w ziemskim doczesnym bycie. Sołowjew poetą był i filozofem tej przeduchowionej miłości, którą nazywają platońską. Przeciwnik jego, Wasyl Rozanow, pisarz z wielkim talentem, lecz z duszą niedostępną działaniu tych uczuć, które na Zachodzie określają wyrazami „powinność“, „sumienie“, skupił całą uwagę swoją nad stroną zmysłową miłości. Płeć jest źródłem bytu, polarność płci — fundamentem stworzenia; akt przeto miłości staje się aktem religijnym. Pełen subletnego sybarytyzmu, równie wrażliwy na rozkosze ciosu i na upojenia mistycyzmu religijnego, Rozanow chciałby jedno i drugie połączyć. Gdy czytamy pisma jego, które są subjektywnemi, nieraz wzajemnie sobie przeczącemi wynurzeniami, zdaje się nieraz, jakgdyby

autor ich marzył o wznowieniu starożytnej czci Baala i Astarty, o zaszczepieniu orgiazmu płciowego w sferze kultu religijnego.

Idealizm i sensualizm, Sołowjew i Rozanów zetknęli się ze sobą w rozważaniach Berdiajewa; nieścisłem jednak byłoby twierdzenie, że on ich przeciwieństwa pogodził. W człowieku ścierają się dwa światy i właśnie płeć jest punktem ich zderzenia się. Ztąd ból miłości. Wzdychamy za pełnią szczęścia, zachwyt zaś miłośny zostawia po sobie dojmujące uczucie braku czegoś, niesmak, — rozdwojenie wewnętrzne. Wbrew zapewnieniom Rozanowa, religijnego niema w nim nic. Marzymy o rozkoszy wielkiego uniesienia i nie nasycą nas marne okruchy. Na tem tle wielki idealista włoski, Antonio Fogazzaro kreślił niegdyś szereg cudownie poetycznych myśli o miłości ziemskiej, która w zachwytach swoich i polo-ach rwaniem się jest do wyższej jakiejś, szlachetniejszej, nieziemskiej formy, snem o doskonałem i czystem szczęściu, do którego czuje się powołaną. Ale między Fogazzaro a Berdiajewem różnica ta sama, co między kojącym błękitem i słonecznością włoskiego nieba i krajobrazu, a chłodem, nudą i smutkiem rosyjskich równin, odartych nawet z tego wdzięku, jakim były niegdyś jej puszcze. Ztąd, że miłość nie daje nam tego, czego od niej żądamy, wyprowadza Berdiajew, zamiast poetycznej tęsknoty za wyższą jej formą, niepoetyczny wniosek o zasadniczem kalectwie w fizycznej i duchowej budowie człowieka wskutek utraty podobieństwa Bożego. A podobieństwo to polegało na czem? Dla Berdiajewa jest rzeczą oczywistą, że ani mężczyzna, ani kobieta nie są, nie mogą i nie mogli być obrazem Boga; obrazem Boga może być tylko zupełna, całkowita *androgyniczna* istota, łącząca w sobie męzkość z pierwiastkiem niewieścim. I życie płciowe niczem innem nie jest, jak „męczącem szukaniem utraconego androgynizmu“. Tajemnicę wzajemnego pociągu obu płci stanowi mniej lub więcej uświadomione dążenie dwóch niezupełnych, kalekich istot do zlania się w androgyniczną całość. Nie wypływa jednak ztąd negacya miłości; przeciwnie, miłość zostaje uświęconą przez tkwiące w jej istocie dążenie do wytworzenia wyższego typu w wyższym bycie. I dla tego odłączył Berdiajew od miłości jej zmysłową postać; ta nic wspólnego z nią nie ma; jest „jedną wielką anomalją“ (str. 210) i to, co ze stanowiska medycyny nazywamy normalnem, często obrzydliwszem bywa od wszelkich nienormalności. Miłoś-

cią nie jest ani rozpusta, ani pobożne płodzenie potomstwa; miłość to rozpęd, to twórczy lot; znaczenie jej tkwi nie w statyce układu życia, lecz w dynamice ruchu, w tworzeniu innego życia. I dla tego prawa jej są absolutne, bezwzględne. Wołanie Erosu imperatywem są, względem którego obowiązuje bezwzględne posłuszeństwo, i w razie konfliktu między prawem miłości, a prawem rodziny pierwszeństwo ma miłość...

Ale natchnione marzenia poety o wolnej, ponad zmysły wzniesionej, skrzydlatej jakiejś miłości zeszpeciła idea androgynizmu, który ma być powrotem do utraconego „obrazu i podobieństwa Bożego“ i ostatniem jest słowem Berdiajewa. Wątpimy, aby słowo to mogło znaleźć wyznawców; bezwarunkowo nie znajdzie ich poza Rosyą.

Rozpoczęta zapowiedzią zbliżającej się epoki wyższej i wspaniałą afirmacyą twórczej myśli i woli, która ją stworzy, filozofia Berdiajewa zakończoną zostaje dziwactwem. Urokiem wyrazu „twórczość“, rozwiązającego zagadkę bytu, zmagnetyzowany myśliciel rosyjski oparł twórczość na przebóstwiającym człowieka i jego powołanie metafizycznym geocentryzmie. Ale podnosząc boskość człowieka, bez którego Bóg nie byłby Bogiem, czyniąc go organem, cząstką Bóstwa, tem samem pomniejszamy Boga—i logicznem zakończeniem myśli w tym kierunku samopas puszczonej staje się negacya Objawienia i religii. Wszak w ręku Feuerbacha egoteistyczny panteizm Hegla przeobrażał się w narzędzie do odebrania Bogu jego osobowości i w ten sposób przygotowywał tryumf ateizmu. Tej utartej już drogi Berdiajew umiał szczęśliwie uniknąć, usiłując zaś ratować równocześnie osobowość Boga, stwórcy świata, i potęgę człowieka, który uzupełnia dzieło Boże, obrał sobie za stanowisko monopluralizm. Ale i pluralistyczna koncepcya organizmu stworzonych przez Boga i zarazem współtworzących z Nim istot ludzkich zdolnych do twórczego wzbogacenia bytu nie wiele się przydała do zbudowania i wykończenia filozofii objaśniającej twórczość. Filozofia Berdiajewa umie oznaczyć tylko początek i koniec, warunek i cel twórczości. Warunkiem jest wola i żądza genialności, jedną z niezbędnych jej cech—czucie swego boskiego pochodzenia „nie z tego świata“, celem—nowa, wyższa, doskonała, dwupłciowa, androgyniczna rasa. Między jednem, a drugiem oczywiście — przepaść, którą tylko cud zapełnić by mógł i zdaje się, że w cud ten wierzy Berdiajew.

Mógłby kto pomyśleć, że słowa moje są żartem, że ośmieszyć chcę jednego z najwybitniejszych przedstawicieli ducha rosyjskiego. Nie, daleki jestem od tego. Berdiajew posiada dwa przymioty, zabezpieczające go przeciw śmieszności: wielki talent literacki i wewnętrzny ogień duszy, którą objął głód rzeczy wiecznych. Wprawdzie ogień ten nie rozświecił przed nim tajemnic bytu; pomysłu wprowadzającego filozofię płci do rozmyślań eschatologicznych niepodobna uznać za szczęśliwy; w końcu zaś pracy sam jej autor wyznaje, że nie dał filozofii twórczości, lecz tylko wstęp do niej, i że istota twórczości pozostaje niewyjaśnioną. Natomiast z nieodpartą oczywistością, zdaniem Berdiajewa, narzuca się to, że cały dotychczasowy przebieg dziejów kultury zmusza do postawienia problematu, czem jest twórczość, kultura bowiem doszła do kresu, u którego z nieskończenie żywego i bolesnego uświadomienia tragedyi wszystkich jej usiłowań i wszystkich niepowodzeń w zakresie myśli teoretycznej i w zakresie życia społecznego wytryska namiętne, pożerające duszę pragnienie wyjścia z upośledzonego stanu, w którym człowiek w bycie doczesnym przebywa,— pragnienie, skupiające wszystkie władze i siły duchowe w żądzy „twórczego przeobrażenia bytu“. I powstaje pytanie, jakiem będzie „antropologiczne Objawienie“, za którem wzdychamy, czyli jak daleko sięgnie przetwarzająca świat i życie twórcza moc człowieka, jaką drogą do „Nowego Jeruzalem“ podążymy. Odpowiedzi wyraźnej i na to niema. To jednak czujemy, że wyszliśmy już z epoki „posłuszeństwa“. Nie znaczy to, „żeśmy już doskonali i bezgrzeszni“; nie, utraciliśmy tylko cechy wieku dziecinnego, tak w wadach, jak i przymiotach; „człowiek dorosły lepszym od dziecka nie jest, lecz dojrzał“. I ludzkość już dojrzała. Ostatecznie zrozumieliśmy zasadnicze, nie dające się w żaden sposób załagodzić rozdwojenie między rzeczywistością doczesną, a nadświatem idei—i nic nas tu, na ziemi, nie zadowoli i nie ukoi. Musimy przetworzyć ziemię, opuścić musimy kościół Piotra i wejść do mistycznego kościoła Jana (s. 321).

Nie każdemu dostępnym jest świat mistycyzmu i nie dla każdego jasnym będzie sens tego ostatniego zdania. Słyszymy w niem wezwanie do twórczej inicyatywy, do odwagi zuchwałej, gardzącej przeszkodami, słowem do „dzierznowienja“. I do wyrazu tego stale wraca Berdiajew, przeciwstawiając zmartwiałą już epokę „posłuszeństwa“ nadchodzącej epoce „dzierznowienja“. Ponieważ zaś

do odwagi, która odrodzi świat zdolne są tylko duchy silne, a namaszczone piętnem metafizycznego pochodzenia, metafizycznych pożądań i lotów, więc zwalczać i bezlitośnie niszczyć wszystko, co ich swobodnemu rozwojowi przeszkadza—oto pierwsze przykazanie religii twórczości. Nie będzie ono spełnione. dopóki nie nauczymy się szanować osoby człowieka; moralne bowiem zadanie każdej jednostki jest ściśle indywidualne i przeto naszem wobec niej zadaniem staje się intuicyjne wniknięcie w tajemnicę jej indywidualności; dla tego powiedziano, *nie sądźcie.* (s. 263).—Dopiero w tym punkcie mistyczna myśl Berdjajewa zrozumiałą się staje dla tych, dla których mistycyzm jest księgą zamkniętą na siedem pieczęci.

II.

Ze stanowiska „twórczej zuchwałości“ wypowiedział Berdjajew wojnę instytucjom, stanowiącym podstawę społeczeństwa — rodzinie, państwu, kościołowi — ponieważ wszystkie krępują twórczość, oparte będąc na zasadzie posłuszeństwa — „następstwom grzechu“. Upadek prarodziców zasadniczym jest dogmatem religii, że zaś dźwigamy na sobie brzemię ich zbrodni i że skażoną została natura nasza, więc potrzebne są mocne więzy do wstrzymywania jej wybryków, potrzebne — opieka i kierownictwo.

Wskutek tego instytucyę rodziny przenika wewnętrzna sprzeczność. W zasadniczej dla człowieka i świata kwestyi wzajemnego stosunku obu płci, chrześcijaństwo odrzuca największy wdzięk życia—miłość; gorzej jeszcze, nie odrzuca, ale absolutnie jej nie rozumie. Jest coś przerażającego—woła Berdiajew—w tem milczeniu chrześcijaństwa o miłości. (205). W następstwie tego, a zgodnie ze swoją najgłębszą mistyczną treścią, chrześcijaństwo, jako „królestwo nie z tego świata“ powinnoby również odrzucić rodzinę—i istotnie wielkiem było ono tylko w ascetyzmie. Uświęcając pomimo to rodzinę, ono czyni ustępstwo prawu St. Testamentu i zarazem korzysta z tego i urządza „dezynfekcję grzechu płciowego“ (s. 204), przedewszystkiem bowiem i dokładnie wie ono jedno, „że ludzie rodzą się w grzechu i że grzesznym jest przyrodzony porządek w stosunku obu płci“, więc grzech ten unieszkodliwić trzeba przez dostosowanie się do ułomności ludz-

kiej i ujęcie jej w karby. W ten sposób związek małżeński, choć uznany za sakrament, traci piękno swoje i upada do poziomu ulegalizowanej i unormowanej rozpusty.

Słowem, nie zrozumiano w Chrześcijaństwie poetycznego, duchowego pierwiastka miłości erotycznej, z drugiej zaś strony, głosząc miłość Boga i bliźniego, w rzeczywistości chrześcijaństwo historyczne miłością nie było; „twarzą jego ku światu zwróconą była nie miłość, lecz posłuszeństwo“. Tę cnotę wynosili i wysławiali Ojcowie. I w imię posłuszeństwa przyjmowało Chrześcijaństwo świat ten takim, jakim jest, czyli „leżący w ziemi“. Moralność chrześcijańską nawskróś przenika *„pathos* małych uczynków i skromnych stanowisk“... „Ona sankcjonuje mały utylitarny profesjonalizm; niech każdy skromnie siedzi na swojem miejscu i cierpliwie się krząta koło swoich małych spraw (s. 248). Jest to „głęboko oportunistyczna moralność utylitarnego strachu“, tak drżąca przed wszystkiem, co bohaterskie i skrzydlate, że gotową jest uczcić „bezskrzydłość“, jako czyn religijny. Miłość ewangeliczna zapalała się w świecie chrześcijańskim rzadko i tylko w duszach wybrańców; „Objawieniem ducha Chrystusowego i największym po Chrystusie faktem w historji Chrześcijaństwa było życie Św. Franciszka w Assyżu“ (s. 271).

Ale nigdzie przenikająca całe historyczne Chrześcijaństwo i bojaźliwa wobec wielkiej twórczej inicjatywy zasada posłuszeństwa nie ujawniła się tak jaskrawo i paradoksalnie jak w stosunku do państwa. Państwo stoi na porządku prawnym; porządek prawny jest wynikiem „wiecznego strachu, że ktoś na mnie z za węgła napadnie“, czyli ulegalizowaną jest nieufnością człowieka względem bliźniego swego. Idea przeto państwa chrześcijańskiego to „najpotworniejsza niemożliwość“ (s. 271), złączenie dwóch wręcz sobie przeciwnych pojęć. A jednak kościół uznawał państwo, albo, gdy walczył z niem, to poto, aby sobie przywłaszczać jego funkcje. Do tego prowadziło przyjmowanie świata takim, jakim jest. W początkach istnienia swojego Chrześcijaństwo wymagało posłuszeństwa nawet w stosunku do ustroju społecznego nie swojego, a obcego, pogańskiego, gruntownie złego. „W Chrześcijaństwie—dodaje Berdjajew—wyrabiał się niekłamany *pathos* poddawania się upaństwowionemu bezprawiu, jako sprawiedliwej karze za grzechy“; można powiedzieć, że

Chrześcijaństwo prawie nie chciało urzeczywistnienia prawdy Bożej (s. 278), a w każdym razie była w niem głęboka niewiara co do możliwości tego.

Ale z tych gorzkich uwag nie wyprowadza Berdiajew ani negacji państwa, ani negacji kościoła; umie realistycznie oceniać rzeczywistość. Na państwo należy patrzeć, jako na złą konieczność i ma ono podwójne oblicze: z jednej strony jest sprawiedliwem prawem, karzącem grzech, z drugiej, jak zresztą wszystkie żywioły świata, samo zaraża się grzechem i sieje zło.—Co zaś do kościoła, to są w nim dwa pierwiastki: mistycyzm życia wewnętrznego i liczące się z warunkami czasu i miejsca dopasowywanie zewnętrznego człowieka do wyższych celów; stąd tyle w historji kościelnej sprzeczności z duchem Chrystusowym i takie tragiczne rozdwojenie, że o chrześcijaństwie dałoby się z równą słusznością twierdzić, że jest religją najmistyczniejszą i religją najbardziej poziomo praktyczną. Mistycznie chrześcijaństwo szło linją największego oporu, linją walki na życie i śmierć z rozumem tego świata; historycznie zaś szło linją oporu najmniejszego, linją dostosowywania się do przeciętnych poziomów, do życiowej trzeźwości człowieka, do jego pogańskiej natury, do fizycznego planu życia (s. 291).

Rzecz jasna, że epokę trzecią oznaczy triumf pierwiastka mistycznego, który triumfem będzie ducha św. Jana. Tego ducha wyznawcą był św. Franciszek z Assyżu. Kryzys kultury, który przeżywamy, nasuwa myśl, że ludzkość opuszcza już kościół Piotra, aby wejść do kościoła Jana. Ale, zastrzega się Berdiajew, obydwa kościoły są tą samą świątynią, rozpatrywaną z dwóch odmiennych stanowisk. Kościół Piotra już zrobił swoje; wyniańczył ludzkość, którą traktował, jak małe dziecko, pilnując każdego jej kroku; teraz pokryły go zmarszczki, starcem jest liczącym 2000 lat życia. My zaś wyrośliśmy i stanęliśmy u podwojów wyższego życia w kościele Jana. Powinniśmy poczuć w sobie „zuchwałą, ofiarniczą" odwagę do czynów twórczych, w których objawi się „chrystologiczna natura człowieka" (s. 327). Że tak się stanie, dowodu na to niema, trzeba uwierzyć wewnętrznemu czuciu, a czucie to mówi, że w wielkiem dziele, wzywającem nas do bohaterskich wysiłeń szczególne powołanie ma Rosja, w której tragedja twórczości i kryzys kultury odczuwane są głębiej, niż gdziekolwiekbądź na świecie (s. 317).

I tu, wchodząc w sferę mesyanizmu, Berdiajew mimochodem dotknął wojny obecnej. Duch słowiański zmaga się z duchem germańskim, germanizm stworzył potężną kulturę, ale jest ona „z tego świata", jest doskonałą organizacyą życia społecznego—i poddawanie się kulturze tej „zatrzymuje rasę słowiańską w urzeczywistnianiu jej nadkulturalnych, apokaliptycznych zadań" (s. 322).

O tych zadaniach Słowiańszczyzny, przedewszystkiem zaś Rosyi, świadczy górnolotny maksymalizm duszy rosyjskiej: „Żaden poeta rosyjski—woła Berdiajew—nie jest w stanie poprzestać na kulcie czystego piękna i żaden rosyjski uczony nie poprzestanie na kulcie czystej nauki, Rosyanin pragnie nie mniej nie więcej, jak zupełnego przeobrażenia życia i zbawienia świata; to cecha rasowa—i z cechą tą wiążę się wszystko, co jest rzeczywiście wielkie i oryginalne w kulturze rosyjskiej" (s. 317).

Ale czy żądza zbawienia świata daje rękojmię, że się dorosło do zadań, które ona stawia? czy przy zetknięciu się z grozą rzeczywistości nie przejdzie ona w bezpłodne marzycielstwo, lub, co gorzej, w szał niszczycielskich wybryków i nihilizmu? Berdiajew wyznaje, że w życiu rosyjskiem wywołuje ona „coś ciężkiego i posępnego",—jak gdyby dusza rosyjska brała na siebie „brzemię odpowiedzialności za cały świat".

Więc czemże jest ta dusza? Pytanie to obejmuje i zadręcza duszę Berdiajewa, znajdujemy je na dnie jego rozmyślań o istocie i znaczeniu twórczości; usiłując je cokolwiek wyjaśnić, rzucał on szereg bystrych spostrzeżeń w rozprawie wyłącznie przedmiotowi temu poświęconej.[1]) Rosya — czytamy tam — jest nawskroś antynomiczna—i tę jej zasadniczą antynomiczność trzeba wyraźnie sobie uprzytomnić, chcąc się zbliżyć do rozwikłania tajemnicy duszy rosyjskiej. Zastanówmy się nad następującymi faktami. Naród w osobach swoich najbardziej narodowych myślicieli, pisarzy i publicystów wybitnie antypaństwowy i najanarchiczniejszy na świecie zbudował mocne państwo, całkowicie się oddał kolosowi państwowości i odznacza się nieznaną gdzieindziej uległością w stosunku do swojej biurokracyi. Dalej: naród, w którym nietylko jego najznakomitsi synowie, ale i ogół inteligencyi wyznaje najbardziej ponadnarodowe i wszechludzkie ideały, dopuszczał się „niesłychanych nacyonali-

[1]) „Dusza Rossii" (Moskwa, 1915).

stycznych ekscesów, rusyfikował podbite narody, nacyonalizował nawet powszechny kościół Chrystusowy i, krzycząc, że Europa zgniła, ogłaszał ją za dyabelski i na zagładę skazany twór". Jak to wszystko ze sobą pogodzić? O duchowym majestacie Rosyi i o tem, że ją Bóg rzeczywiście do wielkich rzeczy powołał, świadczy, według Berdiajewa, znany w życiu ludowem rosyjskiem typ pielgrzyma. Nie umie on usiedzieć na miejscu; niema w jego duszy „nic mieszczańskiego, nic lokalnego"; on błądzi po świecie gnany tęsknotą za niewidzialnem Miastem Bożem; zwiedza monastery Rosyi i miejsca Święte; trafia na górę Athos; spotykamy go u Grobu Zbawiciela: daremne trudy, nic łaknącej jego duszy nie nasyci. Pielgrzymem takim był Włodzi Sołowjew; cechy nastroju pielgrzymiego uderzają u Gogola i Lermontowa, u Tołstoja i Dostojewskiego. Ale im wyżej święte pragnienie Absolutu porywa duszę pielgrzyma, tem trudniej jej odnaleźć się w sferze relatywizmu, zestroić się z prozą powszedniego życia i pracy. Ztąd wiekuista dysharmonja, którą Berdiajew określa, jako przewagę w duszy rosyjskiej niewieściego pierwiastka nad męskim, czyli „mówiąc filozoficznie—dodaje on—Rosya czuje pierwiastek męski, jako coś transcendentalnego, nie zaś immanentnego, jako coś, co dopiero zzewnątrz do niej przychodzi".

Określenie to nie posuwa nas ani na jeden krok naprzód. Jeśli dusza rosyjska jest stekiem sprzeczności, to, co—pytamy—ze ścierania się ich i kojarzenia wynika? jak określić ich wypadkową? Odpowiedź na to znajdujemy w typach literatury rosyjskiej. Widzę w tej chwili przed sobą naszego artystę dramatycznego, Śliwickiego, w jednej z najlepszych swoich ról, w komedji Ostrowskiego, której tytułu nie przypominam. W duszy młodzieńca w sztuce tej przedstawionego płoną ognie najwznioślejszych aspiracji, ale nie szuka on ujścia dla nich ani w heroizmie głośnych czynów, ani w ofiarności cichej pracy, ani nawet w tułaniu się po miejscach świętych, lecz—w wódce; zapija się na śmierć, w szynku... W człowieku tym—wyraziłby się Berdjajew — anielska świętość ociera się o najpośledniejszą zwierzęcość. Jest to osobliwa, wyłącznie rosyjska postać rozdwojenia wewnętrznego. Typy podobne zna również Zachód, zwłaszcza romantyzm lubił je wystawiać; ale rozdwojenie objawia się u europejczyka w wyrzucie sumienia, że nie dokonał tego, czego chciał, że nie podołał zadaniu swemu; nawet przejęci świadomością swej niezmiernej wyższości bohaterowie Byrona poczuwali

Vl mierz

jego

się do winy przed sobą, przed ludźmi i w walce z niesprawiedliwością i przemocą uśmierzali swój ból wewnętrzny. Rosyjscy potomkowie Byrona „rozsiewają zło bez żadnej potrzeby". Cechą rozdwojenia rosyjskiego jest fatalizm spadnięcia na padół ziemski z niedościgłych wyżyn świętego marzenia — wyżyn, z których wszystko na ziemi wydaje się tak nieskończenie małem i nędznem, że giną różnice między dobrem a złem; a jednak na ziemię spadłszy, wybierać trzeba; naturalnie wybieramy wtedy to, co nam, co egoizmowi naszemu dogadza — i grzechu w tem niema, bo nie my winni jesteśmy, lecz ta Moc, co nas na ten nikczemny świat zrzuciła, mniejsza o to, jak ją nazwiemy: Bogiem, przeznaczeniem, czy losem. W ten sposób pragnąc absolutnie doskonałego ustroju społecznego państwa, godzimy się z każdą najobrzydliwszą jego formą; marząc o absolutnie doskonałej świętości w życiu osobistem, bebrzemy się w błocie, jakgdyby to było rzeczą najnaturalniejszą w świecie. Gdy Niemiec określa, jako dobro, to, co leży w jego interesie, wówczas kieruje nim albo cynizm przeświadczenia o prawie jego siły, albo z zupełną świadomością obłudy swojej zapewnia on, że jego interes jest także interesem tego, komu on wolę swoją narzuca. Inaczej objawia się cynizm na Wschodzie: zamiast prawa siły głosi prawo kaprysu; obłuda zaś jest naiwna. Jeden z apostołów „słowianofilstwa", Iwan Aksakow, niezmordowanie i zaciekle walczący z polskością, zupełnie szczerze nad okrucieństwem poglądów swoich i projektów cierpiał, albowiem wszelki gwałt—dowodził on—przejmuje głębokim wstrętem naturę rosyjską, tembardziej, jeśli gwałt ten jest wymierzony przeciw narodowi, posiadającemu tyle sympatycznych i cennych przedmiotów, jak naród polski.

Słowem, życie sprzeczne, nawet w każdym swoim szczególe sprzeczne z płonącą w głębi duszy żądzą świętości nietylko grzesznem nie jest, ale jest dźwiganiem krzyża Chrystusowego, bo jakże inaczej, jak wyrazem „krzyż" określić musi życia na świecie i kalania cudownej czystości swojej w jego błocie?

Z natury rzeczy głównym dla nas probierzem etycznym duszy rosyjskiej jest jej stosunek do narodów podbitych. I właśnie tu, w tej sferze, występuje naojaw cecha, która każdego Polaka uderzy od pierwszej chwili jego zetknięcia się ze społeczeństwem rosyjskiem. Tą cechą jest niemożliwa na zachodzie, obłudna, lecz naiwnie, nieświadomie obłudna, taktyka, której używa każdy

rewolucyjnie czy opozycyjnie nastrojony inteligent rosyjski, przeprowadzając ostrą linję graniczną między narodem, a rządem, jakgdyby rząd nie z rodowitych Rosjan się składał, lecz z obcych najeźdźców. Naród i rząd to dwa antypody, to światło i mrok, Ormuzd i Aryman. Więc, o ile „inorodcy“ nie kłamią, to wina za wszystkie krzywdy, których doznają, spada na rząd, tj. na tych, którym biały anioł duszy narodowej przekazał sprawy swoje, nie chcąc dotykaniem ich brudzić siebie. Natomiast każda najmniejsza zmiana na lepsze w losie „inorodców“ każde rozporządzenie władz, przyjmujące pod uwagę te lub owe ich potrzeby zostaje przypisane widzialnym czy niewidzialnym wpływom narodu—i wtedy następuje upajanie się własną wielkodusznością, wymaganie bezgranicznej wdzięczności od tych, których się uszczęśliwiło, zdziwienie, oburzenie i ból, gdy wymagana wdzięczność wstrzemięźliwą jest w objawach swoich. Taktyka ta, zwalniając od wszelkiej odpowiedzialności naród panujący, nakłada ogrom odpowiedzialności na narody podbite. Przypuśćmy taki wypadek: „inorodcy“, syberyjscy, np. Burjaci, korzystając z wojny z Japonją lub Chinami, powstali przeciw Rosji. Jeśli państwo i naród są tak biegunowo sobie przeciwne, jak twierdzą radykali rosyjscy, to Burjaci zgrzeszyli tylko przeciw państwu. Nie, protestuje logika rosyjskiej opozycji—oni zbrodniarzami są wobec narodu także, bo cóż winien chłop z pod Kostromy i Kurska, że urzędnicy gnębią jakichś tam Burjatów, o istnieniu których on ani się domyśla? Gdzie wina cudownej w swojej świętości duszy rosyjskiej? Z argumentacją podobną spotykamy się często.

Taktykę tę nazwałem naiwnie, czy nieświadomie obłudną, ponieważ obłudy tej stale się dopuszczają ludzie nieposzlakowanie prawi i z sumieniem subtelnem. Wpadł w nią sam Berdiajew w artykuliku, który ~~niedawno~~ dla „Echa Polskiego“ napisał: o „Sprawie polskiej, jako sprawie rosyjskiej“. Rzecz cała pomyślana szlachetnie. Rosję, której powołaniem jest, według Berdiajewa, „zdejmowanie pęt innym narodom“, obarcza grzech wobec Polski. Obowiązkiem jej jest z grzechu tego się wyzwolić. Podstawę do przejścia obu narodów od walki do porozumienia i nawet do miłości autor chciałby znaleźć w pokrewieństwie tych najwewnętrzniejszych aspiracji duchowych, które w Polsce stworzyły mesjanizm, w Rosji zaś skupiały się w cechującem jej największych mistrzów ducha szukaniu prawdy religijnej. Podstawa, nie-

stety, słaba, nie dostrzegamy bowiem drogi od wyżyn ducha do praktyki politycznej; tembardziej chcielibyśmy wiedzieć, jak i kędy ją wytknie myśliciel rosyjski—i jakież nas ogarnia zdumienie, gdy nagle w zakończeniu artykułu on nam objawia, że Rosya w roku wojny zrobiła już pierwszy krok ku zgodzie i „czeka na ruch polskiego narodu, któryby był odpowiedzią", — czeka tem niecierpliwiej, że „historyczny spór z Polską—jak czytamy w innym artykule[1]) już się przeżył i zakończył, a zaczyna się epoka zgody i jedności".

Kiedyż to nastąpiło? Kiedy krok ten zrobiony został i na czem polegał? Wszak nie od narodu, ale od strony rządu wyszła historyczna Odezwa z jej obietnicami. Prawda, Odezwę tę społeczeństwo powitało bez protestu, życzliwie. Wkrótce potem, gdy pierwsza fala tułaczy polskich przybiła do brzegów Rosyi, przyjęto ich, zwłaszcza w Moskwie, gościnnie i serdecznie, nakarmiono i przyodziano, urządzano „dnie polskie", ale wszystko to było aktem miłosierdzia wobec mieszkańców gubernij, które ucierpiały wskutek najścia niemieckiego. Kwestya polska nie grała i nie mogła tu grać roli żadnej. Podobnież filantropią, nie zaś sympatyą polityczną, kierował się Związek Ziemstw, organizując na miejscu, w Królestwie Polskiem, pomoc dla ludności dotkniętej klęską wojny. Prezes tego Związku, człowiek będący w całem znaczeniu słowa „narodem", nie zaś „rządem", bo otoczony powszechną czcią narodu, który go chciał widzieć na stanowisku premjera, kniaź Lwow, osobiście zwiedzał wówczas Polskę i wrażenia swoje streszczał w jednej z gazet moskiewskich. Ze szczerem i żywem współczuciem opisywał niedolę i nędzę materyalną, na którą patrzał; wraził mi się w pamięci rzewny ustęp końcowy o zwaliskach kościoła, zburzonego przez pociski niemieckie, ale daremnie szukaliśmy słowa współczucia dla narodu polskiego, jako całości duchowej; przez myśl sz. autora nie przeszło, że naród ten zniesie swoją nędzę materyalną, przeboleje pożary i zniszczenia kościołów, pałaców i dworów, byleby tylko miał pewność, że spełnionem będzie owo „święte marzenie ojców i dziadów", za które oni walczyli, cierpieli, umierali. Gdyby artykuł kn. Lwowa był podpisany przez 16 letnią pensyonarkę z duszą czystą i sercem tkliwem, wydałby się nam ładnem ćwiczeniem

---

[1]) W gazecie «Utro Rossii» z dnia 16 Marca 1916 roku.

stylistycznem, ale od człowieka, w którym się wciela sumienie Rosyi, mieliśmy prawo spodziewać się głębszego wniknięcia w istotę tych cierpień, co się przed okiem jego przesuwały.

A Berdiajew twierdzi, że to my nie znamy i wciąż jeszcze poznać nie chcemy duszy rosyjskiej. Powołując się na jeden z moich artykułów, zaznacza z ubolewaniem, że dla mnie „istnieje tylko Rosya uciskająca". Dziwny zarzut zwłaszcza w stosunku do mojej osoby. Dzięki szczęśliwym okolicznościom zewnętrznym mniej, niż wielu z rodaków moich, miałem sposobności do poznania Rosyi „uciskającej", wzamian zaś sporo pracy poświęcałem poznawaniu rosyjskiej duszy w tych jej najpiękniejszych odbiciach, jakie przedstawia literatura rosyjska. I nie poprzestając na tem, starałem się o stosunki osobiste z najwybitniejszymi w sferze ducha przedstawicielami Rosyi. Znałem — wymieniam tu najznakomitszych, a nie żyjących—Lwa Tołstoja, Włodzimierza Sołowjewa, Cziczeryna, Pypina, Oresta Millera, Sergiusza Trubeckiego—i dużo dobrych i jasnych chwil obcowania z nimi zawdzięczam. W pracy mojej miałem wzór i nieustającą zachętę w osobie najgłębszego u nas znawcy Rosyi i genialnego nieraz intuicyonisty, Włodz. Spasowicza. I jeśli pomimo to jestem dziś równie daleki od duszy rosyjskiej, jak przed 30 laty, gdy pierwsze swoje szkice o Rosyi układałem, jeśli, jak twierdzi Berdiajew, widzę tylko „Rosyę uciskającą", to pozostaje mi jedno: wyznać skromnie, że dusza rosyjska przebywa na wysokości tak niedostępnej, że nas, biednych, upośledzonych europejczyków, żadne wysiłki do niej nie zbliżą.

I myślę, że tego zdania jest Berdiajew. Dusza rosyjska wiecznie ucieka od świata. Nawet leżąc w grzechu, trzepoce skrzydłami i zrywa się do lotu—i dlatego pomimo grzechu umie ona, zdaniem jego czcicieli, zachować świętość. W związku z tem trafnie zauważył Berdiajew, że rosyjska antypaństwowa anarchiczność nie jest w treści swojej żądzą i zdobywaniem wolności, ale uciekaniem od niej, od pracy, od zabiegów i trosk, które ona za sobą pociąga. Naród rosyjski „nie tyle pragnie wolności w państwie, ile wolności od państwa". Dajcie mi kontemplacye przedwiecznej Prawdy i dajcie śnić o Nowem Jeruzalem, resztę pozostawiam państwu. Stąd w uległości państwu brak dyscypliny, charakteryzującej np. Niemca, a opartej na mocnem przeświadczeniu, że się jest żywym

i odpowiedzialnym członkiem organizacyi, mającej na celu bezpieczeństwo i pomyślność wszystkich jej uczestników, dyscyplinę zastępuje leniwe jakieś oddanie się: niech państwo myśli za mnie i robi, niech będzie wszystkiem. I państwo wskutek tego zasłania ojczyznę. Idea ojczyzny roztapia się w idei państwa. Nigdy rozbieżność pojęć rosyjskich i polskich o przedmiocie tym nie ujawniła się tak dobitnie i w następstwach swoich tak dla nas boleśnie jak w czasie wojny obecnej. Gdy się zbliżały wojska niemieckie, w zarządach ziemstw powstała kwestya, jak one mają postąpić; *wszyscy* członkowie Polacy uważali za swój obowiązek pozostawać na miejscu, reprezentować i w miarę możności bronić wobec armii niemieckiej interesów ludności, *wszyscy* członkowie Rosyanie twierdzili, że patryotyzm nakazuje im opuścić kraj ich zamieszkania. Polacy przemawiali, jako członkowie narodu *osiadłego*, dla których ojczyzna jest świętą ziemią przodków i, przywiązani do niej całą mocą duszy, chcieliby, aby prochy ich spoczęły obok prochów ojców; u Rosyan brał górę pierwotny instynkt *koczowniczy*, który Berdiajew trafnie określił, jako „władzę przestrzeni nad duszą rosyjską“ [1]). Ogrom przestrzeni Rosyi, zachęcając do ruchów ekstensywnych, tłumi intensywną energię i kulturę, stąd w epokach wojny ta tak trafnie przez Berdiajewa dostrzeżona różnica między Rosyaninem a europejczykiem z zachodu, że ten ostatni czuje i wie, iż sam powinien swoją ziemię ratować, bo ona go nie uratuje, Rosyanin zaś myśli, że nie on Rosyę, lecz ona jego ratować będzie... W tem koczowniczem upojeniu przestrzenią idealiści typu Berdiajewa upatrują też instynkt pielgrzymów, szukających Miasta Bożego. Symbolem ojczyzny dla koczownika, czy pielgrzyma są jego przełożeni, władze państwowe, gubernator—i, skoro gubernator opuszcza rezydencyę swoją, ojczyzny już tam niema; trzeba naprędce rodzinę zabierać i mienie i wślad za gubernatorem ruszać w świat. Pogląd ten, a raczej instynkt znalazł uroczyste potwierdzenie w słowach gubernatora warszawskiego, Stremouchowa, który we wrześniu roku zeszłego na posiedzeniu komisyi zwołanej w sprawie „bieżeńców“, pod przewodnictwem ks. Wołkońskiego, oświadczył, że gdy nieprzyjaciel tuż za drzwiami, to „ewakuacya staje się dla ludności obowiąz-

[1]) W gaz. „Utro Rossii“ z dn. 6 kw. 1916 roku.

kiem patryotycznym, należy przeto jej wyjaśnić, że w imię zwycięstwa nad nieprzyjacielem wszyscy co do jednego *(pogołowno)* powinni się wysiedlać".

Niedawno w kole kilku głośnych publicystów rosyjskich toczył się spór o miłości ojczyzny. Jeden z nich dowodził, że ojczyznę trzeba kochać, jak kochankę, tj. namiętnie, żywiołowo, ślepo. Ale kochanka dziś jest przedmiotem miłości; jutro może znudzić; co z nią wtedy począć? Zerwać i zapomnieć? czy innemu odstąpić, sprzedać? a może istnieją wobec niej jakieś moralne obowiązki? Stąd dyskusya na tle analogii między erotyką a miłością ojczyzny. Przypomniała mi się z tego powodu rozmowa, którą przed laty miałem z leaderem jednego z wielkich stronnictw parlamentarnych w Budapeszcie. Poruszyłem sprawę kroacką. Dumny Madyar patrzał na Kroacyę z góry, z właściwą narodowi jego pychą najeźdźcy, czującego się powołanym do panowania i rozkazywania. „Nasz stosunek do Kroacyi—zakończył on swój wywód—można porównać ze stosunkiem do metresy; opłacam ją, póki mi się podoba; wyrzucam za drzwi, gdy mam jej dość". Słowa te w ustach człowieka powierzchownie wytwornego i ujmującego, na którego patrzeć chciałem ze czcią ze względu na pamięć jego wielkiego ojca, wzbudziły we mnie dotkliwy niesmak; uczułem w nich moralny nietakt, jakąś gruboskórną pierwotność. Tegoż samego uczucia doznali ci wszyscy, którym później ową rozmowę powtarzałem; wszystkim słowa węgierskiego parlamentarzysty zostawały w pamięci, jako wyraz nieludzkiego poglądu jego narodu na Słowiańszczyznę—i nieraz—świadectwo siły wywołanego przez nie wrażenia—wracały potem do mnie, przytaczane przez innych, nie wiedzących, że właśnie w rozmowie ze mną wyrzeczone były. Ale wyrzeczone były o narodzie, choć związanym z Węgrami 8-io wiekową unją, lecz obcym; w prasie rosyjskiej porównano własną ojczyznę z kochanką! Rzecz u nas niemożliwa, gdyż wiemy wszyscy, że ojczyzna jest matką.

Przykro mi jest, że w osobie jednego z najszlachetniejszych myślicieli rosyjskich wytoczyłem tu proces jego społeczeństwu z powodu nawskróś fałszywego postawienia kwestyi polskiej. To fałszywe postawienie wynika z zasadniczego niezrozumienia duszy polskiej przez duszę Rosyi; z braku wszelkiej chęci w tym kierunku. Zarzut, w którym Berdjajew wystąpił przeciwko nam, zwracam z powrotem jemu, najgłębszemu obecnie badaczowi i apologecie duszy rosyjskiej. Duszę zaś polską tak łatwo

poznać! Nie otaczamy jej tajemnicą; na dnie jej leży miłość ojczyzny — i ojczyznę odzyskać chcemy, ażeby wznowić przerwany bieg jej życia dziejowego. Berdjajewa, jako filozofa, zaciekawia nieco nasz mesjanizm. A co jest jego treścią, co—nowem słowem i objawieniem, które Polska niesie światu? Religja ojczyzny. Umiał to intuicyjnie odgadnąć i w wielkiem swojem sercu odczuć ten, w kim dusza Francji znalazła była najbardziej natchniony wyraz dla swoich najgłębszych i najszlachetniejszych pożądań—Juljusz Michelet. W Rosji tego nie widzą. Zapatrzenie się w mistyczne głębie duszy rosyjskiej, ekstaza nad jej pięknem, wymagająca bezwzględnego jej ukochania od wszystkich narodów, tłumi w zarodku wszelki popęd do wniknięcia w uczucia i dążenia tych narodów; nie zasługują one na to; są tak mało w porównaniu z Rosją interesujące. Na tle zaś usposobienia takiego wyrabia się w stosunku do nas nastrój (nie zawsze świadomy), który wyrazić można w następujących słowach: „Polacy wyrzucają nam, żeśmy ich skrzywdzili; nieprawda; to my mamy prawo mieć żal do nich, że tak uparcie zasłaniają oczy przed duchowem słońcem Rosji. Jeśliśmy wobec Polski zawinili, to tylko przez to, że dopuściliśmy niegdyś Prusy i Austrję do udziału w jej rozbiorze. Teraz ten błąd chcemy naprawić; chcemy mieć w ręku zjednoczoną Polskę i rządzić nią ku szczęściu jej mieszkańców. Wszystkie uchybienia względem nas wspaniałomyślnie jej wybaczając, żądamy od niej całkowitego oddania się i wdzięczności."

Oczywiście nie jest to nastrój Berdjajewa, jednak coś z niego, niby mgła lekka, przesuwało się nad jego myślą, gdy w spokojnem przeświadczeniu o słuszności swojej, ogłaszał nam, że pierwszy krok już przez Rosję zrobiony został i że przyszła kolej na nas.

III.

„Od czasu przyjścia Chrystusa—pisze Berdjajew—mesjanizm w starożytnem żydowskiem znaczeniu wyrazu stracił rację bytu w świecie chrześcijańskim; dla chrześcijanina niema „ani Greka, ani Żyda"; żadnemu narodowi chrześcijańskiemu nie wolno poczytywać siebie za jedyny wybrany naród. Chrystus przyszedł dla narodów wszystkich i chrześcijaństwo nie dopuszcza żadnej narodowej wyłączności i pychy. I to wysokie stanowisko obrał

sobie myśliciel rosyjski do walki energicznej, a nie ustającej ze wszelkiemi spaczeniami rosyjskiego nacyonalizmu, słusznie i nacyonalistom i prawicowcom wytykając, że w istocie ich poglądów tkwi niewiara w naród rosyjski; „wierzą oni nie w swoje siły, lecz w siły Polaków, Finlandczyków, Gruzinów, Ormian,—i jeślibyśmy chcieli wydać sąd o narodzie naszym na podstawie tego, co oni mówią, musielibyśmy zwątpić o jego przyszłości, dojść do wniosków beznadziejnych; nie dość na tem; naród tak marny i bezsilny, tak bezbronny przeciw poniewierającym go i uciskającym w obrębie jego imperjum innym, liczebnie małym, narodom nie zasługiwałby na lepszą przyszłość". Miarę moralną stosując do wypadków obecnych, umiał Berdjajew nawet wznieść się ponad namiętności chwili i nie zawahał się wygłosić w rozprawie swojej „O duszy rosyjskiej" następujące słowa: „Rosja powinna być przedewszystkiem wolną od nienawiści do Niemiec, od poniżających uczuć zemsty i złości, od nieuszanowania w kulturze nieprzyjacielskiego narodu tego nawet, co w niej jest istotnie cenne".

Słowem, wśród współczesnych pisarzy rosyjskich wyróżnił się Berdjajew wzniosłością etycznego poziomu swej myśli i z tego powodu, szczególnie zaś z powodu życzliwości swojej dla nas, stał się przedmiotem podłych napaści ze strony prasy nacjonalistycznej. A jednak polemizujemy z nim i wyrzucamy jemu, że nas nie zrozumiał. Więc z kimże w Rosji mamy szukać porozumienia?...

Polak, piszący po rosyjsku, Aleksander Zakrzewski, cytując słowa Berdjajewa, że nie jest on czcicielem ilości że „nie wierzy w masę ludzką, w tłum, w stado", nazwał go jednym z nielicznych arystokratów z ducha w szeregu myślicieli rosyjskich. Jako cechy arystokratyzmu jego wymienił on spokojną pewność siebie i szlachetną wytworność w stosunku do ludzi i do kierunków, w reformatorskich zaś pomysłach—oglądanie się na przeszłość, wynikające z głębokiego zrozumienia jej rzeczywistych wartości. Podobny arystokratyzm literacki jest zjawiskiem pospolitem wśród pisarzy we Francji, w Anglji, w Polsce, ale razi demokrację rosyjską, którą „duch chamstwa zeszpecił". I zdaje się — dodawał Zakrzewski—że taki arystokrata z urodzenia i ducha, jakim był Zygmunt Krasiński, miałby więcej wspólności z Berdjajewem, niż ci nawet z Rosjan, z którymi łączy go

pokrewieństwo poglądów i dążeń. Myśl tę wyrażając,[1]) Zakrzewski bliższym był prawdy, niż może przypuszczał. W żyłach Berdiajewa płynie, o ile wiemy, trochę polskiej krwi—i nieświadomym wylewem polskiego pierwiastka w jego umyśle i duszy jest cała jego monopluralistyczna filozofia twórczości, płynąca, o ile z niej wykluczymy marzenie androgyniczne, z tej koncepcyi Boga, która w znanym ustępie z *Beniowskiego* wybuchała z potęgą natchnienia, stawiającą Słowackiego na niedoścignionej wysokości obok wieszczów i proroków Boga żywego. I słowa poety, które dziś tak często u nas trzepią z pa-puzią bezmyślnością, bez wniknięcia w ich głębokie zna-czenie—„Ja wiem, że nie jest On robaków tylko Bogiem— I tego stworzenia, co pełza—On lubi huczny lot olbrzy-mich ptaków—I rozhukanych koni On nie kiełza"—słowa te byłyby najwłaściwszem motto do tej apoteozy hero-izmu, przejętej wiarą w cudowtórczą moc wybrańców ducha, do tego wezwania do czynów, jakiem jest ostatnie idei twórczości poświęcone dzieło Berdiajewa.

Ale, pomimo fizycznego i nieświadomego duchowego pokrewieństwa z Polską, w stosunku Berdiajewa do nas więcej jest abstrakcyjnej jakiejś życzliwości, mającej źródło w jego chrześciańskiem sumieniu, niż rzeczywistej chęci zrozumienia. Czemże to wytłumaczyć? Sądzę, że tą samą antynomicznością, którą Berdiajew wystawia, jako cechę zasadniczą duszy rosyiskiej. W danym wypadku antynomizm w myśli Berdiajewa jest w związku z wy-sokim lotem wyobraźni zapalonej ideą Miasta Bożego, czy raju na ziemi. Im wyżej zaś marzenie wzlatuje, tem bardziej obcą staje się rzeczywistość—i gdy zejść do niej trzeba, to, stosownie do temperamentu, bierze górę albo niszczycielski szał nienawiści do świata, albo kwietystycz-ny pociąg do patrzenia na życie przez pryzmat swego marzenia i do usprawiedliwiania w ten sposób przed sa-mym sobą swej kontemplacyjnej bezczynności. Berdiajew zbliża się raczej do typu kwietystycznego. Ztąd w pracach jego, rzucająca się do oczu antynomiczność między ekspo-zycyą przedmiotu, a konkluzyą. W analizie rozbieranego zjawiska, czy szeregu zjawisk, autor jest surowy, prawie bezwzględny; bezlitośnie wszystkie ciemne strony obnaża; zdawałoby się, że przygotowuje nas do rozpaczliwie pes-

---

[1]) A. Zakrzewski: „Religija. Psichołogiczeskija Paralleli", Kijów, 1913. Por. str. 222—224.

symistycznego wniosku, aż nagle zakończenie zostaje opromienione niespodzianym, nie wiedzieć zkąd spadającym, błyskiem optymizmu.

Naprzyk w artykule o Słowianofilstwie rosyjskiem [1]) przedstawił autor zwięźle i z siłą oburzenia i przekonania dzieje zwyrodnienia kierunku tego, który dziś ugrzązł w napuszonej retorycznej terminologii jakiejś słowiańskiej polityki, w którą „nikt ani w Rosyi ani za granicą nie wierzy“; w sferze idei Słowiańskiej „wszystko dziś jest jedną wielką, bolesną raną“. Ach, „znużyły nas—kończy Berdiajew—kłamstwa polityczne, chcielibyśmy odetchnąć wolnym powietrzem prawdy“... Więc pessymizm? Nie, następuje nagły skok: „Prawda leży w naturze Rosyanina—i takiej że prawdy czekamy od innych Słowian“. Czyli taż sama, choć w odmiennych słowach, sprzeczność z całym ciągiem rozumowania, co w zakończeniu artykułu o kwestyi Polskiej: „Zrobiliśmy pierwszy krok, teraz kolej na was“; tym zaś pierwszym krokiem jest dusza narodu rosyjkiego „bezinteresowna, tolerancyjna, wielkoduszna, dająca, a nie odbierająca“. Kiedyż nareszcie Słowianie ją ukochają?... Słowem, pomimo iż w zakresie kwestyi Polskiej i kwestyi Słowiańskiej rzeczywistość rosyjska uprawnia do pessymizmu, jednak Rosya ze względu na doskonałość potencyonalnie w jej duszy zawartą ma prawo żądać odruchu miłości tak od Polaków, jak i w ogóle od Słowian.—Podobne też stanowisko obrał autor w poglądzie na Rosyę wobec wielkiego przewrotu dziejowego, w którym ona uczestniczy! [2]) Bezideowość swego społeczeństwa potępił, jak zwykle, nazywając rzeczy po imieniu. „Zapas tych idei—są słowa jego—i tej energii duchowej, z jaką występujemy teraz, wystarczyłby może w czasach zwyczajnych, ale obecnie wydaje się marnym i budzi politowanie“. Idee mają w Rosyi tylko krańcowi reakcyoniści, o ile są szczerzy, i krańcowi radykali, lecz są to idee bez związku z tem, co się dziś na wielkiej widowni świata dokonywa, straciły one grunt pod sobą, wiszą w powietrzu. We wszystkich zaś stronnictwach środka, jak kadeci, progresyści, oktobryści, ani śladu jakiejś ideowej treści lub twórczego lotu; natomiast oportunistyczne politykowanie z dnia na dzień. Grozi nam wpadnięcie w marazm i śmierć ducha, jeśli przeżyjemy jedną z największych chwil, jakie znają dzieje

---

[1]) W gaz. *Utro Rossii* z d. 3 marca 1916 roku.
[2]) W gaz. *Birżewyja Wiedomosti* z d. 9 marca 1916 roku.

nie zrozumiawszy jej głębokiego znaczenia i nie wniósłszy w nią światła własnej idei. Więc „ideę te stwórzmy"... I autorowi się zdaje, że idea ta już szybkim krokiem na zawołanie jego się zbliża...

Niedawno powstawał Berdjajew przeciw opinji, powszechnie ogarniającej w czasie każdej wojny każdy naród, że tylko on jeden jest w prawdzie i sprawiedliwości, przeciwnicy zaś jego są gwałcicielami, zbrodniarzami i wyrzutkami rodu ludzkiego [1]) Czyż nie jest to małodusznością zwalać całą odpowiedzialność z siebie na innych! W tym samym duchu działa i pisze Romain Rolland. Ale rozważania obu pisarzy, szlachetne w pomyśle, a trafne w szczegółach, prowadziłyby przez Tołstojowską negację wojny do negacji patryotyzmu i państwowości. Tego zaś ani Berdjajew, ani Rolland nie pragną. Więc Rolland zatrzymał się w pół drogi. Z jednej strony ubolewa, że obie potęgi, któreby, powinny były być zasadniczo przeciw wojnie—chrześcijaństwo i socyalizm—wojny jednak nie potępiły,—z drugiej—piętnuje szowinistyczne zapędy, wzywa do uczuć humanitarnych i wzrok swój kierując ku przyszłości więcej, niż ku teraźniejszości, chciałby ułatwić przyszłe pokojowe współżycie wojujących teraz między sobą narodów.—Zatrzymywanie się nie leży w charakterze myśli rosyjskiej—i Berdjajew odważnie poszedł do końca tylko nie prostą Tołstojowską drogą; zboczył. Potępiwszy przyznawanie słuszności sobie tylko, rzuca on śmiałe, a niespodziane twierdzenie, że sprawiedliwość, choć wielką ma wartość, nie jest wartością jedyną i że trzeba umieć wyjść z wyłączności moralizmu, moralizm bowiem w kwestyi wojny doprowadza do utwierdzenia *statu quo*. Wojny mogą mieć znaczenie głębsze, a nam niedostępne. Nikt nie powie o wojnach państwa Rzymskiego, że były sprawiedliwe i moralne, pomimo to, zbierając podbite narody w jedną całość, torowały drogę pracom apostołów Chrześciaństwa. Słowem, wojny mają zadania *twórcze*...

Konkluzya kwietystyczna w tym sensie, że autor, zacząwszy od walki z istniejącymi poglądami i stanem rzeczy, w końcu ten stan rzeczy usprawiedliwił. Zarzutu jednak z tego robić mu nie chcę, gdyż poruszył on kwestyę, której rozwiązać nie można, a można tylko przeciąć z pomocą nauki Tołstoja.

---

[1]) W gaz. *Utro Rossii* z d. 24 kw. 1916 roku. „Prawda i sprawiedliwość w walkach narodów".

Rozprawę „O duszy Rosyjskiej“ przenika, jak widzieliśmy, myśl, że w duszy tej pierwiastek niewieści przeważa nad męzkim. Rosyę porównał Berdjajew do dziewicy, tęskliwie wyczekującej męża i pana; ona by go podnosiła pięknem swych uczuć, on zaś uczuciom jej i ofiarności nadawałby kierunek. Tym mężem i panem był dotąd germanizm, który „umiał wejść ogranicznie w państwowość rosyjską i opanować niewieścią i bierną rosyjską naturę“. Ztąd natarczywie nasuwający się wniosek, że teraz po rozwodzie z mężem—Niemcem, przyjdzie nowy mąż—Anglik. Lecz przeciw podobnemu wnioskowi protestuje uczucie patryotyczne — i analizę swoją kończy autor zapewnieniem, że „duch męski potencyalnie przebywa w Rosyi proroczej, w pielgrzymstwie rosyjskiem i szukaniu prawdy“. I wkrótce ujrzymy wybuch tego ducha, bo już przyszedł dla rasy słowiańskiej z Rosyą na czele czas do zajęcia przodującego stanowiska w świecie; „wskutek niepojętej tajemnicy przeznaczenia, Rosya ze swoją ascetyczną duszą jest powołaną do wielkości i potęgi politycznej“ (str. 92).

Ale życie rosyjskie, tak jak je Berdjajew przedstawia, w takiej jest sprzeczności z owym mającym lada chwila nastąpić wybuchem i rozkwitem wszystkich najwyższych możliwości, drzemiących w głębiach duszy rosyjskiej, że aby jedno z drugiem powiązać trzeba cudu. Tym cudem będzie albo niespodziane pojawienie się jakiegoś czy jakichś wybrańców—bohaterów, którzy porwą za sobą naród rosyjski i pociągną ku niemu inne narody, albo też będzie to cud z nieba w ścisłem znaczeniu wyrazu, czyli przyjście „Niebieskiego Jeruzalem“, apokaliptyczne „nowe niebo i nowa ziemia“. I w stronę tego cudu zwraca się przeczucie myśliciela rosyjskiego w jego filozofii twórczości.

Niezrozumałą jednak rzeczą dla mnie i, sądzę, dla wielu jest ta łatwość wiary w cud. Z pewnością niemniej od Berdjajewa pragnę końca świata, pragnę go nawet więcej, niż on, chętnie bowiem rezygnuję z Miasta Bożego i z tysiącletniego panowania świętych, bylebym wiedział, że katastrofa jakaś nagle pochłonie ten nonsens moralny, jakim jest świat,—że w wiekuistym śnie wypoczną oczy, znużone oglądaniem tryumfów nieprawości. Ale ztąd, że fala morska zalała wczoraj i zniszczyła Messynę, nie potrafię wyciągnąć wniosku, że jutro ona zaleje i zniszczy Londyn...

I zdaje się, że nadświatowe, apokaliptyczne loty nie są ciągłym stanem myśli Berdjajewa i że od nich wraca ona do bardziej realnego marzenia o ziemskiem, politycznem posłannictwem Rosyi. Lecz do urzeczywistnienia tego potrzebni są ludzie silni. I gloryfikacyą siły był silny artykuł Berdjajewa o sile i gwałcie. [1]) Niejednemu— woła— tam zwłaszcza zaś Rosyanom, siłą wydaje się to, „co idzie na mnie, co mnie grozi i depcze". Nie prawda: siłą jest to „co idzie ode mnie i przeobraża świat". Tamto jest tylko gwałtem, gwałt zaś wypływa z bezsiły, z tchórzostwa. Siła ma charakter „ontologiczny", to znaczy, że Byt absolutny, czyli Bóg jest siłą. Brak siły to brak bytu—i silni jesteśmy tylko z Bytem najwyższym, z Bogiem i w Bogu.

Naród rosyjski powinien „uświadomić sobie majestat siły, jej duchowość i boskość". I w przeciwieństwie do germanizmu, niech on siłę tę kieruje na drogę twórczości uszczęśliwiającej świat. „Naród, panujący w olbrzymiem imperjum powinien wyrobić w sobie siłę duchową i „czarem oblicza swojego oczarowywać podwładne narody"... „i ja wierzę w duchową moc oblicza rosyjskiego"...

Słowom tym nic zarzucić nie można; natchnione są uczuciem szlachetnem, ale są niebezpieczne. Nie wiem, czy filozofja Berdjajewa ma wyznawców, lecz jeśli ich ma lub mieć będzie, to niezawodnie ze słów powyższych wywnioskują oni konieczność polityki rusyfikacyjnej. Skoro bowiem narody podwładne tak uparcie uznać nie chcą „czaru oblicza rosyjskiego", czarowi temu się poddać i płynącem ztąd szczęściem żyć, więc, choćby wbrew ich woli, szczęściem tem powinniśmy ich obdarzyć...

Prawdziwie wielkim moralnie myślicielem jest ten tylko, z którego nauk nie da się w żaden sposób, z pomocą żadnych naciągań, wyprowadzić wniosek sprzeczny z prawem moralnem. Takim był w Rosyi Lew Tołstoj.

~~Niedawno streszczałem poglądy Stanisława Brzozowskiego, które były gloryfikacyą pracy.~~ Filozofja Berdjajewa jest gloryfikacyą twórczości i siły. Wyrazem *praca* określał Brzozowski życie, życie tak człowieka, jak Boga, treść bytu; Berdjajew ujął byt, jako *twórczość*. Z wyrazu *praca* wieje nudą; wyraz *twórczość* działa na wyobraźnię. Czem jest praca, wiemy: jest pasowaniem się twardem

[1]) W gaz. *Birż. Wied.* z d. 2 kw. 1916 roku.

i trudnem z oporną naturą poza sobą i w sobie; nakłada jarzmo ciężkich wobec Boga i wobec ludzi w życiu codziennem — i to życie codzienne nazywał Brzozowski „pierwszą i niewątpliwą naszą twórczością“. Twórczość w przedstawieniu Berdiajewa przenosi nas z nudnej codzienności w sferę jakiegoś przeobrażonego świata, ale czem ma być w treści swojej, dowiedzieć się nie możemy, za to kołysze rozkosznem marzeniem o genialności i potędze i, jak filozofia Nietsche'go, upajać będzie natury słabe i płytkie przyjemnem przeświadczeniem, że samo jej wyznawanie czyni nas nadludźmi i twórcami; będzie zachętą do samochwalstwa nietylko indywidualnego, ale i narodowego. Im bardziej zaś niedosięgłym i nadświatowym jest nasz ideał, tem się staje niebezpieczniejszym, albowiem wraz z nadejściem konieczności oparcia się na nim, ginie wiara w jego rzeczywistość.

M. Zdziechowski.

N 2

20

M. ZDZIECHOWSKI

WPŁYWY ROSYJSKIE
NA
DUSZĘ POLSKĄ

ODBITO W DRUKARNI „CZASU“ W KRAKOWIE
1913.

21

M. ZDZIECHOWSKI

WPŁYWY ROSYJSKIE NA DUSZĘ POLSKĄ

ODBITO W DRUKARNI „CZASU“ W KRAKOWIE
1913.

ODBITKA Z „PRZEGLĄDU POLSKIEGO“. — NAKŁADEM AUTORA.

Nieraz już porównywano u nas russyfikacyę z germanizacyą, a zestawienie to, zdaje się, zawsze do tego samego doprowadzało wniosku, że system pruski, zmierzając do wytępienia polskości, wbrew zamiarom swoim, wychowywał nas, wyrabiał hart, wytrwałość i odporność, gdy system rosyjski tylko demoralizował. Na równi z innemi państwami typu mongolskiego Rosya, od początku epoki moskiewskiej aż do dziś dnia, występowała jako państwo wyłącznie zaborcze. Zagarniane przez się olbrzymie przestrzenie oddawała na pastwę i łup głodnym hordom urzędniczym, które zawzięcie w zdobywanych krajach niszczyły tubylczą kulturę, krępując i unieruchomiając tam wszystkie czynniki, stanowiące podwaliny zdrowia społecznego i rękojmię ładu. Wyniki polityki takiej oglądaliśmy u nas w latach rewolucyjnych, patrzymy na nie dotąd. Prowadziła do zdziczenia powszechnego, które stałoby się faktem dokonanym, gdyby nie tajemne wśród podbitych i skrępowanych narodów przeciwdziałanie najlepszych sił, czerpiące moc swoją z religii i tradycyj przeszłości.

Ale w niszczycielstwie rosyjskiem upatrywać należy nie tyle uświadomiony jakiś cel, ile raczej dziką zabawę. Sam widok dobrobytu, porządku i zadowolenia gdziekolwiekbądź wśród obcoplemiennych poddanych imperyum był zawsze, jest dziś jeszcze czemś, wprowadzającem w szał wściekłości tych Rosyan, którzy sobie monopol prawdziwej rosyjskości i prawowiernego nacyonalizmu przywłaszczyli. Nie przesadzam; powołać się w tem mogę na najszlachetniejszego z myślicieli rosyjskich, a gorącego patryotę, Borysa Cziczе-

rina. Krwią zbolałego serca kreślił on w r. 1900 swoją obronę Finlandyi; żadne potrzeby państwowe — wołał — żadne wyrachowania strategiczne nie spowodowały obławy na nieszczęśliwą Finlandyę, rozpoczętej za Aleksandra III; jej źródłem „jest wyłącznie nienawiść, którą w bezdusznych biurokratach i dzikich jenerałach, uznających tylko prawo pięści, budzi wszelki porządek legalny, wszelkie rękojmie prawa, wszelkie ograniczenia samowoli; nie mogli oni znieść widoku Finlandyi, kwitnącej pod ochroną swej konstytucyi, więc postanowili ją zmiażdżyć"...

Ale obok takich oczywiście bezsilnych w zakresie ducha prób polityki russyfikacyjnej, szukającej sojuszu z najnikczemniejszemi namiętnościami motłochu, zaczęły się także zaznaczać russyfikacyjne wpływy literatury i kultury rosyjskiej, te zaś są może jeszcze niebezpieczniejsze.

Od zdobywczych państw mongolskich, od Tatarów i Turków, tem się Rosya odróżniła, że przyjęła chrześciaństwo — i choć je przyjęła z rąk Bizancyum, nie mogła ona po upadku Cesarstwa Wschodniego oprzeć się działaniu prądów, idących z Zachodu. Idee, które one niosły, przetworzyła ona po swojemu i dała im wyraz w literaturze oryginalnej i bogatej. Rozkwit jej zaczął się wraz z wiekiem XIX, rzeczą zaś znamienną jest to, że zrazu była ona nawskróś europejską z ducha; Europejczykami byli nawet twórcy antieuropeizmu, pierwsi Słowianofile: Kirejewscy i Chomiakow. Dopiero od drugiej połowy wieku zeszłego zaczynają się objawiać w literaturze cechy specyficznie rosyjskie — i im bliżej nas, tem wyraźniej i silniej. Streszczają się one w maksymalizmie, zuchwale stawiającym przed sobą ostatnie cele i zuchwale dążącym do natychmiastowego ich urzeczywistnienia; precz z rezonowaniem, precz z kompromisami, albo wszystko, albo nic — oto hasło maksymalizmu. I właśnie ów maksymalistyczny rewolucyonizm mam na myśli, mówiąc o wpływie ducha rosyjskiego na Polskę; poeci, pisarze i myśliciele rosyjscy, którzy, czując się współpracownikami wszechludzkiej kultury, nie bawili się w negacyę i nie stroili rosyjskości

swojej w krzyczące barwy, wrażenia głębszego u nas, niestety, nie wywarli.

W lipcu r. 1912 znalazłem w rosyjskim tygodniku kijowskim. *Ognie* obszerną a entuzyastyczną ocenę trylogii powieściowej Kazimierza Zdziechowskiego (*Przemiany, Łuna, Opoka*). Napisał je jeden z redaktorów tego pisma, Polak z urodzenia, Aleksander Zakrzewski. Po przeczytaniu artykułu jego ujrzałem przed sobą w oświetleniu nadzwyczaj wyrażnem skutki duchowego obcowania z Rosyą i przejęcia się jej ideologią. Uwagi, które mi się z tego powodu nasunęły, spróbuję tu skreślić.

Śmiertelna nuda — czytamy w studyum Zakrzewskiego — wieje z całej współczesnej literatury polskiej; talentów wielkich w niej niema; z tych zaś pisarzy, co się wzbili cokolwiek nad poziom, jedni spoczęli na laurach, inni — nawet Reymont, nawet Żeromski, który zrazu tak wielkie podawał nadzieje, — zajmują się fabrykowaniem patryotycznych romansów i w ten sposób spłacają dług tryumfującemu szowinizmowi. Teraźniejszość i jej wielkie zagadnienia zdają się nie istnieć wcale dla narodu polskiego: dusza polska zastygła w marzeniu, zapatrzona w daleki miraż niepodległej ojczyzny. Stąd rozpaczliwa jednostajność literatury; można ją porównać z błotem gnijącem. Ale czy tylko literaturę współczesną? Autor idzie dalej i na całym obszarze dziejów myśli polskiej nie dostrzega ani głębi, ani polotu; niema tam genialności, niema rozmachu twórczego; nie znajdziemy ani jednego dzieła, któreby posiadało wartość powszechno-ludzką. A to stąd, że idea narodowa zabiła tam wszelkie inne idee; Polacy żyją i myślą tylko w jej ramach; ona zasłoniła przed nimi świat ze wszystkiemi jego zagadnieniami. Nawet u Krasińskiego i Słowackiego, których autor poczytuje za najgłębsze duchy, jakie wydała Polska, trzeba jeszcze doszukiwać się prawdziwych dyamentów pod grubemi pokładami patryotycznego gadulstwa. Słowem, w przeciwieństwie do Rosyi,

literatura w Polsce nie jest twórczością, lecz sportem, nie jest religją, lecz zabawą, nie jest skarbnicą ducha, lecz polem do czczych popisów. Dopiero twórczość rosyjska wznosi nas ponad nędzę powszedniości; powstała ona z kultu cierpienia i objęła jego ogrom; to Golgota, to prawdziwa teurgia; ona jedna kotwicą jest zbawienia dla świata, zwiastunką jego odrodzenia religijnego, kopalnią niewyczerpanych bogactw duchowych.

W tak surowych wyrazach usiłował autor przedstawić i napiętnować płytkość polską, aby tem silniej uwydatnić głębokie znaczenie rozbieranej przezeń trylogji. Poruszono w niej odwieczne zagadnienia bytu; wylewem jest tęsknot duszy, zadręczanej wątpieniami. Autor jej, zdaniem krytyka, odczuł grozę śmierci, jak nikt inny w literaturze współczesnej,—i uczucie to stało mu się natchnieniem w pracy twórczej, treścią rozmyślań; popchnęło go na drogę bezlitosnej analizy życia i podyktowało mu słowa, których niepodobna czytać bez głębokiego wzruszenia, które palą głodem Boga, namiętnością odkrycia przystani jakiejś i wypoczynku w mękach rozdwojenia między uczuciem a rozumem. Religja autora trylogji jest religją tragiczną, a dzieło jego jako potężny wyraz tragizmu duszy, którą żądza absolutu pochłania, a świadomość jej bezsilności gnębi, jest czemś w Polsce zupełnie odosobnionem i dla ogółu niezrozumiałem, więc niepotrzebnem. Krytycy pogardliwie wzruszają ramionami na widok człowieka, który zamiast pisać o sprawach potocznych, wgłębia się w tajemnice życia i śmierci, podnosi nikogo nie obchodzące zagadnienia metafizyczne,— a za krytyką idzie ogół. Biada w Polsce człowiekowi z duszą; jeśli chce zdobyć uznanie, powinien przestać być sobą, zniżyć się do niskiego poziomu społeczeństwa i łechcąc jego szowinistyczną gorączkę, marnować swój talent. Z rozważań krytyka możnaby wysnuć wniosek, że literatura rosyjska, to morze niezgłębione, na którem człowiek nietylko szuka Boga, ale go stwarza w duszy swojej, — to teurgia; literatura zaś polska, to buda

jarmarczna, w której figurki zgrabnych ułanów z epoki Napoleońskiej wprawiają w zachwyt głupców.

Nie wypada mi zastanawiać się tutaj, o ile słuszną jest powyższa ocena trylogji, której autor jest moim bratem. Chciałbym jednak zwrócić uwagę krytyka na to, że najgłębsze zagadnienia religji nie są wcale tak obce literaturze naszej, jak on twierdzi; czyżby zapomniał, jak pochłaniały one Prusa w *Emancypantce,* a Orzeszkową w *Australczyku,* w *Melancholikach,* w *Chamie?* Lecz mniejsza o to. Treść artykułu p. Zakrzewskiego podałem, jako charakterystyczny okaz sądu Polaka, olśnionego literaturą rosyjską. Od tego zaś olśnienia bardzo niedaleką jest rusyfikacja duszy, czyli — przechodząc z teorji do dziedziny praktycznej — zupełna zatrata odporności wobec obcej i wrogiej nam potęgi. Nad zjawiskiem tem należy zastanowić się głębiej. Początkami swemi sięga ono lat, które bezpośrednio po powstaniu 1863 roku nastąpiły. Mogę o tem mówić na podstawie osobistych wspomnień. Wychowywaliśmy się w atmosferze, przesyconej strasznemi wspomnieniami; nie było w niej miejsca dla myśli o trudach i walkach w imię niepodległości polskiej. Dzieckiem będąc, marzyłem, iż wywalczę wolność ojczyzny, ale działo się to w tych latach najwcześniejszych, kiedy wyobraźnia gości w cudnych krajach bajki. Wraz z wiekiem i rozwagą opadała ona, zbliżając się do surowej rzeczywistości. Niemniej jednak nie przestawały buchać młode uczucia i rwąc się do czynów, dawały się unosić tym szlachetnie rycerskim marzeniom, które najpoetyczniejszy pierwiastek duszy polskiej stanowią. Rozczytywaliśmy się w powieściach Fenimore Coopera, Mayne-Reida i Gustawa Aimard'a, i myślą i duszą żyliśmy w dziewiczych puszczach Ameryki, układając plany przyszłych walk w obronie biednych Indyan przeciw ich białym ciemiężcom. Znałem śmiałków, którzy, nie mając cierpliwości czekania, aż wyrosną, uciekali „do Ameryki“ — i srodze upokorzeni wracali z najbliższej stacyi kolejowej pod eskortą żandarma do rodziców lub opiekunów.

Lecz nieubłagana rzeczywistość zabrała nam wraz z wiekiem puszcze i stepy nowego świata. Dokądże mieliśmy kierować nasze loty? W szkołach nie żywiliśmy zaufania do nauczycieli Rosyan, ale, choć z niedowierzaniem słuchaliśmy wszystkiego, co nam o przeszłości naszej lub o Kościele katolickim gadali, jednak systematyczne oczernianie tak Polski, jak katolicyzmu, pozostawiało swój osad w umysłach naszych. Wyrabiało się przekonanie, że kastowy egoizm szlachty i jezuicki klerykalizm doprowadziły Polskę do upadku, że dzieje jej, to szereg błędów i zbrodni. Już dorastającym byłem chłopcem, gdy zapisywałem w dzienniku swoim, że przeszłości powinnibyśmy się wstydzić, lecz na szczęście to, co w niej złem było, zmazali wieszczowie nasi i wielkie, przez nich głoszone, ideały. Należy przeto iść wskazaną w ich natchnieniach drogą pracy wewnętrznej i czynów, które staną się odkupieniem win przodków. Hasła te kojarzyły się w głowach naszych z hasłami postępu, idącemi z Warszawy. Któż bowiem z nas młodych miałby czoło powiedzieć, że jest przeciwny postępowi i zapisać się w poczet bojowników mroku?

Przodownictwo w duchowem odrodzeniu ojczyzny spadało z natury rzeczy na tę jej część, której daną została wówczas możność swobodnego rozwoju — t. j. na Galicyę. Tymczasem właśnie stamtąd, jak się nam zdawało, szły najgroźniejsze chmury, tam gaszono ducha narodowego, tam padły słowa: „Przy tobie stoimy i stać chcemy", tam uczono podłej służalczości wobec rządów zaborczych. Dowiadywaliśmy się o tem z postępowej prasy warszawskiej, wierzyliśmy jej ślepo — i gdy przyjezdni z Krakowa znajomi opowiadali nam, że ani Szujski, ani Paweł Popiel, ani Tarnowski, ani ich przyjaciele nietylko nie są tak czarni, jak ich malują, lecz przeciwnie, dalecy od wstrętnego karyerowiczowstwa, w czynach swoich kierują się troską o dobro kraju, braliśmy to tylko za dowód niebezpieczeństwa wpływów galicyjskiego serwilizmu, który zaraża każdego, kto w Krakowie lub Lwowie się znajdzie. Pamiętam, później, — byłem już uczniem

uniwersytetu — gdy przyszła wiadomość o śmierci Szujskiego, powitałem ją niemal z radością, jak gdyby Polska miała lżej odetchnąć i raźniej odtąd pójść drogą postępu i odrodzenia. Z oburzeniem czytałem wtedy w *Słowie* warszawskiem feljetony prof. Smolki, poświęcone pamięci Szujskiego — i one to stały się przyczyną, że nie pojechałem do Krakowa dla uzupełnienia studyów swoich, czegoż bowiem mogłem nauczyć się tam, gdzie profesorowie uniwersytetu nie wstydzili się publicznie składać hołdu czynom człowieka, w którym się wcielał zły duch narodu, — gdzie celem szkół był „sztuczny chów Stańczyków“.

W zniechęceniu naszem stawaliśmy się tem pochopniejsi do przyjmowania powiewów, które nam Rosya słała. Przynosili je nam, do gimnazyów na prowincyi, nasi starsi koledzy z wyższych szkół w Petersburgu. Z niecierpliwością wyczekiwaliśmy końca maja, czyli wakacyj uniwersyteckich. Rojno i gwarno było wówczas na skwerze i publicznych spacerach Mińska. Pisarew i Dobroljubow, Ławrow i zakazana gazeta *Wpierod,* Marx i Lassalle, Bebel i Liebknecht — oto imiona i nazwy, które rozbrzmiewały w powietrzu; z zachwytem wpatrywaliśmy się w twarze i postawy tych, co je wymawiali. Petersburszczanie stawali przed nami, niby zwiastuni jacyś nowego porządku, przybysze z wyższego świata, za którym tęskniliśmy z głuszy naszej. I w rzeczy samej pod względem nastroju Rosya ówczesna stała na przeciwnym w stosunku do Polski biegunie. T. zw. lata sześćdziesiąte, które nas wyzuły z nadziei, były dla Rosyi nieustającem upojeniem, po którem pamięć wciąż jeszcze wtedy trwała. Rząd przeprowadził był reformę włościańską, którą powszechnie przyjęto z entuzyazmem, jako zapowiedź nowej epoki. Nowy czynnik miał istnienie swoje i siłę zaznaczyć: lud rosyjski - i lud ten miał zdumionej Europie objawić, czem jest Rosya. Wierzono, że w ciągu lat kilku Rosya dopędzi Europę i ją przepędzi — i losy ludzkości w jej ręku spoczną. Narody Zachodu nawet w najśmielszych zamiarach swoich zdążały tylko do reform połowicznych; Rosyi — ściślej mó-

wiąc, rewolucyi rosyjskiej — sądzonem było przeobrazić świat. Tym duchem wiary w nieskończoną moc narodu rosyjskiego i w odrodzenie świata przezeń tchnęły dzieła Czernyszewskiego, Pisarewa, Dobroljubowa i wielu innych, przyjmowano je, jako Ewangelię.

Mieliśmy i my swój postęp w Warszawie; mieliśmy *Przegląd Tygodniowy* Wiślickiego i *Prawdę* Świętochowskiego. Ale jakżeż było to blade i nieśmiałe w porównaniu z Rosyą! Od czasu do czasu zwymyślano księży lub szlachtę, a po za tem nudna „praca organiczna“, zamiast wielkich przewrotów. Cóż dziwnego, że Rosya olśniewała nas szerokością widnokręgu, który roztaczali postępowcy jej i rewolucyoniści! Urokowi temu podlegałem i ja, pomimo kultu dla wieszczów naszych i pomimo tradycyi patryotycznej, wyniesionej z domu. Cóż powiedzieć o tych, co nie mieli możności przeczytania Mickiewicza i którym w domu nie zaszczepiono patryotyzmu, a takich przecie było najwięcej, zwłaszcza w niższych warstwach na Litwie i Rusi, gdzie podstawy polskości były chwiejne. Więc coraz szersze zastępy porywał kult Rosyi, wiara w zbawienie świata przez rewolucyę rosyjską, której z tego powodu powinny być podporządkowane wszystkie inne cele, nie wykluczając dążeń narodowych. Na tem polegała wówczas russyfikacya duchowa.

Wypadki, które niebawem nastąpiły, dały nam wymowną jej krytykę. Na wiosnę, którą rewolucya rosyjska prowadzić miała, patrzaliśmy niedawno wszyscy — i cóż nam przyniosła? Przedewszystkiem rozwarła przed nami w narodzie rosyjskim, w niższych i w wyższych jego warstwach, otchłanie dzikości i okrucieństwa, których nie przypuszczali tacy nawet, co Rosyę najlepiej znali. Następnie wykazała brak twórczej energii: w zastępie ludzi wybitnych, uczciwych i szlachetnych, którzy wystąpili wówczas na widownię, nie znalazł się żaden zdolny do zapanowania nad sytuacyą i do pchnięcia Rosyi na nową drogę. I gdy górę wzięli obrońcy starego porządku, władza wpadła w ręce człowieka z umysłem ciasnym i tępym, ale z odwagą i energią, który dla

ratowania istniejącego ustroju, oraz powagi rządu, nie znalazł środka lepszego, jak rozpętać w społeczeństwie najgorsze instynkty i rzuciwszy im na pastwę podległe cesarstwu narody, w ten sposób odciągnąć masy od antirządowych czy antispołecznych knowań. Rozpoczęło się cofanie się na całej linii — i, niestety, w parze z cofaniem się zewnętrznem szło, jak wyraził się jeden z publicystów, odstępstwo wewnętrzne: wczorajsi rewolucyoniści przeobrażali się w zbirów reakcyi. Czegoż się dziwić, że rozpacz zapanowywała nieraz tam nawet, gdzie pierwsze pożogi rewolucyi brano za jutrzenkę dni nowych. Jaka czarna beznadziejność ogarnęła najwybitniejszego w chwili obecnej, gdy zabrakło Tołstoja, przedstawiciela twórczości rosyjskiej, Mereżkowskiego!

Po rewolucyi reakcya, po reakcyi rewolucya. Ta mechanika historyi — rozumuje Mereżkowski [1]) — objawia się w Rosyi wręcz odmiennie, niż na Zachodzie; dzieje Zachodu są ciągłem rwaniem się naprzód — i reakcya wypływa tam z rewolucyi, czyli z przyspieszonego *tempa* w pochodzie: w Rosyi przeciwnie: reakcya jest czemś pierwotnem, jakby *materia prima*, z której powstała Rosya: „Gdy zanadto ścisną nam gardło pętlą, wówczas zaczynamy wić się w konwulsyach; wtedy ściągną pętlę jeszcze mocniej — i my znów sztywniejemy“. Rewolucyj w Rosyi niema, są tylko bunty, „wieczny bunt wiecznych niewolników“. Do Rosyan zastósować można słowa Arystotelesa o barbarzyńcach, że natura ich jest taką, iż nie mogą i nie powinni żyć inaczej, jak w niewoli: *quod in servitute boni, in libertate mali sunt* [2]). Gdy pierwiastek woli u innych narodów objawia się jako chęć wznoszenia się coraz wyżej i dalej, wola Rosyi jest w istocie swojej wolą i chęcią spadania. Najwięksi pisarze rosyjscy niezmordowanie zalecali pokorę, jako najwyższą cnotę; wytworzyła się nawet mistyka pokory i niewoli. Mereżkowski opowiada, że znał urzędnika w synodzie, który

---

[1]) *Bolnaja Rossija.* (Petersburg, 1910).
[2]) Ib. str. 258.

lubił rozprawiać o ofiarniczym stosunku do władzy: „Ażeby cię niedźwiedź nie dotknął — mawiał — musisz położyć się i udawać zmarłego, nie oddychać, nie ruszać się. Niedźwiedź obwącha cię i odejdzie. To samo z władzą: powinieneś poddać się jej, upokorzyć się aż do śmierci, tak, ażebyś sam się poczuł nieboszczykiem w trumnie leżącym. Wtedy władza przestanie być straszną, rozbroi się — i poprzez zwierzęce jej oblicze dostrzeżemy oblicze Chrystusowe“ [1]). Przerażeni tą mistyką niewoli, tą niewolniczą lubieżnością w nicestwieniu się, jedni z najlepszych synów Rosyi, jak Czaadajew lub Włodzimierz Sołowjew, szukali schronienia w zachodniem chrześcijaństwie, inni, jak Hercen lub Bakunin, w zachodniej bezbożności, a tych i tamtych pożerała takaż sama mniej lub więcej ukrywana rozpacz.

O jakżeż słodko ojczyznę nienawidzieć
I chciwie czekać jej upadku,
I w ostatecznem jej zniszczeniu widzieć
Świt powszechnego w świecie odrodzenia!

Czy to modlitwa, czy bluźnierstwo? — pyta Mereżkowski. Mniejsza o to; w każdym razie tak modlić się lub bluźnić mógł tylko Rosyanin; słowa te kreślił w drugiej ćwierci wieku zeszłego profesor uniwersytetu moskiewskiego, Włodzimierz Pieczerin, który uciekł zagranicę, ażeby wstąpić do zakonu Redemptorystów [2]).

Czemże jest taki nihilizm w negacyi patryotyzmu, jeśli nie rozpaczliwym a bezsilnym protestem przeciw owej „woli spadania“, ale wola ta ma także swój kres — i zdaje się — kończył Mereżkowski rozmyślania swoje — że się już tam zbliżamy i że nie będziemy mieli gdzie spadać; „jeszcze krok, a Rosyja — naród historyczny — stanie się trupem historycznym“.

---

[1]) Ib. str. 89.
[2]) Ib. str. 91.

Maksymalizm rosyjski stworzył w zakresie polityczno-społecznym anarchizm, czyli maximum rewolucyjności i dał Europie największych teoretyków i praktyków kierunku tego (Hercen, Tołstoj, Bakunin, Krapotkin). Ale anarchizm właśnie dlatego, że jest anarchiczny, nie posiada w sobie siły organizacyjnej; wywoływać może straszne, lecz chyba tylko przelotne nawałnice. Tem się tłómaczy, że organizacyą rewolucyi musieli wziąć w ręce swoje Żydzi. Stało się to tem łatwiej, że ze zbuntowaną Rosyą łączyła ich jedność głównego celu: walka z caratem. Zdołali oni zająć miejsca przednie nietylko wśród żywiołów wywrotowych, ale i w stronnictwach umiarkowańszych. Daremnie naprzykład szukalibyśmy w oficyalnym organie kadeckim, w *Rjeczi*, jakiegoś rozróżnienia między stanowiskiem rosyjskiem a żydowskiem w poglądach na te lub owe sprawy. A chyba niema tego naiwnego człowieka, któryby przypuszczał, iż zespalając się z dążeniami rewolucyi rosyjskiej, Żydzi mogli zapomnieć o sobie. Cóż wynika stąd? To, że ci z młodzieży naszej, których zachwycał i porywał rozpęd rewolucyi, stawali się nieświadomem narzędziem wojującego judaizmu; russyfikacya duchowa była zarazem judaizacyą.

Dążności centralistyczne, które są wypływem całego układu dziejów Rosyi i weszły w głąb duszy rosyjskiej, znalazły najgorętszych popleczników w Żydach. Doskonale zostało to wyjaśnione w pouczającej rozprawie W. Sedeckiego *Socyal-litwactwo w Polsce* (Kraków, 1911). Najbezpośredniejszy interes Żydów polega na tem, ażeby, gdziekolwiek są, stanowić mogli zwartą jednolitą całość; to warunek ich siły i znaczenia, ich cel, który oczywiście urzeczywistnić się daje łatwiej w niepodzielnem państwie rosyjskiem, niż w Rosyi rozczłonkowanej na autonomiczne prowincye lub tem bardziej na odrębne państwa. Stąd otwarta niechęć Żydów do haseł decentralizacyi i w tem nacyonalizm żydowski styka się z nacyonalizmem rosyjskim. Stosunek zaś obu nacyonalizmów do Polski jest ten sam, t. j. że Polskę zdegradować należy do stanowiska jednej z gubernij rosyjskich; Polski niema,

jest tylko polsko-żydowskie terrytoryum w obrębie cesarstwa. Pogląd taki otwarcie głoszą Litwacy i organy sympatyzujące z nimi. Raczej Rosya z Puryszkiewiczami, niż niepodległa Polska [1]). W r. 1905 w jednej z odezw litwackich uroczyście objawiono, że „Polska — to trup, który winien być rzucony na śmietnik“ [2]). Najdziwniejsze zaś i zarazem najboleśniejsze to, że bezczelność ta w antipolskiej zaciekłości nie otworzyła oczu rozmaitym krańcowym grupom młodzieży naszej. Zagranicą, zwłaszcza tam, gdzie większość kolonij rosyjskich składają Litwacy, pod wpływem żywiołów tych o potrójnej (żydowsko rosyjsko-polskiej) narodowości, nastąpiło masowe zacieranie się różnicy między Polakami i Rosyanami, a „w tej okropnej atmosferze więdła młodzież polska, karlały jej porywy i wzloty; poddawała się ona bezwiednie wpływom russyfikacyi duchowej, czyniąc wszystko, co jest w jej mocy, aby wyrobić sobie u litwactwa opinię, że nie jest nacyonalistyczną“, więc „polskość zaczynała być dla niej czemś poniżającem“, czemś, „czego się wstydzić należy“, bo polskość to synonim burżuazyi, szlachetczyzny, klerykalizmu, zacofania; na jednym ze zjazdów naszej młodzieży postępowej potępiono organizacye patryotyczne, bo one „demoralizują młodzież polską“ [3]).

Dalej w dobrowolnej russyfikacyi duszy zabrnąć niepodobna, to kres, od którego zacząć się musi zwrot i powrót do ojczyzny. Ale to stanowi jedną tylko stronę wpływów maksymalizmu rosyjskiego na duszę polską. Rewolucya domagała się doskonałego ustroju, zapewniającego wszystkim maximum dobrobytu i szczęścia, czyli czegoś bardzo małego w porównaniu z żądzą absolutnej szczęśliwości. A przecie w imię tej żądzy sekciarze rosyjscy umieli, umieją jeszcze teraz palić lub grzebać siebie żywcem. Otóż ten ich maksymalizm religijny obudził się dziś, pod wpływem rozczarowań

[1]) W. Sedecki: *Socyal-litwactwo*, por. str. 18.
[2]) Ib. str. 58.
[3]) Ib. str. 88—90.

rewolucyi, wśród intelligencyi, w innej, ma się rozumieć, występującej formie, niż w sektach ludowych; popchnął ją na pole zagadnień o Bogu i duszy, lecz zamiast uspokoić, rzucił w otchłanie rozpaczy.

Nowy ten szał, z praktyki dążeń wywrotowych w sferę szukania prawdy absolutnej przeniesiony, znalazł także u nas adeptów swoich — i tu wracam do artykułu p. Zakrzewskiego, do rozmowy o tem, którą niedawno prowadziłem z Polakiem, wychowańcem jednego z uniwersytetów rosyjskich, marzycielem z usposobienia, entuzyastą Rosyi, ale szukającym najwyższych wyrazów jej twórczości nie w planach i przedsięwzięciach prowodyrów rewolucyi, lecz w marzeniach poetów jej i myślicieli.

Spotkałem go w wagonie, czytającego wymieniony artykuł Zakrzewskiego.

— Piszę się na wszystko, — odpowiedział zapytany przezemnie — co wygłosił Zakrzewski; jedno mu zarzucam: zbyteczną powściągliwość pióra, gdy mówi o naszej nędzy duchowej i upadku. Idea narodowa — czytam w rozprawie jego — zasłoniła przed nami świat. To prawda, ale zastanówmy się bliżej, co znaczy sam wyraz idea narodowa; jakkolwiekbądź zarysowuje się ona przed nami, czy to w postaci niepodległości, czy tylko autonomii w związku z innem silniejszem państwem, jest ona ideą ciasną, zamkniętą w obrębie warunków dzisiejszego życia, ideą ziemską, materyalną, redukującą się ostatecznie do pogoni za chlebem powszednim, za dobrobytem. Więc zatruwa ona duszę polską; pod jej wpływem Polacy odzwyczajają się myśleć, filistrzeją, stają się podobni do zwierząt, *quae natura prona atque ventri obedientia finxit.* Polska ginie dla świata; co mówię, już zginęła, wyjałowiała, spróchniała. Gdzie te klejnoty, któremi herb swój upiększyćby mogła? gdzie piękno kultury duchowej, które, jako tarczę, przeciwstawiłaby naciskowi wrogich żywiołów? Nie widzę u nas talentów, nie znajduję myśli

żywej w całej naszej produkcyi umysłowej, a jeśli coś gdzieś się wybija, nie jest to polskie; pierwszym krytykiem jest Żyd Feldman, pierwszym historykiem — Żyd Askenazy. A b s o l u t n e n i c — oto imię Polski, i w tej absolutnej nicości, nie zaś w niewoli politycznej, tkwi jej hańba wobec świata. Polak współczesny jest nieskończenie nieszczęśliwszy, niż sam o tem sądzi, albowiem ze stanowiska wartości ogólno-ludzkich jest zerem, niczem więcej. Stroi się on w cierpienie, które poeci na wyżynę messyanicznego jakiegoś posłannictwa wznieść usiłowali, ale ponieważ cierpienie to wypływa ze znikomej żądzy wolnej ojczyzny, czyli poprostu mówiąc, polepszenia warunków bytu doczesnego, więc jest cierpieniem ciała, nie zaś duszy. Zresztą duszy u moich szanownych współziomków nie dostrzegam wcale. Więc przypuśćmy teraz, że im dadzą wolną Polskę; cóż z nią zrobią? czy nie zmarnują jej i nie zgubią postawione na jej czele półgłówki i błazny, których wychowała bezmyślna i bezduszna szowinistyczna ideologia *Rodziny Połanieckich* Sienkiewicza lub *Literatury Polskiej* Tarnowskiego?

— Ideologię tę nazwij pan przynajmniej patryotyczną.

— Wszystko jedno, jak nazwiemy: patryotyzm czy szowinizm; różnicy nie widzę, ale widzę, że to epidemja, która nas gubi.

— Więc cóż stawiasz pan na miejscu patryotyzmu?

— Jestem anarchistą i stawiam moje *ja*, duszę moją, tę mękę mej duszy, wobec której niczem są dla mnie losy państw wszystkich. Ś m i e r ć i w i e c z n o ś ć — czy te dwa wyrazy nie wyzwalają pana z wszelkich przykazań patryotyzmu, nie wznoszą ponad wszelkie odrębności narodowe i nie wtrącają zarazem w przepastną jakąś i nieucieszoną rozpacz. Zginiemy i zgnijemy wszyscy, cóż wobec tego znaczy, że ten jest Polakiem, a tamten Rosyaninem, że dziś lub jutro Polska powstać może, a Rosya upaść? Patrzę i widzę przed sobą przyszłą ziemię, toczącą się po odwiecznych szlakach swoich wraz z prochami naszemi, z prochami ludzi wszystkich i narodów, z Polską i Rosyą; nie zostało nic z uczuć,

które nas wstrząsały, z zachwytów naszych i gniewów, z miłości i nienawiści... Śmierć i wieczność, niewiadoma, tajemnicza, straszna wieczność! Wieczna nicość, czy wieczne bytowanie i cierpienie jednaką zgrozą przejmuje i w jednakiej rozpaczy pogrąża, a zgroza ta i rozpacz jest moim światem, w którym niema narodów i narodowościowych zrzeszeń, a są tylko pojedyńcze, cierpiące dusze, — jest moją Golgotą, po której dźwigam mój krzyż, mój ciężki, niepotrzebny krzyż. Ach, rozumiem tych, którzy, poznawszy głębie duchowe Rosyi, z pogardą patrzą na wszystko, co inne narody pochłania. Dusza Rosyi jest moją duszą, duszą każdego człowieka udręczonego zagadką bytu. W Rosyi tylko znaleść mogę zrozumienie i współczucie.

— W Rosyi?

— Tak, tylko w Rosyi. Oczywiście nie mówię o tych cechach rosyjskich, które dla mnie są równie wstrętne, jak dla pana, są zaś wynikiem wieków niewoli, naleciałością, stanowiącą warstwę wierzchnią i cienką. Aby do duszy Rosyi dotrzeć, trzeba zejść głębiej, a zrozumiemy wtedy, że niepodobna przykładać do niej zachodnio-europejskiej miary. Mówią o jakiejś rewolucyi w Rosyi, o socyalizmie rosyjskim. Ależ wyrazy te w zastósowaniu do Rosyi tracą wszelką treść. To, co w Europie jest tylko socyalizmem i tylko rewolucyą, to w Rosyi staje się religią, cierpieniem świętem, nakładającem cierniowe korony na czoła przedziwnych męczenników. Czy sądzisz pan, że to w imię socyalistycznego państwa, jakiegoś przyszłego „wielkiego Chamа“, młodzież rosyjska znosi tortury więzienne i idzie na szubiennice? O, nie; ona to czyni w imię królestwa, o którem powiedzieć musimy, że nie z tego jest świata, a prowadzi ją tęsknota bezmierna, nadludzka, pogrąża ją w rozpaczy i buncie przeciw Bogu i ludziom, a pozbawia ostoi w życiu rzeczywistem. Gdyby socyalistyczne hasła *Ziemi i Woli* zwyciężyły naraz, nie wątpię, że wraz ze zwycięstwem tem rozsypałby się w proch cały socyalizm, duszę bowiem rosyjską rozsadza żądza nieskończoności, nic jej nie nasyci, ona chce cudu, cudu, którego nikt

nie rozumie, nikt nawet o nim nie śni i śnić nie może, kto się z Rosyą nie zżył... Słyszę w duszy tej jęk szalonej tęsknoty za Nową Ziemią i Nowym Kościołem, mistycznym kościołem świętych umęczonych dusz. Cała t. zw. rewolucya rosyjska jest jednem wielkiem męczeństwem religijnem, jest straszną i krwawą religią męki dla męki, gdyż męka jest życie i męką wyzwolenie się z niego. Wszak słyszałeś pan zapewne o epidemii samobójstw, które, jak dżuma, przeszły przez serce Rosyi i pozbawiły ją jej najlepszej młodzieży? Spróbuj zmierzyć ogrom cierpienia, które szałem takim ową młodzież objęło, uczcij krzyżowaną duszę Rosyi w jej wzlotach ponadziemskich, a bezsilnych, bo siły ludzkie przechodzących, i zrozumiesz wtedy, dlaczego człowiek z duszą, pochłoniętą zagadnieniami życia i śmierci, a nie znajdującą ukojenia w odpowiedziach, które jej dają nauczyciele rozmaitych religij i filozofij — dlaczego człowiek taki czuje, że dusza Rosyi jest jego własną duszą.

— Nie twierdzę — ciągnął dalej mój współbiesiadnik — ażeby to wszystko zupełnie było obce Europie. Miała ona Hamletów i Manfredów, miała Leopardiego, który w słowach, majestatem zbolałej a spokojnej rezygnacyi namaszczonych, stwierdzał nieskończoną nicość rzeczy wszystkich, — miała Schopenhauera, który bezrozumną wolę ogłaszał jako pryncyp bytu, a cierpieniem treść jego oznaczał. Tych jednak głębin ducha, które Rosya poznała, żaden z nich nie zwiedził, nie odważył się zwiedzić. Kusząc się z pozorami wielkiej zuchwałości o rozwiązanie najgłębszych zagadnień bytu, religię łączyli oni nierozerwalnie z etyką — i to stanowi charakterystyczną cechę religijności na Zachodzie — gdy zaś cierpienie doprowadzało ich do zwątpienia, a zwątpienie do negacyi religii, wówczas szukali oparcia w jakimś imperatywie moralnym. Więc byli to ludzie formy, nie zaś duszy, — ci najzuchwalsi myślą na Zachodzie — ograniczeni i dzięki temu szczęśliwi w swojem ubóstwie duchowem. Nie wznieśli się oni do przeczucia tej ponadmoralnej, że się tak wyrażę, prawdy, iż są głębie cierpienia, wobec których tracą swoje

znaczenie wszystkie wartości, jakiemi mierzymy dobro i zło. Niby to Nietzsche stawał gdzieś po za Dobrem i Złem, ale robił to, ażeby stamtąd przynieść radosną nowinę o śmierci Boga, czyli płytki ateizm. O jakżeż nieskończenie wywyższoną jest Rosya ponad te najwyższe wzloty Zachodu! Nie uznaje ona tych podstaw moralnych, na których wy stoicie, ale nie jest to czczą przechwałką z jej strony, ani oznaką zepsucia, czy zwyrodnienia, jak się wam wydaje; świadczy to o głębi duszy, genialnej, szalonej głębi, o bezmiarze tęsknoty, o której przed chwilą mówiłem, tęsknoty, wyzutej z ciała, przebywającej po za ziemią i życiem. Wsłuchaj się pan uważnie w szóstą patetyczną symfonię Czajkowskiego, a może zrozumiesz, co powiedzieć chcę, lecz wyrazić z dostateczną siłą nie potrafię, zrozumiesz ów ból okrutny, który szarpie wnętrzności Rosyi; ma on swoją legendę męczeńską, swoje bunty i swoje modlitwy... Dla duszy, krwawiącej się takim bólem, co znaczą wasze formuły moralne, do których dostósować pragniecie życie jednostek i społeczeństw? Patrzy ona i sięga dalej, nieskończenie dalej. Nazywacie to nihilizmem, ale w tym nihilizmie są takie przepaści i tajemnice cierpienia, taka żądza królestwa Bożego, taka moc religijna, tyle ascetyzmu, że wobec tego niczem jest nietylko Polska, ale cały pozarosyjski świat ze wszystkiemi swemi ideałami i cierpieniami.

— W słowach pańskich — przerwałem memu towarzyszowi, którego coraz silniej rozpalała wizya Rosyi, krzyżującej się za grzechy świata — słyszę odgłos, lecz spotęgowany odgłos słów, które niegdyś wyrzekł Hercen, gdy, stawiając Rosyę na t a m t y m b r z e g u w stosunku do przeszłości i kultury Zachodu, wyprowadzał stąd wiarę w jej wielką przyszłość. Rosya żyła swojem własnem odrębnem od Europy życiem dziejowem, dzięki temu nic jej nie wiąże z ideałami i dążeniami Zachodu, patrzy na nie jasnem, niezmąconem okiem — i w tej swobodzie sądu upatrzył Hercen jej pierwszeństwo przed innemi narodami. W jego określeniu Rosyi, jako t a m t e g o b r z e g u, widzę genialną intuicyę rzeczy-

wistego jej stosunku do reszty świata. Ale jakież są wyniki uwielbianej swobody sądu? Wiemy, że doprowadziła Hercena do bezwzględnej negacyi Europy, do anarchizmu, do *„vive la mort,* niech żyje zniszczenie i chaos". I to się wam podoba. Lecz czemuż zapominacie, że słowa te były wybrykiem idealisty, zrażonego niepowodzeniem rewolucyi 1848 r.? że Hercen był arystokratą z ducha i estetą, że miał serce wrażliwe na wszelkie piękno, gdziekolwiek je widział, że sam na Europę spoglądał nie z tamtego brzegu, że była mu bliską? Rewolucyonistów i sekciarzy traktował z prawdziwie arystokratyczną pogardą i, zdaje się, że z podobnem uczuciem, jako na rodzaj obłędu, patrzałby dziś na wysławiane przez pana duchowe męczeństwo Rosyi, zrzucającej z siebie więzy „formuł moralnych". Wszak sam należał do tych ograniczonych, w mniemaniu pańskiem, ludzi, którzy, straciwszy religię, szukają imperatywu moralnego, i rozumiał, że nihilizm, choćby z bolesnych zawodów i najszlachetniejszych cierpień zrodzony, jest głupi i marny, jako przewodnik w życiu.

Słowa te oburzyły mego współbiesiadnika.

— O duszy Rosyi — zawołał — sądzisz pan z fanatycznem zaślepieniem Polaka, ale potęga jej i urok są takie, że nawet fanatyzmowi zdejmują bielmo z oka. Świadczy o tem między innemi i to, że fanatyk polskości, jakim pan jest, umiał odczuć i ocenić nawskróś rosyjską filozofię Hercena. Pozostaje teraz panu zastanowić się nieco głębiej nad tym jej spotęgowanym odgłosem, który przed chwilą potępiłeś, a w sercu zadrga nuta sympatyi i będziesz pan musiał wraz ze mną przyznać, że Rosya nietylko jest antieuropejską, jak mówił Hercen, ale a n t i z i e m s k ą. Cierpienie jej bowiem niema nic wspólnego z ziemskiemi znikomemi celami. Wy ronicie łzy nad tem, że wywłaszczają was w Poznańskiem, że odebrano wam kolej wiedeńską, że z terytoryum Królestwa wykrojono Chełmszczyznę, Rosya zaś patrzy w wieczność. Cierpienie jej jest metafizyczne. To cierpienie ducha, który się wzniósł ponad granice narodów, wyzwolił siebie z formuł moralnych i szuka prawdy nie dla Rosyan lub Po-

laków, nie dla Piotra albo Pawła, ale dla człowieka w absolutnem znaczeniu wyrazu, szuka Boga, a widzi śmierć. Cierpienie to, ten konflikt żądzy nieśmiertelnej szczęśliwości z faktem śmierci, stanowi najgłębszą tajemnicę bytu, która nigdzie tak głęboko się nie odbiła, jak w duszy Rosyi. Dlatego to w literaturze rosyjskiej mamy kopalnię skarbów, których „ani rdza, ani mól nie psuje“, królestwo objawień i tajemnic. Rosya jest jedynym narodem, który myśli nie o chwili obecnej, lecz o wieczności, nie o dobrobycie ziemskim, lecz o królestwie Bożem — i stąd wiarę moją czerpię, że zwyciężą w niej nie hasła zniszczenia i chaosu, choć tak głośno tam rozbrzmiewają, ale zwycięży Chrystus, Chrystus bezwiednie nieraz w tych duszach przedziwnych żyjący, zwycięży ich czar nieziemski, legion święty pokona świat. Wierzę — i wiara moja daje mi siłę życia.

Rozumowania te mogą komuś, kto się z Rosyą nie zetknął, wydać się nieprawdopodobnemi,— może zarzucą mi przesadę. Lecz zapamiętałem je, zapisałem i przytaczam ze stenograficzną prawie ścisłością, przytaczam zaś, ponieważ na charakter wpływu Rosyi na Polskę rzucają, zdaniem mojem, światło bardzo jaskrawe, wykazując, że russyfikacya duchowa, której są wyrazem, nie jest tylko kultem literatury rosyjskiej, która ma być „królestwem objawień i tajemnic“, ani duszy rosyjskiej, która w literaturze tej się odbiła. Gdyby russyfikacya zatrzymała się tu, to russofilom naszym moglibyśmy spokojnie wskazać na literaturę polską. Wprawdzie dziś zagadnienia religijne i metafizyczne nie mają w niej tego znaczenia, co w Rosyi, ale one to jednak stanowiły pathos twórczości wieszczów naszych, gdy w ich sferę przenosili ideę i sprawę ojczyzny. Mówią nam z tryumfem, że dusza rosyjska umiała wydostać się z nędzy znikomych celów i starań i zapatrzyła się w wieczność i śmierć. Ale czyż nie w wieczność i śmierć patrzał Krasiński, gdy „miotan rozpaczą bezbrzeżną i wściekłą“, streszczał wątpienia swoje i męki

w strasznym dylemmacie: albo nicość, albo wieczysty trud i ból? Mówią o Golgocie nadludzkich cierpień, na której Rosya dźwiga swój krzyż. Ale czy nie prześcignął jej w cierpieniu swojem Mickiewicz, gdy go ono niosło w otchłanie nieznane Faustom i Manfredom i gdy w przystępie pessymizmu rzucając słowo, które się nie śniło największym pessymistom, Leopardiemu i Schopenhauerowi, określał pryncyp bytu wyrazem oznaczającym zło najwyższe i zło **świadome** nie zaś bezrozumną wolę Schopenhauera? Lecz to wszystko wrażenia na naszych wyznawcach i czcicielach Rosyi nie robi. Dlaczego? Tajemnice wieczności i śmierci nie były ani dla Krasińskiego, ani dla Mickiewicza obezwładniającym narkotykiem; żyli oni i tkwiąc w życiu wszystkiemi siłami jestestwa, brali najgłębsze zagadnienia bytu w związku ze sprawami, które ich i ich naród pochłaniały. Rosyanin zaś bierze je teoretycznie, ze stanowiska „człowieka absolutnego", lecz myśląc o człowieku absolutnym, myśli on oczywiście o sobie, o swojej jaźni — i teoretyczność jest tu niczem więcej, jak stanowiskiem subjektywnem i anarchistycznem. I to właśnie, ten sposób brania rzeczy pociągnął russofilów polskich — i w tem widzę świadectwo, że russyfikacya duchowa objęła u nich nie tylko sferę uczucia, przejętego i olśnionego duchowem pięknem Rosyi, ale że przyswoili sobie rosyjską technikę rozumowania, że stali się przeto więcej niż zrussyfikowanymi Polakami, bo Rosyanami, którzy od Rosyan z urodzenia tem się tylko różnią, że umieją mówić po polsku.

Cechę zaś charakterystyczną owej techniki rozumowania rosyjskiego stanowi — użyję tu wyrazu rażącego ucho polskie, ale innego nie znajduję — **prostolinijność**, która się nie liczy ani z doświadczeniem wieków, ani z poglądami innych ludzi, nie ogląda się ~~ona~~ na przeszkody i w logiczności swojej, pędzącej od wniosku do wniosku, nie cofa się nawet przed absurdem. Umie ona być śmiałą aż do bohaterstwa — i tem pociąga. Lecz śmiałość ta wynika z nieznajomości życia, a nieznajomość stąd pochodzi, że, wychowana w jarzmie absolutyzmu, Rosya nie miała dostępu do

tych sfer życia, które samodzielności wymagają i ją urabiają.

W świetle Hercenowskiego określenia Rosyi, jako stojącej na tamtym brzegu, występują w całej sile wszystkie następstwa prostolinijności. Z tamtym brzegiem Rosyanina nie wiąże nic, przeszłość Europy jest mu obcą; na swoim zaś brzegu niema on do czego się przywiązać, własna rosyjska przeszłość budzi w nim wstręt; tamten daleki brzeg jest jakby mgłą przysłonięty i niewidzialny, od swojego lepiej odwrócić oczy. W skutek tego niezmiernie jest trudno Rosyaninowi dojrzeć cokolwiekbądź po za tem, co go bezpośrednio otacza. Zuchwała jego prostolinijność bywa nawet głęboką, lecz jest zawsze ciasną. Niegdyś Dostojewski, w słynnej, manifestacyjnie patryotycznej mowie przy odsłonięciu pomnika Puszkina w Moskwie, nazwał Puszkina „wszechczłowiekiem“ i uznał wszechczłowieczeństwo za najwyższy i najznamienniejszy wyraz duszy rosyjskiej. To oznaczało w myśli Dostojewskiego, że Francuz może być tylko Francuzem, a Polak Polakiem, jeden tylko Rosyanin wśród narodów zdoła czuć, kochać, cierpieć za wszystkie narody i we wszystkie się wcielać. Otóż nigdy większego fałszu z większym aplombem nie wygłoszono.

Na czem oparł Dostojewski twierdzenie swoje? Na tem, że Puszkin w młodości z wdziękiem naśladował liryków francuskich, że potem przeszedł przez Byrona, później przez Szekspira, że w jednym z ostatnich utworów umiał wczuć się i odtworzyć ducha epoki Odrodzenia. Cóżby powiedział Dostojewski, gdyby najuniwersalniejszy z poetów i prawdziwy wszechczłowiek, Jarosław Vrchlicky, był Rosyaninem? Nie wszechczłowieczeństwo uderza nas u Rosyan, ale, odwrotnie, ciasnota duchowa, brak zmysłu do rozumienia innych narodów. Umieją oni w nich uchwycić tylko rysy ujemne. W powieściach Dostojewskiego Polak jest zawsze blagierem i frazesowiczem, albo tchórzem, albo jednem i drugiem; nie wiele lepiej przedstawiał Tołstoj Francuzów. W ciągu tylu wieków miała Rosya do czynienia z plemionami sybe-

ryjskiemi, ale pisarze rosyjscy przeszli koło nich, nie widząc ich; dopiero zesłańcy polscy, Adam Szymański, potem Wacław Sieroszewski, dostrzegli duszę tych ludów i umieli ją odtworzyć w obrazach, pełnych wdzięku, sympatyi i zrozumienia. — W oczach mego towarzysza z wagonu byłem fanatykiem polskim, jednak „fanatyzm" mój nie przeszkodził mi nigdy całą duszą czuć piękno poezyi Puszkina i Lermontowa, podziwiać rozmach światoburczych zapędów Hercena lub Tołstoja i przejmować się tkwiącym na dnie ich idealizmem, wielbić potęgę i wzniosłość myśli Wł. Sołowjewa i Cziczerina. Wierzyłem i wierzę, że w duszy rosyjskiej są pierwiastki dobroczynne. I to samo mógłby za mną powtórzyć niejeden z „fanatyków polskich". Tymczasem przejęcie się „szaloną" głębią i pięknem duszy rosyjskiej splotło się u mego towarzysza z namiętną antypatyą do tradycyi polskiej, do duszy polskiej z jej religją ojczyzny, z jej kultem heroizmu duchowego, który jest jej najcudowniejszym wykwitem, owocem jej strasznych a bardzo realnych cierpień, choć ze stanowiska rosyjskiego są to marne cierpienia ciała. I ten fakt mogę uogólnić, stwierdzałem go bowiem bardzo często w stosunku tak Rosyan, jak zrussyfikowanych duchowo Polaków do nas. Więc cóż jest lepsze, czy „fanatyzm" „spróchniałej" Polski, który umie rozumieć, szanować i nawet ukochać to, co pięknem jest i dobrem u obcych, — czy fanatyzm Rosyi, wznoszącej się na „Golgotę Chrystusowych bólów", lecz stamtąd zapamiętale odrzucającej wszystko, co Rosyą nie jest?

Drugiem po ciasnocie następstwem owej prostolinijności, z tamtego brzegu spoglądającej na resztę świata, jest pycha, ta bezdenna pycha, która tak nas nieraz razi w obcowaniu z Rosyanami. Ale czy mamy się jej dziwić? Wszak na tamtym dalekim brzegu wszystko wydaje się bardzo i bardzo małem, czyli niegodnem patrzenia, a godnem tylko pogardy... A zatem z pogardą i, co za tem idzie, z nienawiścią patrzą ci ludzie „krzyżowani" przez żądzę prawdy i szukający jej nie dla narodu, lecz „dla człowieka" w absolutnem znaczeniu wyrazu — patrzą z wysokości swej na nę-

dzne polskie, bezduszne, nikomu niepotrzebne robaki. Więc zdeptać je! Puryszkiewicze wzywają do tego w imię polityki, — oni, ci ludzie ducha, gdyby do tego się zniżyli, robić to będą w imię Chrystusa, jak niegdyś Aksakow.

Wreszcie prostolinijność jest z natury swojej doktrynerską i maksymalistyczną, bo pędząc prosto do celu, nie widzi i widzieć nie chce przeszkód, więc wszystko wydaje się jej łatwem. Maksymalizm to nie liczenie się z rzeczywistością, z dalekim tamtym brzegiem, który ginie we mgle i ze swoim, który jest pustką. I tu zapytać można, czy nie świadczy o przeniesieniu rosyjskiego sposobu rozumowania na nasz polski grunt ta nasza dzisiejsza krańcowa antirosyjska literatura polityczna, którą określono wyrazem: neoirredentyzm [1]). Wszak słusznie jej zarzucono, że odgradza się od rzeczywistości chińskim murem, że wpada w bizantynizm, więcej dbając o teoretyczną poprawność w rozumowaniu, niż o utrzymanie jego związku z życiem realnem, że zatraca różnicę między państwem istniejącem a państwem pomyślanem [2]).

Wszystko to razem wzięte, te wszystkie cechy człowieka na tamtym brzegu stojącego: ciasnota widnokręgu myśli, nie zdolnej objąć innych jaźni, zarówno indywidualnych, jak narodowych, pycha i doktrynerski maksymalizm — rodzą wstręt do wszelkich więzów. Prawda zaś nakłada więzy. Stąd strach przed prawdą. W skutek zaś tego owa religia męki dla męki, która takim zachwytem przejęła mego towarzysza z podróży, owo nurzanie się w otchłaniach własnej duszy i jej nieukojonego cierpienia, owo życie wewnętrzne, mające pozory mistycznego wgłębiania się w niezgłębione tajemnice absolutnego bytu, stają się u wielu Rosyan mistyczną mistyfikacyą i to w daleko większym stopniu, niż u tych pisarzy naszych, których twórczość tą nazwą J. A. Herba-

[1]) K. Srokowski: *Neoirredentyzm polski*. (Kraków, 1912).
[2]) Por. B. Nawroczyński w recenzyi *Polityki niepodległości* J. Brzozy. (*Rzeczpospolita*, 1912, Nr. 83).

czewski określił. Szukanie prawdy u owych mistyfikatorów nie jest rzetelnem jej szukaniem. Gdyby prawda stanęła nagle przed nimi, uciekliby od niej, bo jej nie chcą. Uznał to nawet czciciel Rosyi, Al. Zakrzewski: „Pytania — pisze on [1]) — lubi Rosyanin, nie zaś odpowiedzi, i tak się rozkochał w pytaniach, że sama możliwość odpowiedzi wywcłuje w nim smutny uśmiech wątpienia". Sybarytą bólu jest ów Rosyanin, a to znaczy, że żądzę rozwiązania zagadki bytu spycha u niego i niszczy rozkoszowanie się w samym bólu szukania, bez nadziei znalezienia. Dobrowolnie wybrał on ciemność, albowiem w ciemności wszystko wolno, gdy natomiast światło idei Boga żywego i nieba narzuca człowiekowi konieczność współpracy z Bogiem, w celu strącenia zła w niebyt i realizacyi nieba. Więc czyż nie wygodniej objawić ludziom, że prawdy znaleść niepodobna i że ból jej szukania zapędza człowieka w otchłanne ciemne głębie, w których giną różnice między Dobrem i Złem.

Szczególnie charakterystycznem i zajmującem w tym względzie zjawiskiem jest Rozanow. Pisarz świetny i umysł niepospolity; z umysłów rosyjskich chyba najbardziej rosyjski, nie da się bowiem przypuścić nawet, ażeby na tle innej kultury coś podobnego powstać mogło. Otóż ten wierzący syn prawosławnej cerkwi — takim przynajmniej się przedstawia w wielu pismach swoich — człowiek z duszą nawskróś religijną, równie dobrze wczuwająca się w wewnętrzną mistyczną, jak w zewnętrzną estetyczną obrządkową stronę religii, zlał religijność w jedno z erotycznemi pierwiastkami własnej duszy i uczciwszy miłość, jako najwyższą radość i tryumf życia, zapragnął światłem religii oświecić tajemnicę płciowości i wzajemnego obu płci stosunku, która jest najgłębszą tajemnicą natury. Ale chrześcijaństwo przeklęło miłość w imię ideału ascetycznego, odebrało życiu jego poezyę i zatruło sumienie świadomością, iż grzechem ma być to, co szczęście i piękno człowieka stanowi. Stąd u tego wierzą-

[1]) *Karamazowszczyzna* (po rosyjsku) (1912). Por. str. 90.

cego chrześcianina nienawiść do istoty chrześciaństwa i więcej jeszcze do osoby Chrystusa. Nienawiścią tą przesycone są rozmaite jego pisma, a wyrażone to jest tak subtelnie, że trzeba pilnego nieraz wczytania się, aby to dostrzedz, — i dotąd cenzura duchowa, jakby wcale tego nie dostrzegła. „Rozanow całuje chrześciaństwo i Chrystusa — powiedział Zakrzewski [1]) — pocałunkiem Judasza, ale Judasza z umysłem nieskończenie głębokim, nawet genialnym... to żmija na łonie chrześciaństwa wygrzana". Oczywiście rozdwojenie między zrośniętym z duszą pociągiem do cerkwi, do obrządku, do mistyki obrządku, a nienawiścią do treści chrześciaństwa, jest męką, „dźwiganiem krzyża na Golgocie", ale z mąk tych — nie przeczę, że mógł je doznać — umiał Rozanow zrobić źródło doskonałego „interesu". Świetnemi ich opisami olśniewa on od wielu lat czytelników najnikczemniejszej i zarazem najbogatszej gazety rosyjskiej *Nowoje Wremia,* płacącej mu za to grube pieniądze. Nie dość tego. Jakiś Anglik, znawca Rosyi, trafnie powiedział, że właściwością umysłu rosyjskiego jest skłonność do zaciemniania każdej prostej i jasnej rzeczy z pomocą mistycznego frazesu i do podnoszenia jej w ten sposób na mglistą jakąś wyżynę. Jabym poszedł jeszcze dalej i powiedział, że mistyczny frazes robi nieraz u Rosyan czarne — białem, zło — dobrem, łajdactwo — czynem bohaterskim. I w tym zakresie Rozanow niepoślednią wykazał zdolność. Oto umarł niedawno Suworin, głośny redaktor *Nowoje Wremia.* Za młodu należał on do opozycyi liberalnej; potem wyjaśniło mu się, że lepszym będzie interesem popierać politykę rządu, a mianowicie politykę russyfikacyjną, gdyż w tę stronę najłatwiej dadzą się popchnąć namiętności tłumu, — a ten, kto tego dokona, stanie się ulubieńcem i tłumu i rządu. W tym kierunku poszedłszy, wytrwał w nim aż do śmierci, t. j. lat koło 40 i dorobił się miljonów na rozbudzaniu najniższych instynktów w swojem społeczeństwie. Rozanow napisał po nim nekrolog i właśnie za to — za zdradę prze-

---

[1]) Ib. por. str. 74.

konań i miljony — wyniósł go; umiał wytłómaczyć, że było to aktem bohaterskim, złożeniem własnych przekonań narodowi w ofierze, mistycznem zlaniem się z jego duchem!... Ale czyż godzi się takie lub inne podobne wytykać drobiazgi, zapominając o tej cierniowej koronie męczeńskiego szukania prawdy, która zdobi czoło wielkiego pisarza! — I p. Zakrzewski w zachwycie woła, że „w jednej tylko Rosyi możliwem jest takie zjawisko, jak Rozanow, jedna tylko Rosya kryje w dziewiczych głębiach swoich bogactwa obce całemu światu, takie cudy i dziwy, że dla Europy nie przyszedł jeszcze czas na uczczenie ich, choć niezawodnie czas ten przyjdzie!“

Literatura polska ma być, zdaniem Al. Zakrzewskiego, śmiertelnie nudną, Rozanow naturalnie nudnym nie jest. Człowiek, który umie myślą i sercem jednoczyć się z duszą ludu, wznoszącego w świątyni modły swoje ku Zbawicielowi świata, a równocześnie tegoż Zbawiciela świata nienawidzi, jest „zjawiskiem w jednej tylko Rosyi możliwem“ i dla tego właśnie zajmującem. Ale wewnętrzne rozdwojenie Rozanowa prowadzi do nihilizmu moralnego o zakroju cynicznym, w tem zaś, pomimo najlepszych chęci, nie zdołamy dopatrzeć się, my Europejczycy, czegoś „godnego uczczenia“ dla Europy. Sfera moralna jest sferą rozróżniania między dobrem a złem. W sferze tej stał mocną nogą Lew Tołstoj — i tem się tłómaczy, że pomimo swej bezwzględnej negacyi Kościoła i anarchistycznego stanowiska wobec religii, został zrozumiany i oceniony na Zachodzie nawet przez ludzi w Kościele będących, nawet przez kapłanów katolickich, że przypomnę tu studyum o jego *Spowiedzi* X. Maryana Morawskiego [1]). Ale Rozanow stanął po za dobrem i złem. W tejże sferze amoralizmu przebywa wielu pisarzy Rosyan. W amoralizm zaś wepchnęło ich, jak nas uczą, namiętne szukanie prawdy, której nie znaleźli. Należy więc im się przyjrzeć, aby poznać charakter tego męczeństwa duszy rosyjskiej, które

[1]) W *Przeglądzie Powszechnym* z 1884 r.

tak olśniewa naszych czcicieli Rosyi, które Zakrzewski miał odwagę nazwać „teurgią zwiastującą religijne odrodzenie świata". Pisarzy tych znam mało, niektórych zupełnie nie czytałem, więc biorę za przewodnika Zakrzewskiego, jako entuzyastycznego ich komentatora; poświęcił im trzy tomy studyów, napisanych z werwą i talentem, pociągających czytelnika głęboką szczerością tonu.

Jedna z tych książek ma charakterystyczny, z Dostojewskiego wzięty tytuł, *Podpolje*[1]). Zdaje się, że wiernie oddam myśl autora, tłómacząc to wyrazem „nora". Nora jest tu symbolem szału rozpaczy, w którym dusza, niby zwierz szczwany, uciekając przed ścigającem ją nieszczęściem, radaby znaleść schronienie od losu, od ludzi, od siebie samej, gdzieś w najciemniejszem miejscu, w norze, dokąd nie sięgną ani promienie światła, ani oczy ciekawych. „Do tego schroniska — woła autor — schodzi wszystko, co wyrzucone zostało z życia, znużone jest i ginące, rozdarte lub złamane, ale niepospolite, święte i zarazem wyrafinowane"... „Tu się kryją ciche, przez los pokrzywdzone dusze, prorocy przedwcześni, szaleńcy, co w myślach swoich kołysali jakieś zuchwałe marzenia, wieczni pielgrzymi i nieukojeni poszukiwacze prawdy, dla których słońce już zagasło"... „*Podpolje* to nasza dusza zapatrzona w wieczność, to nasz ból, nasza tęsknota, to nowy świat, który z tęsknoty tej się rodzi, świat, w którym zgasły wszystkie złudzenia".

I jeden po drugim przesuwają się przed nami pisarze, dla których *podpolje*, ciemna nora, dokąd nie dochodzi światło, stała się jakby rozwiązaniem zagadki bytu. Albowiem byt jest nietylko cierpieniem, lecz strachem; można zwyciężyć ból, ale jakże pokonać strach? Protoplastą ich, „natchnieniem — jak się wyraził autor — i punktem wyjścia dla wszystkich pisarzy, poetów i myślicieli współczesnych rosyjskich", jest Dostojewski, który staje przed światem, jako „wspaniały

[1]) *Swierchczełowiek nad bezdnoj* (Kijów, 1911); *Karamazowszczina* (Kijów, 1912); *Podpolje* (Kijów, 1912).

i żywy symbol tajemniczego państwa duszy rosyjskiej, jej nadziei i polotów, jej modlitw i przekleństw". On to powiedział, że źródłem świadomości jest ból, a ból tak nas opanowuje, że, ratując się od niego, „człowiek poczyna kochać się aż do namiętności w zniszczeniu i w chaosie". Jednak u Dostojewskiego pierwiastki zemsty, przekleństwa i niszczenia znajdowały przeciwwagę w żywem uczuciu, że Bóg jest i że jest celem człowieka.

Tego uczucia, tej wiary w Boga już niema u jego następców. Za motto ich twórczości możnaby wziąć tchnący nieskończonem znużeniem wiersz Zenaidy Hippius o ziemi pustej, która zawisła wśród pustyni wszechświata, podobna do skamieniałej zadumy szatana. Jedni straszą na niej wiecznem piekłem, inni gadają o zbawieniu... Lecz po co, po co? „Ja nie chcę ani prawdy, ani fałszu; chcę zapomnienia tylko, zapomnienia. Ach zamknij mocniej puste oczy i zgnij prędzej, człowiecze; niema dni, niema poranków, są tylko noce"... „Istnieje strach przestrzeni, a ja — skarżył się nieżyjący już Czechow w opowieści *Strach* — chory jestem na strach życia". Skarżył się tak, bo szukanie prawdy doprowadziło go do tego, że o własnych czynach nie umiał powiedzieć, co w nich dobrem było, a co złem: „To tylko wiem, że warunki życia i wychowania zamknęły mię w ciasnem kole kłamstwa, że całe życie moje niczem innem nie jest, jak codzienną troską o to, jak oszukiwać siebie i ludzi, a nie dostrzegać tego,—i straszno mi się robi na myśl, że do samej śmierci nie wydostanę się z tego kłamstwa". — Ten strach i ten ból ścigają przerażonego i uciekającego Andrejewa, aż w ucieczce swojej natrafia on na ścianę — i wyjścia niema. I dochodzi on do wniosku, że istnienie jest wiekuistem rozbijaniem głowy o ścianę, wiekuistem więzieniem, śmierci bowiem niema, gdyż niema we wszechświecie tej siły, coby zniszczyć zdołała na zawsze tę krwawą i straszną rzecz, która nazywa się życiem — i to jest rzeczywistą przyczyną, dla której śmierć, śmierć doczesna, taką nas grozą przejmuje; czujemy, że nasz ból i nasza tęsknota nie opuszczą

nas, że obiecują nam wiekuistą mękę po za grobem. A zatem od obrzydliwości życia pozostaje szukać schronienia w owej ciemnej norze, którą staje się jaźń, ową obrzydliwością przerażona. *Moje zapiski* Andrejewa są genjalną apologją *podpolja*. „Rzecz tę — woła w zachwycie Zakrzewski — czytać będą i upajać się nią; doprowadzać będzie i do samobójstwa i do obłąkania i do zmartwychwstania! Od czasu ksiąg Schopenhauera nie było żadnej, któraby z taką matematyczną ścisłością wykazała i grozę i niepotrzebność całego naszego życia".

Ale czyżby szał uczucia i upojenie zmysłów nie były czemś pewniejszem i powabniejszem, niż rozpacz dobrowolnej ciemności *podpolja*? Pytanie to stawia Walery Brjusow. „Jego twórczość — według Zakrzewskiego — to muzyka nieskończonej nocy rozkoszy, zachwytów i perwersyi płci; to drogocenny purpurowy płaszcz, narzucony na szaleństwo zwierzęcych pierwiastków natury ludzkiej". On nam opowiada, jak w zachwycie zmysłów ciała i duszy człowiek staje się bogiem, absolutem, środkowym punktem wszystkiego, co jest, apoteozą i końcem wszystkich możliwości — i w rozpalonym mózgu jego zapanowuje wściekle radosna myśl, że „na świecie istnieje tylko jedno jego *ja*, tylko jedno prawo, tylko jedna wola". Lecz cóż z tego? Zachwyt taki trwać może tylko chwilę; przechodzi, pozostawiając po sobie bolesną świadomość, że nawet w podniesieniu wszystkich mocy swoich do najwyższej potęgi, człowiek nie jest w stanie zapanować nad duszą umiłowanej i pożądanej tak, aby przeistoczyła się w jego własną duszę. — I oto zjawia się inny poeta zmysłowości, F. Sołłohub, i z innej strony usiłuje ją wyzyskać. Przejmuje go również rozpacz bytu, ale tylko mali ludzie, według niego, szukają ratunku w takich małych lekach, jakiemi są religja, moralność, miłość, polityka. Bohater jego powieści, nadczłowiek i mag, znajduje pociechę w okrucieństwie, w pojeniu się widokiem mąk ciała, zwłaszcza ciała kobiecego. Ma się rozumieć nie jest to rozwiązanie, to tylko rozrywka dla rozpasanej wyobraźni. Rozwiązaniem jest

śmierć — i w przeciwieństwie do Andrejewa, który lęka się śmierci, Sołłohub upaja się myślą o niej, albowiem życie takiem jest złem, takiem cierpieniem, że cokolwiekbądź po niem nastąpi, będzie to lepsze, niż to, co jest teraz. „Śmierć — słowa Zakrzewskiego — staje się alkoholem jego twórczości".

Lew Szestow szukał odpowiedzi na dręczące go pytania u Tołstoja, lecz przekonał się, że Bóg Tołstoja zaczyna się od małego *b* i jest „nudnem, płaskiem, znoszonem Dobrem". Boga niema, istnieje tylko nieskończone, wieczne, straszne szukanie Boga, a wynikiem tego — bezdenna, wściekła rozpacz. I Szestow wysławia apoteozę negacyi wszystkich pryncypów (*Apoteoz bezpoczwiennosti*), czyli tego najstraszniejszego, ale i najwyższego w jego mniemaniu stanu, w którym człowiek traci grunt pod nogami. „Obowiązany jestem — woła — głosić niewiarę. Bo niema dla mnie idei wyższej nad tę, że Boga niema. A mam za sobą całą historyę ludzkości. Wszak człowiek to tylko dotąd robił, że wymyślał dla siebie Boga, ażeby módz żyć, nie odbierając sobie życia. W tem się streszczają dzieje aż do dnia dzisiejszego. Jam jest pierwszy — wykrzykuje on z arogancyą Żyda — którym nie zechciał wymyślać Boga!"... „Niech ze zgrozą — ciągnie on dalej, naśladując czy parodyując styl Hercena — odwrócą się od nas pokolenia przyszłe, niech historya piętnuje imiona nasze, jako tych, co zdradzili ludzkość; wszystko jedno, nie przestaniemy układać hymnów na cześć potworności, zniszczenia, szału, chaosu i mroku"...

Zdaje się, że trudno iść dalej. Znalazł jednak na to sposób Aleksy Remizow. Bohaterce powieści jego *Staw*, odbierającej sobie życie, szatan szepce, że mrok tylko jest schroniskiem, mrok daje pocałunek zapomnienia — i poznajemy wtedy, że wszystko to, co za życia nazywaliśmy pięknem i świętością, jest potworne i obrzydliwe. To już prawie satanizm, a u kresu tego stanął również pisarz dużo znaczniejszy od Remizowa — Rozanow.

Więc „po co — skarżył się M. Pantiuchow w powieści *Cisza i starzec* — bałamucić siebie pustemi zagadnie-

niami, które utraciły już wszelką wartość — po co chodzić (ach, jak ciężko, jak straszno chodzić), po co ruszać się, po co wyrazy wymawiać, gdy wszystko to tyle trudu kosztuje, a tak jest bolesne, tak niepotrzebne, tak śmieszne, tak upókarzające"....

Tak czują, tak rozumują pisarze, których Zakrzewski zaliczył do potomstwa Dostojewskiego, których określił (z wyjątkiem Czechowa i Brjusowa) jako takich, co od świata i ludzi uciekli do ciemnych nor swoich, do niedostępnych głębin jaźni, ażeby tam dzikiej rozkoszy szukać w rozkrwawianiu własnych krwawiących się ran. Pessymizm jest ich wspólną cechą, ale pessymizm bywa dwojaki: relatywny, t. j. chrześciański, przeciwstawiający nędzę bytu doczesnego absolutnemu szczęściu wiekuistego obcowania z Bogiem, i absolutny, ateistyczny, uznający tożsamość bytu i bólu. Pessymizm mistycznych mistyfikatorów, których Dostojewski zrodził, jest absolutny, lecz bez wdzięku rezygnacyi i nirwany, miotający się jakiś i wściekły. Dopiero w odbiciu, jakie wywołał w polskiej duszy Zakrzewskiego, przybrał on wymowniejszą postać.

„Krytyka — wyraził się Zakrzewski w przedmowie do jednej z książek swoich — pełni dziś najczęściej drugorzędną funkcyę suflera, jest komentarzem, filologią, publicystyką"; tej krytyki Zakrzewski uprawiać nie chce; on występuje jako przedstawiciel krytyki twórczej, która jest analizą i kontemplacyą pisarzy i ich dzieł przez pryzmat duszy krytyka ze wszystkiemi jej pożądaniami i zagadnieniami. Krytyk staje się wówczas współpracownikiem autora, współtwórcą, on go uzupełnia; odtwarzając jego świat, on stwarza świat nowy, swój własny, z głębin jaźni powstający świat. W przeciwieństwie zaś do Rosyi, tego kraju, w którym warunki rasowe i historyczne wyrabiały heroizm niewoli, cechę wybitną jaźni polskiej stanowi indywidualizm. W skutek tego rosyjska rozpacz, pociągnąwszy Polaka zawartemi w niej pierwiastkami buntu, wywołała w duszy jego pessymizm, straszniejszy od tego, którego nauczali Leopardi

i Schopenhauer. Pessymizm ten nazwałbym indywidualistycznym, t. j. opartym na poczuciu niezniszczalności jaźni; jaźń zaś szuka Boga, chciałaby uczepić się czegoś absolutnego; ale niema Boga i niema nirwany — i byt przeistacza się w rozpaczliwy szał wiekuistego szukania. Ten indywidualizm pessymistyczny, zarysowujący się u pisarzy rosyjskich, zwłaszcza u Andrejewa, stał się u Zakrzewskiego prawie systemem, wskazującym, jakby wyglądała filozofia polska, gdyby przyswoiła sobie rosyjski sposób odczuwania życia.

„Dawniej — pisze Zakrzewski — ludzie żyli; my nie żyjemy; my szukamy ratunku od życia"... „...Szczęśliwi ci, co nie zajrzeli w głębie życia i nie dostrzegli jego grozy". I to ratowanie się od okropności istnienia ma być przykazaniem literatury rosyjskiej, essencyą jej filozofii, ową Golgotą, z której duchowi przewodnicy Rosyi objawiają światu nową religię. Byli między nimi wielcy, bardzo wielcy: Dostojewski, Tołstoj, mistrzem jest Mereżkowski, choć nie tak wielkim, ażeby postacią swoją mógł zasłonić przed nami Zachód, — ale nikt nie dojrzy wielkości u tych epigonów Dostojewskiego, których Zakrzewski przedstawił nam w *Podpoliu* i innych książkach swoich. Patrząc z ubocza na Rosyę i obejmując okiem i myślą jej twórczość, nietylko nie jesteśmy olśnieni jej wielkością, lecz przeciwnie, skoro uwzględnimy ilość ludności w Rosyi, potęgę państwa i ogrom środków materyalnych, to uderza nas wówczas ubóstwo jej produkcyi umysłowej. Zachwyt zaś Zakrzewskiego tłómaczyć należy przedewszystkiem brakiem perspektywy, następnie jego polskością, — polską bowiem, choć go oskarżam, że uległ urokowi Rosyi, — specyficznie polską, wbrew teoryi Dostojewskiego o rosyjskiem „wszechczłowieczeństwie", jest owa z zapalnością temperamentu skojarzona szerokość widnokręgu, umiejąca ogarnąć, odczuć i ukochać obce światy. Czy możemy sobie wyobrazić Rosyanina, któryby o Polsce pisał tak, jak Zakrzewski o Rosyi?

Głęboko i słusznie powiedziano, że kult Rosyi „jest zasadniczo sprzeczny z tem wszystkiem, co zbudowało naszą

kulturę i przeciwdziała wszystkiemu, co jeszcze w nas leży, jako potencyalna potęga i powołanie" [1]). Bo cóż nam Rosya dała? „Analizę cierpienia i grzechu — odpowiada p. Marcinowska — pojętą, jako cel twórczy, nie środek", analizę gubiącą się w przepaściach stanów obłędnych i „uwieńczoną poczuciem rozkoszy w tem właśnie, że to wszystko jest bez wyjścia", — słowem, analizę, której wynikiem: negacya prawa moralnego. Tymczasem cała literatura i kultura polska stoi na affirmacyi tego prawa, „znamieniem stanowiącem jej indywidualność i wartość jest dążność do wcielenia ideału w czyn, czyli do prawdziwego tworzenia życia". Niepodobna zaś tworzyć życia ani nad przepaściami, „z których wyjścia niema", ani tem bardziej w przepaściach. Aby je tworzyć, trzeba stać na twardym gruncie, czyli patrząc w przyszłość, trzymać się przeszłości, obejmując wraz z Mickiewiczem wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia narodu. Na tym gruncie i Sienkiewicz i Tarnowski, każdy w swojej sferze twórczości, stanęli bardzo mocno — i stąd ta szczególna antypatya, którą czują do nich nasi polscy Rosyanie.

Idealizm, czerpiący swoje soki żywotne z przeszłości, gotowi byliby określić, jako *poszłost'*. Wyraz ten spotykam w pracach Zakrzewskiego po kilka razy na każdej stronicy. Nie istnieje on u nas, a oznacza pospolitość, poziomość duszy, dochodzącą aż do nikczemności. Wszystko, co na Zachodzie nazywa się uczciwością, Rosyanie skłonni są poczytywać za *poszłost'*. Oto najcharakterystyczniejszy owoc ich maksymalistycznych upodobań — i na tem polega istotna różnica między Europą a Rosyą. Gardzić powszedniemi cnotami, a marząc o szczytach bohaterstwa, spadać w otchłań nihilizmu — taką jest tragedya rosyjskiego maksymalisty.

Traf zdarzył, że w chwili, kiedy się nad tem zastanawiałem, wpadł mi do rąk numer gazety *Utro Rossii* z feljetonem T. Ardowa, poruszającym tenże sam przedmiot. Chę-

[1]) Jadwiga Marcinowska: *Z myśli o Duchu i Domu* w *Przebudzeniu*. (Warszawa, 1912).

tnie głos mój odstępuję wybitnemu publicyście. „Cnoty — pisze on — w Rosyi nie lubią“... „Cynicznie wyśmiewamy wszystko, co dla innych narodów jest święte“... „Zewnętrzne ubóstwo uczciwego, pracowitego życia nazywamy *poszłost*'“... „Urzędnik, który codziennie nakłada mundur i chodzi do biura, sumiennie obowiązek swój spełniając, jest dla nas człowiekiem *poszłym*, kobieta, która dzieciom swoim ceruje pończochy, a w chwilach wolnych gawędzi z sąsiadką, prowadzi życie *poszłe*“... „Wszystko, co jest określone, prawdziwe, możliwe do wypełnienia, wszystko, co jest ładem życia, my odrzucamy, jako *poszłost*'. Tak się dzieje w warstwach średnich. Spójrzmy wyżej, a będziemy mieli zaiste przerażający obraz. „Tam pogarda powszedniości — streszczam słowa autora — zrodziła mistycyzm, ale nie ów mistycyzm Novalisa, który w człowieku widzi świątynię Boga żywego. Nie; nasz mistycyzm jest obrzydliwą obłudą; to mroczny szatański mistycyzm gaszenia ducha i orgij zmysłowych, mistycyzm chłopów wszeteczników (Rasputin), którzy głupim damom arystokratkom wmówili, że najmilszą Bogu ofiarą — szał rozpusty, splugawienie własnego, plugawego z natury swojej ciała.“

Oto obraz Rosyi — kończył autor — obraz głębokiego upadku i rozpadania się.“

przeciwko Szwedom.

miejscowego, po ukończeniu którego i wy-

MARJAN ZDZIECHOWSKI.

Rewolucja a rusyfikacja.

Przymusowe wskutek niewoli naszej pożycie z Rosjanami i przymusowa nauka w szkołach rosyjskich, oswajając nas z literaturą i kulturą Rosji i wpychając w wir jej dążeń politycznych i społecznych, nie mogły nie pozostawić śladu na umysłowości naszej. Szło to jednak opornie i powoli. Staliśmy na przeciwległych biegunach, uosabiając przeciwieństwa swoich światów: Wschodu i Zachodu, bizantyjskiego prawosławja i rzymskiego katolicyzmu, otaczanej czcią religijną autokratycznej władzy monarszej, która z Bizancjum przeszła do Moskwy,—i swobód politycznych, w zdobywaniu których streszczały się dzieje Europy zachodniej. I dopiero w ostatnich latach, już w wieku XX, wpływy rosyjskie poczęły wybitnie się zaznaczać, w następstwie wzmożenia się wśród młodzieży naszej i ożywienia ruchu między Krakowem i Lwowem z jednej strony, a wyższemi zakładami naukowemi w Rosji—z drugiej. Gdy przedtem ci, co się działaniu atmosfery duchowej rosyjskiej poddawali, tracili wraz z tem uczucie narodowe i szybko przeistaczali się w Rosjan, to teraz stawali oni w uniwersytetach Galicji w roli apostołów jakiejś wyższej prawdy rosyjskiej, która znowu tam, w otoczeniu polskiem, nabrawszy trochę polskiego poloru, przenosiła się w tej nowej postaci z powrotem do Warszawy i dalej.

Obraz grożącej nam rusyfikacji ducha probowałem ~~przed laty kilku~~ przedstawić na osobie polaka, piszącego po rosyjsku, autora kilku z talentem i temperamentem skreślonych studjów literackich, Aleksandra Zakrzewskiego. Młody ten, a dziś już nie żyjący pisarz, Rosjaninem był z ducha w ściślejszem, głębszem znaczeniu wyrazu, t. j. po rosyjsku szukał prawdy religijnej, po rosyjsku ujmował zasadnicze zagadnienia Boga i duszy. Porwał go maksymalizm duszy rosyjskiej, jej żądza absolutu, której nie zaspokoi żadne połowiczne rozwiązanie, żaden kompromis z rzeczywistością. „Rosjanin—powiedział Berdjajew—pragnie nie mniej i nie więcej, jak zupełnego przeobrażenia życia i zbawienia świata, to cecha rasowa—i z cechą tą wiąże się wszystko, co jest rzeczywiście wielkie i oryginalne w kulturze rosyjskiej". Ale maksymalistyczna orjentacja myśli ma swoją słabą stronę, z wysokości bowiem nieskończonych i nieuchwytnych aspiracji ziemia i sprawy ziemskie wydają się czemś tak małem i martwem, że bledną nawet różnice między dobrem, a złem i obrzydzenie budzą w duszy maksymalisty rosjanina te drobne, w jego mniemaniu, i głupie cnoty, któremi stoją społeczeństwa, a które nie sięgają poza sferę elementarnych obowiązków rodzinnych i obywatelskich. Są to cnoty „mieszczańskie", nie obowiązują one bohaterów ducha.

Nic naturalniejszego, jak z zapatrzenia się w zaziemski raj, a pogardy ziemskich cnót, spaść w pospolite błoto. Ale spadnięcie to nie jest, mówią nam, zbrodnią, ani nawet wynikiem występnego jakiegoś lenistwa. To fatalizm, którego nie uniknie żadna wyższa natura. Dusza rosyjska wiecznie ucieka od świata i nawet, słyszymy to z ust Berdjajewa, leżąc w błocie, trzepoce skrzydłami, zrywa się do lotu i umie, pomimo upadku, zachować swoją świętość: Dla tego to, co nam grzechem w niej się wydaje, jest, zdaniem jej czcicieli, nie grzechem, lecz dźwiganiem krzyża Chrystusowego...

Zrusyfikowanie duchowe, objawiające się w kulcie stęknionej do absolutu duszy rosyjskiej, której nic na świecie nasycić nie zdoła, stanowi tylko preludjum do rusyfikacji politycznej.

Na początku wojny młody dziennikarz, Polak z pochodzenia, umieszczał w jednym z zacięcie wojowniczych tygodników Petersburskich artykuły, które w napastliwości swojej śmiało rywalizować mogły z organami najbardziej zadzierzystego panrusycyzmu. Wojnę, którą Rosja prowadziła, ogłaszał on, jako wojnę świętą, bo zmierzała ku wydarciu narodów słowiańskich z pod szponów germanizmu i zjednoczeniu ich pod opiekuńczemi skrzydłami dwugłowego orła. Dla tych wśród słowian, którzy tego nie uznawali, lub nie rozumieli, pobłażania nie miał. Bezlitośnie gromił Bułgarów, że, nie umiejąc zapomnieć o porachunkach swoich z Serbami, zachowywali neutralność; Polakom zaś z Galicji odmawiał nawet imienia polskiego; byli to „pseudo-Polacy". A ten zapał dla imperjalistycznych ideałów Rosji nie był robiony i sztuczny, nie był polityką, jak rusofilstwo „Gazety Polskiej", przeciwnie, nosił znamię szczerości, świadcząc, że rusyfikacja mogła nawet z tej najmniej spodziewanej strony znajdować dostęp do umysłów polskich. Odgłosu jednak w społeczeństwie nie obudził i, jako zjawisko odosobnione, na głębszą uwagę nie zasługuje.

Natomiast rewolucjonizm rosyjski, wypowiadając walkę na śmierć caratowi, zdobywał szerokie u nas sympatje, prześcigając zaś zuchwałością dalszych zamiarów wszystkie inne rewolucje świata, nietylko pociągnął, ale olśnił te rozkiełznane wyobraźnie, które w uczuciu patrjotycznem, w świadomości związku z przeszłością narodową nie umiały znaleźć przeciwwagi na podmuchy obcych idei. Wszak codziennie patrzaliśmy na to, jak pisemka socjalistyczne wszelkich odcieni głosiły bez żadnych zastrzeżeń swoją bezwzględną solidarność z rewolucją, jak wychodząca w Mińsku „Polska Prawda" brała na siebie rolę herolda rosyjskiego bolszewizmu, który, czytamy tam, „daje podwaliny pod nowy ustrój społeczno-polityczny", ma otworzyć wrota do szerokich reform i „przekreśleniem" jest zasad dotąd jeszcze rządzących światem (№ 6). Nawet bardziej umiarkowane gazety kierunku demokratycznego uważały aż do ostatnich czasów za pożyteczne składać w razie nadarzającej się sposobności głębokie ukłony przed rewolucją.

Czemże rewolucja ta jest? Zastanówmy się nad tem nie ze stanowiska polskiego, lecz bezstronnie, starając się zachować obojętność przypadkowego widza. Zapowiadała się od lat prawie stu, jeśli za pierwszy jej objaw poczytywać mamy nieudaną próbę dekabrystów w r. 1825; wybuchnęła i zwyciężyła teraz. Znużenie wojną i zniechęcenie popchnęły do czynnych wystąpień masy robotnicze i żołnierskie, oburzenie zaś na niedołęstwo, z jakiem wojnę prowadzono, ogarniało te imperjalistycznie nastrojone sfery, które się skupiały w stronnictwie kadeckiem. Niedołęstwo jednak nie było tak beznadziejne, ani Suchomlinow tak winny, jak o tem krzyczano. Błąd Suchomlinowa i jego współpracowników polegał na tem, że układając plany wojny, rachowali na miesiące, nie zaś na lata.

Imperjalizm rosyjski marzył o posiadaniu wszystkich ziem polskich, o protektoracie nad całą Słowiańszczyzną, o Armenji, o Konstantynopolu, słowem, o wielkiej, nad Europą i Azją dominującej monarchji. Na drodze do celu miał dwóch wrogów do zmiażdżenia: Turcję i Austro-Węgry. Załatwieniu się z Turcją sprzyjały wzajemne rywalizacje państw Bałkańskich, które trzeba było umieć zręcznie wykorzystać; do rozprawy zaś z Austrją przygotowywano się pilnie — i w r. 1913 człowiek, stojący blisko sfer kierowniczych, zapewniał mię, że nikt tam nie wątpił, iż w razie wojny, której zresztą jakoby nie życzono, Austrja „rozbitą będzie na drzazgi". Słuszność mniemania tego potwierdziły wypadki. Potężne armje austrjackie zostały rozbite z bajeczną szybkością — i choć po upływie dziewięciu miesięcy rosjanie musieli wycofać się ze zdobytej Galicji, ale w roku następnym jen. Brusiłow zagarniał z powrotem znaczną część utraconych ziem, w listopadzie zaś tegoż samego roku rząd rosyjski z dumą odrzucał propozycje pokojowe państw centralnych.

Ale bezład w sprawach przewozu i aprowizacji, powodując niebywałą drożyznę

Twórca legjonów.

——

Marsz marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski!

Katastrofa polityczna roku 1795 nie była katastrofą narodową. Upadło państwo polskie.— Naród nietylko nie upadł, lecz nawet nie zatrzymał się w swoim rozpoczętym od odrodzenia szkoły przez ks. Konarskiego pochodzie naprzód i dogóry. Żadne pole pracy narodowej nie zaległo odłogiem. Tworzy się Towarzystwo Przyjaciół Nauk, odnawia się Uniwersytet Wileński, powstaje Liceum Krzemienieckie, szkoły Komisji Edukacyjnej i pijarskie przejmują dominikanie i bazyljanie, wzmaga się praca rolnicza, kładą się podwaliny życia przemysłowego i handlowego.

Ale wszystko to jest na łasce i niełasce sąsiadów. Jest i musi być, bo rozwiązały się utworzone przez Wielki Sejm i przez Kościuszkę zawiązki armji narodowej. W każdym normalnie żyjącym narodzie armja jest tym wałem ochronnym, za którym życie narodowe trwa i rozwija się, rękojmią trwałości tych instytucji, które dusza Narodu wytwarza.

Ale, zaledwie półtora roku upłynęło od okropnej chwili, gdy ostatniemu żołnierzowi polskiemu broń wydarto, gdy na „ziemi włoskiej" skupia się „za przewodem" Dąbrowskiego garstka żołnierzy polskich. Garstka tak drobna, że nie wydaje się, aby mogła mieć jakiekolwiek znaczenie realne, nie wydaje się, aby swoich mogła krzepić, a wrogów niepokoić.

Na „rozum" żadnej do tego niema podstawy. To też sąd o legjonach w kraju, ten sąd, który się w drukowanej i ustnej opinji warstw kierowniczych Narodu wyraża, bynajmniej nie zdradza wielkiego do nich zapału. I w towarzystwie Przyjaciół Nauk, i w salonach warszawskich, i puławskich, i pod Blachą patrzy się na nie—nie bez pewnej należnej ludziom, którzy dobrowolnie krew za Ojczyznę niosą, sympatji — ale potrosze jak na awanturę. Bezgranicznie zacny i zresztą mądry książe Adam uważa je za awanturę szkodliwą, za największą przeszkodę swej misternej konstrukcji dyplomatycznej; książe Józef, który wtedy był jeszcze gąsienicą przyszłego bohatera Raszyna i Lipska, mówi o „złożonych z Polaków oddziałkach armji francuskiej" przez zęby, potrosze jak o tych, którzy obniżają dostojeństwo żołnierza polskiego.

I tylko w głębokich, tajemniczych pokładach duszy Narodu, w tej krynicy podziemnej, która nazewnątrz wytryska tylko w pieśni—albo w czynie—odczuwane są legjony, jako to, czem były w istocie: jako armja narodowa. Serce Narodu tęskniło do Dąbrowskiego, czuło w nim swego odległego obrońcę, wzywało go „z ziemi włoskiej do Polski", wierzyło w to, że wojsko „za jego przewodem złączy się z Narodem". A ci, którzy sercem swoim to serce Narodu najsilniej odczuwali, nie wytwarzali „o-

I ta prostota myślenia, ta niedostępność dla mędrkowania sprawiły, że Dąbrowski nie dał się żadnymi „opinjami" zbałamucić, żadnymi wywodami ze swojej krwawej i górnej drogi strącić.

Znojna to była droga. Przez pierwsze cztery lata szedł po niej w coraz to liczniejszym orszaku. Ale oto przyszedł 1801, przyszedł traktat w Lunévilles, przyszło San Domingo... którzy nie poszli „gdzie pieprz rośnie", i gdzie na nich czekała żółta febra, ci go opuścili. Rzecz stała się nazbyt „oczywistą". Nikt—oprócz Dąbrowskiego—nie mógł już wierzyć, aby jego służba, w tych, które nastały, warunkach, była jeszcze służbą Ojczyźnie. Kniaziewicz, Zajączek, Sokolnicki, Wielhorski, Fiszer—z poczuciem uzasadnionego zresztą i nawet szlachetnego oburzenia—opuścili szeregi. Zresztą „szeregi" przestały istnieć. Oprocz wywiezionych na San Domingo, wszyscy poszli za Kniaziewiczem.

Pozostało kilkuset, którzy z różnych - lecz nie ideowych — powodów nie mogli nic innego uczynić—i pozostał Dąbrowski. Właściwie więc pozostał s a m.

I trwało to przez lat przeszło pięć. Na czele owych kilkuset nieszczęśników znalazł się Dąbrowski w służbie jakiegoś króla Neapolitańskiego. Bez polskiego munduru, bez polskiej kokardy uganiał się za bandytami kalabryjskimi. Bijące w nim serce Narodu kazało mu trwać.

W kraju tymczasem sprawa legjonów przestała być „kwestją". Żałowano legjonistów, szczerze opłakiwano ich gorzki los, szczerze odczu-

I ziściły się słowa pieśni. Dąbrowski przyszedł „z ziemi włoskiej do Polski". Przyszedł i dał Polsce wojsko. Nie on był jego wodzem naczelnym, nie on wyłącznie organizatorem. Ale on był jego twórcą. To wojsko, które przetrwało do jesieni r. 1831, było jego dziełem.

I jego dziełem duchowem są wszystkie późniejsze polskie formacje wojskowe. Są one epizodami: w różnych czasach, w różnych miejscach, przy różnych okolicznościach powstają i nikną. Lecz jest nić, jest struna dźwięczna, która je wszystkie wiąże pomiędzy sobą. Jest nią pieśń:

Marsz marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski!

Tą pieśnią woła Naród Polski na swoją ziemię swego bohatera dziś, w sto lat po jego śmierci, woła na swoją ziemię swoje wojsko. A wojsko i dziś wierzy w to, że

Za jego przewodem
Złączym się z narodem.

Jest pieśń, i jest dusza, która stworzyła i pieśń i wojsko.

Marjan Massonius.

Zygmunt Sierakowski.

——

„Jam miłość, szczęście, jam niebo za młodu„
„Umiał poświęcić dla dobra narodu".
(Mickiewicz. „Konrad Wallenrod".)

W dniu 9 tym czerwca 1863 roku stracony został w Wilnie na szubienicy Zygmunt Sierakowski.

Sierakowski to jedna z najwybitniejszych postaci na Litwie w dobie walk o wolność w latach 1863—64.

Wstawka w ostatnim ustępie felietonu

x) Czemu bezczynność jego w tym wypadku przypisać mamy: tchórzostwu czy występnej lekkomyślności? Prawdopodobnie jedno łączyło się z drugiem. Tchórzostwo zaś, nazywające siebie rozumem politycznym, kazało rękom jego, gdy w dziejach nastąpiły majaczenia na celu pozyskanie Czerwonych mas dla wojennych zamiarów rządu i utrzymanie ich w szeregach, opuścić z pomocą jego. Podpisawszy znaną deklarację praw żołnierza, która, świadcząc o politycznej nieporadności jej autorów, stała się początkiem haniebnego końca armji rosyjskiej. Słusznie żalił się później następca Guczkowa na urzędzie ministra wojny, że ponosić musiał odpowiedzialność za to, co nie jego ręką i bez jego woli zrobionem zostało. (o)

~~x) Kiereński był na wiosnę ministrem ... w sierpniu 1917 r.~~

(o) Por. zeznania Kiereńskiego przed Komisją Śledczą, drukowane jako rękopis p. t. „Dieło Korniłowa", Moskwa, 1918

258
8

rękp

wiernych.

i nędzę, w
tersburgu,
zon,— i
siony na
wzruszony
z kart. W
uderzenia
pozoru d
Upadek t
tych, co
mieni czy
i nie ufaj
bardziej
ków stron
grup, zac
nimi.

Baw
na przew
oddalenia
mów z wy
stkich na
ulegającą
Rosja wo
mie to
rząd, że
bólem se
stycznym
nymi wy
niechęć
ność do
za miesią
czną się

W
w armji
najpodle
Helsingf
burskim
cieństwe
ich. Fa
świadcza
dziej na
Ud

Nie mia
wolucją,
psychikę
re co go
cy, lud
duchowa

wiernych. Królestwa Polskiego.

i nędzę, wywołał rozruchy głodowe w Petersburgu, do których się przyłączył garnizon, — i stary gmach caratu, choć wzniesiony na mocnych i, jak się zdawało, niewzruszonych podstawach, runął, jak dom z kart. W podobny sposób tj. od jednego uderzenia padały w starożytności potężne z pozoru despotje: Assyrja, Babylon, Persja. Upadek ten taką był niespodzianką dla tych, co dzieła tego dokonali, że oszołomieni czynem swoim, jakby w przerażeniu i nie ufając sobie, oddali władzę w ręce bardziej wyrobionych politycznie kierowników stronnictwa kadetow, oraz pokrewnych grup, zachowując sobie prawo kontroli nad nimi.

Bawiłem wówczas w Finlandji. Patrząc na przewrót petersburski z niewielkiego oddalenia, miałem sposobność częstych rozmów z wybitnymi Finlandczykami. Dla wszystkich nas było rzeczą absolutnie jasną, nie ulegającą dyskusji, że zrewolucjonizowana Rosja wojować dalej nie zechce, że zrozumie to nowy, przez rewolucję stworzony rząd, że np. Miljukow i Guczkow, choć z bólem serca i wbrew własnym imperjalistycznym ambicjom, poczują się zmuszonymi wyjaśnić państwom sprzymierzonym niechęć Rosji i, co za tem idzie, niezdolność do dalszych wysileń, że, dzięki temu, za miesiąc jakiś, za dwa najdalej, rozpoczną się układy pokojowe.

W dniu 4 marca marynarze, którzy w armji rosyjskiej stanowią najdzikszy i najpodlejszy element, powitali i uczcili w Helsingforsie wieść o przewrocie petersburskim masową i z niesłychanem okrucieństwem dokonaną rzezią oficerów swoich. Fakt ten, tak wymownie i strasznie świadczący o rozkładzie w armji, tembardziej nas utwierdził w mniemaniu naszem

Uderzył mię przytem jeden szczegół. Nie miał on bezpośredniego związku z rewolucją, ale w przykry sposób oświetlał psychikę rosyjską. Wiadomości o rzezi, które co godzinę przynosił telefon, Finlandczycy, ludzie z wysoką kulturą umysłową i duchową, przyjmowali z oburzeniem i wstrętem, zgnębienie malowało się na ich twarzach widocznie cierpieli nad tem, że w pobliżu, w stolicy ich kraju, działy się rzeczy tak potwornie obrzydliwe, a zarazem rzucające tak ponury cień na Finlandję, choć winy jej w tem nie było. O ileż więcej powinni byli cierpieć nad tem przebywający chwilowo w owej miejscowości Rosjanie z najwyższych ~~[illegible]~~ sfer arystokratycznych i biurokratycznych! Ale nie poruszył ich kilka dni przed tem, pomimo ich dworskich rang i osobistych stosunków z rodziną carską, upadek dynastji i z niezrozumiale szybkim pośpiechem umieli przybrać miny wiernych sług nowej władzy; — podobnie i teraz z mniej jeszcze dla nas zrozumiałą obojętnością dowiadywali się o mordach helsingforskich. Gdy zaś nazajutrz zjawił się żołnierz marynarz, ażeby osobiście zawiadomić jedną z owych arystokratycznych dam, że po zamordowaniu głównodowodzącego admirała powołano na wiecu marynarskim jej brata na jedno z najwyższych stanowisk we flocie, owa dama nie umiała ukryć wybuchu radości.

Takiż sam amoralizm cechował nowych ministrów. Na rzezie w Helsingforsie, Kronsztadzie, Wyborgu i innych nadbałtyckich portach szczelnie zamknęli oczy. Zamknął je nawet uchodzący za człowieka odważnego i stanowczego minister wojny Guczkow, który z urzędu powinien był winnych wynaleźć i rozstrzelać. ~~Czy było to z jego strony tchórzostwem, czy występną lekkomyślnością, nie wiem.~~ Pocieszali się ~~on i jego koledzy~~ myślą, że krew i przedśmiertne tortury 300 czy 400 oficerów były jednym z tych przykrych drobiazgów, od których żadna rewolucja uchronić się nie może.

~~Zapewne~~

(d. c. n.)

Zapewne

3.

+/ Dodać Przypisek z rękopisu

— Nowy komendant Mińska. Na miejsce dotychczasowego komendanta Mińska pułkownika von Frankenberga, który ustąpił, mianowany został jenerał Nagel.

— W zarządzie miejskim. Dnia 7 czerwca r.b. odbyło się pierwsze posiedzenie zarządu miejskiego w nowym składzie.

Dokonano podziału pracy między członkami zarządu w następujący sposób. Prezydent p. Chrząstowski ma zarządzać sekretarjatem, kasą, buchalterją, oraz weźmie na siebie kierownictwo ogólne i przedstawicielstwo.

Członek zarządu p. Downar-Zapolski stanie na czele wydziału gospodarczego, do którego dołączone zostają: dział rolny, straż ogniowa i lombard miejski. Członek zarządu p. Kapłan obejmuje wydział cywilny, szacunkowo-podatkowy i kwaterunkowy. Członek zarządu p. Kodisowa—wydział oświaty. Członek zarządu p. Nejfach—wydział dobroczynności publicznej. Członek zarządu p. Cywiński—wydziały medyczny i budowlany.

Na posiedzeniu zarządu miasta polecono członkom pp. Downar-Zapolskiemu i Kapłanowi zaznajomić się z wydziałami pracy i statystycznym i zarządzać niemi aż do ostatecznego zdecydowania o losie tych wydziałów.

— Redukcja liczby urzędników miejskich. W zarządzie miejskim pracuje znacznie większa liczba urzędników aniżeli potrzeba, co szczególniej odbija się na finansach miejskich. Z tego powodu zamierzona jest redukcja liczby urzędników.

— Wsparcia dla rodzin aresztowanych żołnierzy. Zarząd miejski postanowił udzielać wsparcia rodzinom aresztowanych w kwietniu żołnierzy. Środki na ten cel zdobyte być mają drogą ofiar.

— Komisja szacunkowa. Zarząd miejski postanowił zatrzymać miejską komisję szacunkową w dotychczasowym składzie.

— Wypłata pensji. Władze niemieckie obecnie wypłacają urzędnikom koleji lipawo-romeńskiej pensje za maj. Wypłata

od Cutry dał nam 45 jeńców. Na północo-zachód od Chateau Thierry amerykanie usiłowali ponownie atakować lecz odparci zostali z wielkiemi stratami i wyrzuceni z pierwotnych pozycji.

Grupa wojsk księcia Albrechta:

Wykonując pomyślną operację na wschodnim brzegu Mozeli wzięliśmy jeńców.

Lotnik por. Kroll odniósł 24 i 25, feldfebel Rumey 23 zwycięstwo.

Obwieszczenie.

Kawiarnia przy ul. Gubernatorskiej Nr. 13 należąca do Nachamy Wesseler, aż do odwołania otwarta może być codziennie.

Właściciel restauracji przy ul. Zacharzewskiej Nr. 6, Wincenty Lipin otrzymał pozwolenie na codzienne otwarcie lokalu. W poniedziałek, czwartek i sobotę może być sprzedawane tylko mleko i potrawy mleczne.

Mińsk 8 b. m. 1918.

Niemiecki Naczelnik Miasta

HERSCHEL.

Drobne ogłoszenia.

Czesław Krupski

Drukarnia Polska.

MARJAN ZDZIECHOWSKI

Rewolucja a rusyfikacja.

—

W Petersburgu, gdzie się zatrzymałem, wracając z Finlandji, panował nastrój optymistyczny; o przelanej krwi i ofiarach przewrotu nie mówiono. Jeden z najgłębszych i najszlachetniejszych umysłów w Rosji, książę Eugenjusz Trubecki, podnosił w jednym z artykułów swoich narodowy charakter rewolucji, gdyż wszyscy, zaczynając od warstw najwyższych, a kończąc na proletarjacie, podali sobie ręce, ażeby wspólnemi siłami zwalić carat. Dużo rachowano na rady robotnicze i żołnierskie, któremi kierowali, jak mnie zapewniano, ludzie rozsądni, rozumiejący powagę chwili i odpowiedzialność swoją. Zapał zaś ogólny i wielkie nadzieje budził Kierenskij w swojej roli ministra sprawiedliwości i pośrednika między rządem tymczasowem, a ludem rosyjskim, robotnikami i żołnierzami. „Człowiek ten — mówił mi o nim pisarz bardzo znakomity — rośnie w oczach naszych, z każdą chwilą staje się wznioślejszym i piękniejszym".

Niestety, w człowieku tym wcieliła się w owej wielkiej i stanowczej chwili dusza Rosji, jej nierealny, oderwany maksymalizm, pragnący uszczęśliwić świat cały, a gardzący tą nudną „mieszczańską" cnotą, którą nazywamy uczciwością. I nie mając pod sobą podstawy moralnej, zgubił Kierenskij i rewolucję i Rosję.

Przejęty swoją misją pośrednika, zapragnął on zlać w jedną całość dwie rzeczy nie dające się w żaden sposób ze sobą pogodzić: zaborczy imperjalizm odziedziczony po starym rządzie przez rząd tymczasowy — i wymęczony wojną pacyfizm rewolucji. Choć sam rewolucjonista i w zasadzie przeciwnik wojny, nie umiał Kierenskij pojąć tej rzeczy prostej i jasnej, że po wstrząsnieniach przewrotu, przez które Rosja przeszła, żadna moc nie zmusi jej do dalszych eksperymentów wojennych. Rewolucja rosyjska, burząc carat, sięgnęła nierównie głębiej w życie i duszę narodu, niż rewolucja francuska, gdy ogłaszała rzeczpospolitę i skazywała na śmierć Ludwika XVI. We Francji dokonywano tylko zmiany formy rządu, w Rosji zadano śmiertelny cios temu, co najgłębszą jest podstawą życia duchowego — religji. Prawosławie stało na kulcie cara, który jest zastępcą Boga na ziemi, żywym wyrazem jego woli. Zbezcześciwszy Mikołaja II, zdarłszy mu koronę z głowy i trzymając w więzieniu, niby pospolitego przestępcę, rewolucja tem samem rozchwiała w duszy chłopa jego wiarę, zburzyła ten dogmat zasadniczy, tę prawdę, którą kierował się i żył. I czem mu to zastąpiono? Obrazem bliskiego raju, w którym będzie miał ziemi i wszelkiego dobra materjalnego w miarę potrzeb i pożądań swoich. Czyli na miejscu haseł służby i ofiar w imię wyższej idei, której symbolem był dla niego car, wypisano materjalistyczne hasło używania, wyrażone w słowach z i e m i a i w o l a. Nie samym tylko chlebem człowiek żyje i nie dziw, że nie czując pod sobą tego mocnego gruntu, jakim była wiara przodków, chłop utracił równowagę i wybuchnęły w nim jego dzikie, pierwotne instynkty. Przedtem dla cara znosił cierpliwie męki życia w okopach i mężnie umierał na polu bitwy, ale po co teraz miał on czynić to samo dalej, skoro cara już nie było, a tam w domu, czekał go raj ziemi i woli? Pytanie to z żywiołową siłą wyrywało mu się z piersi — i cóż mu na to odpowiadano? Walcz, bo musisz dotrzymać zobowiązań państwa rosyjskiego wobec jego sprzymierzeńców; walcz do zwycięskiego końca, ażeby państwo twoje odzyskać mogło ziemie, zajęte teraz przez nieprzyjaciela, i otrzymać Konstantynopol, odwieczny cel dążeń twoich przodków; walcz aż do ostatniego tchu, bo jeśli zdradzisz sprzymierzone z tobą mocarstwa i zawrzesz oddzielny pokój z Niemcami, to tego cara, któregoś dopiero zrzucił, Wilhelm II z powrotem wprowadzi na tron. Cała ta argumentacja wykrętnie sofistyczna w oczach każdego człowieka, umiejącego patrzeć i zastanawiać się, nie mogła trafić i do umysłu prostaka. Bo po co miały go krępować zobowiązania, zaciągnięte przez ów stary rząd, który rewolucja ogłosiła za najgorszego wroga ludu rosyjskiego? Dalej, czy powszechna i gwałtowna w ludzie tym żądza pokoju nie była v i s m a j o r, wobec której zobowiązania traciły moc swoją, nawet w razie szczerej chęci ich wypełnienia? Wreszcie, czy nie było jawnym nonsensem wiązanie sprawy pokoju z powrotem Romanowów? Mógł sobie powrotu tego życzyć rząd niemiecki, mógł w tym duchu inspirować, ale jakiemi środkami miał to przeprowadzić? Słowem do pokoju, do układów należało przystąpić, nie zwlekając, natychmiast, tem bardziej, że co do Konstantynopola i wszelkich innych aneksji, to i chłop, i radykalnie usposobiony inteligent zrzekali się ich bez wahania, na okupację zaś ziem polskich, litewskich, nawet mało- i białoruskich spoglądali obojętnie, wyłącznie wielkoruską sprawą ziemi i woli pochłonięci.

I na [illegible] opozycji przeciw wojnie powstały w kwietniu rozruchy, wskutek których kierownik polityki zagranicznej, p. Miljukow, musiał opuścić swoje stanowisko. W imieniu rady delegatów robotniczych i żołnierskich p. Skobelew posyłał wówczas za granicę depesze, w których, protestując przeciw enuncjacjom [illegible] Miljukowa i Guczkowa, oświadczał, że demokracja rosyjska „nie ma nic wspólnego z proklamowanemi przez nich celami", t. j. że nie dąży „ani do panowania nad Bosforem i Dardanelami, ani do rozbioru Austrji" i że nawet nie stawia sobie za zadanie zupełnego pogromu Austrji i Niemiec, że również przyłączenie Alzacji i Lotaryngji do Francji nie zalicza do ideałów, „od których odstąpić nie można", że jedynym jej celem jest „pokój powszechny oparty na wyrzeczeniu się programów zaborczych przez obie strony". Stanowczość oświadczeń tych, która ze zdumiewającą szczerością obnażały przed światem zasadnicze przeciwieństwo między „burżuazyjnym" rządem, a rewolucyjną demokracją, zapowiadała wobec klęski Miljukowa natychmiastowy zwrot w polityce rosyjskiej. Stało się jednak inaczej. Nowy minister spraw zagranicznych p. Tereszczenko poszedł śladem poprzednika swego, z tą różnicą, że w miarę potrzeby nizko się kłaniał radom rob. i żoł., zapewniając je, iż przyjął ich formułę pokoju bez aneksji i kontrybucji, koledzy zaś jego z obozu socjalistycznego — p. Skobelew w tej liczbie — nietylko zapomnieli o uprzednich swoich występach antywojennych, ale przeistoczywszy się nagle w gorących zwolenników wojny, rzucali odtąd groźne klątwy na każdego, ktoby się ośmielił choćby tylko napomknąć o pokoju. Co mogło być przyczyną tego niewytłumaczonego zwrotu? Czyżby wraz z objęciem tek ministerjalnych dowiadywali się, jak niektórzy przypuszczają, o jakiejś strasznej tajemnicy, o której szerokim masom nie wolno było wiedzieć, o takiem oplątaniu Rosji przez koalicję, że wyjście, nawet wysiłek wyjścia z tej matni groził jej śmiercią? Nie wiemy. Dość, że w nowym koalicyjnym rządzie postanowiono iść starym torem, t. j. wojować w ścisłej jedności ze sprzymierzeńcami aż do „zwycięskiego końca".

I [illegible] Kierenskij w nowym swoim charakterze ministra wojny rozpoczął podróże

Z dalszej i bliższej przeszłości.

Los ongi zrządził, iż warunki historyczne skłoniły do zespolenia się z Polską w jedną całość jej kresy wschodnie.

Współżyjąc z państwem górującem pod względem kultury, rozwoju form społecznych, a także wyrobienia sił politycznych i same będąc nagół słabe wewnętrznie, ziemie te znajdowały oparcie i czerpały siły dla rozwoju własnej cywilizacji w państwie, koło którego — jako swego ośrodka — one się grupowały, poczuwając się podówczas do ścisłej z nim łączności.

Każda z tych ziem — czy to Litwa, czy Białoruś, czy też nawet w swoim czasie Ukraina — stanowiąc w owym okresie pewne odrębności historyczne od właściwego rdzenia i ośrodka, z którym bieg wypadków dziejowych łączył je przez długie wieki, nie przedstawiały same przez się jakiegokolwiekbądź państwowo lub ekonomicznie odrębnego organizmu, będąc zarówno i pod względem historyczno-kulturalnym tworem o cechach przejściowych i niewykrystalizowanych.

O Litwie jednej dałoby się powiedzieć, że ma ona pewną zupełnie odrębną, indywidualną przeszłość historyczną.

Polska, promieniując na wschód wpływem swej kultury, czerpała wzamian sama poniekąd pewne wygody na kresach wschodnich, a na listę imion jej najwybitniejszych synów niejedno nazwisko kresowe wpisanem zostało.

Z nadejściem końca XVIII wieku — po upadku Rzeczypospolitej — cała Litwa, w szerokiem tego słowa znaczeniu, a więc wchłaniająca pod to miano niemal całą Białoruś faktyczną, przekształca się stopniowo z części składowej Polski na zwykłą prowincję Rosji. Staje się ona tedy jedną z wielu do tak niedawna rosyjskich „okrain“, tak po macoszemu przez swoją metropolję traktowanych, a tak wybitnie znanych w historji z nikłej wegetacji pod pręgierzem całego szeregu pamiętnych na długie lata „praw wyjątkowych“.

Kraje te wpadają tą drogą w kompletny zanik samodzielnego rozwoju, a polityka nowego protektora wytęża całą swą energję w celu zabicia wszelkiej odrębności jak tych ziem samych, tak i ludów je zamieszkujących. Przedmiotem niesłychanej polityki rusyfikatorskiej stają się zarówno polacy, aczkolwiek niekoniecznie w większości będący — lecz niemili dla niedawnego kolosu wschodniego przez swą wagę ekonomiczną i gatunkową — tak też i szersze, silniejsze liczebnie warstwy ludowe białorusko litewskie. Kultura zachodnia zostaje coraz energiczniej wyciskana ze sfery życia państwowego i z dziedziny stosunków publicznych i zmuszona jest ustępować miejsca rosyjskim wpływom wschodu. Wszelkie żywioły miejscowe ulegają temu samemu losowi, albowiem kulturę rosyjską wspomagają przeróżne czynniki państwowe. Wykwita cały system rosyjskiej polityki kresowej. (t. zw. „o k r a i n n a j a p o l i t i k a w s i e w i e r o-z a p a d n o m k r a j e“).

Silniejsza wiekiem i oparciem kultura polska toczy walkę, gdzie tylko może, z wpływami rusyfikatorskiemi. Objawy zaś budzenia się młodszych poczynań litewsko białoruskich tłumione były brutalnie w samym zarodku.

Za pomocą specjalnych systemów kraj ten, związany przez dłuższe lata drogą przymusu ze wschodem i jemu podległy, usiłowano doprowadzić do możliwego zaniku wszelkich cech i właściwości wyróżniających go od kultury i obyczajów orjentalnych.

ustosunkowanie ludności i jej nastroje.

Powyższy długoletni brak samorządu ziemskiego, chociażby w tym zakresie, w jakim on istniał w rosyjskich gubernjach caratu, był niezawodnie jedną z najbardziej zasadniczych przyczyn kulturalno-ekonomicznego zacofania ziem litewsko-białoruskich. Na przeszkodzie do urzeczywistnienia projektu wprowadzenia samorządu ziemskiego odwiecznie stawały obawy moskiewskie i względy natury politycznej. Obawa przed „zachłannością polską“ (p o l s k o j e z a s i l j e), a nie mniej przed spotęgowaniem wiedzy i nabyciem pewnego wyrobienia społecznego u szerszych mas odrębnego od wielkorusów ludu miejscowego, strachem ogarniała niedawnych władców. Ówczesnym ideologom polityki rusyfikatorskiej bardziej dogadzało i było na rękę posługiwanie się niemal wyłącznie usilnie protegowanym napływowym biurokratycznym elementem rosyjskim, aniżeli miejscowym inteligentem polakiem lub chłopem białorusinem. A wszak ci ostatni, kształcąc się w pracy społecznej i samorządowej, mogliby dziś już dać znacznie liczniejsze kadry inteligencji białoruskiej, aniżeli te, jakie posiadają. Tendencyjna rosyjska ekonomiczna polityka ulg taryfowych, ofiarowująca wszelkie przywileje urodzajom rolnictwa wschodniego przed miejscową produkcją ziem białorusko litewskich, dopełniała obrazu ich wyzysku i macoszego traktowania.

Zresztą zasadnicza niechęć sławnego rosyjskiego ustroju biurokratycznego do ziemstw wogóle — nawet w Rosji powodowała, iż przy pierwszej lepszej zręczności chętnie i tam uszczuplano zakres kompetencji tych rozsadników „kramoły“. O czem że dopiero było marzyć u nas? To też surogat stołypinowski nie otworzył zbyt szerokich horyzontów przed ideą samorządu.

Wreszcie przed rokiem rewolucja rosyjska, której podpadły również ogarnięte przez nią „okrainy“, a więc i Białoruś i

i „ziemstwa rewolucyjne“, wnosząc do nich politykę z dołu i traktując formalnie jako teren do eksperymentów partyjnych, nie zaś pracy ekonomiczno-twórczej. To jedna strona samorządów wieloprzymiotnikowych. Druga, którą historja również zapamięta, to ciągle niepomiernie wzrastająca skala podatków na... pensje dla przyjezdnych partyjnych leaderów, przeobrażonych w tutejszych działaczów ziemskich. Trzecia... na tą trzecią już bodaj nie stało. Poprzestano na dwuch „zasadniczych“ (czytaj „pryncypjalnych“, bo to właściwsze wyrażenie terminologji rewolucyjnej).

Zresztą trzecią, czwartą i piątą... oraz wszystkie inne strony działaluości samorządów gospodarczych kraju rozchwytywały między sobą, współzawodnicząc w tem niemal do bójek krwawych, inne jeszcze bazdziej „s a m o r z ą d n e“, w zbyt nawet ścisłem tego słowa znaczeniu, komitety i „sowiety“ rewolucyjne...

Tak się przedstawia „ewolucja“ polityczno - gospodarcza dawnych kresów wschodnich Rzeczypospolitej, a prawowitych ziem białorusko-litewskich.

Przebywszy ją, doszliśmy do chwili dzisiejszej. I komu drogą i bliską jest przyszłość kraju, kto swój dobrobyt przyszły z myślą o nim dziś wiąże — ten zanim zdecydowany krok naprzód do przyszłości ziem tych uczyni, winien go sobie dobrze rozważyć. Przeżycia niedawne dają przykład, jak raczej rządzić się i żyć nie należy. A co za tem idzie wypadałoby jeszcze bardziej wstecz się cofnąć, lub łącznie z tem poszukać wyjścia w oparciu o najświeższą konjunkturę w ostatnich miesiącach dla kraju powstałą.

Cz. Krupski.

swoje po frontach. Gromił, zachęcał, zagrzewał, rozpalał nawet. W końcu dopiął celu; armje Korniłowa ruszyły na Lwów i zmuszając przeciwników do odwrotu, a pustosząc nieszczęśliwą Galicję, dotarły do Kałusza. Zdawało się, że w osobie Kierenskiego znalazła Rosja swoją Joannę d'Arc, że nie umiejętnością i nie genjuszem wojennym, lecz czarowną siłą słowa miał on naród swój poprowadzić ku zwycięstwu. Ale złudzenie trwało niedługo. Nastąpiła straszna klęska pod Tarnopolem. Dała dowód namacalny, że bezkarność rzezi dokonywanych na oficerach w Helsingforsie i Kronsztadzie, oraz deklaracja praw żołnierza zrobiły swoje, dyscyplina w armji nieuleczalnie się rozprzęgła. Otworzyły się oczy komisarzom przy armji, p. Sawinkowowi i Fiłonence, ludziom z wybitną przeszłością rewolucyjno-terorystyczną. Ale jakże rozpaczliwie brzmiały odezwy ich do żołnierzy! Przypomniały mi trywjalną dykteryjkę rosyjską o tem, jak Pan Bóg tworzył narody. Stworzył Francuza, Anglika, Niemca — i każdy, wyszedłszy z rąk Bożych, szedł do swojej roboty; tylko rosjanin stanął i czeka. „Czego stoisz" — buknął Pan Bóg. Ten rękę wyciągnął; „Czekam „n a c z a j o k", Panie Boże". — I „n a c z a j o k" obiecali pp. komisarze żołnierzom, zachęcając ich do wytrwania i do walki. Innego sposobu nie znaleźli. Zaklinali ich nie świętą miłością ojczyzny, nie w imię obrony jej od najścia nieprzyjaciela, ale w imię dobrej zapłaty, którą za dobre sprawowanie się otrzymają w postaci ziemi i woli. „Niema głupich, — odpowiadali żołnierze, słyszałem to sam z ich ust — czy bić się będziemy, czy nie, — wszystko jedno; ziemię nam dadzą; więc poco bez potrzeby walczyć i narażać życie?"...

Słowem, sprawa przywrócenia dyscypliny wyglądała beznadziejnie. Pomimo to nie tracił jeszcze nadziei jen. Korniłow i w porozumieniu z komisarzami, z rządem, z Kierenskim przygotowywał, czy nawet już był przygotował plan reform, mających na celu uzdrowienie armji. Ale czy można było mówić o przeprowadzeniu jakichkolwiekbądź reform, nie poskromiwszy wprzódy owych gniazd rozkładu, jakiemi były. Bałtyckie załogi okrętowe i garnizon w Petersburgu, tembardziej, że w nich znajdowała oparcie dla siebie znana pod nazwą bolszewików krańcowa lewica rewolucyjna, otwarcie dążąca do opanowania całkowitej władzy? Należało przeto oddziały owe wycofywać, w miarę możności, ze stolicy i jej okolic, ściągać natomiast ku Petersburgowi wojska wypróbowane, którym rząd mógł zaufać. I na mocy rozkazu jen. Korniłowa — ~~zwłaszcza w porozumieniu z Kierenskim~~ — już był na drodze do Petersburga trzeci korpus kawalerji pod wodzą jenerała Krymowa. Całą zaś sprawę wiązano z reorganizacją władzy, z ustanowieniem jakiejś kolektywnej dyktatury, w której pierwsze, lub jedno z pierwszych miejsc zająłby wódz naczelny. ~~W kwestji tej między Kierenskim, a Korniłowem pośredniczył Wł. Lwow. W sobotę 26 sierpnia po rozmowie telefonicznej z prezesem ministrów,~~ jen. Korniłow oświadczył otoczeniu swemu, że spodziewa się Kiereńskiego w Kwaterze głównej w poniedziałek, 28-go, dla powzięcia ostatecznych decyzji; na ten dzień wezwał również do siebie wybitnych działaczy z poza rządu: Milukowa, Rodziankę, W. Makłakowa. Był w dobrem usposobieniu; „widocznie — pisze świadek tego, kniaź Grzegorz Trubeckij, ówczesny dyrektor kancelarji dyplomatycznej przy Kw. głównej, — spadł mu z piersi ciężar" („B. Wied.", Nr. 27) Aż nagle, nazajutrz rano otrzymuje od Kierenskiego depeszę, pozbawiającą go naczelnego dowództwa. „Depesza ta — słowa ks. Trubeckiego — zrobiła na nas wrażenie bomby, która niespodzianie wybuchnęła". Co wybuch ten mogło spowodować? Nasuwały się dwa wnioski: albo z obawy przed spodziewanym ze strony bolszewików zamachem rząd ustąpił i Kierenskij znalazłszy się we władzy owej partji, na żądanie jej a przeciw własnej woli zrzucał Korniłowa z jego urzędu, albo wszystkie rozmowy i układy Kierenskiego z Korniłowem stanowiły obrzydliwą jakąś prowokację. I jedno i drugie trudne było do uwierzenia, prawdopodobniejszem jednak, choć niezrozumiałem, wydawało się pierwsze. Więc Korniłow miał moralne prawo dowództwa się nie zrzekać i wojsk na Petersburg idących nie cofać. Wszak wojska te w przeświadczeniu swojem posyłał on nie dla dokonania zamachu stanu, lecz przeciwnie, dla ochrony porządku i rządu przed zamachem bolszewickim.

Tak się przedstawia sprawa jen. Korniłowa w oświetleniu człowieka tak sumiennego i dokładnego, tak ważącego każde słowo swoje, jak ks. Trubecki, a oświetlenie to w zupełnej jest zgodzie ze świadectwami złożonemi przez Sawinkowa, jen. Aleksiejewa i samego Korniłowa, czyli wystąpienie Korniłowa było wynikiem nieporozumienia. Pomimo to i jego i posłusznych jemu jenerałów ogłosił Kierenskij przed armją i przed Rosją za buntowników, jakby nie domyślając się w zaślepieniu swojem, że tem samem zadawał armji ostateczny, śmiertelny cios, po którym nie mogło być mowy o podniesieniu jej ducha. Bo komu miała ufać, kogo słuchać, skoro sam rząd uznał jej wodzów za zdrajców tej rewolucji, która obiecała żołnierzom upragnioną „ziemię i wolę". Działał zaś Kierenskij nie pod presją bolszewików, jak sądzono w Kw. głównej, a na własną odpowiedzialność — i daremnie usiłowali jen. Aleksiejew i Milukow powstrzymać go na tej drodze i dla dobra armji i Rosji zażegnać jego zatarg z głównodowodzącym. Z wysokości wodza rewolucji, mającej, według własnych jego słów, zadziwić świat wielkodusznością, ten ulubieniec Rosji, o którym mówiono, że z każdą chwilą stawał się wznioślejszym i piękniejszym, spadł nie rozumiejąc tego, do nędznej roli prowokatora. Spadł, bo marząc o wielkich rzeczach o przeobrażeniu i uszczęśliwieniu Rosji i ludności, gardził rzeczami mniejszemi, mianowicie tą nudną, pospolitą, „mieszczańską" cnotą, którą jest uczciwość, polegająca na wierności danemu słowu.

Gdybym był adwokatem i gdyby wypadło mi przed trybunałem bronić Kierenskiego, obronę swoją zbudowałbym na tej trochę łagodzącej jego winę okoliczności, że Kierenskij po opracowaniu, wspólnie z Korniłowem, planu naprawy rządu i armji, gdy przyszła chwila jego wykonania, zląkł się nagle własnego dzieła, zważywszy, że obcy polityce jen. Korniłow mógł łatwo uledz wpływom swego najbliższego otoczenia i w ręku tak podejrzanej figury, jaką był b. poseł do I dumy Aładjin, stać się narzędziem antyrewolucyjnych stronnictw i grup. Ale czy wolno odpowiedzialnemu kierownikowi wielkiego państwa posuwać nieoględność swoją i lekkomyślność aż do tego stopnia, że dopiero w ostatniej chwili staje mu się jasnem to, co powinien był od początku widzieć i uwzględnić? Dalej, przypuściwszy nawet, że Kierenskij w obawie swojej co do możliwych przyszłych czynów Korniłowa miał słuszność, czy miał on prawo tych, z którymi wspólnie pracował i którzy mu zaufali, tak haniebnie zdradzić, oddając ich na pastwę rozjuszonemu, a wszechpotężnemu w Rosji żołdactwu.

(d. c. n.)

wszelkie kroki zmierzające do koncentracji politycznej wszystkich narodów słowiańskich na południu Austro-Węgier.

Komisja dla reorganizacji lotnictwa wojennego w Szwecji, zaproponowała ministrowi wojny preliminarz wydatków na swiecję w armji lądowej w kwocie 33 miljonów kron, a w marynarce 11 miljonów kron. Przeprowadzenie powyższych reform potrwa 3 lata.

—W Teheranie utworzył się nowy gabinet ministrów, na którego czele stanął Mustafji-al Memalik. Tekę ministra spraw wewnętrznych objął Samsen es Saltanat.

— W okolicy Rzymu przyszło do starcia zbrojnego między uzbrojonymi w kosy chłopami a żandarmerją, która dała do buntowników ognia. Telegramy nie podają przyczyny zatargu.

INFORMACJE.

— W Podwiku na Orawie zmarł Aleksander Matonóg, jeden z najdzielniejszych pracowników polskich na Spiżu. Pierwszy z inteligencji orawskiej zgłosił się do posła Jana Bednarskiego w Nowym Targu z gotowością pracy oświatowej pomiędzy góralami. Był współpracownikiem „Gazety Podhalańskiej" i pism węgierskich. Literat i aktor. autor „Antychrysta", wystawionego w Budapeszcie, zmarł na chorobę piersiową, jakiej nabawił się w wojsku.

— Według „Hrwatskiego Dnewnika" cały kulturalny świat południowo słowiański obchodzić będzie uroczyście jubileusz arcybiskupa Bośnji d-ra Stadlera, który przez całych 50 lat czynny jest jako kapłan. Do uroczystości przyłączą się także organizacje grecko-katolickie na południu.

— Z Genewy nadeszła do Krakowa depesza- że Bronisław Piłsudski starszy

---

— Obchód setnej rocznicy zgonu Dąbrowskiego. Setna rocznica zgonu jen. Henryka Dąbrowskiego obchodzona była uroczyście również i w naszem mieście. W sobotę (8 czerwca) odprawione zostało w katedrze uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś.p. Jana Henryka Dąbrowskiego. Mszę św. celebrował w asyście X. Leon Świątopełk Mirski, dziekan miński, mowę okolicznościową wygłosił ks. dr. J. Herget, kapelan szkół polskich. Świątynię i symboliczny katafalk nader gustownie ozdobił p. Henryk Weysenhoff. Katedra cała zapełniona była publicznością; szkoły i instytucje polskie wystąpiły z narodowymi sztandarami, skauci trzymali przy katafalku straż honorową. Wieczorem odbył się szereg odczytów o Dąbrowskim. Między innymi staraniem Macierzy Szkolnej miał p. K. Proszyński odczyt w czytelni Macierzy, a w klubie polek—prof. Massonius. Całą uroczystość cechował podniosły, narodowy nastrój.

— Tragiczny wypadek. Dnia 9 b.m. na stacji kolejowej Żłobin wystrzałem z rewolweru przez chorego umysłowo porucznika 3 go pułku strzelców polskich Zygmunta Polańskiego zabity został p. Stefan Gińczelewski, urzędnik biurowy kolei nadwiślańskich, czasowo przydzielony do wydziału służby ruchu kolei lipawo-romeńsk. Ciało zabitego oddanem zostało milicji żłobińskiej dla zawiadomienia o wypadku śmierci rodziny zmarłego. Porucznika aresztowały władze niemieckie.

— „Wieś i Zaścianek". Opuścił prasę Nr. 16 tygodnika ludowego „Wieś i Zaścianek". Treść jego stanowią: Kalendarzyk, Ze św. Ewangelji, Do naszych czytelników, Henryk Dąbrowski (dokończenie), co słychać na świecie. Gospodarstwo i zagroda: O paszy zielonej. Dobre rady: Trwałość obu-

---

czàwszy od dnia 9 b m. rozpoczęto drogą rekwizycji rozkwaterowywanie w środkowych dzielnicach miasta niemieckich oficerów i urzędników sztabu X. armji.

— W Izbie skarbowej. W ostatnich dniach wpływy do kasy izby skarbowej wynoszą 4000—5000 rb. dziennie.

— Zarząd akcyzy. Gubernjalny zarząd akcyzy z lokalu przy ul. Zacharzewskiej 83 przeniesiony został do lokalu b. składu monopolowego na Lachówce.

— Kropla mleka. Z powodu wyjazdu części dzieci wygnańców instytucja „Kropla mleka" P.T.P.O.W. przyjmuje dalsze zapisy na otrzymywanie mleka dla dzieci, ul. Zacharzewska 49 wejście od zaułka.

— O powrót banku włościańskiego. Ewakuowany w roku 1915 do Symbirska miński oddział banku włościańskiego zwrócił się do władz okupacyjnych z prośbą o pozwolenie na powrót do Mińska.

Prośba ta ma być podobno przez władze niemieckie uwzględniona i wydział banku prawdopodobnie wróci do Mińska.

— Ziemniaki. Zakupione na Ukrainie przez przewodniczącego miejskiej komisji żywnościowej ziemniaki w ilości 20 wagonów w krótkim czasie mają przybyć do Mińska. Ziemniaki będą sprzedawane na bony w składach miejskich i kooperatywach.

— Podatek na plany. Zarząd miejski postanowił opodatkować plany na nowo budujące się gmachy oraz kapitalne remonty.

— Ogłoszenia do kalendarza. Wszystkie polskie instytucje, firmy i sklepy itd w Mińsku, które życzą sobie być bezpłatnie umieszczone w dziale informacyjnym kalendarza Mińskiego Macierzy na rok przyszły, proszone są o nadsyłanie piśmiennie swych adresów do sekretarjatu

---

dziennego zebrania walnego, jako też i innych, podane były zgodnie z otrzymanemi na piśmie informacjami z sekretarjatu T-wa Rolniczego. Obecnie otrzymujemy w tej sprawie od p. Zygmunta Rewieńskiego, członka Rady T-wa Rolniczego list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze „Dziennika Mińskiego" z dnia 8 b. m. w programie posiedzenia Mińskiego T-wa Rolniczego znalazłem wzmiankę o tem, że na walnem zebraniu T-wa mam wygłosić odczyt p. t. „Stan gospodarstw rolnych, widoki i potrzeby rolnictwa na przyszłość". Ponieważ nie przypominam sobie, abym referat powyższy zgłosił na posiedzenie czerwcowe T-wa Rolniczego, musiało tu widocznie zajść jakieś nieporozumienie. Niniejszym proszę najuprzejmiej szanownego pana o łaskawe umieszczenie niniejszego sprostowania mego w najbliższym numerze „Dziennika Mińskiego".

Racz Pan przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy szacunku i poważania, z jakiemi dla Niego pozostaję.

Zygmunt Rewieński.

Ofiary.

—o—

Złożono w Administracji „Dziennika Mińskiego".

Na wpisy dla niezamożnych uczniów męskiej szkoły.

Marjan Jankowski 10 mk.

Na biedne nauczycielki.

Według uznania p. M. Łęskiej w dowód najżywsze wdzięczności dla doktorostwa Janostwa Offenberg za doznaną gościnność podczas wygnania. Śmidowicz 300 mk.

Wydawca: Tow. Popierania Prasy i Czytelnictwa — Za redakcję Czesław Krupski — Drukarnia Polska

MARJAN ZDZIECHOWSKI.

Rewolucja a rusyfikacja.*)

Mniemany „bunt“ Korniłowa był stłumiony; wodzów armji trzymano pod kluczem, Kierenskij mógł sam siebie mianować głównodowodzącym, pełnia władzy była w jego ręku — i zdało się jemu, że, jako zbawca rewolucji, stanął u szczytu chwały, popularności i potęgi. W tem zaś rozkosznem złudzeniu utrzymywali go obaj najbliżsi powiernicy, doradcy i trabanci, pp. Niekrasow i Tereszczenko. W upojeniu władzą nie przeszło triumwirom tym przez myśl to, co dla nas, zwykłych śmiertelnych, z ubocza patrzących na rzeczy, było jasne, tj., że w najbliższej przyszłości mieli oni sami wpaść w dół, który własnemi rękami wykopali sobie, ogłaszając najwybitniejszych jenerałów za wrogów ludu i zdrajców rewolucji. Wprowadzonego w ten sposób przez nich trującego fermentu do armji nie było podobieństwa usunąć; od tąd każdy, począwszy od chorążych, kończąc na jenerałach, stawał się w oczach żołnierzy podejrzanym o zdradę i, z kolei rzeczy, wściekłość ich musiała niebawem się skierować przeciw rządowi, który razem ze „zdrajcą“ Korniłowem przygotowywał ich zgubę.

Tego jednak pp. Kierenskij i Sp. dostrzedz nie umieli. Jaskrawe świadectwo ślepoty ich i niepoczytalności umysłowej mamy teraz w ogłoszonych przez Trockiego tajnych dokumentach dyplomatycznych, mianowicie w notach p. Tereszczenki. Ten młody pan niespodzianie i nie wiedzieć dla czego wyniesiony na stanowisko następcy Miljukowa, ze szczęścia dostał zawrotu głowy i śniąc na jawie, wyobraził sobie, że wszystko najszczęśliwiej w szczęśliwej Rosji się układa. Więc w dniu 31 sierpnia tryumfalnie zwiastował ambasadorom rosyjskim przy dworach sprzymierzonych radośną nowinę o likwidacji „buntu“ jen. Korniłowa, o uwięzieniu buntowników i o rozmaitych błogich tego skutkach. Dla ścisłości jednak dodawał, że w całej tej sprawie wielką rolę odegrało wzajemne nieporozumienie, którego przyczyną byli niezręczni pośrednicy między rządem a kwaterą główną. Ale jakże dawały pogodzić się ze sobą te dwa pojęcia: b u n t i n i e p o r o z u m i e n i e? Jeśli bunt wyniknął z nieporozumienia, to nie było w nim złej woli i występnego zamiaru, nie był zbrodnią i nie był buntem w ścisłem znaczeniu wyrazu. A w takim razie czy nie lepiej było, zamiast głosić krucjatę przeciw jenerałom i rozpalać wojnę domową, ugodliwie, po przyjacielsku wyjaśnić i usunąć owo nieporozumienie. Tak mówi zdrowy rozsądek, lecz co innego powiedziała p. Tereszczence jego ministerjalna mądrość. „Bunt — pisze on — wyszedł na korzyść państwu; Kierenskij objął dowództwo naczelne i w ten sposób uspokojone zostały elementy demokratyczne i żołnierze.“ Wprawdzie w związku ze sprawą Korniłowa wzmógł się bolszewizm, ale zarazem dzięki zwycięstwu nad krnąbrnym jenerałem „wzmocniło się położenie rządu.“ I wogóle „smutne wypadki ostatnie nie osłabiły nas w walce z wrogiem zewnętrznym“, przeciwnie, wykazały „jedność nastroju“ i ogólną dążność do skupienia wszystkich sił swoich. A zatem, jakiekolwiek będą w przyszłości czynione próby, czy to z prawej, czy z lewej strony, „przeciw naszemu kursowi politycznemu“, zostaną one zgodnie odparte przez kraj cały i „rząd z coraz większą energją prowadzić będzie pracę nad zreformowaniem i uzdrowieniem armji“.

Minęło pięć tygodni — i p. minister posyłał ambasadorom swoim notę jeszcze bardziej optymistyczną, zbadawszy bowiem bolszewizm bliżej i dokładniej, przekonywał się, że stronnictwo to nietylko przestało być groźnem, ale przeistoczyło się w siłę pożyteczną. W patrjotyzmie—dowodził on—współzawodniczy stronnictwo bolszewickie nawet z rządem, wydając gorące odezwy o heroizmie floty w Zatoce Ryskiej i zarzucając rządowi, że dopuścił do zajęcia Rygi przez Niemców i że gotów jest oddać im Petersburg. Słowem, kwestja uzdrowienia armji pochłonęła, zdaniem p. ministra, wszystkich — i „we wszystkich organizacjach uważamy zwrot ku patrjotyzmowi“, nigdzie już niema wahań co do konieczności „prowadzenia dalej wojny wszystkiemi środkami i w zupełnej jedności ze sprzymierzeńcami“. Dzięki temu, polityka rządu staje się „coraz więcej określoną i stanowczą“.

I to wszystko wypisywał ten dziwny, rozpaczliwie ograniczony człowiek w tym samym czasie, w którym kolega jego, minister wojny Wierchowskij, nie czując nad sobą kontroli uwięzionych jenerałów, bezkarnie schlebiał kaprysom mas żołnierskich, dezorganizował armję i, doprowadziwszy ją do ostatecznego rozstroju, oświadczał na posiedzeniu rady ministrów — nie wiemy z jakiem uczuciem: radości czy rozpaczy — że pokój musi być zawarty, gdyż wojować dalej armja nie jest w stanie. Bolszewicy zaś otwarcie, sekretu z tego nie robiąc, przygotowywali swój zamach, wyznaczali na to dzień 20 października i nie ukrywali, że po zagarnięciu władzy posadzą p. Tereszczenkę i jego kolegów w Petropawłowskiej twierdzy. I słowa dotrzymali...

Wobec tego sądzę, że nie będzie to wyrażeniem zbyt silnem, jeśli powiemy, że w pierwszej fazie rewolucji losy Rosji znalazły się ku jej nieszczęściu w ręku trzech lekkoduchów, nie orjentujących się w sytuacji, bez poczucia odpowiedzialności, a dziecinnie rozbawionych atrybutami swej władzy.

Ale błazeńską lekkomyślność Kierenskiego w pewnej mierze usprawiedliwić można. Był młodym, niedoświadczonym adwokatem, znanym tylko z ładnych, szlachetnie pomyślanych mów opozycyjnych, które wygłaszał w Dumie, — i tylko wymowa — żadne inne przymioty — utorowała mu drogę do ujęcia steru państwa w chwili najstraszniejszej nawałnicy. Cóż dziwnego, że steru tego utrzymać nie umiał, skoro mężowie doświadczeni, fachowcy w rzeczach polityki i strategji, ambasadorowie sprzymierzonych z Rosją państw i przedstawiciele ich sztabów w rosyjskiej kwaterze głównej, wyjawili takąż samą niemoc i krótkowidztwo w ocenie wypadków. Na początku rewolucji nie zrozumieli, że była ona wybuchem żywiołowego protestu całego ludu, całego żołnierstwa rosyjskiego przeciw wojnie, protestu, po którym, zamiast zmuszać Rosję do rzeczy niemożliwej, tj. do dalszego prowadzenia wojny, należało im plany swoje i politykę dostosować do zmienionego układu warunków. Podobnież w zatargu Korniłowa z Kierenskim nie zrozumieli, że nie wolno im było patrzeć na to z założonemi rękami, że powinni byli wtrącić się i łącznie z jen. Aleksiejewym i Miljukowym załagodzić sprawę, bo zatarg, pociągający za sobą oskarżenie naczelnego wodza i jego głównych pomocników o zdradę, był śmiercią armji, która, choć rozbita i zdemoralizowana, jeszcze jako tako się trzymała, dzięki nadludzkim wysiłkom jej wodzów. Nie wtrącili się jednak w imię słusznej zasady, że nie wypada wtrącać się w wewnętrzne sprawy obcego państwa. Ale jeśli pożar objął w nocy dom mego sąsiada, czy mam prawo nie iść go ratować, osłaniając siebie

---

*) Patrz Nr. Nr. 118 i 119 „Dziennika Mińskiego“.

Z wydziału Reemigracyjnego.

Oddział miński Wydziału Reemigracyjnego niniejszym podaje do wiadomości, że wobec przyjazdu do Mińska Oficera łącznikowego austrjackiego, z dniem dzisiejszym porządek wyjazdu do okupacji austrjackiej zostaje zmieniony i nadal warunki wyjazdu do tejże okupacji będą te same jakie są do okupacji niemieckiej.

Położenie Rosji.

Krzysztof Rakowskij, który stoi na czele rosyjskiej delegacji pokojowej w Kijowie, udzielił korespondentowi „Berl. Tagebl.", d-rowi Ledererowi wywiadu o obecnem położeniu Rosji. Wobec tego, że Rakowskij zaliczany bywa do realnych polityków bolszewickich, interesującem będzie dowiedzieć się, jak też on sobie wyobraża dalsze koleje republiki „sowieckiej".

Na pierwsze pytanie korespondenta, odnoszące się do stosunków rosyjsko ukraińskich, Rakowskij odparł:

Życzymy sobie, tak samo jak mocarstwa centralne, zawarcia z państwem ukraińskiem politycznego traktatu pokojowego i umowy gospodarczej, przyczem przekości, dojdziemy do porozumienia. Uznaliśmy Ukrainę, jako państwo niezawisłe i ukształtowanie się jej przyszłego stosunku do Rosji w zupełności od niej tylko zależy. Zupełnie też jest zrozumiałem, że dążąc poprzednio do utworzenia federacyjnej republiki socjalnej, obejmującej obszar całej Rosji, pragnęlibyśmy obecnie utrzymać przynajmniej ścisłe i przyjazne stosunki z prowincjami południowemi. Jeśli jednak jak słychać, rząd ukraiński obstawać będzie przy tem, aby i w stosunkach handlowo politytyczno-celnych też odosobnić się od Rosji, to przeciwdziałać temu nie potrafimy.

W każdym razie zależy na tem niezwykle rządowi moskiewskiemu, aby doprowadzić do zawarcia umowy, zabezpieczającej Rosji dostawę zboża i nafty z Ukrainy. Rakowskij zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że traktaty gospodarcze Ukrainy z państwami centralnemi zadecydowały juz o przeznaczeniu zboża ukraińskiego, mimo to, jest przekonany, że bez obawy konfliktu z temi państwami, może też i Rosja korzystać z części zboża ukraińskiego.

Statystyka ostatnich lat przedwojennych — motywuje swój optymizm Rakowskij — wyraźnie podaje cyfrę 560 miljonów pudów artykułów żywności, eksportowanych zagranicę. Na prowincje, wchodzące w skład dzisiejszej Ukrainy przypada z tego 360 miljonów pudów. Dowodzi to, że Ukraina potrafi nie tylko zadowolić państwa centralne, ale także i Rosji część pewną odstąpić. Leży także i w interesie Ukrainy porozumienie się z sąsiadem północnym. W Rosji znajdują się jeszcze obfite zapasy towarów, szczególnie manufaktury. Brak tylko chwilowo węgla i materjału transportowego, aby manufakturę tę módz eksportować. W tym wypadku potrafi zaradzić zagłębie donieckie, gdy tylko zostanie uruchomione. Niemcom zaś zupełnie nie zależy na tem, aby porozumienie takie utrudnić.

[illegible] mniej optymistycznie.

Nie należy zapominać — mówi on— że bolszewików popierają nie tylko szerokie warstwy robotników miejskich, ale i masy proletarjatu wiejskiego. Niema mocy, która potrafiłaby zdusić idee republiki socjalnej w Rosji. Nie jeden wprawdzie przejdziemy jeszcze kryzys, ale przesilenie te przetrwamy.

Natomiast położenie zewnętrzne Rosji nasuwa Rakowskiemu pewne obawy, mimo, że nie uważa je za krytyczne.

Stosunki Rosji z Niemcami—tłumaczy Rakowskij—są zadowalające. Zdajemy sobie naturalnie sprawę z tego, że kierujące czynniki niemieckie odnoszą się nieogólwrogo do myśli o republice socjalnej w Rosji. Ale wierzymy, że lud niemiecki nie zechce się mięszać do sporów wewnętrznych republiki „sowieckiej" i nie widzimy też, co mogłoby skłaniać rząd niemiecki do popierania przewrotu w Rosji. Przecież republika „sowietów" zawarła właśnie pokój z Niemcami. Wiemy też, że czynione są usiłowania, aby pośrednio obalić rządy bolszewickie, nie udzielając im poparcia. Niemniej wskazują na to rozmaite przedsięwzięcia w Finlandji i w Rosji samej. Ale zamiarów tych nie boimy się wcale i jesteśmy przekonani, że leży nawet w interesie Niemiec utrzymanie obecnego systemu w Rosji, gdyż tylko system ów daje gwarancję długotrwałego pokoju na wschodzie.

Gdy dr. Lederer zwrócił uwagę, że przewrotu takiego mogą dokonać głód i krytyczne położenie finansowe, Rakowskij odparł:

Nie przeczę, że republika „sowiecka" znajduje się w bardzo krytycznem położeniu finansowem i gospodarczem. Ale nie należy zapominać, że cierpimy za stare grzechy, że odziedziczyliśmy nie tylko nędzę materjalną, ale i demoralizację powojenną. W czasie wojny wszystkich utrzymywało państwo! Czerpał tu swe dochody

[illegible] też i dyscyplina masy doznała rozluźnienia. W tych warunkach nie można żądać natychmiastowej zmiany na dobre. Przedewszystkiem należy podnieść stan produkcji i położyć kres fabrykacji rubli. Już dzisiaj daje się zauważyć ruch wśród robotników, wypowiadający się za bardziej intensywną produkcją. Jest to postęp znaczny i zasługujący na uwagę. Zdaję sobie sprawę z trudności finansowo-gospodarczych Rosji, ale niezmierzone bogactwa kraju pomogą nam przebyć kryzys.

W dalszej rozmowie Rakowskij oświetlił stosunek rządu „sowieckiego" do burżuazji i, jak się okazuje, stosunek ten uległ znacznej zmianie. Prezes bolszewickiej delegacji pokojowej objaw ten tłumaczył następująco:

Burżuazja, jako klasa społeczna, nie posiada żadnych praw do bytu. Nie odnosi się to jednak do inteligencji, wiedzy i inicjatywy prywatnej, które, gdy tylko zaofiarują swe usługi władzy „sowieckiej", chętnie będą przyjęte. Niedorzeczne są twierdzenia, że w przyszłej Rosji będzie musiał akademik prowadzić życie stróża i że wszyscy urzędnicy „sowietu" pobierać mają równorzędną pensję 500 rb. miesięcznie. Już dzisiaj opłacamy lepiej specjalistę, inżyniera, instruktora wojskowego etc., aniżeli pracowników niekwalifikowanych. Także inicjatywa prywatna będzie dopuszczona do działalności, naturalnie pod warunkiem nienaruszenia zasad republiki, monopolu handlowego i urządzeń gospodarczych. Pojmujemy, że zasady równouprawnienia socjalnego i sprawiedliwości, któremi jesteśmy przeniknięci, nie dadzą się urzeczywistnić w ciągu dnia i że stanie się to dopiero w wyniku walk uporczywych.

etykietą światowa, nie dopuszczająca wizyt w czasie nocy? O koalicji można śmiało twierdzić, że przyłożyła rękę do zguby Rosji, nie umiejąc wniknąć w jej ducha. Zachowaniem się swojem w sprawie Korniłowa dała najjaskrawszy dowód tego braku inteligencji, który od początku wojny cechuje rozmaite jej występy. W szwedzkiej gazecie „Hufvudstadsbladet" drastycznie porównano wojnę obecną z walką Jowisza z tytanami. W państwach koalicji — czytaliśmy tam — panuje wyłącznie mechaniczny pogląd na wojnę, podług którego wygrać ma ten, kto ma więcej złota, więcej dział i pocisków, kto większe nagromadził zapasy żywności, zapomniano zaś prawie o czynniku bardzo poważnym, o rozumie. I dlatego z myślą o koalicji mimowoli kojarzy się obraz tytanów, szturmujących Olimp nieśmiertelnych bogów; ale na Olimpie króluje dziś niemiecki rozum, wcielony w geniusz Hindenburga, i daje on sobie radę ze ślepą materją.

„Żyjemy jak w bajce" — pisałem o rewolucji w pierwszym miesiącu jej działań, mając na myśli tak bajeczne, ze stanowiska zwalonego caratu niemozliwe fakty, jak uznanie niepodległości Polski i przywrócenie odebranych Finlandji praw.*) Pisząc to jednak, robiłem zastrzeżenie, że bajka smutno skończyć się może, ponieważ na tronie zepchniętego cara rewolucja posadziła, mówiąc stylem Hercena, barani kożuch chłopa i bije przed nim czołem, w ciemnych jego instynktach i pożądaniach szukając źródeł prawdy i prawa. I rzeczywiście bajka skończyła się nadspodziewanie prędko. Po pierwszej Kiereńsko-marzycielskiej fazie, w której oczekiwano nowego wcielenia Boga na ziemi w postaci rosyjskiej konstytuanty i do czasu zwołania jej odkładano urzeczywistnienie programu przez krańcowy socjalizm rewolucyjny stawianego, nastąpiła faza niczczycielskiego czynu w imię samowładnych rządów „baraniego kożucha". Niezapominajmy tylko, że do zwycięstwa bolszewizmu w znacznej mierze przyczyniło się słuszne, a ogarniające szerokie, nietylko rewolucyjne, sfery oburzenie z powodu oszustwa, jakiego dopuszczał się rząd, który, nibyto popierając ogłoszone przez rewolucję hasła pokojowe, w rzeczywistości, pod hypnozą anglofilskiego szału t. zw. kadetów zamierzał prowadzić wojnę aż do zupełnego złamania niemieckiego militaryzmu—i w imię panowania Anglji na rynkach wszystkich i morzach, na drogach lądowych między Egiptem a Indjami gotów był wylać ostatną kroplę krwi ludu rosyjskiego.

Ale tym orężem bolszewizmu, który mu dał tak szybkie i łatwe zwycięstwo, główną jego siłą był motłoch, czyli politycznie nieuświadomione, ciemne, a pod wpływem nieustającej agitacji owładniete żądzą ziemi masy chłopskie, robotnicze i żołnierskie, które niecierpliwiła kunktatorska taktyka rządu w nasycaniu ich nie dających się nasycić apetytów. Motłoch ten rozpętawszy i nie będąc w stanie nad nim zapanować, drżąc przed nim, a innego oparcia nie mając, musiał rząd bolszewicki codziennie nowe jakieś „p a n e m e t c i r c e n s e s" wymyślać, aby tłum zabawiać, głód jego oszukiwać i siebie od drapieżnych jego instynktów ochronić. I jedne po drugich poczęły się sypać dekrety: konfiskata własności ziemskiej, konfiskata dworów wiejskich i parków, konfiskata domów po miastach, sekwestr kapitałów w bankach, anulacja długów państwowych. Dotychczas konfiskatę uważano za jedną z najcięższych kar, któremi karane bywały zbrodnie polityczne. Nawet po r. 1863, w strasznej dla nas epoce rządów Berga w Warszawie i Murawjewa w Wilnie, konfiskatę stosowano tylko w wypadkach wyjątkowych, zwykle ją zastępując przymusową sprzedażą. Dziś zaś rządy bolszewickie postawiły właścicieli ziemi, domów kapitałów na jednym poziomie ze zbrodniarzami; jako nieuniknione tego następstwo wytworzyło się w masach przeświadczenie, że każdy kto ma więcej odemnie, jest w stosunku do mnie złodziejem i mam przeto prawo zabrać mu tyle, ile mi się podoba. K r a d n i j,— oto formuła nowego, przez rewolucję rosyjską usankcjonowanego prawa, które odrodzić ma upadłą ludzkość.

I bandy propagatorów i wykonawców tego prawa, ograbiwszy i zniszczywszy tak w kraju naszym, jak w obrębie całego imperjum, dwory i ekonomje wiejskie, swobodnie plądrują po miastach i nikt nigdy nie wie, w czyjem imieniu działają,—własnem, czy rewolucyjnych jakichś komitetów. Wskutek tego w pojęciu powszechnem wyrazy b o l s z e w i k, czy r a b u ś lub z ł o d z i e j stają się synonimami. I spotykając się wzajemnie, ludzie komunikują sobie nowiny o najświeższych czynach „bolszewików", gdzie, w którym domu i mieszkaniu byli, co znaleźli, co zrabowali.

Bądźmy jednak sprawiedliwi i nieskładajmy całej winy na bolszewików. To samo działo się za rządów Kiereńskiego, tylko tempo było nieco powolniejsze. Fala pogromów na wsi stopniowo obejmowała coraz większe przestrzenie, niesympatycznych zaś oficerów i jenerałów mordowano lub topiono. Wprawdzie p. Kierenskij raczył to od czasu do czasu w cyrkularzach swoich potępiać tonem bony gromiącej niegrzeczne dzieci, ale potępienia te swoje sam pozbawiał wszelkiej wartości sentymentalnemi wykrzyknikami, że nigdy żadnego wyroku śmierci nie podpisze. Tem samem dokonywane w pijackim szale, krwiożercze wybryki żołdactwa miały zapewnioną bezkarność; „samorządy" stawały się najwyższą instancją sprawiedliwości. Rzeczywista i zasadnicza różnica między bolszewizmem, a t. z. socjalizmem rewolucyjnym, któremu hołdował Kierenskij, polega na tem, że Lenin i Trocki energicznie się zabrali do sprawy pokoju, — i to było ich zasługą, której nikt im nie ma prawa odmówić. Pozatem w zakresie reform, a raczej szkodnictwa socjalnego, przelicytować chcąc poprzedników swoich, nie ograniczyli prawa rabunku samą tylko własnością ziemską, lecz rozciągnęli je do domów, do ruchomości—i, w przeciwieństwie do Kierenskiego, wnet w czyn przeprowadzać poczęli; Kierenskij zaś agrarne pomysły swoje i przyjaciół swoich politycznych wstydliwie przysłaniał udaną, czy rzeczywistą wiarą w świętą i nieomylną wolę ludu, mającą się objawić w tem przyszłem zbiorowisku kilkuset analfabetów prowadzonych przez kilkuset czy kilkudziesięciu wściekłych agitatorów, które miało się nazywać konstytuantą.

Na czele nowego rządu stanął teoretyk bolszewizmu—Uljanow Lenin. Ale mało o nim słyszymy i mamy wrażenie, że osoba jego służy za parawan, z poza którego, poparci powagą jego imienia, działają ludzie pochodzenia nie rosyjskiego, Żydzi przedewszystkiem, na drugim zaś planie widzimy, niestety, szereg nazwisk polskich. Rosja ojczyzną dla tych panów nie jest, obchodzi ich tyle, co zeszłoroczny śnieg, więc z lekkiem sercem obrali ją na pole do awanturniczych, z góry skazanych na niepowodzenie eksperymentów, na które nie łatwoby się zdecygował Rosjanin z iskierką miłości ojczyzny w swem sercu.

(d. c. n.)

*) Por. „Mickiewicz, Mereżkowski, a rewolucja rosyjska" w „Głosie Polskim", 1917, N 15–18

rosji przez wojska Dutowa oraz wojska czesko-słowackie.

— Komitet wykonawczy rady delegatów robotniczych w Moskwie powziął uchwałę, upoważniającą komisarjat wojenny do ogłoszenia przymusowej mobilizacji robotników i włościan w ciągu tygodnia. Zarządzenie to motywowane jest werbunkiem kontrrewolucjonistów, którzy korzystając z trudności aprowizacyjnych, zachęcają do wstąpienia w szeregi ich armji,

— „Journal de Genève" otrzymuje telegram z Kopenhagi, jakoby w Petersburgu odbyła się wielka manifestacja na rzecz monarchji. Olbrzymi pochód, z tablicami „Oszukano nas", „Niech żyje car", „Chcemy cara!" „Boże wróć nam cara", przeszedł przez prospekt Newski, usiłując dostać się do instytutu smolnego. Gwardja czerwona wstrzymała jednak manifestantów, przyczem dała salwę w powietrze. (Wiadomość powyższa wydaje się bodaj mało prawdopodobną, chociażby już ze względu nanieporawne zachowanie się gwardji czerwonej! W chwili gdy bolszewicy czują, że tracą teren pod nogami, nie dopuściliby zapewne bezkarnie na ulicach „komuny" petersburskiej do podobnego objawu sympatji monarchicznych. Zwraca również uwagę. że gazety rosyjskie „burżuazyjne", podobnież o demonstracji takiej nie wspominają.— Red.)

— Z nad Wołgi wyemigrowało przeszło 2 tys. kolonistów niemieckich, którzy nie mogli się pogodzić z gospodarką bolszewików. Koloniści ci udali się przez Rygę do Niemiec.

— B. minister wojny Suchomlinow zajmuje obecnie stanowisko woźnego w urzędzie bolszewickim, gdyż z powodu podeszłego wieku nie mógł otrzymać innego stanowiska, rewolucja zaś pozbawiła go wszelkich dochodów. Żona jego zaś sprzedaje programy w jednym z kinematografów petersburskich.

— Jak donoszą „Izwiestja" w Rosji została wprowadzona w całej pełni zpow

prezydjum wraz z komisją parlamentarną wiedeńskiego Koła Polskiego. Na obradach tych omawiano szczegóły konferencji prezydjum Koła Polskiego z min. bar. Burianem, z premjerem austrjackim Seidlerem i niemieckiemi stronnictwami parlamentu austrjackiego, poczem wyłoniła się dyskusja, w której brali udział Steczkowski i Radziwiłł.

— W Konstantynopolu odbyć się ma konferencja państw centralnych w sprawie uregulowania kwestji zakaukaskiej i zajęcia stanowiska wobec proklamowania niepodległości Gruzji.

INFORMACJE.

— Biuro Wolffa komunikuje, że do Rosji przesyłane będą odtąd zwyczajne i polecone listy otwarte i pocztówki, należące do kategorji korespondencji ogólnej, oraz do korespondencji jeńców. Listy kategorji ogólnej winny być frankowane według przepisów wszechświatowego związku pocztowego; dopuszczane są języki: niemiecki, rosyjski, polski, francuski holenderski, włoski, norweski, szwedzki, hiszpański i węgierski.

— Na odbytym w Kijowie zjeździe dziennikarzy zwrócono uwagę, oraz stwierdzono doskonały układ materjału i bogatą treść dzienników niemieckich. W celu podniesienia poziomu kultury i stanu dziennikarstwa na Rusi uczestnik zjazdu Grossman zaproponował stworzenie szkoły dziennikarskiej.

Zagranica.

— W Escourt (Natalu) wygłosił jen. Botha przemówienie, w którem zaznaczył, że Afryka południowa nie byłaby warta

rzewskim (na placu Syndykatu rolniczego) o godz. 7 wiecz. ks. dr. J. Herget wygłosi pogadankę „o męczennikach pierwszych wieków chrześcijaństwa".

Bilety nabyć można przy wejściu po 20 kop., dla członków Macierzy po 10 k.

— **Szkoła freblowska.** Szkoła freblowska p. J. Grzegorzewskiej przeszła na własność i pod kierownictwo żeńskiego polskiego gimnazjum Macierzy Szkolnej. Zapisy dzieci przyjmuje przełożona w kancelarji gimnazjum (róg Franciszkańskiej i Magazynowej) od godz. 11 do 1, w poniedziałki, środy i piątki.

— **Rewizja w komisji opałowej** Niemiecki naczelnik polecił zarządowi miejskiemu dokonania niezwłocznej rewizji kasy i kancelarji komisji opałowej przy zarządzie miejskim.

— **O powrót starszego rejenta.** W tych dniach miał wyjechać do Moskwy przedstawiciel miejscowej giełdy pracy w sprawie powrotu do Mińska kancelarji starszego rejenta.

— **W zarządzie miejskim.** Na najbliższem posiedzeniu zarządu miejskiego ma być rozpatrywana sprawa o likwidacji niektórych wydziałów w samorządzie miejskim oraz o zredukowaniu etatów.

— **W Ratomce.** Słynna ze swych letnisk Ratomka w tym roku ma widok nader smutny. Okoliczne lasy zostały przez przebywające tam wojska rosyjskie całkowicie zniszczone. Właściciele letnisk sprzedają nieruchomość poprostu na materjał drzewny.

— **Koncerty symfoniczne.** W dn. 16 i 17 czerwca r.b. w teatrze miejskim odbędą się dwa koncerty niemieckiej orkiestry wileńskiej pod batutą p. Bruno Plottow'a, która w tym celu przyjeżdża z Wilna.

Koncerty odbędą się na rzecz inwalidów z wojny obecnej. Jednocześnie w lokalu teatru urządzoną będzie wystawa wydawnictw niemieckich znanych firm wy

skie na wzgórzach na południe od Thiescourt. Na południowej stronie Oise doszliśmy do Ribecourt.

Ilość wziętych do niewoli przewyższa 10 000. W ten sposób liczba jeńców, wziętych przez grupę niemieckiego następcy tronu sięga 75000.

Na froncie od Oise do Reims położenie bez zmian.

Powtórzone przez nieprzyjaciela ataki na północo zachód od Chateau Thierry zostały odparte z wielkiemi dla niego stratami.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim osobom, które brały udział w pogrzebie i które okazały nam tyle współczucia w naszym nieutulonym żalu po stracie najukochańszej żony, córki i siostry Aleksandry Głodkiewiczowej a szczególniej zacnemu księdzu Żołądkowskiemu składamy z głębi duszy serdeczne „Bóg Zapłać".

Rodzina zmarłej.

Drobne ogłoszenia.

ZGUBIONO książeczki bonowe na imię Anny i Agaty Urbanowicz i Zofji Własowej Nr. 12868, 2525, 28617. Uważać za nieważne.

W STYCZNIU r. b. z gospody Żołnierza Polskiego (Okólna 3) wzięto na przechowanie do prywatnego mieszkania kufry 2 oficerów z nadpisem: „chor. S. Toczyńskiego" Uprzejmie proszę o wskazanie miejsca, gdzie się one znajdują do Administracji „Dz. Mińskiego".

POTRZEBNA natychmiast energiczna ochmistrzyni do niewielkiego gospodarstwa wiejskiego pod samym Mińskiem zwracać się Mińsk Dolna Lachówka A Nr. 6 m. 2, do M. Grabowskiego.

Wydawca: Tow. Popierania Prasy i Czytelnictwa. Za redakcję Czesław Krupski Drukarnia Polska.

MARJAN ZDZIECHOWSKI.

Rewolucja a rusyfikacja.*)

Ideę demokratyczną rewolucja rosyjska doprowadziła do absurdu, i absurd ten — rzecz nieprawdopodobna, a prawdziwa — znalazł licznych u nas czcicieli. Czem mamy to tłumaczyć? Jesteśmy powierzchowni, wrażliwi, zapalni, skłonni do marzeń poza sferę możliwości sięgających, niecierpliwi w oczekiwaniu ich spełnienia, a niedbali i leniwi w czynie. Tradycje przeszłości tkwią w nas o tyle głęboko, że sami z siebie nie jesteśmy zdolni do niszczycielstwa, ale, gdy hasło to idzie od innych, porywa nam wyobraźnię zuchwałość, której w nas niema, — i wmawiamy sobie wówczas, że ta niszczycielka zuchwałość powinna być niezbędnym towarzyszem marzenia, gdy ono zstępuje na ziemię. Stajemy się pachołkami nihilistycznego rewolucjonizmu, Moskalami z ducha i z zapałem neofitów niesiemy swoim i obcym nową ewangelję w nowem moskiewskiem wydaniu.

Rewolucja francuska stworzyła niegdyś armję naj[illegible]bitniejszą, jaką świat widział, rewolucja rosyjska zrobiła z armji swojej pośmiewisko świata. Przekroczono bowiem granicę, której nie odważyła się przekroczyć żadna z uprzednich rewolucji. Zmiatały one starych bogów, miały jednak poszanowanie jakieś dla inteligencji, dla nauki, dla wiedzy fachowej; Rosja zaś, usadowiwszy na tronie carów „kożuch barani" wręczyła mu władzę nad rzeczami wszystkiemi na ziemi i na niebie, nawet nad ruchami ciał niebieskich. Ale ruchy ciał niebieskich „kożuch barani" łaskawie pozostawił astronomom, za to ruchy armji wziął w ręce swoje; niech o zawiłych zagadnieniach strategji decydują nie wiedza i nie zdolności, nie wodzowie, którzy studjom wojskowym poświęcali pracę życia, lecz komitety żołnierskie. I wprowadzanie do armji równości demokratycznej tak doskonałej, że biedna inteligencja musiałaby się ukrywać w niedostępnych kryjówkach, że wielkiemu Napoleonowi kazanoby gotować kaszę dla żołnierzy, a kucharz jego pełniłby funkcje głównego dowodzącego, wydało się naszym neofitom wiary bolszewickiej ideałem zwiastowanym światu z wyżyn narodowego objawienia rosyjskiego.

Do historji przejdą deklaracje smutnej pamięci rezerwowego pułku polskiego w Białgorodzie. Dowiadywaliśmy się z nich, że na mocy rozkazu rosyjskiego Sowietu rob. i żołn., pułk aresztował dowódcę swojego oraz oficerów podejrzewanych o antyrewolucyjne poglądy, że kierując się światłem Rosji, zaprowadzał u siebie komitety żołnierskie, ale snać nie czując się zdolnym do podołania o własnych siłach wielkiemu zadaniu, pokornie błagał najjaśniejszą aljantkę, rewolucję rosyjską, o pomoc w walce z panoszącą się w sztabie korpusu polskiego „koszmarną" reakcją polską, niemniej wstrętną oficerom i żołnierzom pułku, niż „koszmarny" imperjalizm niemiecki. Przed najjaśniejszą rewolucją panowie ci, wraz z krańcową lewicą emigracyjną, leżeli w niemem jakiemś uwielbieniu i niby to walcząc o przyszłą Polskę, wyobrazili ją sobie jako filję rosyjskich „sowietów" robotniczych i żołnierskich. Innej Polski nie rozumieli, nie chcieli. I na zasłużoną nagrodę czekali niedługo. Uciekając od „koszmarnej" polskiej reakcji, wpadli w „matczyne" objęcie rewolucji, która ich przytuliła, ale po swojemu. Rosjanie, jako naród wychowany w niewoli, mają instynktowy kult dla siły i takąż samą instynktową, a nieskończoną pogardę wobec wszystkiego, co się przed nimi płaszczy. I leżących plackiem „białgorodzian" z rozkoszą podeptali. Korzystając z pierwszego pozoru, pułk rozbroili, kilkunastu oficerów aresztowali, dwóch zaś, Rokickiego i dowódcę Jaśkiewicza, — zamordowali, okrutnie nad nimi się pastwiąc. I cóż na to białgorodzkie jagnięta? Podały najpokorniejszą skargę, ponownie zapewniając jaśnie wielmożnego wilka o swojej rewolucyjnej „błahonadieżności" i ponownie denuncjując jen. Dowbor Muśnickiego, jako „kontrrewolucjonistę". (Dz. Nar. Nr 96)

Rewolucyjnego dowódcę pułku, Jaśkiewicza, żołnierze rosyjscy, przez swój komitet poduszczeni, wyciągnąwszy za włosy na ulicę, kłuli bagnetami, rąbali tasakami, deptali, wreszcie wyłupili oczy („Dz. Nar. N. 91) Ale fakty podobne są naturalnie niezasługującemi na uwagę drobiazgami wobec tego, że rewolucja rosyjska, „tworząc republikę rad ludowych, posunęła samorząd ludu — jak wołał w zachwycie niejaki St. Bobiński — do granic niebywałych" i dała światu nową formę rządu, „nowy system polityczno społeczny zbliżony do ustroju socjalistycznego bardziej, niż wszystko, co było dotychczas".

Więc twórzmy rewolucyjne bataljony polskie! Kardynalną ich zasadą będzie obieralność dowódców. Karność — pouczał nas [illegible] sentymentalny idealista bolszewizmu polskiego (Polska Prawda Nr. 28) — wzmocni się przez to, żołnierze bowiem chętniej słuchać będą obranych przez siebie wodzów, a ci łatwiej wtedy poskromić zdołają wybryki złodziei i rabusiów, o ile takowi się znajdą w batalionach. — Lecz mniejsza o to. Celem batalionów miała być wojna z Polską, z państwem polskiem, zwalenie polskiego rządu, który — słowa tow. Pańskiego — „wziął pod knut polski wyzwolony z pod knuta rosyjskiego lud" (Placówka Nr. 2), więc wtargnęłyby one do Polski nie pod znakiem orła, bo „orła zdetronizowaliśmy już", jak tryumfalnie obwieszczał na Zjeździe lewicy wojskowej przew. Łągwa, — wtargnęłyby pod innym sztandarem, symbolizującym ich posłuszną solidarność z „najjaśniejszą" aljantką, sztandar ten umaczałyby we krwi Jaśkiewicza i Rokickiego, aby wiedziano, że „Święta Rewolucja" nie zna litości nawet dla wyznawców swoich, gdy ci mają odwagę sumienie mieć i sumieniu pierwszeństwo przed nakazami jej dawać, — a potem spustoszoną przez szereg najazdów i teraz mozolnie odbudowywującą się ojczyznę przeistoczyłyby owe batalјony, za przykładem swoich mistrzów z północy, w pustynię, aby po niej swobodnie hulać mogły fantazje panów, pomiędzy którymi, z nazwisk ich sądząc, wielu jest takich, co patrzą na Polskę z tem samem uczuciem z jakiem spoglądają na Rosję, Bronsztejny i Załkindy. Publicysta którego nie można posądzać o dążenia wsteczne, Marjan Uzdowski, uważnie się przysłuchiwał obradom grudniowego Zjazdu wojskowych w Petersburgu i najbardziej go uderzyło jedno, — że panom z lewicy solą w oku był fakt, że z legjonami sympatyzował lud polski; „nie mogli oni znieść tego, że miłość ojczyzny nie jest specyficzną cechą szlachcica czy mieszczanina polskiego, ale że tkwi głęboko i mocno w duszy chłopa i proletarjusza" („Dz. Nar. N. 82).

Rusyfikacja, pod której działaniem sprawy Rosji bliższemi się stają Polakowi od jego ojczystych spraw, a Polska obchodzi go tyle tylko, o ile w przejęciu się rozmachem rosyjskiej rewolucji może jej dorównać w niszczycielskich wybrykach swoich, — rusyfikacja obwieszczająca przez usta Bobińskich, że „od losów rządu komisarzów ludowych zależy wyzwolenie Polski", i że przeto pod rozkazy tego rządu każdy Polak powinien iść („Polska Prawda" N. 57), — przez usta zaś Heltmanów wzywająca żołnierzy polskich do rozpędzenia dowódców swoich, więc w konsekwencji do najpodlejszych samosądów i rzezi, — rusyfikacja taka dotarła do kresu, poza którym przestaje istnieć Polska, jako całość historyczno-etnograficzna, ustępując miejsca lokalnej polskiej odmianie pogromowo-wszechrosyjskiej kultury, lub raczej kontrkultury

(d. c. n.)

*) Patrz Nr. Nr. 118, 119 i 120 „Dziennika Mińskiego".

Oddział Miński Wydziału Reemigracyjnego

——

Niniejszym podaje do wiadomości osób zainteresowanych, iż pociąg, który miał wyjść do okupacji niemieckiej we czwartek dn 13 b. m. wyjdzie w sobotę dn. 15 b. m. Zaś pociąg, który miał wyjść w sobotę dn. 15 b. m. — wyjdzie w niedzielę dn. 16 b. m.

Pociąg do okupacji austrjackiej wyjdzie w piątek dn. 14 b. m., ładowanie nastąpi od godz 6-ej rano; odejście o godz. 9 min. 34. Następny pociąg pójdzie w niedzielę dn. 16 b. m., ładowanie nastąpi od godz. 10 rano; odejście o godz. 12 m. 51 po południu. Miejsce ładowania rampa „Punktu Warszawskiego".

Pod fałszywym kątem.

——

Jeżeli mamy wierzyć doniesieniom telegrafu, to niewątpliwie mamy do czynienia z nader znamiennym objawem litewskiej psychiki narodowej, która najwidoczniej znalazłaby zadośćuczynienie dla swej przeczulonej troskliwości i nadmiernych obaw o losy swej pogranicznej sąsiadki Polski w razie możliwego jej zamarcia i zupełnej nieżywotności.

Mamy tu na myśli wiadomość, że litewska Rada narodowa, zaniepokojona papierową uchwałą koalicyjną wojennej rady wersalskiej o wspaniałomyślnem ofiarowywaniu „wielkiej Polsce" dostępu do morza, uznała za wskazane i niecierpiące zwłoki aż telegraficznie wysłać do państw tych swój protest przeciwko tej decyzji.

Wątpimy, aby Rada narodowa litewska zbytnio się ulękła w danej chwili wpływów koalicyjnych w tej kwestji. Zbyt skromne obecnie, conajwyżej rzec można, są wpływy ententy w tej zwłaszcza dziedzinie i dla tego lęk taki nie wydaje się nam prawdopodobnym.

Widocznie sama myśl o tem, że Polska może mieć jakikolwiek dostęp do morza denerwująco działa na Radę litewską. Mało tego; litwini obradujący w Radzie litewskiej i zatrwożeni uchwałą koalicji — wszakże sądzimy że nie cały naród litewski — widzą w samej myśli podobnej „naruszenie terytorjum" przyszłego państwa litewskiego.

Jest to zapewne nic innego, jak chorobliwa czułostkowość przy reagowaniu na objawy zewnętrznego świata, młodego na nowo budzącego się do życia z uśpienia i ucisku państwa litewskiego. Objaw ten mógłby być także tłumaczony jako chęć podrażnienia polskiej opinji społecznej, lecz czyżby odradzające się państwo litewskie, a przynajmniej jego rzecznicy tak dalece nie dysponowali taktem poruszane na łamach prasy lub w enuncjacjach nazewnątrz ze stron obu spory o tą czy inną linję demarkacyjną, czy też o ziemie graniczne. Lecz tak podrażnionego reagowania opinji litewskiej na myśl samą, że przyszłe państwo polskie mogłoby mieć punkt oparcia, czy też dostęp do morza dla wolnego handlu i rozwoju ekonomicznego, nie daje nam się inaczej, jak w sposób powyższy tłumaczyć. Wszakże osiągnięcie celu tego dla Polski nie jest wykluczone, chociażby w drodze porozumienia z Europą środkową i nawet z ościennemi z Polską ziemiami ze wschodu, i nie jest to również rzeczą pozbawioną dogodnych kombinacji polityczno-ekonomicznych dla państw tych wszystkich.

Lecz takim językiem, jaki go sobie niestety obrała narodowa Rada litewska, nie podstawy do porozumienia i przyszłego sąsiedzkiego współżycia się urabiają, ale jedynie przygotowuje się teren do ciągłych nieporozumień, które zamiast wzmocnić kłótliwych sąsiadów, odciągają ich energję w kierunku nieprodukcyjnych waśni, ze szkodą dla krajów ojczystych.

Wszakże myśleć o zgubnych i niepokojących wpływach lub o możliwości wznowienia z czasem być może zamiarów agresywnych ze wschodu. Litwie bardzo by wypadało, a nieokrzepłemu państwu łatwiej dałoby się odparowywać podobne zakusy, mając pomyślne stosunki z innymi sąsiadami.

Azali kierunek polityki obrany obecnie przez Radę litewską rozsądnej

Audjencja dziennikarzy meksykańskich u prez. Wilsona.

——

Prezydent Wilson przyjął na posłuchaniu w Białym Domu grono dziennikarzy amerykańskich, którzy w podróży swej okrężnej po Ameryce, przybyli do Waszyngtonu i wygłosił do nich dłuższe przemówienie, cytowane obecnie przez całą prasę europejską. Prez. Wilson mówił:

— Nigdy dotąd nie przyjmowałem grupy cudzoziemców, którzyby sympatyczniejszymi byli dla mnie gośćmi, aniżeli panowie. Z bólem bowiem wracałem ciągle do myśli, że w czasie mojej prezydentury stosunki Stanów Zjednoczonych z rządem meksykańskim nie poprawiły się wcale. Sądzę, że mam prawo zapewnić panów o mojej zupełnej przyjaźni dla kraju waszego. Nie jest to wcale przyjaźń tego rodzaju, która zadawala się niewyrządzaniem złego sąsiadowi, ale pragnąca okazać u s ł u g i przyjacielskie.

Polityka moja i rządu mego opierała się na zasadzie niemięszania się do spraw wewnętrznych Meksyka, gdyż co się tam dzieje, nas nie obchodzi i że nie mamy prawa dyktowania wam jakichkolwiek kroków. Gdy posyłaliśmy do ojczyzny waszej wojsko, nie mieliśmy innego celu, jak pomódz wam w usunięciu człowieka, uniemożliwiającego uregulowanie spraw waszych.

Wiecie już panowie, jakie smutne zajścia rozegrały się na wybrzeżu amerykańskiem. Słyszeliście o okrętach, które tam zatopiono. Wczoraj doręczono mi wycinek gazety „Guadalajara", w którym mowa jest o zatopieniu 13 amerykańskich okrętów wojennych koło przylądka Chesapeake. Nie wątpię wcale, że redaktor naczelny gazety zamieścił tę wiadomość bez intencji szerzenia fałszywych wieści, ale nie ulega wątpliwości, że informacje tego rodzaju pochodzą od ludzi, pragnących poróżnić Stany Zjednoczone z Meksykiem.

Na razie moi panowie, a mam nadzieję, że nie potrwa to krótko, zajmuje

MARJAN ZDZIECHOWSKI.

Rewolucja a rusyfikacja.*)

Już Krasiński przeczuwał, że rewolucja w Polsce będzie miała charakter masowego, a na zachodzie Europy niemożliwego obłędu; rewolucję tę odtworzył w swoim Niedokończonym Poemacie, od tworzył jednak w postaci dla nas zaszczytniejszej od tej, którą widzimy obecnie, bo przedstawił ową przyszłą rewolucję jako samodzielny wytwór Polski, nie zaś jako głupie małpowanie Rosji.

Rosji Krasiński nie znał. Miał ją za dziką hordę, którą zorganizowali carowie z pomocą technicznych środków cywilizacji zachodniej. Że dzięki jednak dobroczynnemu zetknięciu się z zachodem mógł w tej hordzie rozkwitnąć tak cudowny kwiat, jak poezja Puszkina, o tem wiedzieć nie chciał; nie przewidział zaś, że kwestja stosunku Rosji do Europy pochłonie najtęższe umysły rosyjskie i że pod wpływem żywej świadomości, iż Rosja Europą nie jest, właśnie w Rosji znajdzie dla siebie potężny i nieraz genjalny wyraz zuchwale destrukcyjna analiza i krytyka tych dróg, któremi Europa zachodnia kroczyła; krócej mówiąc, nie domyślał się Krasiński, że jego Pankracy będzie Rosjaninem. Uosobiając w Pankracym bezwzględną i zaciekłą negację tego, co zachód dał światu, poeta robił go Polakiem, bo Polska cywilizacyj nie młodsza od Europy słabsze miała poczucie nierozerwalności z dziejową przeszłością Zachodu i przeto w Polsce krańcowe formy rewolucji najłatwiej i najprędzej wybujać mogły. „Mniejsza o was, Zachodni, — woła Pankracy — ja ze Wschodu, ja Słowianin, ja Polak, więc powiem“...

A powie on, że jest „słowem konieczności“... Krasiński czuł, że zbliżającej się rewolucji żadna moc nie powstrzyma. Początek jej będzie w Polsce, a oprze się ona tam na garstce szaleńców marzycieli, którą przedstawił poeta w osobie Julinicza, na motłochu prowadzonym przez Kermasza i na Żydach, słuchających Baumana. I w usta Baumana włożył Krasiński zdanie, którego wówczas nie wykrztusiłby Polak, że wrogiem gorszym, niż wszystkie trzy mocarstwa rozbiorowe, jest kasta szlachecka i że zbawić kraj polski chcąc, „od wspaniałomyślnej rzezi zacząć trzeba“.

Ale „słowem konieczności“ jest Pankracy nie dla Polski tylko, lecz dla całej Europy. Zachwiały się podstawy, na których stała, „wszędzie, czy w Rzymie, czy w Augsburgu dusza pokłoniła się ciału“— i ci, co w społeczności ludzkiej myśl Chrystusową ratować usiłowali, kryć się musieli, w towarzystwa tajne się wiązać i „w prawdzie tęsknoty wiecznej—słowa poety— a w fałszu nieraz użytych środków“... „w głębiach ziemi opierali się rządzącym jej powierzchnią“. Towarzystwa te jedne po drugich przesuwał przed okiem młodzieńca, hr. Henryka, przewodniczący mu w wędrówce po wiekach przeszłych cień Dantego... Doszli do czasów naszych. „Stare wiary — wyjaśniał Krasiński w liście do Delfiny Potockiej myśl swego dzieła — upadły, nowe nie wywikłały się jeszcze“... „Równie gwałtownie i nieubłaganie jedni ludzie stoją przy prawach przeszłości, drudzy — przy nadziejach przyszłości“. Ale w antytezie do chrześcijańskiego Kościoła dusz, który przeszłość stawiała, jako ideał, ci drudzy zrozumieli przyszłość, jako „powszechne społeczeństwo ciał“, w dobrobycie materjalnym żyjące. Lecz dobry byt, który, jako środek, jest rzeczą godziwą i bronią potężną, wzięty za cel „zamienia się w niegodziwość i podłość“. Piekłem wskutek tego stał się świat dzisiejszy — i w piekło to Dante wtajemniczał młodzieńca. Oporą porządku są w niem koszary, czyli „uzwierzęceni ludzie“ i tajna policja, czyli „ludzie szatani“. Przeciw porządkowi temu z hasłem „równość i mord“ idą kluby, „gdzie ludzie zwarjowani“, a posłuszni klubom pędzą do szturmu robotnicy z fabryk, „gdzie nędzą przyduszeni“ ludzie niżej zeszli od zwierząt.

W walce zaś tej, w której ludy i rządy ze sobą się zwarły w śmiertelnym uścisku, zwycięża ktoś trzeci, ktoś, kto z daleka i z pozoru obojętnie jej się przygląda, a w rzeczywistości kieruję nią, w każdym jej etapie zysk dla siebie wynajdując. Tą trzecią siłą w poemacie Krasińskiego jest giełda. Poeta odgadł to, co w czasach naszych paradoksalnie, lecz świetnie uzasadniał Wojciech Dzieduszycki, t. j. że nietylko wojny, które w celach imperjalistycznych i ściśle związanych z interesami kapitału prowadzą monarchowie i państwa, ale także rewolucje są wielkiemi kapitalistycznemi przedsiębiorstwami, wstrząśnienia bowiem rewolucyjne niezmiennie prowadzą za sobą masowe przechodzenie własności z jednych rąk w drugie—i czem dla zrujnowanego pana jest faktor, który się wzbogaca, ułatwiając mu sprzedaż majątku, tem jest dla rewolucji i rewolucjonistów ów wielki, niewidzialny i nieuchwytny pan, kapitał, który siecią banków oplątał świat, przez nie rządzi nim, wywołuje wojny i rewolucje i z każdej kropli krwi w imię wielkich idei przelanej, cynicznie swoją własną korzyść wysysa.

Tego pana Dzieduszycki nazwał zbiorowem imieniem Lewiatan. Potęgę Lewiatana uosobiają w śnie hr. Henryka z Niedokończonego Poematu „wybrali kupcy z wędrownych pokoleń wschodu“, zasiedli „na tronach świecących“.... „w długich szatach z siwemi brody, z purpurową przepaską na czole — a pod ich nogami leżały ogromne wory pełne brzęczącego kruszcu“. I pociągnęły ku nim wszystkie narody świata, prowadzą ich „książęta i mędrcy“, donoszą kupcom „o waśniach i rzeziach, o odkryciach i wynalazkach“, a ci radzą o tem, według tego układając ceny wszystkich rzeczy na ziemi— i z drżeniem oczekuje świat ich wyroków, które śmiercią są dla jednych, zbawieniem —dla drugich.... Ciągną również i ci, co w imieniu „sponiewieranych, uciśnionych i nędznych“ nowy porządek stworzyć zapragnęli. Bledną książęta i mędrcy, ich wrzask dziki słysząc, ale kupcy „rozśmieli się tylko, głaszcząc siwe brody“... „Równy podział, albo zgon wam“—woła głosem do grzmotu podobnym wódz zbuntowanego tłumu, lecz wnet potem do kupców przysiadłszy, podaje im czarę krwi królów i panów: „mówcie prędko—szepce — za tę czarę krwi ile dajecie dzisiaj?“ Następuje cichy targ, po którym jeden z kupców odpina z przepaski purpurowej na czole przemieniony w djament gwóźdź z krzyża na Golgocie—i gwóźdź ten zapłatą się staje za przelaną krew tych, co dotąd władali światem.

I oznajmują wówczas kupcy narodom że odtąd „wielki pokój i wszelka bezpieczność zapanowały na ziemi“. Świat przeszedł na własność Lewiatana, a panowanie nad światem dali mu ci, co z hasłem wyzwolenia ludu obalali trony książąt i deptali powagę mędrców.

W czerwcu r. b. na wszechrosyjskim zjeździe delegatów robotniczych i żołnierskich, Lenin wygłosił wobec zdumionych słuchaczy zdanie, że rząd tymczasowy był w zmowie z bankierami, ponieważ zaś przedłużenie wojny leży w ich interesie, więc frazesy o pokoju bez aneksji i kontrybucji będą tylko pustemi słowami, dopóki naród nie zmusi rządu, aby zdobył się na odwagę i zamknął w kozie 50—100 kapitalistów; dopiero wtedy Jego Ces. Mość Kapitał pochopniejszym będzie do zadośćuczynienia powszechnemu żądaniu narodu. Pamiętamy, jakie oburzenie pomysł ten wywołał wśród tych samych socjalistów, którzy z najspokojniejszem sumieniem głosili konfiskatę własności ziemskiej. Największe ich powagi Czernow, Kierenskij, Skobelew, Dan—składali jedno zgodne wyznanie, że kapitał zrósł się z państwem nowoczesnem, że losy proletarjatu zależne są wszędzie od narodowego kapitału zgromadzonego w ręku potentatów finansowych, że żadne środki nie zabiją tego żelaznego prawa rozwoju ekonomicznego. Kto miał tu słuszność, nie wchodzę, stwierdzam tylko fakt, że Lenin, stanąwszy u steru władzy, wykonać pomysłu swego nie zdołał. Ograbiono ziemian, mają ograbić właścicieli domów i kupców, zabrano się i do banków, sekwestrując depozyty w kasetkach, przeznaczane na „czarną godzinę“ i niewielkie stosunkowo sumy, które na rachunku bieżącym były, ale sumy obrotowe pozostały nietknięte, bo są nieuchwytne. Potęga Lewiatana, wielkiego kapitału, stoi nadal nienaruszona, niedostępna; rewolucja, czy chce, czy nie chce, służyć jemu musi; więcej jeszcze; jest jego dziełem, jego przedsiębiorstwem. Krasiński to zrozumiał.

(dokończenie nastąpi).

*) Patrz Nr. Nr. 118, 119, 120 i 121 „Dziennika Mińskiego“.

W sprawie aktualnej.

Najtrudniejszem bodaj zadaniem, jakie czeka w czasie najbliższym nasz kraj, jest odbudowanie gospodarki samorządów. Zachwiane przez wojnę i do dna zburzone przez zamęt rewolucyjny gospodarstwo samorządów miejskich i wiejskich, dziś faktycznie przestało istnieć. Wszystko, co dotychczas w tej dziedzinie czyniły i usiłowały przedsięwziąć obecne „demokratyczne" ziemstwa i rady miejskie, świadczy o nieudolności reprezentowanych w nich czynników do zorjentowania się w skomplikowanym życiu gospodarczem.

Blisko rok trwają te rządy, których rezultatem są jeno szerokie papierowe projekty, stale wzrastające zaległości podatkowe, a jeszcze bardziej wzrastające długi, wreszcie chroniczne pustki w kasie. Charakterystycznem jest, z jaką naiwną prostolinijnością organa nowego samorządu rozstrzygały (również jedynie na papierze) te wszystkie trudności finansowe. Miast wyszukiwać nowe źródła podatkowe lub wogóle dochodowe, stosownie do zaszłych zmian w zdolności płatniczej poszczególnych warstw społecznych lub gałęzi gospodarczych dzisiejsze samorządy ograniczają się jedynie do mechanicznego powiększenia stawek dawnych podatków, wyśrubowując w taki sposób budżety dochodowe do wysokości przewyższającej z roku poprzedniego dziesięcio, a nawet ośmnastokrotnie, czyli że dla każdego z płatników podatków ciężar ich wzrósł o 1000 i nawet 1800 procent!

Byłoby krzyczącą niesprawiedliwością gdyby podobne uchwały miały być w czyn, wprowadzone, lecz liczyć należy, że wobec braku aparatu administracyjnego dla egzekutywy, a zwłaszcza wobec protestu władz okupacyjnych, które wejrzały już w te sprawy, i temu dziełu ziemstw demokratycznych sądzanem jest spocząć na półkach archiwalnych obok dekretów bolszewickich. Jakiekolwiek będą losy tych budżetów i ich twórców, niemniej przed samorządami stoi trudne zadanie wyszukania nowej drogi dla sanacji gospodarstwa społecznego.

Musimy sobie powiedzieć jasno, iż w warunkach dzisiejszych, jakiekolwiek byśmy wynaleźli źródła opodatkowania i jakbyśmy niezwiększali stopę opodatkowania nie usunie to deficytów, gdyż sama wartość podatku, wyrażona w pieniądzach stała się w czasach dzisiejszych wielkością niestałą. Przy nieustannym spadku wartości pieniądza, a jednocześnie ciągłym wzroście cen na pracę ludzką i wytwory tej pracy, między uzgodnionym budżetem dochodowym i rozchodowym bardzo prędko następuje dziś rozdźwięk, a zatem pojawia się deficyt, na który nie poradzi bodaj najoszczędniejsze gospodarowanie. Toteż, zdaniem naszem, w chwili dzisiejszej wyjścia szukać należy w innej płaszczyźnie, niż w śrubowaniu budżetu w samych jeno oszczędnościach.

Wiadomo, że świadczenia ludności na rzecz samorządów zarówno jak i państwa są dwojakiego rodzaju: świadczenia pieniężne, czyli podatki, i świadczenia osobiste, czyli tak zwane powinności w naturze. Pierwsze dzielą się na podatki ogólne, pobierane bez wskazania specjalnego ich przeznaczenia jak n. p. podatek gruntowy, od przemysłu, i na podatki specjalne, pobierane przez państwo, ewentualnie samorządy, w zamian za usługi okazywane ze strony władzy zwracającym się do niej obywatelom. Takimi są wszelkiego rodzaju stemple, opłaty sądowe, pomoc sanitarna lub szkolna.

Co się tyczy świadczeń osobistych, czyli powinności w naturze, to do ich rzędu należą wszelkiego rodzaju czynności lub też ofiary z mienia (jeno nie w formie pieniędzy), których w interesie gospodarstwa społecznego żąda od obywateli władza zwierzchnia lub lokalna. Przykładem takich powinności, niegdyś bardzo w gospodarstwie społecznem rozpowszechnionych, do ostatnich czasów zostały powinność drogowa, zbożowa (ssypka zboża do magazynów gminnych), podwodowa i t. p.

Ogólną tendencją normalnej polityki gospodarczej czasów ostatnich, w myśl możliwego uproszczenia stosunków między organami władzy, jako poborcą, a ludnością, jako płatnikiem, było dążenie do zredukowania wszelkiego rodzaju świadczeń ze strony obywateli jedynie do świadczeń pieniężnych, czyli podatków, z których następnie zaspakajane były wszelkie potrzeby społeczne przez władzę rządzącą. Tę tendencję widzimy i u nas w samorządach, które przed laty usiłowały, zamiast przeróżnych świadczeń w naturze, wprowadzić typ budżetu czysto pieniężnego. Przedstawiało to te korzyści, że pewne potrzeby społeczne dawały się załatwić daleko dokładniej i ekonomiczniej przez jednolity aparat sił fachowych, którym rozporządza państwo lub samorząd, niż wówczas, gdy one były załatwiane, jako powinność naturalna, przez wszystkich lub pewną część obywateli, oczywiście nie fachowców, przytem traktujących te czynności jak wogóle każdą „powinność".

W ten sposób ziemstwa miejscowe po podwyższeniu podatków mogły wziąć na siebie znaczną część powinności drogowej. Czy sprawa na tem dużo zyskała, to inna kwestja. Tak samo na pieniądze zamieniono powinność zbożową, przyczem „ssypkę zboża" w naturze zastąpiono opłatą odpowiedniej kwoty pieniężnej.

Tego rodzaju koncentracja czynności gospodarczych w organach samorządowych a razem zredukowania obowiązków obywateli jedynie do ofiar pieniężnych, jako jeden z symptomatów kapitalistycznej organizacji społecznej, — mogła mieć i miała skutki dodatnie dopóty, zanim pieniądz —ten ogólny ekwiwalent usług i wartości— sam posiadał stałą wartość. Gdy jednak w następstwie wojny i anarchji wartość tego narzędzia wymiany została zachwianą, gdy wogóle straciły równowagę wszystkie organizacje gospodarcze, — nic dziwnego, że w tym samym, a bodaj większym stopniu uległ wstrząśnieniom aparat finansowy organizmu państwowego i samorządowego.

Z powodu zwyżki cen na pracę i jej wytwory, budżet rozchodowy wzrastał z dniem każdym, natomiast było absolutną niemożliwością, by go mógł dogonić bardziej skomplikowany i z natury mniej ruchliwy budżet dochodowy.

W jakim więc kierunku należy szukać ratunku i wyjścia? Naszym zdaniem dziś przyszła chwila do poddania rewizji zasadniczych podstaw systemu podatkowego w związku ze zmianami, które wywołała wojna w życiu gospodarczem społeczeństwa. Wojna i anarchja zubożyły ludność, cofając nas na kilkanaście, a albo może i kilkadziesiąt lat wstecz. Jeśli wskutek tego każdy z nas musi z konieczności wzorować się na prymitywnym sposobie bytowania poprzednich pokoleń, jasnem jest, że i gospodarstwo społeczne powinno poszukać dla siebie wzorów w zasadach i metodach epoki minionej. Epoką tą był okres gospodarstwa naturalnego. W owych czasach gospodarstwa państwowego i słabo rozwiniętych samorządów, cechowała wybitna przewaga podatków specjalnych i powinności naturalnych nad podatkami ogólnemi. I nam dzisiaj należy rezygnując z niebezpiecznej władzy wysokich budżetów pieniężnych, za które tak niewiele

MARJAN ZDZIECHOWSKI

Rewolucja a rusyfikacja.*)

(Dokończenie).

„Odwróć się od tego piekła podłych" —zabrzmiał głos Dantego... I „chłód orzeźwiający, jakby powiew nocnego wiatru przemknął po skroniach" młodzieńca. Cień wieszcza ujął go za rękę i poszli w dal „po chmurach jakichś białych i cichych"... „Szafir nieba tu i ówdzie się wynurzał — gwiazdki jakieś migały w oddali", aż jęk wielki przybiegł z za tych chmur... Wchodzili w „czyściec dni teraźniejszych".

Krasiński przemarzył całe życie o trzeciej epoce Ducha. Ale w ujęciu jej więcej, niż do Cieszkowskiego, który jej wyczekiwał tu, na ziemi, zbliżał się do Schellinga i wraz z nim przenosił ją w zaświat. Nie dopuszczał jednak, ażeby ziemia miała być nieustającem piekłem. Wierzył w oczyszczającą moc bólu, w którym człowiek hartuje się, przemienia i robi się zdolnym do wyższego życia: „Kto odżyć ma, ten przemienić się musi — każde przemienienie do czasu nosi pozór śmierci — oto próba grobu". Przez próbę tę, która jest „czyśćem dni teraźniejszych" przechodziła Polska. Na grobie jej poeta stawiał mocarza olbrzyma w koronie ze stali, jakby plecionej z łańcuchów, w płaszczu żołnierskim kajdanami podpasanym, a zamiast wieńca bicz rzemienny wisiał u kajdan tych — i „rękę na pasie z kajdan i na biczu, jakby na orężu jakim" trzymając, wołał ów mocarz: Wyrzeczcie się przeszłości i przyszłości, ojczyzny i Boga—uznajcie mnie przeszłością i przyszłością, ojczyzną i Bogiem a jakom kazał was powbijać na krzyż, tak każę z krzyża zdjąć".

Nie powiedział jednak Krasiński — i któż to mógł przewidzieć — że zanim „próba grobu" skończoną dla Polski zostanie, gnębiciel jej, mocarz—olbrzym, padnie przez swoich własnych poddanych zwalony, na tronie zaś jego zasiądzie nowy mocarz, którego mowa rosyjska wyrazem c h a m określa. I nie przeczuł wieszcz, że z radości, iż strącono odwiecznego wroga Polski, pójdą Julinicz, Kiermasz, Bauman z Pankracym na czele bić czołem przed rosyjskim chamem i że z rąk jego przyjmą nowe prawo, nowy dekalog a w dekalogu tym, na przekór starym przykazaniom, na których stały wszystkie chrześcijańskie i niechrześcijańskie społeczeństwa, nowe przykazania głosić będą: K r a d n i j, — Z a b i j a j, — C u d z o ł ó ż, — P o ż ą d a j ż o n y b l i ź n i e g o t w e g o, i w o ł u, i o s ł a i d o m u, i k a ż d e j r z e c z y, k t ó r a j e g o j e s t.

Nie mówmy metaforami, przełóżmy obraz ten na język codzienny. Polsce za czasów Krasińskiego car Mikołaj narzucał rusyfikację polityczną. Dziś jej grozi nierównie głębsze niebezpieczeństwo, bo to rusyfikacja polityczna, oparła się na dobrowolnej rusyfikacji ducha, za którą idzie poddanie się woli Chama we wszystkich dziedzinach życia,—poddanie się, płynące nie z samych podle utylitarnych pobudek, ale także z głębin zwyrodniałej, w przewrotnościach lubującej się duszy, olśnionej i zmagnetyzowanej zuchwałą szczerością, z jaką rosyjskie chamstwo, nieustannie i obrzydliwie w mowie potocznej bezczeszczące to, co jest święte dla człowieka, dobrą sławę jego matki, ogłosiło przed światem swoje instynkty rabunkowe, jako podstawę nowej świadomości prawa (p r a w o s o z n a n j e) i przyszłego raju na ziemi.

Nie było dotąd myśliciela, którzyby demokrację traktował z lekceważeniem tak impertynenckiem, jak niegdyś boski Plato; porównywał ją z dużem, bardzo głupiem i bardzo trudnem do oswojenia zwierzęciem, które mimo to oswajać i karmić muszą mężowie stanu. Cała ich sztuka polityczna od tego zależy, czy umieli poznać potwora, czy zbadali jego obyczaje i potrzeby, czy odgadują gusty i kaprysy, czy wiedzą, gdzie i jak go podrapać lub połaskotać, ażeby mu się przypodobać, jakie gesty, jakie mlaskanie językiem mogą go ugłaskać. Ale pamiętajmy, że demokracja ateńska była według pojęć dzisiejszych arystokracją, składała się z 20,000 uprzywilejowanych posiadaczy niewolników. Cóżby powiedział Plato, patrząc na demokratów rosyjskich i na ich polskie małpy.

Nie chcę być fałszywie rozumianym; przeciw idei demokratycznej nie występuję. Kwestja demokracji jest kwestją uczciwości politycznej, politycznie zaś uczciwy człowiek nie może nie pragnąć i nie dążyć do urzeczywistnienia takiego porządku, w którym każdy czułby się uświadomionym obywatelem swego narodu, swego państwa, swojej rzeczypospolitej,—innej zaś drogi do tego niema, jak polepszenie zarówno materjalnych, jak i moralnych warunków bytu w warstwach upośledzonych. Niestety, w warstwach wyższych nie zawsze rozumiano to, zwłaszcza u nas. Świadomość obowiązków społecznych była w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do możności ich wypełniania; im wyżej kto był wzniesiony znaczeniem i siłą, jaką bogactwo daje, tem lichszym stawał się materjalistą w swej filozofji życiowej, materjalizm zaś ten wzmagał się i jaskrawiał w miarę oddalenia od kulturalnych ognisk zachodu. Niezawodnie więcej było go tu, na Litwie i Rusi, niż w Królestwie i, zdaje się, że więcej w Królestwie, niż w Galicji. Żyliśmy dogadzając sobie, a zapominaliśmy, że i Ewangelja i Kościół, choć rzadko o tem mówią urzędowi przedstawiciele religji, ciężką nakładają odpowiedzialność na bogaczy, nauczając, że nie są oni absolutnymi panami swego mienia, lecz włodarzami Boga, obowiązanymi złożyć ścisły rachunek z użytku, jaki z powierzonych im dóbr zrobili. Tradycja męczeńskich ofiar, które aż do ostatniego powstania w 1863 roku ojcowie nasi w imię ojczyzny składali w więzieniach, na rusztowaniach, w katordze,—tradycja ta zamierała w sercach naszych i wracano do smutnych przedrozbiorowych czasów, gdy „za króla Sasa jedli, pili, popuszczali pasa"... Przed wojną wychodziły w Warszawie dwa wytwornie redagowane pisma, które w ilustracjach swoich przekazywały pamięci potomstwa nasze życie wiejskie— pałace i parki, stajnie i psiarnie, zaprzęgi i polowania. Patrząc na te etalaże polskiej próżności, na roskoszne zadowolenie z siebie, malujące się na twarzach owych szczęśliwych posiadaczy zaprzęgów i uczestników polowań, doznawałem nieraz uczucia, że cały świat ten w zbyt ostrej stoi sprzeczności z cierpieniem, jako prawem bytu, ażeby mógł długo trwać. I świat ten już się rozpada i kończy i jak strasznie się kończy! Moralista lub kaznodzieja mógłby powiedzieć, że nie jednego spotkała sprawiedliwa kara. Ale byłoby to tylko figurą retoryczną, gdyż sposób, jakim kara wymierzoną została, cięższem brzemieniem przytłoczył narzędzia kary, niż samych ukaranych. Komu zabrano majątek, ten jeszcze może w sobie znaleźć bodźca, który podwoi w nim pracowitość i energję, ale jaką drogą wróci do uznania pracy za podstawę bytu społecznego, kto cudze mienie rabował, komu wpojono, że rabunek jest nietylko najkrótszą drogą do dobrobytu, lecz prawem, którego nikomu odjąć nie wolno, rządu zaś zadaniem wyłącznem—korzystanie z prawa tego normować.

Rusyfikacja w epoce Krasińskiego groziła z zewnątrz, jako siła obca i wroga; dziś, gdy rewolucyjną wiarę rosyjską przyjęło nasze potomstwo Pankracego, rusyfikacja... stała się niebezpieczeństwem wewnętrznem, wewnętrzną rozkładową siłą.

---

*) Patrz Nr. Nr. 118, 119, 120, 121 i 122 „Dziennika Mińskiego".

Ludzie pracy i „ludzie krytyki".

Niedawno poruszyliśmy na łamach pisma naszego temat o szeroko dających się u nas słyszeć narzekaniach na rzekomy brak ludzi. Dziś pewne dalsze refleksje nam się nasuwają.

Mianowicie jeśli mówimy o braku ludzi i jeżeli ten brak daje się odczuwać w naszych instytucjach i dobrowolnie, a ze szkodą dla społeczeństwa, odbija się na ich działalności, to nie da się to pojęcie zastosować w innej dziedzinie i domniemany brak ludzi należałoby uzupełnić jeszcze jednem słowem: mianowicie z trudem stać nas na l u d z i p r a c y, natomiast nie brak nam bynajmniej ludzi k r y t y k i.

Określenie, iż łatwiej krytykować innych, aniżeli pracować samemu— stać by się mogło u nas zdecydowanie przysłowiowem.

Bo czyż nieprawda: jak do pracy—to każdy niemal uczuwa w sobie, że „już jest zajętym", że „niema czasu", że wreszcie nie nadaje się, bo „nie potrafi"?

A wszakże stare banalne przysłowie o tych co „garnki lepią", a jednak „nie są świętymi" i tutaj warto byłoby sobie przypomnieć.

Skromność w wielu wypadkach jest dobrą zaletą, lecz nie należy robić z niej przesady. Zwłaszcza, że jedni są rzeczywiście skromni, a drudzy skromnych udają.

Gdy zaś znajdą się wreszcie tacy „odważni" i „nieskromni" ludzie, co się pracy społecznej podjąć zdecydują, gdy nieliczne i ciągle powtarzające się, a kręcące się w kółko, grono osób dobrej woli w przeróżnych instytucjach zacznie się obracać, by nieść tam swą pracę na pożytek społeczny, wtedy dopiero inni, zapominając o swej skromności, nie szczędzą nauk pod adresem zajmujących odpowiedzialne stanowiska jednostek.

Dość jest komuś zdecydować się na odpowiedzialniejszą pracę, żeby się spotkał ze złośliwą, lecz płytką drobnomieszczańską, a więc niezdrową krytyką całej plejady niepowołanych koryfeuszy.

Krytyka ta posiada specyficzne cechy: oto nie lubi ona światła, nie lubi drzwi otwartych i nie jest głoszona „pro publico bono", aczkolwiek najczęściej zależy jej na tem, aby jej słówka zgryźliwe—co nie znaczy, by zawsze miały być mądre — trafiły do szerokiego ogółu, a w każdym razie niezbędnie do uszu obranej „ofiary".

Rzadko przeto gości ona na salach zebrań, chociaż i tu czasem wypływa. Zwykle jednak lubi bujać po kawiarniach, restauracjach, często bardzo ścisłych i poufnych zebraniach prywatnych i bardzo nie lubi, by osoby jej przedmiotem będące, miały zdolność rozpoznawania źródeł jej pochodzenia i zdradzania marki preparującego ją laboratorjum. W tej dziedzinie krytycy nasi radzi być najczęściej wierni swej skromności.

Na obradach, walnych dorocznych zgromadzeniach, lub w otwartem życiu codziennem naszych instytucji, zamiast zdrowej publicznej krytyki i cennych wskazówek szerszego ogółu co do błędów popełnionych, lub planów na przyszłość—spotykamy dość często małomówność audytorjum, będącą jak gdyby niemem potwierdzeniem i aprobatą działalności. A przecież temu nie należy zbytnio ufać, gdyż zwykle za niewidomym parawanikiem skromności przed uszami szerszych słuchaczy, najczęściej kryje się zbierająca „wzorki", pełna żółci i nieszczerego zgrzytu, krytyka, lubiąca figurować pod anonimem, lub taka, co chociaż ma czoło odkryć swe imię, lecz nie lubi tego czynić publicznie przed salą, wobec audytorjum licznych słuchaczy.

Ona wypłynie dopiero potem, kiedy po sprawozdaniach i zrobionym rachunku sumienia na zebraniu dorocznem, każda instytucja zdawałoby się powinna wrócić do swej normalnej zrównoważonej pracy codziennej. Dopiero wtedy krytyka się zjawi z za kulis nieodważnych, albo też podaną będzie otwarcie, lecz nie przed sędzią, którym być mogą walne zebrania, a tylko odpowiedzialnym za instytucje zarządom lub osobom, które same o sobie wyrokować wszakże nie mogą. Natomiast prowokowanie ich, rzucanie częstokroć płytkich i obłudnych oskarżeń, mających na celu jedynie wykolejenie biegu ich pracy, stanowi

jęło nasze potomstwo Pankracego, ~~rusyfikacja~~ stała się niebezpieczeństwem wewnętrznem, wewnętrzną rozkładową siłą.

V dodać

45a

gdy już słowem szczy w obrębie państwa polskiego, a poza granicami tego czynem krwawym, prześcigając Rosjan i Żydów w okrucieństwie w potwornościach pastwienia się nad bezbronną ludnością polską kresowych miast naszych, — dziś zmobilizowana

stac nas na ludzi ,pracy, nato

Remitendy uwzględniane tylko do 1 k

1)

A rozkaz ten aktem samowoli nie był. Przeciwnie; Korniłow robił to w porozumieniu z Sawinkowem, więcej jeszcze, bo na żądanie, które Sawinkow stawiał z upoważnienia samego Kiereńskiego. Rzeczą zaś mniejszej wagi jest to, że Kiereński, według zeznań swoich przed komisją śledczą złożonych,(=) działając nie tyle z przekonania, ile pod naciskiem niektórych kolegów swoich w Rządzie, nie widział konieczności natychmiastowego użycia owego korpusu, a zwłaszcza nie chciał, aby nim dowodził jen. Krymow, do którego zaufania nie miał; Korniłow zaś jakoby przyrzekł był [illegible] tego Sawinkowowi, iż kogoś innego naznaczy.

=) Por. A. F. Kiereński: Dieło Korniłowa, str. 89-90

2)

Podstawą zaś do planów takich dawały Korniłowowi rozmowy jego z Komisarzem Rządu Filonenką.(≡) Wprawdzie Kiereński twierdzi, że ani Filonenko, ani nawet Sawinkow nie byli tłumaczami jego myśli i woli, ale Korniłow wiedzieć o tem nie mógł i przeto miał wszelkie dane do sądzenia, że ultymatywne żądania, które w dniu 26 sierpnia za pośrednictwem Wł. Lwowa Kiereńskiemu przedstawił, znajdą w poglądach naczelnika Rządu grunt już obrobiony i podatny.(≡) Tegoż dnia wieczorem po rozmowie telefonicznej z prezesem ministrów jen. Korniłow

(≡) ib. str. 157-8

3)

3) Oczywiście, prowokatorem w pospolitem, brzydkiem znaczeniu wyrazu tego nie był, to zaś, co innym prowokacją wydawać się mogło, było tylko wynikiem jakiegoś naiwnie studenckiego teoretyzowania, nie licującego z powagą i godnością kierownika wielkiego państwa. Jeśli na historię patrzeć wraz z J. K. Kochanowskim, jako na walkę nieustającą jednostek wyższych z tłumem, z „gromadą-hordą" i jej instynktami [illegible],(≡) to chyba nikt nie zaliczy Kiereńskiego do tych, co

(≡) „Echa prawieku" (Warsz. 1910) Tom. str. 12

się ponad tłum wzbili i nad nim zapanowali. Przeciwnie, był on
klasycznym przedstawicielem tego niższego typu działaczy poli-
tycznych, który dzięki uczuciowości swojej, wymowie i talentowi
posiadł umiejętność wspaniałego uplastycznienia treści dusz
własnej, będącej "cząstką i odbiciem duszy tłumu", a tłum widzi
w nich a zwierciadło powiększające jego własne ja, podziwia, zapa-
la się, entuzjazmuje się nimi, dopóki jakiś sprytny współzawod-
nik w szukaniu popularności ([illegible]) nie wskaże na nich palcem
i nie krzyknie: Zdrada.

Treścią zaś duszy Kiereńskiego stanowiła wiara w rozum, w cnotę,
w nieskalaną świętość ludu rosyjskiego, w którym leży zbawienie
świata. Niestety, w wierze tej było sporo pozy. Będąc [illegible] na naj-
wyższem w państwie stanowisku, nie mógł Kiereński nie widzieć
sprzeczności między rzeczywistością, a wyidealizowanym obrazem
chłopa. Wiara [jego 105 musiała pochodzić z natury jego (w nim) słab-
nego - i, aby ją w sobie utrzymać i przez nią na tłum działać, mu-
siał on sztucznie siebie nią napompowywać. "Więcej niż ktokol-
wiek*) - czytamy w Pamiętnikach jego - wiedziałem ja, jako minister
wojny, o całej grozie położenia, w jakiem tak pod względem
wojskowym, jak politycznym i służbowym, znaleźli się po rewo-
lucji oficerowie nasi". Rozumiał on, że stali się w ręku ciem-
nego tłumu żołnierskiego ofiarą za grzechy i swoje i cudze, roz-
[illegible] poniewierani i dręczeni, mieli prawo, nietylko narzekać, ale
i oburzać się na rząd!". A zarazem nie miał Kiereński prze-
cież do jakichkolwiekbądź złudzeń co do wartości socjalistycznych
kolegów swoich w Rządzie, nie zaprzeczył [illegible] że na posiedze-
niach Rady ministrów nie było rzeczą bezpieczną wypowiadać o planach
sztabu, bo ci gadatliwi koledzy sumiennie wszystko protokoli-
przyjaciołom swoim delegatom Sowietów, wśród których byli [illegible]
szpiedzy niemieccy**). Nie dziw, że wobec tego ci, których fala
rewolucyjna nie porwała i nie pozbawiła jasności myśli i [illegible]

(--) ib. str. 27
*) Op. cit. str. 45
**) ib. str. 105

z przerażeniem patrzali w przyszłość — i gdy Kiereński odrzucił program reform w armii, przedstawiony mu przez Korniłowa w dniu [illegible] sierpnia, narazie Rosjan minister Kokoszkin, jeden z najszlachetniejszych Rosjan (zamordowany w lutym 1918 r. przez bolszewików) wystąpił przeciw niemu z wyrzutami tak gorzkiemi i namiętnemi, że Zajączkowski zaliczył jakie miał [illegible] Kiereńskiego do najgwałtowniejszych scen całego urzędowania rządu.

Niedługo potem, gen. Krymow był już w drodze do Petersburga. Ks. Trubecki z urzędu zawiadamiając o tem ministra spr. zagr., dodawał, że „ostatnie wypadki zarówno na froncie jak i na tyłach armii, niezbicie wykazały całą krytyczność obecnego porządku, i bliskość katastrofy, jest nieuniknioną, o ile nie nastąpi natychmiastowy przewrót." Tom II str. [illegible] Wydział kiedy komunikowało na temat wydźwignięcie państwa z chaosu bolszewickiego, w którym już grzęzło. Wprawdzie zachodziła obawa, że gen. Korniłow jako człowiek bez doświadczenia i zmysłu politycznego, mógł łatwo ulec wpływom swego najbliższego otoczenia i w ręku tak podejrzanej figury jak był poseł Aładjin stać się narzędziem antyrewolucyjnych stronnictw i grup, ale obawie tej nie nadawano zbytniego znaczenia, bo choćby wróciła dynastja, nie mogło już być mowy o powrocie „samodzierżawia". Kiereński jednak ogarnięty psychozą rewolucyjną wierzył, czy wmawiał sobie, że wierzy, w szybko postępujące uzdrowienie armji i kraju, bagatelizował bolszewizm, a przesadzał niebezpieczeństwa z opozycyjnego nastroju sfer prawicowych wynikające. I zgodziwszy się pozornie ze Lwowem na wszystko, jakie zawierało ultimatum gen. Korniłowa, nie zawahał się zdradzić jego i wraz z nim najwybitniejszych generałów na pastwę rozjuszonej a niepohamowanej w Rosji żołdactwa... Słowem, marzył o wielkich rzeczach, o przebudowie i uszczęśliwieniu Rosji i świata, ale gardził rzeczami mniejszemi, nie znosił tej nudnej polityki, „mieszczańskiej" cnoty, jaką jest uczciwość. Powinnością zaś człowieka uczciwego było wyzyskać wszystkie możliwości porozumienia się z ludźmi uczciwymi do przy[illegible] celu, choć odmiennemi drogami, nie zaś, przybrawszy pozę bohatera rewolucjonisty, krzyknąć do motłochu: „chwytajcie ich i sądźcie, oni was zdradzają". x) ib. str. 144.

~~„Wiara — powiedział prob. ... w stanie obalić ... społeczeństwa, w dniu 2 grudnia 1914 roku została nam niestety, nieprzygotowanych"...~~

Strach jako czynnik rusyfikacyi.

Albo pesymizm, albo marzycielstwo — tak określić można usposobienie i nastrój starszych pokoleń w chwili wybuchu wojny 1914 roku. Pesymizm na dole, wśród tych, co w wir walk narodowych i partyjnych wtrąceni, z tłumem zmieszani, mieli możność zbliska poznać stan polityczny świata, — marzycielstwo na górze, w schroniskach myśli znękanej teraźniejszością i stroniącej od życia realnego.

Nie znaczy to naturalnie, że dążenie do niepodległości zamarło w narodzie. Gdy po klęsce pod Sadową w r. 1866 Austrya, zrywając ze starą centralistyczną polityką, wstąpiła na nowe tory pod hasłem równouprawnienia wszystkich narodowości w państwie i gdy Ces. Franciszek Józef obdarzył Galicyę autonomią, poczęto u nas ideę odbudowy Polski wiązać ze sprawą Austryi. We wstępnem słowie do powstałego wówczas <u>Przeglądu Polskiego</u> Fl. Ziemiałkowski pisał, że „Austrya, popierając narodowość tak srodze uciskaną przez Rosyę, ma oręż do pokonania najniebezpieczniejszego swego wroga i zjednoczenia pod swoim berłem wszystkich polskich dzielnic". Myśl ta znalazła szczególnie żywy oddźwięk w sercach i umysłach weteranów 1863 roku.

Ale z biegiem lat weterani ci wymierali, w miarę zaś tego jak Austro-Węgry wpadały w polityce swojej w coraz większą zależność od Prus, a w Prusach wzmagał się niszczący zagładą polskości prąd hakatystyczny, zachwiewały się nadzieje austro-polskiego rozwiązania sprawy naszej.

Nadzieje te odżyły na początku wieku XX, dzięki wiszącej w powietrzu wojnie austro-rosyjskiej, porwały młodzież

i poruszyły nawet koła socyalistyczne (P.P.S.). Ewolucyę od socyalizmu ku racyonalizmowi odbywał najżagorzalszy propagator rozprawy orężnej z Rosyą, w sojuszu byle z kim, choćby z hakatystami, kosztem wyrzeczenia się Wielkopolski – Wł. Studnicki. Ale ewolucya taka pociągała za sobą wielkie niebezpieczeństwo. Nie wszystkich socyalistów przerabiała w patryotów, tylko jednostki, wśród większości zaś idea patryotyczna budziła w najlepszym razie niegłębokie nastroje i słuszna przeto ~~powstała~~ powstawała obawa, że wskutek pomieszania haseł narodowych z hasłami przewrotu społecznego mogło nastąpić zatonięcie sprawy polskiej w kosmopolitycznym socyalizmie; przeobrazić się mogła w sprawę tryumfującego z potworną rewolucyi powszechnej, dążącej ku opanowaniu świata dążącego judaizmu.

Nie tracono jednak nadziei w kołach przygotowujących insurrekcyę. Wł. Studnicki poddawał druzgocącej krytyce niedołęstwo społeczeństwa: „wychowywane w przekonaniu, że powstania były zgubą narodu w XIX w. i będą nią w przyszłości, wyrosło jakieś skarlałe pokolenie bez krwi, bez silnych namiętności, wyleczone z opętania myślą o Polsce, bezpłodne w dziedzinie myśli, bezwładne w dziedzinie czynu"..... „Nie dokona ono niczego....."x) Naród zaś, który nie umie czy nie chce wywalczyć sobie prawa być gospodarzem we własnym kraju, musi stać się podnóżem deptanem przez inne narody".x) Kreślił Studnicki ~~pierwszy~~ ponury obraz przyszłej Polski staczającej się do poziomu piątego stanu Europy i Ameryki. Ten zaś piąty stan, to proletaryat „ale nie fabryczny i zorganizowany,

x) Wł. Studnicki: „Sprawa Polska" por: str. 500.

któreg… swą n… To pro… zdziecz… gospod… twórcz… rdem… chciał… wyjmi… szych… Kajdan… chce"… przeciw… że nie… pletowa… cowej… ną w… …Bar… Słowa… tej ksią… dziejów… dążeń… socjalis… nie o… motto… my c… (x) W…

którego głos wpływa na reglamentacyę pracy, który wzrusza nie swą nędzą, ale swym pędem do prawdziwego ludzkiego istnienia; to proletaryat w łachmanach, to wyrobnicy, pracujący, jak zwierzęta juczne, „a odżywiający się gorzej niż bydlę dobrego gospodarza" ..... (x) „I my naród dawniej szlachecki rycerski, bezinteresowny – zaczynamy stawać się narodem 5-go stanu" ..... pomimo to, a przecząc sam sobie, nie chciał autor wyrzekać się nadziei, że z chwilą wybuchu wojny weźmie górę w szerokich warstwach narodu, zarówno wyższych, jak i niższych, instynkt patryotyczny, że naród zerwie kajdany i „Królestwo Polskie stanie się jedną beczką prochu" ... „Wszystko z żywiołową nienawiścią zwróci się przeciw Rosyi". Rząd rosyjski – dodawał – ~~(str. 5??)~~ – już wie, że nie będzie mógł w razie wojny z Austryą i Prusami kompletować pułków, stojących w Królestwie, rezerwistami z miejscowej ludności." W skutek tego przeniesie on swą linię obronną w głąb, pozostawiając przeszło pół Królestwa bez obrony." ..... Bardzo dobrze, będzie to pierwszem naszem zwycięztwem". Słowa te ostatnie Studnicki pisał w zakończeniu swej sążnistej książki o „Sprawie polskiej." Miała ona być syntezą dziejów porozbiorowych i równocześnie wyrazem i programem dążeń tego młodego pokolenia, które zrzuciwszy z siebie trójlojalistyczny pesymizm i nie poprzestając na marzeniu o niepodległości, chciało je przekształcić w czyn. Jako motto do książki użyły słowa Napoleona: „Zobaczymy czy Polacy warci są być narodem"

(x) W. Studnicki „Sprawa Polska" por: 558

Rzeczywistość zadała kłam słowom tym i całemu progra-
mowi Studnickiego. Wytresowani przez Rosję na niewolników i bardzo liczni polacy dla których wojska rosyjskie były „naszemi wojskami" nie byli godni być narodem. Obawy rządu rosyjskiego nie spełniły się. Wezwany do szeregów chłop polski poszedł bez oporu. Nadspodziewanie pomyślny przebieg mobilizacji wywołał w Petersburskich sferach obok przyjemnego zdziwienia coś w rodzaju wdzięczności dla dobrych i wiernych Polaków – i właśnie to, jak mi zapewniał namaszczony ówczesny posłem do Serbii Książę Grzegorz Trubecki, dało bodźca Carowi do ogłoszenia przez W: Ks: Mikołaja podpisanej odezwy w której liche jakieś „samoupravlenije" ośmielono się według trafnej uwagi Ign: Rosnera(x) określić jako „święte marzenie Ojców i Dziadów."

Odezwa wytrąciła z równowagi nasze odzwyczajone od myślenia politycznego społeczeństwo; zapanował głupi entuzjazm. Warszawę ówczesną porównywa świadek jej szałów, Cz: Jankowski, z Tułą jakąś czy Woroneżem. Prasa wzięła z małymi wyjątkami ton rusofilski, dytyrambiczny; słano do W: Ks: Mikołaja czołobitne telegramy; później jener: Ruzskiemu ofiarowano szablę honorową za obronę Warszawy, „nasze panie i panienki rwały się do służby sanitarnej w szpitalach Czerwonego Krzyża, jak na najmodniejszą zabawę, poczciwy ludek Warszawski zasypywał idące

---

(x) „W Krytycznej Chwili" drukowane jako rękopis Wiedeń 1915

na front wojska bułkami, papierosami, kwiatami; ~~[illegible]~~ / rzędy z rzędu grano niemiłosiernie płytką fanfarońską sztukę „Warszawka i Krakusik".(xx) Wiadomości o tryumfach w Galicyi przyjmowano z zapałem. Na zajęcie Lwowa patrzano ~~nie~~ jeśli nie z radością, to z rezygnacją, jako na konieczny etap zjednoczenia Polski pod carskiem berłem.

Nie rozumiano, nie domyślano się — woła B. Lutomski(x) — że zjednoczenie Polski byłoby jej splugawieniem, "po którem nastąpiłoby ostateczne jej zniszczenie, czyli to, ~~[illegible]~~ co od rozbiorów było dla Rosyi w jej stosunku do nas ideą przewodnią, celem. Z pracowni carskiej idea ta szła do kancelaryj ministrów, z tamtąd do gazet, do społeczeństwa, a tam wzmocniona namiętnościami tych wszystkich, którzy z ucisku Polski ciągnęli zysk dla siebie wracała ze zdwojoną siłą do kuźni planów rządowych. W końcu stała się w sferach kierowniczych monomanią, przeciw której bezsilnym był głos rozumu. I gdyby nawet w owej chwili w umyśle cara rzeczywiście zaświtała chęć zjednania sobie Polaków autonomią, to do przeprowadzenia jej w czyn nigdyby nie znalazł w sobie potrzebnej energii; autonomia Polski w zanadto rażącej była sprzeczności z usposobieniem społeczeństwa.

(xx) „Na ostrzu sprawiedliwości" Warszawa 1918. Str. 16-18

x) „Polska i zabory" Wydawnictwo Konfederacyi Polskiej, Warsz. 1915

wszystkiego z życzeniami i dążeniami. Wszak musiałaby pociągnąć za sobą przeniesienie większości urzędników rosyjskich, pracujących w Królestwie, które za ziemię obiecaną uważać zwykli, do innych części imperium. Czyż nie byłoby to dla nich ciężką i niezasłużoną karą, zwłaszcza wówczas, gdy przed całą Rosyą powołać się mogli na świetne wyniki swej pracy, na bezprzykładną wprost w dziejach umiejętność, z jaką wytresować umieli ludność zdobytego i niegdyś buntowniczego kraju, która teraz zamiast korzystać z wojny i do nowego zrywać się buntu, czego tak strasznie obawiano się nad Newą, wyraźnie i szczerze stanęła po stronie panów swoich, witając ich i wystawiając, jako opiekunów, sprzymierzeńców, zbawców!.... Czyż mógł być silniejszy dowód, że zadania polityki rusyfikacyjnej zostały spełnione i że zmiana jej byłaby gwałtem nad osobami tych, którzy je z tak nadspodziewanie wspaniałem powodzeniem wykonywali, a zbrodnią przeciwko państwu. Słusznie powiedziano o autonomii, że należała do rzeczy nie możliwych, bo niewykonalnych technicznie. x)
Żaden monarcha, żaden minister czy wielkorządca nie miałby odwagi i sumienia usunąć z Królestwa jakieś 50000 gorliwych, zręcznych, zasłużonych rusyfikatorów, albowiem nie istniała możliwość wynalezienia dla nich nowych stanowisk, któreby oni, jako na grodę, przyjęli nie zaś jako karę.

---

x) Konst. Srokowski „Na przełomie" Kraków 1916 str. 96–99

Ale kto się nad tem zastanawiał? „Demokracya narodowa — pisze Lutowski (~~[illegible]~~) — „postęp warszawski„ ugoda, wszystko to po kolei zupełnie straciło logikę i przytomność umysłu, wpadło w dziki, długie miesiące trwający taniec..." „Codziennym bezrozumnym bełkotem na cześć „Zjednoczenia" demoralizowano ogół, jakby w ozradzeniu wiarą, że sam wyraz zjednoczenie z papugim powtarzany uporem prowadzi do rozwiązania najtrudniejszego najtragiczniejszego zagadnienia, jakie znają dzieje." Czyż nie świadczy to o rozpaczliwie podrzędnym poziomie intelligencyi, która „bez krytycyzmu i znajomości zjawisk politycznych, bez narodowego wychowania i prawno-politycznego wykształcenia, pędząc życie w lekkomyślnej i zgniłej atmosferze, gdzie o wszystkiem mówiono z błazeństwem i sceptycyzmem, straciła instynkt odgadywania rzeczy poważnych i świętych."*

Zapominając, że odezwy wodzów naczelnych są starym szablonem, który powtarza się zawsze przy rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, gdy armiom chodzi o pozyskanie ludności krajów przeznaczonych na teatr wojny, podnoszono odezwę W: Ks: Mikołaja, jako „wielki fakt historyczny, otwierający nową epokę braterstwa i pojednania Polski z Rosyą, świetnego rozkwitu Słowiańszczyzny i upadku Niemiec."

„Nawet chcieć nie umiemy" — przytacza Sieroszewski (x) słowa Piłsudzkiego — „zgnuśnieliśmy, chcemy wszystko wyjęczeć, wygadać — upewniamy samych

(x) Wacław Sieroszewski: „Józef Piłsudzki" Kraków 1915

siebie, że ofiary są zbyteczne, że można Polskę wyszachrować, jedynym ideałem pacyfistów." "Rzeczywiście dobrobyt materyalny, w którym grzęzły wyższe warstwy społeczeństwa w ciągu długich lat pokoju, sprowadził materyalizacyę dusz, zobojętnienie na chwałę czasów przeszłych, na cierpienia i nadzieje teraźniejszości. Nastąpił zanik wyobraźni, tego skrzydlatego pierwiastka duszy, a „bez wyobraźni — zdanie to biorę z broszury Lutosławskiego, nacechowanej tak głębokim szlachetnym bólem — nie masz ani stylu, ani zapału, ani solidarności z pokoleniami historycznemi, które leżą w grobach i z temi, które przyszłość wyłoni na widowni świata."
Rusyfikacya myśli i serc czyniła zatrważające postępy, przyćmiewała nasze poglądy na przyszłość, naszą samowiedzę: „Stawaliśmy się z każdym rokiem więcej bezładną i bezwładną gromadą, zdolną, na podobieństwo ludów wschodnich do bezwiednych odruchów, i dzikich okrzyków, ale niezdolną do akcyi powściągliwej i systematycznej, do planu jasnego i obmyślanego." x) Nic dziw, że, dzięki temu, im dalej, tem bardziej wzrastała gorliwość fakcyi moskiewskich.
„Przed dziesięciu, nawet pięciu laty nikt by się nie odważył mówić z trybuny publicznej w Warszawie, że powstanie listopadowe było dziełem prowokacyi pruskiej, [illegible] zab-żydowskiej, i że zasługuje ono na zupełne potępienie, pamięć zaś jego na wzgardę"...
..„To właśnie czynili agenci demokracyi narodowej." xx)

Czem i jak wytłumaczyć te objawy opadnięcia x) ducha narodowego? Są okresy w historyi — odpowiada na to T. Filipowicz (xxx)

x) Lutowski str. 27
xx) op. c. str. 42
xxx) W książce zbiorowej „Z Rosyą czy przeciw Rosyi" Warszawa 1915

– w których z pozoru nic się nie dzieje i nic się w sferach politycznych nie myśli, a jednak przynoszą one niezmiernej doniosłości zmiany w psychice i nastrojach politycznych. Taki okres rozpoczął się dla Królestwa po roku 63. W ciągu długoletniego zacisza, pod wzmagającym się z każdą chwilą uciskiem, nie programu ugody, lecz ugodowy sposób myślenia zataczał coraz większe kręgi." Na tym podłożu, „jako pierwsze przykazanie mądrości politycznej," poczęto uznawać zadawalnianie się małem, „bo tylko małe może być trwałe i pewne!" – i w mózgach polskich utknęło przeświadczenie, że „przyczyny wszystkich naszych nieszczęść należy szukać w przerostcie naszych pragnień." Więc gdy wydano odezwę, zwiastującą zjednoczenie z problematyczną obietnicą jakiegoś samouprawienia," zapał bez granic ogarnął gremnych "Polaków i nikomu z tych gremnych przez myśl nie przeszło, że zjednoczenie było oddaniem Polski Carowi na łaskę i niełaskę, czyli na pastwę rusyfikacji, że prowadziło za sobą zniszczenie Galicji, tj. ~~vegli~~ ostatniego zakątka, w którym życie polskie swobodnie rozwijać się mogło, słowem, że było śmiercią Polski.

Tadeusz Grużewski, zastanawiając się nad tym niespodzianym wybuchem rusofilstwa w Polsce [x] słusznie to zaliczył do objawów „stopniowej degradacji społeczeństwa" pod naciskiem nadzwyczaj umiejętnie wszczepionego w ludność przez władze rosyjskie chronicznego ~~x~~ strachu przed Rosją. Jeszcze Paskiewicz w jednym z listów do Mikołaja I pisał, że dla stłumienia nieprawomyślnego myślenia w Polsce należy jej szlachtę i inteligencję trzymać w ciągłym strachu, ażeby temkolumu

x) w broszurce „Duch rosyjski, jako wychowawca".

w dzień przychodzą występne myśli, „źle spał w nocy." Polityka ta odtąd dyktowana z Petersburga i z nieubłaganą konsekwencją stosowana osiągnęła swój cel i wydała owoc. Naród polski „źle spał w nocy". Strach zaś jest uczuciem upadlającem i nieszczęśliwe ofiary swoje doprowadza do tego, że w końcu poczytują uważać – słowa Grużewskiego – „wszystko to, czego im nie odebrano, za łaskawą darowiznę ze strony przemożnej władzy; z tąd zaś niedaleko do jakiejś patologicznej wdzięczności, do sympatyi." W dalszym ciągu strach paraliżuje ~~siły~~ wolę i wysiłek; zanika samodzielność społeczna, rośnie obojętność na sprawę publiczną, a krzewi się jałowe marzycielstwo. „Wyobraźmy sobie – pisze Grużewski – gromadę nieszczęśliwych, których od niemowlęctwa spętano i pozbawiono możności ruchu. Widzą Ci nieszczęśni, jak chodzą inni, a sami chodzić nie mogą. Zato mogą dużo rozmyślać i snuć nieskończone teorye o systemach „wzorowego" lub „postępowego chodzenia". Ponieważ zaś systemy te w różnych głowach wydadają różnie, więc na tem tle toczą się nieskończone jałowe dyskusye."... „świadczące tylko o ~~niemocy~~ bezczynności dyskutujących, bo gdyby ruszyli się i mogli chodzić ~~nie mar~~ nie marnowaliby czasu na próżne gadania."

Ale niezmożona z pozoru i strachem ujarzmiająca naród polski potęga Caratu nie była wieczną. Duch czasu robił swoje. Grozą utrzymując poddanych w posłuszeństwie, Carat – zwłaszcza w osobie tak lichej postaci, jaką był Mikołaj II – coraz bardziej tracił w oczach narodu swego aureolę świętości i pomazaństwa bożego, a wyolbrzymiał uciśniętą opozy-

cyę, która wyrazu dla siebie szukała wszędzie, gdzie mogła: w literaturze, w życiu publicznem, w walkach ziemstw z biurokracyą, w knowaniach i spiskach rewolucyonistów.... Coraz wyraźniej uwidoczniało się, że rewolucya była też potęgą ciemną równą potędze carów i że może do niej należała przyszłość. Więc gdy Ci, co stojąc na gruncie (12) polityki realnej, t. j. licząc się z istniejącymi warunkami w dalszym ciągu wyczekiwali polepszenia bytu Polski od łaski caratu, od umiejętności w pozyskiwaniu jego łask, inni woleli oprzeć nadzieje swoje na rewolucyi, na owej przyszłej wielkiej i „świętej" Rosyi, powołanej, zdaniem jej prowodyrów, do „najwyższych przeznaczeń, a nieodpowiedzialnej za wszystko co się w niej teraz dzieje. I ta rosyjska wiara w nadchodzącą, w burzach rewolucyi ciosaną Rosyę, mimowoli oczarowywała nas; chwytano się jej w ogarniającej nas rozpaczy, jako ostatniego ratunku. Niestety, oparta była, jeśli ją z jej frazeologii wyzuć, nie na duchowej mocy narodu rosyjskiego, ale raczej, - trafna uwaga Grażewskiego - na jego słabości wmawiającej sobie, że gdyby nie był okuty w kajdany carskie, toby dopiero pokazał światu, co może i umie. Następstwa takiej wiary były opłakane. Pogrążyła ona Rosyę w nihilistycznej negacyi wszystkiego, co się kulturą zachodnią nazywa. Przejęci nie tem, co zrobili, lecz coby zrobić mogli, gdyby ich do czynu dopuszczono, poczęli Rosyanie w sądach o Europie posługiwać się szczególną metodą. Zamiast sumiennie ojczyznę swoją z Europą porównywać, woleli rzeczywistości europejskiej przeciwstawiać swoje marzenia i ideały. Nic łatwiejszego zaś jak z takiego stanowiska „pogardliwie patrzeć na dzieje Zachodu, lekceważąc jego prawa i

doświadczenia, jego zwyczaje i tradycye, jego instytucye polityczne i społeczne.[x] Takie zaś łatwe popisywanie się ideałami swojemi i szlachetnemi uczuciami prowadziło do umysłowej rozpusty, siejącej w społeczeństwie fałsz, obłudę, frazeologię i zupełny brak właściwej wiary w ocenie ludzi i rzeczy.[xx]
Ale ogółowi naszemu nie było widzialne to, co dostrzegli poważniejsi i głębsi politycy, przyjaciele zaś rewolucyi naśmiewali z tych, którzy paktować chcieli z rządem, wierzyli w nieskończalność mocy rosyjskiej, a w wieczystość niewoli i poddaństwa polskiego. Innemi słowy, zgodnie uznawali państwowość rosyjską. W r: 1905 Wacław Sieroszewski w imieniu demokracyi postępowej czyli tych, którzy się afiszowali nieustępliwością i najdalej idącemi żądaniami, żądał od ziemstwo tylko uznania autonomii, i to nie dla wszystkich ziem polskich, ale wyłącznie dla dziesięciu guberni drobnego przez Kongres Wiedeński okrojonego Królestwa. Jaki upadek wiary w Polskę! Jakie rozpaczliwe cofnięcia się ze stanowiska bohaterów, którzy w 31 i w 63 roku przelewali krew za wolną i całą Polskę, cofnięcie się dokonane przez tych właśnie, co siebie poczytywali za spadkobierców tradycyj powstańczych! Żywo mi stoją w pamięci melancholiczne, a złośliwe uwagi, które z tego powodu umieścił wtedy *Czas*, ów Stańczykowski: „reakcyjny" „jezuicki" *Czas*, organ polityków najumiarkowańszych wśród umiarkowanych, ale stojących na gruncie oryentacyi (uważanej później aktywistycznej), która przez związek z Habsburgami i Austryą ku niepodległej nie zaś autonomicznej Polsce zmierzała.

---

x/ Gruźewski: str: 36-7 xx/ ib — str. 31

I wtedy to, na Zjazdach „Ziemców" rosyjskich, które pierwszą Dumę poprzedziły, Polska w osobach przedstawicieli rozmaitych kierunków politycznych i społecznych uroczyście, po 130 latach niewoli fakt dokonany uświęcała, uznając bowiem państwowość rosyjską, tem samem jakby zrzucała z siebie myśl o niepodległości. Ta koncepcya autonomii pod opiekuńczemi skrzydłami dwugłowego orła rosyjskiego „wyrnuta – pisze Michał Lempicki[x] – z cierpień niewoli, ze zwątpienia w sprawiedliwość dziejową i w siły narodu była w rażącej sprzeczności z wywodami logicznego myślenia, ze wskazówkami instynktu i poczucia narodowego, z nauką historyi i życia codziennego, słowem pozbawioną była realnych podstaw, a pomimo to nazywano ją polityką realną, gdy ona tylko za marą zwodniczą goniła."

W r. 1905 brałem udział w dwóch zjazdach polsko rosyjskich, wymieniłem z L. F. Pantelejewem kilka listów otwartych w kwestyi autonomii i kilka o tym przedmiocie napisałem artykułów w organach ks. Uchtomskiego i ks. Trubeckiego, surowe przeto słowa Lempickiego stosują się i do mnie. ... Małem dzieckiem będąc, bawiłem się z moim bratem ciotecznym, który później wybitne zajął stanowisko w socyalizmie polskim, w wypędzanie Moskali z Polski, w zdobywanie ostatnich fortec, gdzie się jeszcze trzymali. W przyszłości widzieliśmy siebie hetmanami, który wyzwoli ojczyznę z niewoli moskiewskiej. Przytaczam to, jako dowód, że we mnie, że w pokoleniu mojem żywym był patryotyczny instynkt związku z przeszłością, z ojcami i dziadami, którzy za wolną i niepodległą Polskę walczyli. Instynkt ten został, może nawet zagasł w pokoleniu następnem; ci, co w dzieciństwie marzyli, że będą hetmanami czy jenerałami polskimi, stanowili w niem rzadkość. Dopiero w ostatnich latach przed wojną nastąpiło nagłe odrodzenie patryotyzmu czynnego, rwącego się do walki orężnej.... Pokolenie, do którego należę, w większości swej nie wytrwało w marzeniach insurekcyjnych. Rozwaga stłumiła instynkt. Dla Polski, ściśniętej między

x) W książce zbiorowej „Z Rosyą czy przeciw Rosyi"

dwoma kolosami państwowemi, ściśle sprzymierzonemi ze sobą w celu zniszczenia polskości, nie widzieliśmy możliwości wydobycia się własnemi siłami na wolność i nie przewidywaliśmy, aby możliwość taka mogła nastąpić w bliżkiej przyszłości. Co do mnie, to ze złudzeń rosyjsko-ugodowych wytrzeźwiałem prędko — i „ugodowa" moja polityka ograniczała się odtąd do podtrzymywania dawniej zawiązanych stosunków przyjacielskich z kilku najszlachetniejszymi przedstawicielami nauki, literatury i myśli politycznej rosyjskiej i do kilku odczytów w Moskwie i w Petersburgu wygłoszonych. Do Pragi w r. 1908 jechałem z zamiarem wytoczenia procesu przed forum słowiańskiem — jak to robiłem przedtem, na zjazdach dziennikarskich, mianowicie w Raguzie, w r. 1901 — rządowi i partyom politycznym rosyjskim. Zobaczywszy, że myśl moja nie mogła liczyć na poparcie w przedstawicielstwie polskiem, wszystko bowiem było już z góry między dr. Kramarzem i Dmowskim ułożone w duchu manifestacyi jedności słowiańskiej, musiałem zamilknąć. W r. zaś 1914 zaproszony przez A. N. Brianczaninowa do zabrania głosu w pierwszym zeszycie jego tygodnika <u>Nowoje Zwieno</u> na temat „Czego Polacy żądają od Rosyi", odpowiedziałem w liście otwartym, że Polacy od Rosyi niczego nie żądają, a ja osobiście chciałbym zapomnieć, „że jest Rosya i że są Rosyanie"....

Ale nie mogli i oczywiście nie chcieli zapomnieć o Rosyi ci, co się gotowali do zbrojnej z nią rozprawy — Piłsudski i jego towarzysze. W legiony zeszła i w legionach się skupiła dusza Polski, jeśli przez duszę narodu rozumieć mamy jego najgłębsze i najszlachetniejsze aspiracye x). Wobec wielomilionowych armij walczących byli legioniści tylko skromną garstką, ale — mówił prezes Naczelnego Kom. Narodowego, prof. Wł. L. Jaworski, żegnając w sierpniu 1915 roku jedną z kompanij legionowych, udającą się na plac boju — „rozmnaża was legenda, rozmnaża was zadanie, które spełniacie w historyi naro-

x) por. M. Zdziechowski „Legiony Piłsudskiego a sprawa polska" Dziennik Petrogradzki; 1917 N. 1950–1955

du"... x)

Niemniej jednak w samem postawieniu kwestyi polskiej przez twórców legionowego ruchu tkwiła sprzeczność wewnętrzna. Niemożliwość powstania o własnych siłach i zgniecenia najpotężniejszych wojsk przez luźne partyzanckie oddziały widzieli oni jasno. Sprawa Polski wymagała wojska wyćwiczonego i zaopatrzonego we wszystkie nowoczesne środki techniczne do walki. Takie zaś wojsko powołać mogliśmy do życia nie inaczej, jak w związku i pod opieką potężnego państwa. Wobec tego w razie wojny Rosyi z Austryą i Niemcami jedno było wyjście: stanąć po tej stronie, która dawała nam możność stworzenia armii, więc po stronie Austryi. Z nią iść należało, z jej dążeniami sprawę naszą powiązać.

Ale, decydując się na to, mieli Piłsudczycy wyraźną świadomość, że iść tą drogą aż do samego jej końca interes ojczyzny nie pozwalał, bo do realizacyi ideału narodowego w całej jego pełni doprowadzić nie mogła. Pozostawało przeto, jak mniemali, Austryę uważać za sprzymierzeńca czasowego, którego się porzuci, skoro chwila stanowcza nadejdzie.

Więc któż miał być sprzymierzeńcem prawdziwym? Ludy. „Nie gabinety, ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami" pisał Mochnacki w r. 1831. I w umysłach Piłsudczyków zmartwychwstawała stara ideologia Towarzystwa demokratycznego i Młodej Polski. Tylko w braterskim związku z ludami zrzucającymi kajdany, nałożone im przez królów, mogła Polska odzyskać wolność i niepodległość. Niech wie, że „nie konający porządek rzeczy w Europie sprzyja naszemu powstaniu, ale nowy, mający świetność swoją i straszny" (Mochnacki). „Polska, to rewolucya" — streścił później tę myśl Mochnackiego Mierosławski, parafrazując znane słowa Ludwika XIV. xx)

„...Ale cele rewolucyi powszechnej, na której sprawa polska miała swe piętno wycisnąć, nierównie były teraz wyraźniejsze, niż wówczas, w epoce Mochnackiego i Mierosławskiego. Zmierzała ona do wyzwolenia socyalistycznych

xx) Por. Jan Kucharzewski: Sprawa Polska w parlamencie frankfurckim (Warszawa)

x) Wł. L. Jaworski: „Mowy, 1914–1915"; Kraków, 1915

państwo cygnie na gruzach dzisiejszego świata. Socjalizm to owa fala sprawiedliwości — wyraził się jeden z panegirystów Piłsudskiego, J. Kaden x) — która nas z innemi bratniemi narodami w wieczność rozwoju poniesie", więc, aby fala owa nie poniosła spóźnionych i niedołężnych bojowników, powinna Polska odrazu i szczerze przyjąć socjalizm i jak chlebem obdzielać nim rzesze." I z socjalizmem poszedł do robotników i chłopów zwrócił się Piłsudski, wyniósłszy z osobistych swych wrażeń i rozczarowań gorzkie przeświadczenie, że w szlachcie, do której sam należał ~~i od której sam należał~~ i od której dotychczas szła inicjatywa do ~~ruchów i walk~~ wolnościowych zamarła teraz zdolność do wysiłku i poświęceń, gdy natomiast warstwy robotnicze popychała do czynu, jak sądzili socjaliści o zabarwieniu narodowem, świadomość, że niepodległość była dla nich „interesem klasowym" warunkiem zwycięstwa, któremu dotąd „na przeszkodzie stała nie tyle burżuazya polska, ile wola obca nad tą burżuazyą ciążąca. xx)

Zamiar jednak do odsłonięcia przyłbicy doszło. Krwawe i bohaterskie trudy legionów w sojuszu z armiami państw centralnych wydały pożądany owoc: w dniu 5 Listopada 1916 r. Cesarzowie Franciszek Józef i Wilhelm II ogłosili Polskę, jako państwo niepodległe. (o)

Mogli w zaślepieniu nienawiści partyjnej protestować przeciw temu adepci rusofilskiej orjentacyi, mogli — i to naturalnie z całą słusznością twierdzić, że niepodległość z łaski Austryi i Niemiec będzie połowiczną, niezupełną, ograniczoną do jednej tylko cząstki dawnej Rzeczypospolitej, niemniej jednak znaczenie aktu 5 Listopada było ogromne: on zniweczył podstępne koalicyjne koncepcye o szczęśliwem by-

---

(o) Obszerniej o tem pisałem w artykułach „Legiony Piłsudskiego a sprawa Polska" (Dziennik Piotrogradzki 1917 № 1950–1955)

xx) Jędrzej Moraczewski „Zarys sprawy Polskiej" Lozanna 1915 str. 22

x) J. Kaden „Piłsudczycy" Oświecim, 1915

towaniu Polski pod władztwem Rosji, położył ostateczny kres manidłom autonomicznym [x] i raz na zawsze wykreślił z programów dyplomacji międzynarodowej pojęcie Polski, jako prowincji rosyjskiej, korzystającej z dobrodziejstw tolerancji narodowościowej i wyznaniowej. Z tym faktem dokonanym państwa ententy, chcąc nie chcąc, liczyć się musiały i, choć ministrowie Henderson i Thomas, w czasie pobytu swego w Petersburgu i Moskwie w r. 1917, dużo mówiąc o sympatyach swoich dla Polski, nie zdobyli się, pomimo wymownych nalegań Al. Lednickiego, na wykrztuszenie słowa „niepodległa Polska" [xx], jednak po zmiażdżeniu Niemiec prawo Polski do niepodległego bytu zostało przez szczęśliwych zwycięzców uznane. Inaczej postąpić nie mogli: było to nieuniknioną konsekwencją aktu.

Dzieje[?] niezręczności obnażyły przed światem smutną i upokarzającą prawdę, że skutkiem ciężkiej niewoli, idea niepodległości utraciła w umysłach polskich swoją moc. Albo zjednoczenie pod obcem panowaniem, więc bez niepodległości, albo, odwrotnie, niepodległość bez zjednoczenia, tj. nie dla całego narodu i kraju, lecz dla jakiejś tylko części jego – problem ten stawał przed każdym niemal podbitym narodem – i wszystkie rozwiązywały go jednako, tj. że niepodległość i państwowość są pierwszym krokiem do całości, do zjednoczenia. Wszak, gdyby hasło zjednoczenia znalazło posłuch wśród Serbów, to powinniby byli z radością powitać okupację Królestwa swego przez Austrję, niosła bowiem ze sobą zjednoczenie, łącząc ich z większością braci, zostających od wieków pod berłem Habsburgów. Ale woleli

---

x) Por. M. Zempicki: „Sprawa Wojska Polskiego, a Tymczasowa Rada Stanu" Warszawa, 1917 (drukowane jako rękopis)

xx) Obszerniej sprawę tę omówiłem w Dzienniku Petrogrodzkim z r. 1918 (styczeń) „Koalicya a sprawa Polska"

Serbowie postawić na kartę swój byt i ponieść największe ofiary, byle uratować niepodległość swego małego państewka. Armia ich opuściła kraj ojczysty, nie chcąc poddać się haniebie niewoli.... Polska stanowi tu wyjątek. Słusznie zauważono[x)], że „omdlenie duszy polskiej szczególnie boleśnie się zaznaczyło w terminologii politycznej, którą stworzono w pierwszych dniach wojny. Roztrząsano dwa programy polskie: maksymalny i minimalny, przyczem maksymalnym nazywano zjednoczenie, zamiast odwrotnie. Czyli w języku dziennikarskim Warszawy niepodległość uchodziła za drobiazg, zjednoczenie zaś, choć połączone ze zrzeczeniem jeż nietylko własnego państwa, ale nawet możności swobodnego rozwoju kulturalnego, było rzeczą wielką.

Więc dobrowolnie z wysokości tradycyj dziejowych staczano się na poziom masy etnograficznej. Osłoną niepodległości jest armia, niema państwa bez armii – i do stworzenia jej powinna była niezwłocznie się zabrać Tymcz. Rada Stanu. Armii polskiej walczącej w jednych szeregach z armiami państw centralnych chcieli oczywiście Niemcy. Ale właśnie dla tego nie chciano jej u nas. Wierzono w ukryte sympatye Koalicyi, nie wolno było jej zrażać – i pod naciskiem opinii publicznej Rada Stanu zwlekała z wydaniem odezwy werbunkowej. Tymczasem rewolucya rosyjska zwaliła carat, nowy zaś rewolucyjny rząd uznał niepodległość Królestwa Polskiego. Wojna przeto z Rosyą tradcija rzeczą była, Francyi zaś, Anglii i Włoch nikt nie uważał za wrogów. Słowem, niepodległość zdawała się zapewnioną; pozostawało cicho siedzieć, nikomu się nie narażać, zachowywać ścisłą neutralność. Armia w mniemaniu stronnictw prawicowych potrzebną nie była, dla lewicy zaś następowała oddawna przeczuwana i pożądana chwila zerwania z państwami centralnemi, a przystąpienia do sojuszu z jedynym naszym „przyjacielem,” z rewolucyą powszechną, której zapowiedzią była rewolucya rosyjska.

Więc wzmaga się w legionach propaganda rewolucyjna, zyskuje ona swój organ w gorliwie kolportowanem

---

x) Ignacy Rosner: „W krytycznej chwili” 1915 (druk. jako rękopis)

piosenka „Bóg i wojsko", więcej, dyskusye polityczne, rezolucye są na porządku dziennym i coraz bardziej podkopują dyscypline.x) Żołnierze przeobrażają się w rewolucyonistów, „przemycających – jak energicznie się wyraził bryg. Januszajtis – ze wschodniego chłodu różnorakie naleciałości, które w postaci rad żołnierskich i głosowań zżerają armię rosyjską i grożą zniepraweniem zdrowej duszy żołnierza polskiego" xx). Milicya zaś ludowa P.P.S. wydaje odezwę, w której znajdujemy następujące charakterystyczne słowa xx): „Gdyśmy stworzyli partyjną P.O.W. i z jej pomocą wstrzymali młodzież od wstąpienia do szeregów i stworzenia armii polskiej"..... „Armii polskiej nie będzie. Niech żyje Wielki Wschód Francyi! Niech żyje Rosya! Towarzysze wszystkich Krajów łączcie się!" xxx)

(to nie są mowy apostołów)

Legionistów, którzy żądanej przysięgi na wierność ojczyźnie i przyszłemu Królowi polskiemu nie złożyli, wydalono ze służby i w obawie rewolucyjnych z ich strony knowań internowano w Benjaminowie i w Szczypiornie; reszta zaś tj. ci, co „po żołniersku, uczciwie i mężnie" żądaną przysięgę złożyli, (zbyt małoliczni, aby stanowić mogli, jak przedtem projektowano, kadry przyszłej armii polskiej; wcieleni zostali do armii austryackiej, jako pomocnicy korpus polski. Opuszczając Warszawę, pożegnali ją słowami, których niepodobna czytać bez wstrząśnienia i bólu. Warszawie i społeczeństwu polskiemu, którego Warszawa jest sercem, cisnęli w twarz obelgę najdotkliwszą, że w Polsce „żołnierz Polski nie ma co robić już", że odchodzi na nowe San Domingo, „stokroć gorsze od tamtego", bo „nie obcy rząd, lecz własny przygotował je nań"!.... Szli do Warszawy „ufni, że zbudzą potężny nowy dreszcz, który zrodzi wielki narodu czyn" i że jego czynu będą „osią" i „początkiem" ... I cóż? Przyjęto ich „kwiatami i łzami" ale nie uznaniem tej prawdy, którą nieśli na ostrzach bagnetów swoich", „wywalczają się narody tylko za cenę własnej krwi". „Znaleźli tylko „bierność i niemoc", tylko „upór i obłęd".... chcieli tworzyć Polskę „chwałą i mocą oręża polskiego".... „ale nie dano nam"... Jak

---

x) Por. M. Łempicki: „Sprawa wojska polskiego a Tymcz. Rada Stanu".

xx) Por. Dziennik Petrogradzki z 30/XII 1917.

xxx) Cytuję z Łempickiego op. cit.

strasznego bolu nad rozwianym cudnym snem młodości styczynny w ich skardze „wojska polskiego nie pozwoliliście nam tworzyć" – „Więc nie będziemy Wam przeszkadzać w Warszawie!... „Pieśni naszych nie usłyszycie, ani dźwięku wojskowej kapeli!"... Odezwa ta pisana w natchnieniu wielkiego bolu, pozostanie w dziejach ducha polskiego pomnikiem trwałym, jako świadectwo piekła, przez które myśl polska w czasach naszych przechodzić musiała, szukając drogi do czynu, gdy wśród dróg, które miała przed sobą, o żadnej nie można było twierdzić z pewnością, że do upragnionego celu doprowadzi. Tym, których duszy odbiciem była owa pożegnalna do Warszawy odezwa, nie odmówi nikt, że „rycerską czcią czcąc" i „twardemu rozkazowi żołnierskiemu posłuszni," ratowali oni w owej chwili honor rycerstwa polskiego, swoim niezłomnym uporem w ukochaniu armii narodowej." x1

Wszakże, myśl o tej armii wywoływała nadal strach paniczny. Gdy po kilku miesiącach premier Kucharzewski wysunął w programie swoim na ~~pierwszy~~ plan stworzenie armii, jako ogniwa wiążącego naród i państwo w nierozerwalną całość, popłoch ogarnął tak zwanych „międzypartyjnych." Wysłali oni natychmiast do premiera delegację, która oświadczyła, że utworzenie armii, mającej według projektu prezydenta ministrów, stanąć na czele wzdłuż wschodnich granic państwa, uważali za „bezwzględnie sprzeczne z najistotniejszemi interesami narodu i że próby urzeczywistnienia tej myśli „spotkałyby się z ich zdecydowaną opozycją". Jeden zaś z przedstawicieli innej „międzypartyjnej" grupy poszedł jeszcze dalej. Zagroził nietylko opozycją swoich przyjaciół politycznych nietylko „wielkiem wzburzeniem w kraju," ale nawet ~~po~~

x1 Obszerniej o tem pisałem w niedrukowanym w Dzienniku Narodowym (Petrograd 1917 № 47) artykule „O armiach Polskich" ~~i w Dzienniku Polskim „Na widnokach" 1918 № II–III~~

6 58

prawdopodobieństwem czynnego oporu ludności." – "Nie wystą-
piliśmy wojska – pisał z tego powodu Michał Lempicki x/ – zamiast
czynu rozumu i woli mieliśmy tylko szumny frazes lub jakowąś
dystynkcyę – surogat rozumu i czynu a wykwit gnuśnej bierności...
Nie mieliśmy odwagi wielkich myśli i wielkich czynów, jakich
wielka osobliwa chwila historyi od nas wymagała. Od obcych
dopominaliśmy się i wyczekiwali gwarancyj, a sami dokona-
nych faktów stworzyć nie umieliśmy."
Natomiast ci sami, co się tak strasznie obawiali armii polskiej
w państwie polskiem, gorliwie się krzątali około utworzenia jej
w Rosyi. Ale w jakim celu? Czyżby w celu przyłączenia Gub.
Krakowskiej i może Poznańskiej do Przywiślińskiego Kraju?
Innej bowiem perspektywy w razie zwycięstwa Koalicyi,
przyszłości Polski wówczas nie przedstawiała. Tylko naiw-
ni mogli wierzyć, że poczciwi Francuzi i Anglicy nie
pozwolą Moskalom krzywdzić Polaków. I w imię
takiej przyszłości miały wojska polskie wraz z wojskami
rosyjskiemi wkroczyć do Królestwa i Galicyi i jedno i dru-
gie przeistoczyć w pustynię. Losy Kalisza i Stanisławo-
wa świadczyły, jakby wyglądała zwycięska ofensywa rosyjska.
Nie dziwmy się przeto, że idea armii polskiej, przyjmują-
cej rozkazy od sztabu rosyjskiego i przeznaczonej z porządku
rzeczy do starcia się z armią czy legionami Królestwa, nie-
jednego mogła wtedy oburzać. Wszak tworzyć armię taką
było to wypowiedzieć wojnę państwom Centralnym i na-
rażać Królestwo na okrutną z ich strony zemstę.
Wielu już wówczas rozumiało, że Austrya i Niemcy
prędzej lub później ulegną w nierównej walce ze
światem, ale nikt jeszcze – nawet w sztabach Koa-
licyi – nie przypuszczał, że będą one nietylko pobite,
ale zniweczone.
Zatrzymałem się dłużej nad akcyą wojskową, jako zna-
miennem odbiciem rusyfikacyi duchowej, a mianowicie

---

x/ „Sprawa Wojska polskiego a Tymcz. Rada Stanu" str. 128-9

tej jej odmiany, w istocie której leżało przeświadczenie o niezmożonej potędze Rosyi. Potędze tej należało albo poddać się i tem jej łaskę zdobyć, albo wierząc w przyszłe przeobrażenie Rosyi przez rewolucyę, zawczasu porozumieć się z rewolucyą. Za walką przeciw armii polskiej stały się obydwa prądy: rusofilstwo ugodowe, które na początku wojny postawiło sobie za cel zjednoczenie Polski pod berłem carskiem, i rusofilstwo rewolucyjne, które chciało Polski niepodległej, ale nie inaczej jak w związku z rewolucyą powszechną, do której Rosya miała dać hasło.

„Po żołniersku uczciwi i mężni," rzuciosły Warszawie słowa dumą i bólem nabrzmiałe, nie wytrwali jednak legioniści na obranem stanowisku — i w tem tkwi tragedya legionów, tragedya Polski. Nie wytrwali i wytrwać nie mogli, bo nie czuli oparcia w społeczeństwie. Oryentacya koalicyjno-rusofilska po ogłoszeniu listopadowego aktu o niepodległości nie upadła, owszem wzmogła się. Winnym był tu nietylko upór polski, ale i tępość niemiecka.

Zgubiła Niemców tępa jednostronność w tem, co ich siłę stanowi.

Źródłem tej siły, ich cechą charakterystyczną w porównaniu z innymi narodami są zdolności organizacyjne. Niezbędną podstawą zorganizowanego życia społecznego jest porządek państwowy — i kult państwa, doprowadzono w Niemczech do absurdu. W tym kierunku zmierzała myśl Niemiecka, aż Hegel uznał państwo za ostatnie ogniwo w rozwoju twórczej idei, tkwiącej w naturze i dziejach — za wyraz „pochodu Boga przez świat." Pojęcie narodu roztopiono w pojęciu państwa. Nie są Niemcy w stanie zrozumieć ani narodu, któryby nie tworzył państwa, ani państwa, któreby związkiem było narodów. Więc skoro ktoś jest obywatelem państwa pruskiego, tem samem staje się prusakiem i obowiązkiem jego — prusakiem się czuć. Tę zasadę stosując w sie-

bie, prowadzili oni nieubłaganie surową i bezwzględną politykę germanizacyjną w Alzacyi, w Szlezwigu, w ziemiach polskich przedewszystkiem — i nie będzie to paradoksem, gdy powiemy, że właśnie ich Polenpolitik przyczyniła się w znacznej mierze do wywołania katastrofy, w której obecnie giną. Nemezys dziejowa wystąpiła tu w swej groźnej powadze. Militaryzm bowiem niemiecki nigdyby takim niepokojem nie napełnił Europy i nie popchnąłby narodów do Koalicyi przeciw Niemcom, gdyby na żywym przykładzie Poznania nie widziano, jaki los czeka te ziemie i narody, które, w razie wojny szczęśliwej dla Niemiec, wpadłyby w ich ręce. A o Poznaniu pisano dużo, zwłaszcza w prasie i literaturze francuzkiej. Sprawa polska w Prusach dawała francuzom doskonałą broń do nieustającej propagandy anty niemieckiej.

Jeśli państwo jest najwyższym tworem człowieka, a Niemcy wzorem doskonałego państwa, to oczywiście Niemcy mają prawo do panowania nad całym światem ku szczęściu rodu ludzkiego. Ich panowanie, to tryumf ładu i kultury. Tak stanowisko swoje i zadania pojmując, stosownie do tego, po swojemu zrozumieli oni akt 5 listopada. Niech się nie dziwią, że spotkał ich gorzki zawód.

Wprawdzie jenerał v. Beseler, uznając możliwość pogodzenia interesów i dążeń niepodległej Polski z celami polityki państwowej niemieckiej, szczerze w tym kierunku i z życzliwem, jak mówią, dla nas uczuciem pragnął działać, ale poczynania jego rozbijały się o upór głównej kwatery. Tam despotycznie rządził zły duch państwa Niemieckiego, w osobie jen: Ludendorffa. Geniusz strategiczny tego człowieka stał się nieszczęściem jego ojczyzny. Powodzenia wojenne

zrobiły go bożyszczem Niemiec. Naród, rząd, dwór, Cesarz — wszystko pod wolą jego się zgięło, ale z wysokości swej niemal dyktatorskiej władzy, umiał on, ku zgubie Niemiec, patrzeć na rzeczywistość tylko okiem ograniczonego feldfebla. I zdało się jemu, że ruchami narodów można kierować, jak na rewii ustawionymi w szeregi żołnierzami, którzy poruszają się i maszerują w takt wybijany im przez tambur-majora.
W tępej jego interpretacji słowa aktu listopadowego utraciły swoją żywą treść, swoją wartość. I Akt, zamiast wywołać wśród Polaków uczucia wdzięczności, których spodziewano się w Niemczech, powiększył tylko ich rozżalenie. W przepaństwowionym mózgu pruskiego jenerała nie znalazło się miejsca dla tej najoczywistszej prawdy, że po za granicami państwa polskiego mogą też być polacy i że przeto, chcąc w ówczesnem, przez Niemcy kreowanem państwie polskiem mieć sprzymierzeńca, trzeba umieć ~~uwz~~ uwzględniać narodowe aspiracje polaków wszędzie, gdziekolwiek są. Wyraźniej mówiąc nie rozumiał jej. Ludendorf i nie rozumieli junkrowie pruscy, że wślad za ogłoszeniem aktu listopadowego powinna była nastąpić radykalna zmiana polityki niemieckiej tak w Poznańskiem, jak w okupowanej Litwie. Zamiast tego ~~narodowość~~ polskość zamknięto w obrębie państwa polskiego, polskość zaś tępiono dalej w Poznańskiem i nie uznawano jej na Litwie. W Berlinie minister spraw wewnętrznych z niesłychanym cynizmem wykrzykiwał z trybuny parlamentarnej, że Polacy z Poznania i Prus powinni na klęczkach rządowi Pruskiemu dziękować za wyświadczone im dobrodziejstwa, — w Wilnie pod gniotącą pięścią Krzyżacką

zamierało życie. Przybyłem tam po trzech latach nieobecności w Czerwcu 1918 r.; ze mną razem wrócił z wygnania w Mińszczyźnie ogrodnik, chłop z powiatu Wileńskiego. Wrażenie swoje streszczał nazajutrz w charakterystycznem pytaniu, z którem do mnie się zwrócił: „Wilno jest tak piękne w porównaniu z Mińskiem, proszę mnie powiedzieć dla czego ludzie są tu tak smutni?" Nie mogli nie być smutni. Traktowani w ciągu trzech przeszło lat, jak małe i bardzo głupie dzieci, pozbawieni możności robienia jednego kroku bez kontroli władz poddani zaciekłemu terroryzmowi ks. Isenburga, którego antypolska furya przeszła w legendę, zgięli się pod gniotącym ciężarem warunków, zestarzeli, radość i żywość zeszły im z oczu, z twarzy, z ruchów.....

Po za tem Rada regencyjna była bez władzy, rząd skrępowany we wszystkiem z trudnością wyjednywał sobie niejaką swobodę ruchu w zakresach oświaty i sądownictwa; pod pozorem zaś wymagań okupacyi wojennej internowano każdego mieszkańca w miejscu jego pobytu i każdy krok podlegał ścisłej, a drażniącej kontroli policyjnej. Ta wprost potworna dokuczliwość władz i urzędów przeistaczała nieufność i niechęć do Niemiec w otwartą nienawiść i równolegle z tem zachwiewała sympatye dla Austro Węgier, bo Austro-Węgry były ich wiernym sojusznikiem.

Wkrótce potem śmiertelny cios sympatyom austryackim zadała zdradziecka w stosunku do nas i krótkowzroczna polityka hr. Czernina, uwieńczona smutnej pamięci traktatem Brzeskim.

Pod wrażeniem piorunującej wieści o oddaniu Chełmszczyzny Ukrainie gen. Haller postanowił przedrzeć się do Rosyi, aby połączyć się z działającą tam armią polską. Ale czy wiedział jenerał, że armia ta wyjęta z pod prawa przez ówczesny rząd rosyjski i skazana na zagładę, tem samem, chcąc nie chcąc, stawała się w owej chwili sprzymierzeńcem armii niemieckiej, że rozmaite jej oddziały w krwawych i ciężkich zapasach

z otaczającemi je siłami rosyjskiemi przebijały się do Bobrujska i Mińska, że z pod zmory bolszewickiej wyzwolona w nocy z 18 na 19 lutego przez garstkę walecznych Polaków polska ludność Mińska radośnie witała nazajutrz wkraczający do miasta korpus jen. v. Bredowa, że na Niemców patrzała, jako na zbawców, przekonana w owych pierwszych dniach ich pobytu, że we współdziałaniu wojsk v. Bredowa z korpusem jen. Dowbor Muśnickiego zatrze się niejedno z tego, co się popsuło w stosunkach polsko-niemieckich w Królestwie?- Chwilowy nastrój miasta położonego na Kresach dawnej Rzeczypospolitej nie mógł, naturalnie, decydować o kierunku polityki polskiej. Wspomniałem jednak o tem, aby dać przykład okropnego powikłania warunków, w których musieliśmy wyrabiać sobie pogląd na przebieg wojny i na jej następstwa. W Mińsku, w ostatnich dniach lutego 1918 roku błogosławiono Niemców, sto wiorst na zachód od Mińska, w Wilnie byli przeklinani.

Wszystko to należy do historyi. Dziś byłoby daremną stratą czasu rozmyślać, coby się stało, gdyby wzięły u nas górę poglądy aktywistyczne i gdyby Polska wystawiła półmilionową armię, walczącą po stronie państw centralnych. Jedno jest pewne, że gdybyśmy armię tę mieli w chwili kapitulacyi państw centralnych, nie oddalibyśmy ani Wilna bolszewikom w styczniu 1919 roku, ani wschodnich powiatów Galicyi Ukraińcom i bylibyśmy zabezpieczeni przeciw Czechom na Śląsku.... Aktywiści byli w błędzie, przecenili potęgę Niemiec, ale nie przeważa to jeszcze szali na stronę przeciwną, nie oznacza, że więcej bystrości czy patryotyzmu mieli ci, o których Ks. Jankowski pisał, że „chodzą dziś, post factum z zadartą głową, pełną gębą mają Wilsona i ciskają, jak piorunem, wyniosłem: a nie mówiliśmy?"x). Bo co mówili? Jedno tylko, że Koalicya zwycięży. Nie przeczuli zaś i nie przewidzieli, czego zresztą nikt na świecie przewi-

x) „Na ostrzu sprawiedliwości", Warszawa, 1918

dzieć nie mógł, że Rosya rozpadnie się i runie, a przedewszystkiem wodzym ich wszystkich była pociągła, czy to ze strachu przed Rosyą, czy z wiary w nią, koncepcya zjednoczonej (w jeden wielki „Przywiślinskij Kraj" przeistoczonej Polski. Łagodzi ich winę to, że działali w dobrej wierze. Opierając rusofilstwo swoje na zasadzie egoizmu narodowego, wykluczającego moralność z polityki, sami byli lepsi od głoszonej zasady, uznawali bowiem, że jednak istnieją pewne granice, których nawet szalbierz nie odważy się przekroczyć, i nie byli w stanie przypuścić, ażeby w uroczystej, w imieniu cara wystosowanej do Polaków odezwie odważono się powołać na „Krzyż Chrystusowy, symbol cierpień i zmartwychwstań narodów" po to tylko, aby naród polski tem łatwiej oszukać i na pasku poprowadzić.

Dziś wskutek niespodzianego zbiegu ~~okoliczności~~ zdarzeń wygrali oni sprawę. Stało się to, co się nie śniło najśmielszym nawet wyobraźniom. Padły wszystkie trzy mocarstwa rozbiorowe — i dzięki temu przedstawiciele idei, która zrazu występowała w skromniutkiej postaci autonomii, stanęli przed narodem w aureoli patryotów i wielkich statystów. Ale ~~czy to oni wywal~~ ~~nie~~ czy to ich dziełem jest ~~czyli~~ niepodległa Polska? Nie. Nie ujmujemy o szczerym patryotyzmie tych, co w Komitecie Paryzkim pracowali, zajęli placówkę, którą bezwarunkowo zająć należało. Nie oni jednak wywalczyli Polskę, lecz przed nimi jeszcze ci, których oni tak głośno i tak stanowczo się wyrzekali, twórcy i wodzowie legionów — Piłsudski, Haller, Sosnkowski, Januszajtis, Berbecki, Sikorski, Minkiewicz, ~~Osta~~ Zagórski — i ci w N.K.N., którzy dla ~~[illegible]~~ ruchu legionowego stworzyli materyalne i polityczne podstawy.

Choć niewola wżarła się nam w duszę, choć skazani na śmierć przez obie dwie najgroźniejsze potęgi świata: pangermanizm i panrusycyzm, a opuszczeni i znienawidzeni przez wszystkich innych, nie umieliśmy wznieść się [illegible] w tragiczności położenia naszego i godnymi się stać tej nienawiści, w której ~~nas~~ nas świat pokłócony z Bogiem świat i która mimo woli i zasług naszych pasowała nas na bojowników ~~[illegible]~~ idei Bożej w wielkiej dziedzinie stosunków

politycznych – choć najlepsi z pośród nas starszych tracili wiarę w urzeczywistnienie ideału narodowego i w posępnem wątpieniu wchodzili w nowy przez wojnę narodów zapoczątkowany okres dziejowy, – jednak dusza narodu uratowaną została przez tych, którzy, tradycję legionów wskrzeszając, w imię wolnej ojczyzny na pole walki i chwały poszli. I ci prowadzą dalej dzieło swoje, stawiając czoło nawale, bijącej zewsząd w kresy Ojczyzny. Milczenność Polski pasterskiej i kradnącej, ~~tej Polski~~, tej, z którą ocieramy się każdej chwili i na każdym kroku – na ulicy i na widowiskach, w restauracyach i kawiarniach w hotelach i sanatoryach – odkupuje heroizm Polski walczącej, na którym powoli się wznoszą podwaliny przyszłości.

Trafnie powiedział jeden z historyków naszych, (x) że wraz ze spadnięciem kajdan niewoli staną przed nami „wszystkie ~~tru~~ trudności, wszystkich zagadnień, z którymi nierozerwalnie był związany byt historyczny Polski." Wróciły one i rosną „w mięce organizmu, który się pręży, poruszywszy rozkute członki i ramiona, rosną siły żywiołu, który po długiej zimie budzi się do wiosny życia"." W dniu dzisiejszym skupiły się, jak, ~~za Łokietka i Jagiełły, z Krzyżakami~~ w soczewce, dzieje dziesiąca ~~lat~~ walczymy z Krzyżactwem, jak za Łokietka i Jagiełły, z Krzyżakami, jak za Jana Kazimierza, z nową siłą wznowiły się odwieczne, na życie i śmierć zapasy z Moskwą, a i chciwość Czeska, korzystając z ciężkiej doli naszej usiłowała zdradziecko z tyłu zadać nam śmiertelną ranę.

Czy podołamy? Mimowoli myśl nastraja się mistycznie. Sprawdza się przewidywanie St. Dziewulskiego. Lewiatan w postaci angloamerykańskiego kapitalizmu, dopiął celu i powaliwszy Niemcy, jest panem świata, może wyroby swoje i towary sprzedawać za jaką zechce cenę i w upojeniu

---

x A. Szelągowski w Dzienniku Powszechnym 1919 № 46...

tryumfem, składając ofiarę nowemu Bogu ludzkości, cielcowi złotemu. Z obojętnym spokojem wyczekuje chwili, gdy tajny wspólnik jego, judeo-rosyjski bolszewizm przyniesie mu nowy łup – wygłodzoną i wycieńczoną, bezsilną, bezradną Rosyę.

Ale zanim ten drugi tryumf Lewiatana się spełni, my jedni wystawieni jesteśmy na uderzenia bolszewickiej barbaryi i wracamy do naszego posłannictwa dziejowego, jako „antemurale christianitatis". Tylko świat dzisiejszy chrześcijańskim być nie chce. Czyżbyśmy sami jedni Chrześcijaństwo uosabiać mieli?

Ten wniosek, tę wiarę mistyczną znalazłem niedawno w liście najdostojniejszego z tych, który ideę legionową wcielali w czyn: „Skończyła się jedna wojna i już się toczy druga, co [illegible] ducha, walka dwóch światów, świata chrześcijańskiego przeciw światu, któremu złoto jest Bogiem...." „Chcę dać Polsce co mi sił i ducha starczy, aby Polska chrześcijańska, wolna i niepodległa przodowniczką była ludzkości..." i będzie nią, „o ile wiernie stać będzie przy Chrystusie i nie opuści placówki naznaczonej przez Boga"

In hoc signo vinces oby słowa te stały się hasłem Polski walczącej rycerskiej.

8